

GAELEN FOLEY

NOC GRZECHU

Rozkosz jest grzechem, czasem grzech rozkoszą.

George Gordon lord Byron Don Juan, 1,133

(przekład Edward Porębowicz)

Londyn 1817

Błyskawica rozdarła niebo, a z wielkich skłębionych chmur spadły pierwsze krople deszczu. W oddali zahuczał grzmot. Po ciemnej, pustej ulicy głośnym echem niósł się tupot dziewczęcych stóp.

Trudno było biec w pantoflach z cienkiej skórki po kocich łbach. Brudna suknia okręcała się wokół łydek. Dziewczyna bała się, że upadnie. Pędziła co tchu mroczną uliczką. Jej długie włosy były rozwiane, a twarz blada ze strachu. Obejrzała się i desperacko zacisnęła pięści, z trudem chwytając powietrze.

Z piersi wyrwał jej się ni to szloch, ni to jęk. Skręciła w zaułek i wstrzymując oddech, zamarała bez ruchu. Umknęła prześladowcom w ostatnim momencie.

Jeźdźcy pojawili się tuż przed samą burzą - nieubłagani i nieuchronni jak żywioł, który się właśnie rozpętał. Kolejny grzmot wstrząsnął okiennicami budynku. Skuliła się pod ścianą. Przywarła kurczowo do muru, bojąc się, że ktoś ją zauważy. Pomruk gromu ucichł, ale wciąż słyszała o wiele straszniejszy odgłos - głuchy, rytmiczny, narastający tętent końskich kopyt.

Becky Ward zacisnęła powieki. Pot spływał jej po twarzy. W wąskim zaułku coraz głośniejsze rozbrzmiewało skrzypienie uprząży, brzęk szabel, spis i innej broni, której nie umiałyby nawet nazwać.

Nie zabiją mnie, pomyślała z goryczą. Książę rozkazał im schwytać ją żywcem. Było to jej jedyne pocieszenie.

Ścisnęła zabłocony rąbek sukni. Jeźdźcy właśnie mijali zaułek. Stała, drżąca, w parnym powietrzu letniej nocy. Zdrętwiała ze strachu, gdy zatrzymali się tuż przy jej kryjówce.

O mało jej nie dopadli. Kozacy umieli tropić zbiegów, a książę Kurkow wysłał w pościg za nią czterech najlepszych podkomendnych. I miał na każde zawołanie wielu innych, gdyby tym nie udało się jej odnaleźć. Z miejsca, gdzie stała, mogła dojrzeć niewyraźnie majaczące w mroku sylwetki dwóch prześladowców.

Kozacy budzili w niej grozę. Mieli starannie przystrzyżone wąsy. Ubierali się w ciemnoszare kurtki i luźne spodnie wpuszczone w długie buty. Spod wysokich czap spoglądały lekko skośne oczy o bystrym, lecz zimnym wzroku. Ich twarze były śniade. Podobno to potomkowie Hunów! Rozglądali się naokoło i szybko, półgłosem wymieniali między sobą uwagi w niezrozumiałym dla niej języku. Odetchnęła z ulgą, kiedy ponownie

ruszyli na poszukiwania. Dwaj wysforowali się naprzód, a druga para zawróciła konie i pokłusowała ku rzęsście oświetlonej ulicy. Jakżeż się ona nazywa? Oxford Street? Piccadilly? Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Zagrożenie minęło i o mało nie osunęła się na ziemię z ulgi i wyczerpania. Wsparła się całym ciałem o zamknięte drzwi i na moment przymknęła oczy.

Jeszcze raz udało się jej umknąć.

Po czterech dniach ucieczki na południe, ścigana od miasta do miasta w drodze do Londynu, nie wiedziała, jak długo zdoła jeszcze wytrwać. Od rana nic nie jadła. Z osłabienia kręciło jej się w głowie, miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Ale strach zmuszał ją do działania. Gdy przymykała oczy, miała przed sobą scenę strasznej zbrodni, popełnionej przez kuzyna. Michaił z zimną krwią zabił tamtego człowieka. A najgorsze, że część winy spadała na nią. Gdyby się w to nie wmieszała...

Wzdrygnęła się. Otworzyła oczy, a jej ręka instynktownie powędrowała do muszelki zwisającej z szyi na wstążeczce. To był jej talizman, dodawał jej odwagi. Trzeba się spieszyć! Musi dotrzeć do księcia Westland, nim Kozacy ją złapią. Tylko on, królewski namiestnik zachodniego Yorkshire, może powstrzymać Michaiła. Morderstwa dokonano na terenie objętym jego jurysdykcją. Poza tym tylko ktoś bardzo wpływowy może się przeciwstawić księciu Kurkowowi, pół Anglikowi, pół Rosjaninowi, który odziedziczył tytuł jej dziadka. Westland słynął z odwagi i prawości. Becky rozpaczliwie czepiała się nadziei, że jeśli zdoła uzyskać u niego audiencję i doniesie mu o zbrodni, książę wymierzy Michaiłowi sprawiedliwość.

Wiedziała jednak, jak próżni i powierzchowni mogą być arystokraci. Po kilkudniowej ucieczce wyglądała raczej na żebraczkę niż damę, nie była pewna, czy zdoła dostać się do Westlanda. Myśl, że mogą ją przegnać spod jego drzwi, przerażała ją. Jedyłą jej szansą było to, że Westland znał jej dziadka. Byli co prawda bardziej politycznymi rywalami niż sprzymierzeńcami, lecz szlachecki tytuł Becky powinien przekonać wiga. Na pewno jej wysłucha.

Niestety, nigdy nie była w Londynie i nie umiała odnaleźć St. James Square, gdzie - jak słyszała - książę miał rezydencję. W dodatku Kozacy deptali jej po piętach, co nie ułatwiało zadania. Michaił nie dopuści, żeby Becky ujawniła jego brutalny czyn. O nie, miał względem niej zupełnie inne plany! Nawykły do potulności wieśniaczek, pragnął ją sobie podporządkować. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, co zamierza z nią zrobić. „Już ja cię nauczę posłuszeństwa, *ljubimaja!*” Owszem, po śmierci dziadka został jej prawnym opiekunem, lecz mylił się, sądząc, że może traktować ją jak rzecz. Groził, że weźmie ją siłą.

Prędej umrze, niż mu na to pozwoli. Ta myśl dodała Becky odwagi.

Wyślizgnęła się ze swojej kryjówki i ostrożnie podeszła do wylotu zaułka. Kozacy gdzieś zniknęli. Rozejrzała się wokół i skręciła za róg. Miała nadzieję, że rezydencja Westlanda nie leży zbyt daleko. Nogi ją bolały i osłabła z głodu. Ileż w tym mieście może być eleganckich siedzib z ogrodami? Wytworny West End wydawał się jednak bezpieczniejszy niż dzielnice lichych ruder, które przemierzała o zmierzchu. Teraz, po północy, nie mogła natomiast odczytać tabliczek z nazwami na budynkach. Usiłowała się im przyglądać najdokładniej, jak mogła, ale daremnie. Lada moment wyczerpanie odbierze jej całkowicie siły. Zagubi się w tym ogromnym, brudnym, przerażającym ją mieście.

Och, jakże brakowało jej rozległych przestrzeni Yorkshire i bezludnych, smaganych wiatrem wrzosowisk! A najbardziej ze wszystkiego brak jej było porządnego łóżka.

Wzdrygnęła się, gdy błyskawica rozdarła ciemności, i ciasniej owinęła wokół siebie zielonkawy płaszcz. Musi znaleźć jakieś schronienie. Miejsce, gdzie ukryje się przed Kozakami i schroni przed burzą.

Rankiem, przy dziennym świetle, bez problemu odczyta nazwy ulic, a może nawet odważy się spytać ludzi o drogę, chociaż wątpiła, czy ktoś jej pomoże. Z westchnieniem spojrzała na swój wyświechtany, zabłocony strój. Nie, każda szanująca się osoba będzie jej unikać, biorąc ją za żebraczkę albo nawet kogoś gorszego. Najwyraźniej strój znaczył tu o wiele więcej niż w jej skromnej wiosce Buckley on the Heath. Doczekała się już bardzo niemiłej propozycji od starszego mężczyzny, który mógłby być jej ojcem.

Przerażona uciekła czym prędzej. Dopiero później pojęła, że w stolicy jest całkiem inaczej niż na prowincji, gdzie mogła się cieszyć swobodą. W Londynie samotną dziewczynę - zwłaszcza po zapadnięciu zmroku - powszechnie brano za ulicznicę. Pewnie dlatego nikt nie chciał jej pomóc.

Pierwszą osobą, która jej to uświadomiła, był jubiler. Wstąpiła do niego tuż po przybyciu do Londynu. Wyciągnęła z zanadru wielki rubin i spytała, ile jest wart. Rzucił okiem na jej zniszczone odzienie, wyraźnie podejrzewając ją o kradzież klejnotu. Zażądał certyfikatu własności. Becky nigdy nie słyszała o czymś podobnym. Zresztą uciekła z domu. Nie zabrała pieniędzy, żywności ani odzieży na zmianę, nie mówiąc już o dokumentach.

Uznała, że jubiler próbował ją oszukać, gdyż ledwie spojrzał na rubin, lekceważąco oświadczył, że jest fałszywy. Becky wpadła w gniew. Mógł ją sobie mieć za gąskę z prowincji, ale matka by jej przecież nie oszukała. Róża Indry znajdowała się w posiadaniu jej rodziny od dwustu lat! Była wszystkim, co odziedziczyła po bezdusznych krewnych, a także jedyną nadzieją na uratowanie domu i wioski przed zakusami Michała. Fałszerstwo, coś

podobnego! Wściekła wybiegła ze sklepu i postanowiła pójść prosto do księcia Westland. Tylko on pomoże jej uzyskać godziwą cenę za rubin i ukarać Michaiła za zbrodnię. Miała nadzieję, że Westland nie zlekceważy jej, jak inni w tym mieście pyszałków, i nie wyrzuci za drzwi, bo wtedy nie miałyby już gdzie pójść.

Nie podda się rozpaczy. Ludzie z Yorkshire, choć nieokrzesani i nieufni, przede wszystkim byli niezależni i samodzielni. Na początku Becky myślała, że zdoła sobie poradzić sama. Później jednak zaczęła w to wątpić. Michaił był zbyt potężny, wpływowy i bogaty. Ledwie zdołała umknąć przed jego Kozakami. Może stracić wszystko, jeśli popełni jakiś błąd. A to może jej się przydarzyć po prostu ze zmęczenia. Dom, wolność, a może nawet i cnota, wszystko wisiało na włosku. Nienawidziła tego miasta. Miała wrażenie, że dotarła do Londynu tylko po to, żeby tu umrzeć.

Płaskie fasady domów, skrytych za żelaznymi ogrodzeniami, nie mogły dać jej schronienia. Mogłaby przespać się na sianie, lecz przejścia wiodące do stajen były zamknięte na głucho. Jest wnuczką hrabiego, a nie ma się gdzie podziać.

Zbliżyła się do otoczonego ogrodzeniem parku. Było tu nieco raźniej, więc odczytała tekst na miedzianej tabliczce. Do licha! To nie St. James tylko Hanover Square. Rozejrzała się wokół z przygnębieniem, nie wiedząc dokąd pójść.

Grzmot w oddali przywiódł jej na myśl wspomnienia z wczesnego dzieciństwa, które spędziła na ojcowskim okręcie. Spojrzała w niebo. W normalnych okolicznościach niewielu rzeczy się bała, a huk kanonady uodpornił ją na lęk przed hałasem. Odgarnęła mokre włosy z oczu i uznała, że to okropna noc.

Burza rozszalała się na dobre, z gwałtownym wiatrem, błyskawicami i grzmotami. Becky jęknęła, gdy nagła ulewa zmusiła ją do biegu. Schroniła się w pierwszym miarę suchym miejscu. Wielka rezydencja na rogu ulicy miała spory portyk, wsparty na grubych, białych kolumnach. W żadnym z okien się nie świeciło. Miała nadzieję, że jej stąd nie przegonią. Chyba nikt nie okazałby się tak nieludzki, by zabronić jej przeczekać najgwałtowniejszą nawałnicę w zaciszu.

Chwilę później wycierała twarz z deszczu, spoglądając na elegancki skwer spod portyku. Będzie tu siedzieć choćby przez całą noc! Po obu stronach portyku były niskie murki, które ukryją ją przed wzrokiem Kozaków, gdyby jej tu szukali. Spiralnie przyszyrzyżone drzewka w wielkich donicach stały po obu stronach drzwi frontowych.

Z westchnieniem ulgi usiadła na ziemi i oparła się plecami o murek. Owinęła się ciaśniej płaszczem, podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami, nad słuchując szumu deszczu. Zerknęła na drzwi z piękną, mosiężną kołatką w kształcie lwiego łba i pomyślała o

jedzeniu, jakie się za nimi znajduje, o wielkich, miękkich, puchowych łózkach... Poczula się jeszcze gorzej. Przymknęła oczy. Tylko na moment, bo wcale nie zamierzała zasypiać.

Po chwili spała w najlepsze.

Burza po godzinie przeszła w gwałtowną ulewę. Światło gazowych latarni wzdłuż Oxford Street z trudem przenikało przez strugi deszczu. West Endem toczył się samotny elegancki powóz, ciągnięty przez kare konie. Czterech pasażerów należało do śmietanki londyńskiej socjety. Postawni, przystojni młodzieńcy mieli reputację ryzykantów i bon vivantów. Nieskazitelnie ubrani, rozparci na obitym jedwabiem siedzeniu, rozmawiali i śmiali się hałaśliwie.

- Przystaniesz wreszcie potrząsać tym przeklętym kubkiem do kości?

- Nie! Chcę się odegrać po przegranej u Molineux. I zamierzam cię ograć jeszcze dzisiejszej nocy, mój stary. Innych zresztą też!

- Nie wystarczy, że poderwałeś mi kochankę? Och, właśnie! Jakże się miewa?

- Doskonale, tylko że zepsułeś ją do cna. Zrobiła się z niej diabelnie droga dziwka. Daj mi znać, jeśli chcesz ją sobie wziąć z powrotem!

- Dziękuję, nie trzeba. Wybuchnęli śmiechem. Ci młodzi libertyni żyli, jak im się podobało, nawykli do luksusów i całej armii służby, która spełniała każdą ich zachciankę. Poznali się i zaprzyjaźnili w Eton, jeszcze jako chłopcy. Pojedynkowali się bez przerwy i uwodzili kobiety tuzinami. Mimo to socjeta wielbiła ich bałwochwalczo. Gdy zjawiali się na przyjęciu, dodawało mu to blasku, gdy czymś gardzili, wszyscy szli za ich przykładem. Tego wieczoru zjawili się, choć dosyć późno, na balu u lady Everley, jednym z ostatnich w sezonie - lada dzień towarzystwo miało wyjechać do Brighton na resztę lata.

Na przyjęciu zabawili na tyle długo, by języki poszły w ruch. Debiutantki niemalże mdlały od ich zuchwałych, ale skąpo dozowanych komplementów. Oni zaś, wypiwszy szampana, skłonili się i pożegnali z minami znudzonymi i wyniosłymi - rzecz jasna głównie na pokaz. Dopiero kiedy znaleźli się sami, poniechali nonszalanckich póz. Pojechali do rezydencji jednego z nich, Draxingera, żeby spędzić resztę nocy, grając w karty. Pod koniec niewątpliwie zamierzali posłać po prostytutki.

Alec Knight dobrze wiedział, jak spędzą ten wieczór. Zawsze było tak samo. Wyglądał przez okienko powozu na smagane deszczem ciemne, puste ulice i z roztargnieniem słuchał rozmowy kompanów.

Co się z nim dzieje? Najchętniej pojechałby do domu, ale wiedział, że nie poczuje się ani trochę lepiej. Melancholia powędruje w ślad za nim.

- Zagrasz dziś z nami czy wyrzekłeś się hazardu? Hej, Knight! Alec poczuł, że ktoś

trąca go łokciem w żebra.

- O co chodzi? - spytał ospale.

- Co ci się stało? - zainteresował się Draxinger. - Od paru dni jesteś jakiś nieswój.

- Rzeczywiście - zgodził się Rush, czarnowłosy dziedzic tytułu markiza. - Niewiele brakowało, żebyś poturbował Blakewella, trenując z nim szermierkę u Angela.

- Jeśli nie będzie lepiej parował ciosów, następnym razem tak będzie.

- O mało nie zabiłeś Harringtona.

- Powinien więcej uwagi poświęcić pracy nóg, jest po prostu beznadziejna.

- Należało przynajmniej dać mu szansę! Byłeś bezlitosny.

- Po co się fechtował akurat ze mną? - Alec wzruszył ramionami.

- O rety, Knight. - Rush parsknął śmiechem. - Przecież to tylko sport!

- Zostaw go, Rush. Znów dopadła go melancholia.

- To nieprawda.

- Chodzisz smętny od kilku dni.

- To nie jest melancholia, do diabła!

- W takim razie, co ci jest? Ząb cię boli?

- Skąd, u licha, mam wiedzieć?

- Jeśli chcecie znać moje zdanie - Fort klepnął Aleca po plecach - naszemu chłopcasiowi trzeba chętniej damy. Nie, przepraszam, lubieźnej, wyuzdanej dziwki, żeby sobie na niej przez godzinę czy dwie poskakał. Dzięki temu zapomni o niejkiej pannie Carlisle. Mówię całkiem serio! - zaprotestował, gdy inni ryknęli śmiechem.

- Świetna rada! Zaraz poczuje się jak nowo narodzony.

- Trzeba sobie zdrowo poużywać - przyświadczył Draxinger. - To jedyna kuracja dla mężczyzn.

- Myślisz, że nie próbowałem? - odparł Alec.

- A kiedy? - spytał Rush. Alec westchnął i odwrócił wzrok.

- No przyznaj, chłopie, żyjesz jak mnich od czasu jej ślubu. To do ciebie niepodobne.

- Powiedz, co ci doskwiera, stary. - Draxinger nachylił się ku niemu. - Przecież jesteśmy przyjaciółmi. Złamane serce?

- Skądże. Lizzie jest szczęśliwa i cieszę się z tego. Koniec bajki.

- Złapałeś może trypra?

- O Boże, skąd! Nic podobnego.

- W końcu nie jest smarkaczem - wystąpił w jego obronie, lojalny jak zawsze, Fort. - Z pewnością wszyscy wiemy, jak się zabezpieczyć.

- Jasne - wymamrotał Alec.

- W takim razie co? - Draxinger patrzył na niego ze szczerą troską. Alec pokręcił głową. Zawsze był ich przywódcą, jakże miał więc wytłumaczyć, że nieustanna pogoń za przyjemnościami zaczęła mu się wydawać nie do zniesienia?

Wszyscy udawali, że chcą coś dla niego zrobić, choć nie wiedział dlaczego. Nie chciał się skarżyć. To byłoby poniżej jego godności. Cała socjeta zazdrościła jego kompanom. Kobiety za nimi szalały, mężczyźni starali się ich naśladować. Z pewnością pogoń za przyjemnościami nie była niczym chwalebny, lecz mimo ogromnych sum, traconych przy stołach gry, Alec nadal miał dużo więcej pieniędzy, niż rozsądnemu człowiekowi potrzeba do życia. Tylko kiedyż on był rozsądny?

Przyjaciele czekali na wyjaśnienia, ale zbył ich wzruszeniem ramion. Może zły nastrój minie, jeśli nie będzie zwracał na niego uwagi?

- Bez wątpienia macie rację - odparł po dłuższej chwili z krzywym uśmiechem. - Pewnie potrzeba mi jakiegoś pierwszorzędnego kaska.

- Znakomicie! To mi się podoba!

- Żona Pembertona narzucała ci się przez cały wieczór.

- Nie, nie, tu trzeba profesjonalistki! - Rush sięgnął do kieszeni i wyjął z niej najnowsze wydanie Poradnika londyńskiego rozpustnika.

- Napijmy się! - Draxinger, właściciel ekwipażu, otworzył wyłożony atłasem schowek i podał Alecowi kryształową karafkę najlepszego francuskiego koniaku.

Alec podziękował i pociągnął spory łyk, a potem przekazał trunek Rushowi.

Tymczasem Fort wertował strony Poradnika, pełne nazwisk i adresów.

- Ułóżmy menu na dzisiejszą noc - zaczął wesoło. - Na przystawkę bliźniaczki Summerson.

- Doskonały wybór.

- Na pierwsze danie... hm... może hiszpańska seniorita Blanca? To brzmi intrygująco. Wprawdzie jest nowa, ale wszyscy ją chwalą. Albo Kate Gosset, zawsze bardzo apetyczna.

- Och, cóż za piersi - stęknął Rush.

- Wspaniale, tak. A na drugie siostry Wilson...

- Nie, nie! Przejadły mi się - zaprotestował Rush. - Coś innego, nowego...

- Tak - powtórzył Alec. - Coś nowego. Kompani wrócili do hałaśliwej paplaniny. Alec zamyślił się. Może mieli rację? Może rozpustna noc była tym, czego potrzebował, bardziej nawet niż hazardu. Alec wielbił seks, delectował się nim, żył dla niego. Miłości za to unikał jak zarazy.

Przejechał w zadumie palcami po ustach, przeglądając w myślach długą listę spragnionych miłości pań z towarzystwa, które spędzoną z nim noc uznałyby za najlepszą w sezonie. Może...

Tyle że znudziło mu się przyprawianie rogów ich mężom, a sama myśl o rozpuście z ulicznicą groziła nawrotem złego nastroju.

Nigdy by się do tego nie przyznał, lecz nierządnicę przejadły mu się od czasu lukratywnej umowy, zawartej kilka miesięcy temu z lady Campion. Z rozbawieniem traktował miłosne usługi, świadczone zamożnej baronessie. Nawet przechwalał się nimi przed kompanami. Była wręcz nienasycona i, co więcej, spłaciła jego karciane długi. Skandalizująca umowa wzbudziła co prawda wśród elity sporą konsternację, ale Alec nie dbał o opinię. Był Knightem i nie przejmował się niczym.

Inaczej niż jego przyjaciele, lord Byron i Beau Brummel, z których pierwszy umknął z Anglii przed skutkami skandalu, a drugi przed długami, Alec zdołał zachować swoją pozycję towarzyską.

W oczach socjety o człowieku decydowały styl, pieniądze i klasa, a nie cnota.

Jego krewni zgorszyli się bezwstydnym związkiem z osławioną baronessą. A powinni się przecież spodziewać czegoś podobnego, skoro głowa rodu, książę Robert Hawkscliffe, przestał mu wypłacać miesięczną pensję, daremnie usiłując poskromić wyskoki młodszego brata. No cóż, Robert dawał i odbierał, a Alec nie miał zamiaru zależeć od rodzinnej fortuny. Z chęcią przystał więc na skandaliczny związek z lady Campion i zaczął odgrywać rolę ogiera.

A jednak od pewnego czasu trudno mu było spojrzeć w lustro. Nie miał już tak dobrego mniemania o sobie samym. I stracił szacunek jedynej dziewczyny, która coś dla niego znaczyła.

Po dwudziestu latach niezachwianego oddania Lizzie, najlepsza przyjaciółka jego siostry, porzuciła go dla szkolnego kolegi, Devlina Strathmore'a. Alec nie posłuchał jej błagań, żeby zmienił obyczaje, jeśli nie chce zupełnie się stoczyć.

Nic już nie można było zrobić. Cnotliwej Lizzie lepiej będzie u boku Devla. Alec uniósł dłoń i przetarł zaparowane okienko powozu. Owszem, Strathmore lepiej pasował do Lizzie. On sam nie śmiałyby jej tak kochać jak Devlin. Nie w smak mu była przegrana, w końcu jednak zachował się, jak na dżentelmena przystało. Cóż innego mógł zrobić? W głębi duszy wiedział, że nie byłby dla Lizzie dobrym mężem. Dla niej ani dla żadnej innej kobiety, mimo że każda bez wyjątku traciła dla niego głowę.

Podparł brodę dłonią, wpatrując się w ciemność za okienkiem. Nagle spostrzegł w

strugach deszczu dwóch jeźdźców. Zaciekawili go nieco. Kłusowali wzdłuż Oxford Street w przeciwnym kierunku niż powóz. Zwrócił na nich uwagę, bo pora była późna i pogoda fatalna, więc poza nimi na ulicy nie widział żywego ducha. Powóz zbliżył się do nich. W świetle latarni gazowej Alec dostrzegł, że są uzbrojeni i mają groźne miny. Pewnie wypatrują ladacznic, pomyślał cynicznie. I rzeczywiście chyba kogoś szukali. Jechali powoli, rozglądając się uważnie wokoło.

Wydało mu się to dziwne, ale gdy dojrzał osobliwe, wysokie czapy, uznał ich za zabłąkanych cudzoziemców. Od czasu wojny w stolicy roilo się od obcych ksiąząt, generałów, dygnitarzy oraz ich orszaków. Wszyscy ci sojusznicy walk z Napoleonem byli niesłychanie popularni wśród londyńskiej elity. Kiedy się namyślał, czy nie zatrzymać powozu, żeby wskazać im drogę, obcy zniknęli w mroku i deszczu. Nie umiał rozstrzygnąć, czy byli Niemcami, Rosjanami czy może Austriakami.

- Co się stało? - spytał Drax.

- Nic. - Alec przestał zaprzętać sobie głowę zagadkowymi przybyszami i wrócił myślami do planowanej hulanki. - Podaj mi koniak.

Po chwili powóz zatrzymał się przed dużym domem na rogu Hanover Square. Rezydencja Draksa była okazałym, trzypiętrowym domostwem z czerwonej cegły. Od okolicznych budowli odróżniał ją kryty portyk przed wejściem.

Gdy tylko stangret, któremu deszcz ściekał z cylindra, zahamował, stajenny zdjął z haka latarnię, by oświetlić drogę wytwornym gościom. Kompani Aleca nie czekali nawet, aż otworzą im drzwiczki.

Drax odsunął sługę, odbierając mu latarnię.

- Nie zajmuj się nami, tylko końmi - zażądał, sięgając po klucz.

- Tak jest, jaśnie panie. Drax puścił gości przodem. Światło latarni rozbłysło na wilgotnym bruku, gdy pospiesznie zdążali ku portykowi. Mrok wydawał się jeszcze głębszy. Alec szedł pierwszy, jak zwykle, i to właśnie on o mało się nie przewrócił o kobietę śpiącą na ziemi.

- Dobry Boże! - Rozłożył szeroko ręce, żeby towarzyszy nie spotkało to samo. Zbili się w gromadę pod osłoną portyku.

- Coś podobnego! - wykrzyknął Rush, najszybciej ze wszystkich otrząsając się z zaskoczenia. - Patrzcie, co za zrzędzenie losu!

- Bądźże cicho! - syknął Fort z przewrotnym błyskiem w oku. - Przecież ona śpi!

- Znasz ją? - spytał Alec.

- Nigdy jej nie widziałem - odparł Drax. Odsunął pozostałych, przyklęknął koło

dziewczyny i zbliżył latarnię tak, że mogli dojrzeć subtelne rysy. - Co za ślicznotka!

Alec bez słowa cofnął się, gdy pozostali dwaj nachylili się nad nią po obu bokach Draksa. Rush przykucnął, zsuwając czarny płaszcz z jednego ramienia, a Fort wsparł ręce na biodrach i przyglądał się leżącej uważnie, z przechyloną na bok głową.

- Niebrzydka - stwierdził, jak zwykle zaniżając ocenę. Alec wolał pozostać w tyle. Świetnie, jeszcze jedna dziwka, pomyślał. Spała i oddychała spokojnie, niczym śpiąca królewna w oczekiwaniu na pocałunek królewicza, tyle że ze smugą brudu na policzku. Nie w szklanej trumnie, ale na gołej ziemi. Serce mu się ścisnęło na ten widok. Przypomniawszy sobie noce spędzone z lady Champion. Poczł wyrzuty sumienia.

Przecież tak naprawdę nie ma między nimi wielkiej różnicy. Chyba właśnie ta myśl sprawiła, że zapragnął pozostać na uboczu. Gdy kompani tłoczyli się wokół dziewczyny, on - wsparty o kolumnę - założył ręce na piersi.

- Trochę za młoda, nie sądzicie? - mruknął. Nie odpowiedzieli.

- Widocznie madame nam ją podesłała - wyszeptał Drax.

- Za wcześnie się zjawiała. Rush zdobył się na uśmiech godny satyra.

- Może... spieszno jej było?

- No, Alec, stary druhu, co powiesz na tę czarnulkę? - Fort spojrział na niego spod oka.

Alec wrzucił ramionami. Owszem, była prześliczna, nie mógł zaprzeczyć. Okutana w krótki płaszcz oliwkowego koloru, leżała wsparta na barku, w aureoli długich ciemnych włosów.

- Śpi, niewiniątko - wymruczał Rush.

- Istotnie, ale chyba jej niewygodnie. - Fort wskazał na zgiętą pod ostrym kątem szyję.

Alec w milczeniu zlustrował ją wzrokiem, od zmierzwionych włosów po znoszone trzewiki. Miała zgrabne łydki - rąbek pospolitej, jasnoblękitnej sukni wyjściowej zawinął się nieco. Nikt na tym świecie nie jest niewiniątkiem, dlaczego więc zirytował go łakomy wzrok przyjaciół? Patrzyli na nią, jakby była przedmiotem, a nie człowiekiem? Zniecierpliwił się.

- Niech ją któryś zbudzi. Zamierzacie się na nią gapić przez całą noc?

- Masz rację. Trzeba ją wnieść do środka. Oćwiczę kamerdynera za to, że kazał jej tu czekać. - Drax prychnął. - Oby się tylko śmiertelnie nie zaziębiła.

- Byłoby jej szkoda - przyznał Rush. - Apetyczna, prawda?

- Nie bardzo widać, bo brudna - mruknął Alec.

- A może wsadzić ją do wanny? - Rush wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- I spalić te okropne łachy, które ma na sobie. - Drax zmarszczył swój długi nos.

- A jakże. Położymy ją na atlasowej pościeli. - Rush sięgnął ku włosom dziewczyny.

Alec drgnął gwałtownie.

- Może byście się tak nad nią nie tłoczyli?! Wszyscy zwrócili się ku niemu, zaskoczeni ostrym tonem.

- Przestraszy się, kiedy się zbudzi i zobaczy was tuż nad sobą.

- Nie chcemy jej straszyć - zadrwił Rush.

- Alec, jak zawsze, jest rycerski wobec dam - przypomniał im szeptem Fort.

- Lepiej zostaw to mnie, Rush. Jak zawsze zachowujesz się niczym słoń w składzie porcelany! - Drax dotknął łokcia dziewczyny i potrząsnął nią delikatnie. - Hejże, zbudź się, panienko!

Alec śledził wszystko wbrew własnym chęciom. Zachwycające stworzenie, owszem. Było coś wzruszająco bezradnego w sennym drgnięciu jej ciemnych rzęs. Poruszyła głowę i rozchyliła wargi, a potem nagle otworzyła oczy. Rozbłyły w blasku latarni, świetliste i fiołkowe.

- Dzień dobry, śpieszku - odezwał się Rush. Piękne oczy rozszerzyły się. Usiadła gwałtownie, przerażona, ale najwyraźniej jeszcze oszołomiona snem. Przywarła do ściany.

Kompani roześmieli się, lecz Alec widział jej strach. Wiedział, że powinien teraz coś powiedzieć, ale nie chciał się mieszać w tę sprawę. Próbował odwrócić od niej wzrok, lecz nie potrafił. Kiedyż to ostatni raz miał kobietę? Westchnął głęboko.

Akurat dużo mu przyszło z tego, że starał się postępować lepiej!

Becky oprzytomniała. Nadal było ciemno, a nad nią nachylało się trzech postawnych mężczyzn. Przystojne twarze nieznajomych wykrzywiały pożądlive uśmiechy. W migotliwym świetle latarni wyglądali jak maskarony na gotyckich rynnach. Zionęło od nich alkoholem. Wyrażali się jak ludzie dobrze wychowani, ale przeraziły ją agresywne spojrzenia i dwuznaczne uśmieszki. Wiedziała, czego chcą. Tak samo patrzył na nią wcześniej Michaił, a jego groźby wciąż jeszcze rozbrzmiewały jej w uszach.

- Zo... zostawcie mnie w spokoju. Nie zrobiłam nic złego!

- Jasne, że nie, moja miła - zamruczał wysoki mężczyzna tuż przed nią. Miał lodowate, jasnoblękitne oczy i rozwichrzzone rudawe włosy. - Nie bój się. Nazywam się Draxinger, a to moi przyjaciele. - Podał jej wypielegnowaną, białą dłoń. - Czy chciałabyś wejść do środka?

Spojrzała na niego gniewnie. Nie ufała jego uprzejmości ani ofercie gościny.

- No, nie dąsaj się. - Wysoki brunet po prawej nachylił się, jakby chciał wziąć ją w ramiona. - Pozwól, że ci pomogę.

- Precz ode mnie! - krzyknęła. Młodzieniec zmarszczył ze zdumieniem gęste, ciemne

brwi.

- Moja droga, jestem lord Rushford, może o mnie słyszałaś? No, chodźże - powiedział stanowczym tonem, siląc się na uśmiech.

- Nie dotykaj mnie! - syknęła przez zaciśnięte zęby. Obydwaj spojrzeli na siebie zaskoczeni, a potem wybuchnęli śmiechem.

- No, no, nie ma się czego bać - wtrącił łagodnie trzeci. Jego rysy przywodziły na myśl lwa, miał kręcone ciemnorude włosy. - Oni są jedynie uprzejmi!

- Nie widzicie, hultaje, że się was przestraszyła? Odsuńcie się! Dopiero teraz Becky spostrzegła, że nieco z tyłu stoi czwarty mężczyzna.

Na tle srebrzystych strug deszczu wyglądał niczym złotowłosy anioł. Upadły anioł.

Aż jej dech zaparło na jego widok. Nigdy jeszcze nie widziała kogoś równie przystojnego. Ubrany w wytworny ciemny strój, wspierał się ramieniem o kolumnę. Stał z daleka od kompanów, jakby im nie ufał, albo po prostu miał ich za niewartych uwagi. Błękitne jak niebo oczy przyciągały ją nieodparcie. Wysoki, smukły, atletycznej budowy, mimo pozorów znużenia emanował energią. Ostro zarysowany podbródek i pięknie rzeźbione rysy stanowiły wzór męskiej urody.

Chyba jeszcze spała, bo niemal spodziewała się ujrzeć u jego ramion wielkie skrzydła. No tak, przecież diabeł był wcześniej najpotężniejszym z aniołów!

- Wejść do środka. - Słowa Draxingera wyrwały ją z transu.

- I napij się z nami. - Rushford wyciągnął rękę, chcąc unieść jej podbródek.

Odrzuciła jego dłoń gwałtownym ruchem i się zerwała.

- Zostawcie mnie! Trzeci mężczyzna zaśmiał się głośno. Spojrzała na niego.

- Co to za kaprysy?! - burknął Rushford i zbliżył się do niej tak bardzo, że niemal przygniół ją do ściany.

- Jak ci na imię, złośnico?

- Wolnego, Rush. Chyba za wiele wypieś - odezwał się chłodno złotowłosy anioł, lecz brunet nadal świdrował ją wzrokiem.

- Otwieraj drzwi - nakazał drugiemu, ujmując ją za ramię. Poczowała się niczym ścigany królik. Była w pułapce.

- Pozwólcie mi odejść!

- O nie, moja miła. Koniecznie musisz wejść i napić się z nami. - Ton Rushforda był zdecydowany, a uścisk wprawdzie niezbyt mocny, ale nieustępliwy.

Rozsądek podpowiedział, że grozi jej niebezpieczeństwo, jeśli pójdzie z nimi. Lęk, przeżyty w ostatnich dniach, dodał jej sił. Nie pozwoli, żeby tak się z nią obeszli! Gdy

Rushford znów nachylił się nad nią, najwyraźniej chcąc ją pocałować, uderzyła go w pachwinę.

Zachwiał się, jęknął donośnie i puścił ją. Odepchnęła napastnika, a gdy kolejny, Draxinger, chciał chwycić ją za łokieć z pojednawczym „No, no, kochanie!”, uderzyła go pięścią w szczękę. Najmocniej, jak tylko mogła. A potem wybiegła prosto w ulewę.

Alec zamarł, zdumiony. Rzadko co go zaskakiwało, a już na pewno nie mógł tego powiedzieć o kobietach. Patrzył oniemiały, jak Rushford zwija się wpół z jękiem, a Drax pluje krwią i lamentuje:

- Ta przekłeta dziwka wybiła mi ząb!

Nagle Alec zaśmiał się głośno. O Boże, ależ go urządziła! Niejedna angielska dama, niegdyś przez nich emablowana, wiele by dała, żeby ujrzeć swoich uwodzicieli w takim stanie! Chociaż dziewczyna nic mu nie zrobiła, pobiegł w ślad za nią, nie dbając o deszcz. Melancholia przeszła mu, jak ręką odjął.

- Dokąd pędzisz?! - wrzasnął Fort.

- Upewnić się, że nic jej nie jest!

- O nią się martwisz? - wychrypiął Rush. - A my?

- Zasłużyliście na to! - Zdołał dostrzec sylwetkę nieznajomej, znajdującą w ciemności.

- Hej, ty, wracaj! - zawołał za nią.

Obejrzała się, przestraszona, ale nie przerwała biegu.

- A nie mówiłem, że ją przerazicie?! - huknął Alec. Rzucił się w pogoń i po chwili niemal się zrównał z uciekinierką.

- Ostrożnie, ona jest niebezpieczna! - krzyknął Fort.

- Właśnie takie lubię! - parsknął zduszonym głosem. Cóż mu w końcu mogła zrobić? Z pewnością nie była zwykłą ladacznicą, miała za dużo odwagi i wigoru. Musi się dowiedzieć, kim jest! To było prawdziwe wyzwanie. A wyzwania, podobnie jak niespodzianki, rzadko spotykał na swojej drodze. Nieznajoma intrygowała go. A w dodatku lękał się o nią, mimo że tak naprawdę nic go z nią nie łączyło.

Nie sądził, żeby naprawdę była ladacznicą, która przyszła zbyt wcześnie i zasnęła, czekając na nich. Strój świadczył raczej o czymś innym. Nie pachniała tanimi perfumami, nie była uróżowana, nie nosiła tandetnych błyskotek. No i na pewno nie piła! Albo nie rozbudziła się należycie, gdy jego towarzysze zaczęli ją nękać niewczesnymi względami, albo miała inny powód do lęku. Chciał się tego dowiedzieć i rozwikłać zagadkę.

Dziewczyna zwolniła, mijając róg ulicy. Najwyraźniej osłabła. Rozejrzała się wokoło i spojrzała za siebie. Widząc, że wciąż ją goni, poderwała się do biegu.

- Zostaw mnie! - krzyknęła.

- Poczekaj! Muszę z tobą pomówić! Parsknęła gniewnie i skręciła w lewo. Alec nie na darmo ćwiczył w londyńskich klubach. Przeskakiwał z rozmachem przez głębokie kałuże. Chyba już nie wróci do Draxingera na karty! Nie, ta gra wciągnęła go bardziej. Za długo obywatel się bez kobiety. Odrzucony przez jedyną dziewczynę, którą chciałby poślubić, gdyby kiedykolwiek miał się ustatkować, stracił ochotę na miłosne podboje. Aż do dzisiejszej nocy.

Czego się, do licha, spodziewał? Ścigana w strugach deszczu dziewczyna mogła ukoić jego smutki jak każda inna. Ale on chciał odnieść sukces tam, gdzie druhom się nie powiodło.

Dziewczyna minęła rząd luksusowych sklepów, zaryglowanych na noc. Biegła coraz wolniej, jakby opuszczały ją siły. Raz jeszcze obejrzała się lękliwie. Alec niemal ją wtedy dopędził.

- Precz, ty hultaju!

- Nie! - odparł wesoło. Już ona pozna jego osławiony upór. A on - jej imię. Z desperackim jękiem rzuciła się ku najbliższej witrynie i chwyciła jedyną broń, która wpadła jej w ręce, ciężkie gasidło do świec z długą, metalową rączką. Machnęła nim groźnie.

- Nie zbliżaj się!

- Ho, ho! - Zaśmiał się. Podobała mu się coraz bardziej.

- Trzymaj się z dala albo rozwalę ci głowę! Nie posłuchał jej oczywiście i zbliżał się do niej krok po kroku.

- Powoli, koteczku...

- Nie nazywaj mnie tak! - Z rozwianymi włosami, w przemoczonej odzieży, zamachnęła się gasidłem.

Cofnął się odruchowo, jak przystało na mistrza fechtunku. Zdumiała go jej zawziętość. Kobiety już nieraz groziły mu śmiercią, lecz żadna nie próbowała wprowadzić tego w czyn.

- O rety! - jęknął, a potem parsknął śmiechem. Nie potrafił zachować powagi.

Poczerwieniała ze złości.

- Nie próbuj się ze mnie natrzęsać! Nie boję się ciebie! Mój ojciec bił się pod Trafalgarem!

- W takim razie poddaję się. - Rozłożył ręce.

- Och, ty... - Kolejna błyskawica sprawiła, że dziewczyna urwała i przywarła do witryny sklepowej.

Alec do niej podszedł. Był już blisko, gdy znów przybrała obronną pozycję. Z gasidłem, trzymanym w pogotowiu, niechętnie pozwoliła mu schronić się pod pasiastą markizą. Stał obok i uśmiechnął się chytrze.

- Bardzo tu przytulnie, prawda? Dziewczyna niepewnie cofnęła się o krok. Alec próbował się opanować, ale to już nie miało znaczenia. Zawsze łatwo się zakochał i był z tego znany. Co za piękne oczy! Wielkie, pełne woli walki i życia, rzadkiej, fascynującej fiołkowej barwy. Na rzęsach i różowych wargach zawisły krople deszczu. Nie śmiał powiedzieć, że jej pragnie, bo nie miał ochoty oberwać po głowie, lecz nie potrafił powściągnąć zuchwałego uśmiechu.

- Wspaniale się posługujesz tym gasidłem. Grałaś kiedyś w krykieta?

- Ręce przy sobie! Cofnął się, bo o mało nie trafiła go w pierś. Mógłby bez trudu wyrwać jej gasidło z ręki, ale wtedy uciekłaby i pozbawiła go zabawy.

- Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?! - krzyknęła, rozzalona, że go nie trafiła.

- Chciałem się przekonać, czy nie stało ci się coś złego. No i przeprosić za moich nieuprzejmych przyjaciół. - Spojrzała na niego podejrzliwie. W końcu mu uwierzy, przecież wszystkie tak robią, prędzej czy później. - Nie chcieli cię przestraszyć...

- Nie bałam się!

- Oczywiście, że nie. Z trudem powściągnął uśmiech. - Ale to nieładnie, że cię zbudzili.

Uniosła groźnie swoją broń.

- Żarty sobie ze mnie stroisz?!

- Ależ skąd - odparł łagodnie. - Nie, po prostu z tobą flirtuję!

2

Och... - zaczęła powoli Becky, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, i jeszcze mocniej ścisnęła w ręce gasidło. Tak na wszelki wypadek, gdyby próbował jej coś zrobić.

- Doprawdy, nie musisz uciekać się do przemocy. Zraniłaś kiedyś jakiegoś mężczyznę?

- Niejednemu by się należało - odparła gniewnie.

- Może i tak - zgodził się i zrobił krok w jej stronę, z ręką wyciągniętą na znak zgody.

- Potraktuję cię inaczej niż oni.

Nadal była czujna, choć po namyśle uznała, że może to być prawda.

- Jak ci na imię?

- Wolałabym najpierw dowiedzieć się, kim jesteś. Zaskoczyło go to, ale wzruszył ramionami.

- Lord Alec Knight, do usług. - Skłonił się przed nią uprzejmie, z ręką na piersi. Zastanawiała się, czy nadal sobie z niej kpi.

- Nie musisz się bać - dodał. - Nic złego ci nie zrobię. Daję słowo, że przy mnie będziesz całkiem bezpieczna.

Spojrzała na niego podejrzliwie - bezpieczeństwo może różnie wyglądać. Jednego była pewna. Nikt nigdy nie zwracał się do niej w tak wyszukany sposób. Najwyraźniej miała przed sobą jednego z tych osławionych londyńskich hulaków.

Był to kolejny powód, żeby nie opuszczać gasidła. Rozpustnicy, podobni temu mężczyźnie, niszczyli kobietom reputację dla igraszki. Tak przynajmniej słyszała. A jednak... była nieco zaintrygowana. Po namyśle uznała, że Alec Knight nie jest groźny Wysoki i mocno zbudowany, już dawno mógł odebrać jej gasidło, gdyby tylko chciał. Tak naprawdę kobiecie, która znalazła się w jego towarzystwie, groziło inne niebezpieczeństwo. Wszystko świadczyło o tym, że jest pożeraczem serc. Na pewno mnóstwo niemądrych dam poszłoby ślepo za nim niczym dzieci za szczurołapem z bajki.

- Jak ci na imię, moja droga? - wyszeptał. - Obiecałaś, że mi je zdradzisz, jeżeli ja wyjawię ci swoje.

- Niczego nie obiecywałam!

- Muszę poznać twoje imię! - Przysunął się bliżej. - Nie ruszę się stąd, póki mi go nie wyjawisz.

- Becky - wyjąkała, ale nie podała nazwiska. Im mniej będzie o niej wiedział, tym lepiej.

- A dlaczego, moja miła Becky, spałaś akurat pod drzwiami Draxingera?

- Może się zmęczyłam? A może nie miałam gdzie pójść? - pomyślała.

- Kamedyner nie chciał cię wpuścić?

- Po cóż miałabym fatygować kamerdynera? - spytała cierpko. Raniło jej dumę, że ci wszyscy bogaci, zarozumiali mężczyźni ujrzeni ją w takim stanie.

- Wystarczyło zapukać - zbeształ ją z łagodnym uśmiechem.

- Służba wpuściłaby cię od razu, gdybyś powiedziała, że przysyła cię madame.

Madame? Becky wreszcie zaświtało, o co właściwie chodzi. A więc dlatego tamci byli tacy natarczywi! Z przerażeniem uświadomiła sobie, że lord Alec Knight, podobnie jak jego kompani, a także wszyscy inni w tym okropnym Londynie, uznał ją za ladacznicę.

- Wróćmy do domu - kusił ją. - Będziemy sami. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek zrobił ci krzywdę.

A to dopiero. Wreszcie ktoś w tym nienawistnym mieście okazał jej nieco zainteresowania. Tyle że teraz rozumiała, dlaczego. Już miała wyjaśnić mu, że się mylił, ale nagle zmieniła zamiar. Jeśli się przyzna, że jest uczciwą dziewczyną, znów będzie samotna, głodna i zagubiona. Perspektywa pozostania samej na ulicy, w środku nocy, była o wiele gorsza niż szokujące zapędy lorda Aleca.

Zrobiła więc to, co na jej miejscu uczyniłby każdy sprytny wieśniak z Yorkshire. Nie powiedziała ani słowa. Niech sobie o niej myśli, co chce! Musiała przeżyć, nie troszczyła się o reputację. W jakiś dziwny, niewytłumaczalny sposób olśniewająca prezencja Aleca sprawiła, że noc wydała się jej mniej mroczna.

- Chodźmy, Becky - namawiał ją. - Jeszcze się śmiertelnie zaziębisz na tym deszczu. Przecież widzę, że dygoczesz z zimna.

- Spojrzał z ukosa na gasidło. - Dlaczego tego nie odłożysz?

- Nie zbliżaj się! - ostrzegła go jeszcze raz, choć jej opór wyraźnie topniał.

- Coś mi mówi, że niedługo zarabiasz w ten sposób.

- Ja... ja... - Czy on miał na myśli nierząd?

- Nie martw się - mruknął wyrozumiale. - Nie przeszkadza mi brak doświadczenia. W gruncie rzeczy to dobrze. Jesteś zbyt ładna jak na ulicznicę.

Jego słowa wprawiły ją w zakłopotanie. Alec przyglądał się jej zamyślony, z rękami w kieszeniach.

- Od jak dawna jesteś w Londynie?

- Od... od jakiś ośmiu godzin.

- Aż tak długo? - Uniósł z rozbawieniem brwi.

- Przybyłam tu dzisiejszego wieczoru.

- Skąd?

- Z Yorkshire.

- Ach, dziewczyna z północy. To znakomicie, ja też stamtąd pochodzę. Wychowałem się w Cumberland. Jestem wiejskim chłopcem...

Uśmiechnęła się mimo woli. Niemożliwe, by ten złoty londyński młodzieniec kiedykolwiek kosił siano albo strzygł owce.

- Ale stolica to nie Yorkshire, ma chérie. Nie możesz się zachowywać w ten sposób w Londynie, bo może ci się przytrafić coś złego.

Nie mógł wiedzieć, że co najgorsze już jej się przytrafiło.

- Nie boję się! - rzuciła zaczepnie, ale rzecz jasna kłamała. Uśmiechnął się wyrozumiale i sięgnął wypielęgowaną dłonią po gasidło. Jego bliskość sprawiła, że poczuła się dziwnie. Nie mogła nic zrobić, zahipnotyzowana jego wzrokiem i dotykiem silnych palców. Gasidło wróciło na swoje miejsce przy witrynie.

- Teraz możemy zostać przyjaciółmi. Co sądzisz o naszym pięknym mieście po tych ośmiu godzinach?

- Mam odpowiedzieć szczerze? - Gdy zachęcająco skinął głową, wyrwało się jej:

- Jest okropne! Nienawidzę go z całego serca! Wybuch Becky najwyraźniej go zaskoczył.

- Ach, gdzież tam. Uspokój się, nie krzycz tak. - Objął ją ramieniem. Bliskość jego ciała uspiła jej czujność. Nie miała już chęci walczyć. Od lat nikt jej nie obejmował. Nie знаła go, ale była taka znużona, a jego uścisk koił jej nerwy.

- Becky, moje kochanie. - Usta Aleca musnęły jej włosy. - Czy mogę zabrać cię do domu?

- Nie mam domu.

- A więc to tak - mruknął zamyślony. Kiedy znów się odezwał, jego głos brzmiał jeszcze łagodniej.

- Miałem na myśli... mój dom. Och, Boże. Myślał, że jest prostytutką, a teraz proponował, żeby spędziła z nim noc.

- Nie zrobię ci krzywdy, obiecuję. Powoli skinęła głową.

- Rozumiem więcej, niż sądzisz, wierz mi. Domyślałam się, że jakiś nędznik z Yorkshire haniebnie się z tobą obszedł. Rodzice wygnali cię z domu. Znalazłaś się sama. Nie masz żadnych bliskich ani dachu nad głową.

Łzy nabiegły jej do oczu, bo jego ostatnie słowa były bardzo bliskie prawdy i okazały

się trudne do zniesienia.

- Wszyscy miewamy złe okresy w życiu. Ale to jeszcze nie koniec świata. Nie upadaj na duchu. Chodź dzisiaj do mnie. Nie mogę cię tu zostawić samej. Na pewno zdołam ci jakoś pomóc.

Becky znowu zakręciły się łzy w oczach. Tym razem z wdzięczności. Oczywiście, niczego nie rozumiał, ale chyba nie był całkiem nieczuły. Zdobyła się na energiczne kiwnięcie głową.

- Wyglądasz na zagłodzoną - mruknął. - Mogę cię nakarmić. - Nachylił się, jakby chciał ją pocałować. Udało jej się uchylić.

- Dlaczego się opierasz? - spytał i pogładził ją po policzku. - No, chodź. Niczego nie zrobię wbrew twojej woli. Pozwól, żebym się dziś tobą zajął. Nie pożałujesz. Zrobię, co tylko zechcesz.

Zabrzmiało to bardzo szczerze. Dobrze wiedział, w jaki sposób uwieść kobietę. Becky, w nagłym przyplywie śmiałości, podjęła tę grę.

- Wszystko, co zechcę? - spytała sceptycznie.

- Wszystko w granicach rozsądku - poprawił się z uśmiechem. Powiodł palcami po jej piersi. Spojrzała na jego dłoń. W blasku latarni błysnął na niej złoty pierścień z różowym onyksem. Jakież miał zręczne, doświadczone ręce! Żaden mężczyzna, nigdy jej tam nie dotykał. Kilku, co prawda, próbowało. Dostali po twarzy.

Nie wymierzyła policzka lordowi Alecowi. Był zbyt fascynujący, przystojny i uroczy.

- Jeśli zależy ci tylko na bogatych, lepiej byłoby, żebyś poszła z Draxingerem - mruknął. - Założyłbym się, że zdobyłabyś go od razu, mimo że wybiłaś mu zęb.

- Nie jesteś bogaty?

- Niestety, nie.

- Wyglądasz na zamożnego.

- Próbuję zdobyć fortunę. Już raz to zrobiłem dzięki grze w karty i zaraz ją straciłem.

- W takim razie spróbuj znowu.

- Doskonały pomysł - odparł cierpko. - Nie myślałem o tym.

- Dlaczego? Skoro raz się udało, może się udać i drugi.

- Kiedy się wpadnie w głęboką, czarną czeluść, cherie, trzeba się z niej wydobyć za wszelką cenę. Istnieje co prawda coś takiego, jak szczęście, ale ostatnio jakoś mi nie dopisuje.

- Spotkałeś przecież mnie. Może teraz ci dopisze? Roześmiał się głośno.

- Mówię poważnie. Jestem w czepku urodzona.

- Jeśli mam być szczerzy, nie wydajesz mi się szczególnie szczęśliwą. Zaskoczyło ją to,

ale zaraz potem parsknęła śmiechem. Zawtórował jej.

Jak miło było się śmiać po tych kilku okropnych dniach... Boże! Co ona robi? Co za zuchwalstwo! Ale wszystko było lepsze od Kozaków.

- Nie obchodzi mnie lord Draxinger - mruknęła.

- A mój drugi przyjaciel, Rushford? Ten, którego kopnąłaś?

- Też nie!

- Kiedyś zostanie markizem.

- Nie dbam o niego. To wstrętny brutal!

- Hm... chyba nie. No, może czasami. Po prostu nie przywykł do dziewcząt, które nie mdleją na jego widok.

- Założę się, że ty też nie - powiedziała bez zastanowienia. Opamiętała się od razu. Odchrząknęła. - Ja... ja chciałam powiedzieć, że nigdy nie postąpiłbyś jak brutal.

- Istotnie, ale to nieważne. Obawiam się tylko, że lord Rushford byłby teraz... trochę zagniewany na ciebie. A poza tym ma już kochankę. Oczywiście, wkrótce się nią znudzi, gdybyś więc uzbroiła się w cierpliwość...

- Dziękuję, nie! A co z trzecim? Kim on jest?

- Fort? To lord Daniel Fortescue, ale nie będziesz go chciała. Jest młodszym synem, podobnie jak ja.

- Młodszym synem?

- W moim przypadku, najmłodszym z pięciu.

- Dobry Boże, więc nie masz ani majątku, ani tytułu?

- Owszem. Za to nie brak mi wielu innych talentów, które by cię zapewne zadziwiły.

Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że mu uwierzyła.

- No i co? Co dalej, dziewczyno? Dlaczego się wahasz? Nie lubisz mnie?

- Lubię.

- Nie zamierzam cię prosić. Przestań ze mną grać w kotka i myszkę. Spurpurowiała. Co ma odpowiedzieć? Nagle daleki odgłos przyciągnął jej uwagę. Tętent kopyt. Poczula, że krew krzepnie jej w żyłach. Zapomniała o lordzie Alecu, usiłując przeniknąć wzrokiem ciemność. Przy mdłym świetle latarni spostrzegła dwóch jeźdźców. Na razie byli daleko, ale zbliżali się nieubłaganie. Już teraz mogła rozpoznać charakterystyczne czapy. Rozglądali się to w jedną, to w drugą stronę, badając każdy odcinek drogi.

Ogarnęła ją panika. Za późno. Jeśli zacznie teraz biec, zwróci na siebie uwagę.

- Becky, no i co? Jeszcze nigdy w życiu nie miałem tyle kłopotu, by namówić dziewczynę, żeby...

- Zgadzam się! Zgadzam! - Nagle zrozumiała, że tylko w ten sposób może uratować ich oboje. Wprawdzie lord Alec był muskularny i postawny, ale za nic nie chciała, by wdał się w walkę z Kozakami. Nie! Już jeden człowiek zginął z jej winy w Yorkshire. A słyszała od Michaiła, że Kozacy ćwiczeni są od małego w okrutnej walce. Gdyby adorator, wiedziony rycerskością, próbował stanąć w obronie Becky, zasiekliby go na śmierć.

Nie mogła pozwolić, żeby zginął. Kozacy zbliżali się już do trzeciej z rzędu latarni. Czuła, że zguba jest pewna. Nie chciała, żeby lord Alec ich zaatakował, ale może zdołałby ją osłonić?

- Przekonałeś mnie.

- Uff, Bogu dzięki. Już myślałem, że wszystko przepadło. Że też chciało mu się żartować w takiej chwili! Niepewnie ujęła go za rękę i przyciągnęła ku sobie. Wydawał się tym zaskoczony, lecz przyjął skwapliwie jej inicjatywę.

- Kryjesz w sobie mnóstwo niespodzianek.

- Naprawdę?

- Ehm... Pozwolił się zaciągnąć w najciemniejszy zakamarek pod markizą sklepu, koło wejścia. Oparła się o drzwi.

- Nie pocałujesz mnie? - spytała zdławionym głosem.

- Oczywiście. Zrobię to, kochanie, choć jestem tylko nędznym młodszym synem.

- Nie ma w tobie nic nędznego. - Objęła go mocno. Żeby tylko Kozacy jej nie spostrzegli! Miała nadzieję, że nie będą się uważnie przyglądać całującej się parze.

Alec spojrzał jej prosto w oczy.

- O co chodzi?! - syknęła.

- Nie jestem pewien czy naprawdę tego chcesz. Miał sporo racji, więcej niż sądził. Z drugiej strony jeszcze nigdy nie znalazła się tak blisko mężczyzny. Niemal zapomniała o Kozakach.

- Ależ ty się cała trzęsiesz!

- Trochę mi zimno.

- Muszę cię w takim razie ogrzać. - Osłonił ją rozpiętym płaszczem. - Czy tak lepiej? Skinęła głową potakująco.

- Spróbuj mi zaufać, ma petite.

- Spróbuję - wyjąkała. Przygarnął ją tak mocno, że zabrakło jej tchu. To nie była brutalna zaborczość. Oszałamiał ją delikatnością. Przymknęła oczy, gdy musnął wargami jej usta, jakby badając, jak na to zareaguje.

- Mm, to bardzo miłe - mruknął gardłowo. W jego ramionach poczuła się bezpiecznie

i... grzesznie. Co on teraz zrobi? Serce zabiło jej mocniej. Czowała ciepło jego ręki na swojej szyi. Rozchyliła usta, a on skorzystał z tego zaproszenia. Znow poczuła, że słabnie, że błogość przenika ją po same czubki palców. Całował doprawdy po mistrzowsku. Oczywiście, robił tak już przedtem, całe mnóstwo razy. A ona wcale.

Objęła go kurczowo, choć niezbyt wprawnie. Kozacy przejechali powoli koło nich. Wpatrywali się uważnie w każdy mroczny zaułek. Nie zwrócili uwagi na młodą dziewczynę, która korzystając z ciemności, uprawiała swój proceder z wytwornym rozpuszalnikiem. Becky wątpiła zresztą, czy w ogóle zdołaliby ją teraz rozpoznać. W chwili gdy się ocknęła wśród kompanów Aleca, znalazła się w zupełnie innym świecie. Wiedziała co prawda o jego istnieniu, ale nigdy nie zaprzętała nim sobie głowy. Był to frapujący, ekscytujący świat przywilejów, rozwiążności i lubieżności.

Pani Whithorn, gospodyni jej rodziny, powtarzała, że Becky jest do cna zepsuta i skończy w piekle jak jej matka. Może miała szczyptę racji? Tylko to mogło tłumaczyć gotowość, z jaką uległa pokusie.

Gdy Alec ujął ją za dłonie i położył je na sobie, jakby pragnął jej dotyku równie gorąco jak ona jego pocałunku, przyjęła to skwapliwie. Pocałował ją ponownie. Jeszcze długo po odjeździe Kozaków stali, obejmując się mocno i całując. Wiedziała, co stałoby się z nią, gdyby Kozacy ją złapali i zawlekli do Michała. Groził jej gwałtem. A wielki książę Kurków nie po to przepędzał Napoleona z Europy, żeby rzucać słowa na wiatr. Niespodziewanie zyskała sposobność wystrychnięcia go na dudka. Odda się komuś z własnego wyboru i pozbawi go satysfakcji!

Ledwie знаła lorda Aleca, ale jego pocałunek przekonał ją, że jest zręczny, czuły i o całe niebo lepszy od okrutnego kuzyna. Chciałaby zobaczyć teraz minę swojego prześladowcy!

Alec cofnął się nieco i przeczesał ręką włosy.

- Chodźmy - szepnął nagle. - Nie rób mi zawodu, Becky. Powiedz „Tak!” Musimy skończyć to, co zaczęliśmy.

- Tak. Otworzyła przymknięte oczy i nieufnie spojrzała na jego uwodzicielski uśmiezek. Kozaków nie było już widać. Deszcz nadal siekł zaciekle, wiatr wciąż wył, ulewa bębniła o bruk. Alec wyciągnął ku niej rękę, czekając, by ją ujęła. Przez chwilę patrzyła na niego z niekłamaną fascynacją. Pani Whithorn się nie myliła. Becky była równie impulsywna jak jej matka, a teraz robi najbardziej nierozważną rzecz w życiu. Zważywszy jednak na okoliczności... Alec zdjął płaszcz i okrył ją nim.

- Jesteś gotowa?

Skinęła odważnie głową i podała mu rękę. Pobiegli w deszcz. Rzadko się zdarzało, żeby jakaś dziewczyna tak go frapowała. Pragnął odmiany, nowości, no i znalazł ją. Becky była zadziwiającą mieszaniną odwagi i wrażliwości. Zachwycił go jej brak doświadczenia. Pragnął przełamywać jej opory. Czuł się, jakby uwodził dziewicę, tyle że bez poczucia winy.

Jednego był pewien, nikczemnik, który ją uwiódł, zrobiłby lepiej, trzymając się z dala od niego, bo Alec byłby gotów połamać mu zębra.

Biegli, trzymając się za ręce.

- Nie zmieniłaś zdania? - spytał poprzez strugi ulewy. Pokręciła głową. Niepokoilo go, czy dziewczyna się nie przeziębi, ale szukanie dorożki trwałoby zbyt długo. Znajdowali się już zresztą w okolicach Piccadilly, gdzie wynajmował kawalerski apartament w ekskluzywnym Althorpe House. Rzecz jasna, najatrakcyjniejszy i z najlepszym widokiem.

- Tędy - mruknął, prowadząc ją przez dziedziniec. - Już prawie jesteśmy w domu.

W domu. To słowo sprawiło jej ból. Wkroczyli do ładnego ceglanego budynku oznaczonego literą „E”.

- Moje mieszkanie jest z tyłu. Zostawiali ślady mokrych stóp na marmurowych płytach westybuli. Zza zamkniętych drzwi, które mijali po drodze, dobiegały osobliwe odgłosy kawalerskiego życia.

- Słyszę muzykę - mruknęła.

- To Roger Manners. Każdego wieczoru gra przez dwie godziny na pianoforte. Inni się złością, ale ja jestem wielkim miłośnikiem muzyki.

Wyciągnął klucz, który szcęknął głośno w zamku. Nagle rozległ się dużo głośniejszy, głuchy pomruk. Zaskoczyło to ich oboje. Becky zakryła brzuch dłońmi.

- Pewnie jesteś głodna?

- Nie jadłam od wczoraj - przyznała z zażenowaniem. Alec pokiwał głową i otworzył drzwi pokoju.

- Na co masz ochotę? Poślę do Watiera. Zrobimy sobie ucztę.

- Doprawdy, nie jestem tak wybredna.

- A ja owszem. Wchodź. Ich kroki niosły się echem po obszernym holu. Alec zapalił woskową świecę. W blasku świeczników ujrzała pomieszczenie, które nazywał domem. I on śmiał narzekać, że nie ma pieniędzy? Na karmazynowych ścianach wisiały wspaniałe obrazy, a na gzymsie marmurowego kominka stały cenne bibeloty. Ale Becky, zamiast je podziwiać, wpatrywała się w dwie greckie urny we wnękach.

- Czy są prawdziwe? - zapytała, nim zdołała ugryźć się w język. - Och, przepraszam...

- Ateny, V wiek przed Chrystusem. - Uśmiechnął się dobrotliwie.

- O rety... - ledwie zdołała wyjąkać. Rozejrzała się naokoło. Szezlony kryty prążkowanym atłasem niemal zapraszał, by na nim spocząć. Wciąż jednak miała na sobie brudną i przemoczoną odzież.

- Czuj się tu jak u siebie. - Alec przeszedł przez pokój. - Bawialnia jest tam, a tutaj sypialnia.

Do licha, nie traci czasu, pomyślała. Obiecał jednak, że nie będzie jej ponaglał! Przeszła ostrożnie próg i zajrzała do środka. Już chciała znaleźć jakiś wykręt, ale Alec wskazał jej mniejszy pokój, graniczący z sypialnią.

- Wejdz do gotowalni. Chyba ci się spodoba.

- Ależ...

- Pospiesz się. Przygotuję mały poczęstunek. Była zbyt zaintrygowana, by odmówić. Weszła na palcach do sypialni.

Zdumiała się na widok potężnego łoża na wyłożonym dywanem podwyższeniu. Jego szczyt, zwieńczony różami i uskrzydłonymi cherubinami, niemal dotykał sufitu. Aksamitne draperie spływały w dół obfitymi fałdami. Do posłania wiodły drewniane stopnie. Wielkie zwierciadła w złożonych ramach po obu stronach alkowy odbijały złoto i szkarłat iście królewskiego materaca. Nie można było nazwać tego łóżkiem! Raczej ołtarzem świątyni Erosa. Cóż ona najlepszego zrobiła!

Nagle z gotowalni dobiegł ją plusk wody.

- Becky, chodź tutaj! Weszła, nieśmiało, rozglądając się ostrożnie.

- Proszę. - Alec wskazał jej coś niebywałego. Z otwartymi ustami gapiała się na wannę z ciemnozielonego marmuru, umieszczoną w niszy, podobnej do tej, w której stało łoże. Ze ściany wystawały dwa kurki. Leciąca z nich ciepła i zimna woda.

- Wykąpiesz się? To nowe i bardzo rzadkie urządzenie. Właśnie dlatego wynająłem tu mieszkanie. Tylko kilka apartamentów na parterze ma coś takiego. Pamiętaj, żeby zakręcić kurki, kiedy wanna się napęlni. A gdy się już wykąpiesz, weź mój szlafrok - wskazał na długą szatę z cieniutkiego błękitnego jedwabiu. - Nie pozwolę, żebyś zmarła na zapalenie płuc niczym tragiczna heroina w pantomimie. Chcę cię zobaczyć bez tych mokrych łachów. Potrzebujesz pomocy przy rozbieraniu?

- Poradzę sobie sama, dziękuję.

- Szkoda. Jestem dobry w rozbieraniu kobiet. Ustanowiłem rekord w tej dziedzinie.

- Naprawdę?

- Tak. Założyłem się. Musiałem tego dokonać z zawiązanymi oczami i rękami związanymi na plecach. Zajęło mi to czterdzieści pięć sekund.

- W jaki sposób?...

- Zębami. Lubię wygrywać zakłady. Jeśli chcesz, żeby ci umyć plecy, chętnie...

- Alec!

- W porządku. Już wychodzę. - Wycofał się, udając skrucę. Próbowwała zamknąć drzwi, ale okazało się to niemożliwe.

- Niestety, klamka jest złamana - zawołał z drugiego pokoju. Przymknęła drzwi najdokładniej, jak mogła, i uniosła suknię.

Malutki zamszowy woreczek z Różą Indry tkwił mocno za podwiązką. Rozejrzała się, chcąc schować gdzieś klejnot. Podeszła do mahoniowej komódki i wysunęła najniższą szufladę. Wcisnęła rubin pomiędzy muślinowe halsztuki i batystowe koszule. W lustrze dostrzegła swój żaloszny strój. Prychnęła ze złością.

Alec już trzeci kwadrans czekał na zamówione wiktuały. Chętnie zdjąłby z siebie przemoczone ubranie, lecz do tego potrzebował gotowalni. Wreszcie posłaniec powrócił z wielkim koszem, elegancko nakrytym firmową serwetką.

Wystawały spod niej butelka szampana i długa bułka. Pokój z miejsca wypełnił zapach najlepszego jada od Watiera.

Alec postawił koszyk na stoliku pośrodku pokoju, nalał do dwóch kieliszków beaujolais i poszedł po Becky. Zamarł w bezruchu pod gotowalnią. Przez uchylone drzwi ujrzał Becky wychodzącą z wanny i wycierającą się puszystym, białym ręcznikiem.

Dobre wychowanie nakazywało mu się cofnąć, ale pozostał na miejscu. Wpatrywał się jak zaczarowany w ciemne włosy, rozsypane na białych plecach. Przeniósł wzrok niżej, na biodra i długie, smukłe nogi. Jednym szybkim ruchem Becky wślizgnęła się w błękitny szlafrok i znikła mu z pola widzenia. Zmusił się, żeby odwrócić wzrok.

Dziewczyna ukazała się w drzwiach, czesząc długie, wilgotne włosy, rozgrzana kąpielą.

- Twój... ehm... obiad już czeka. - Z trudem przełknął ślinę. Przyjęła kieliszek i upiła łyk wina.

- Zjedz coś - zachęcił ją.

- Mogę poczekać na ciebie.

- Jesteś głodna. - Zaczął rozpinąć kamizelkę. - Muszę zrzucić z siebie tę odzież. Oczywiście - dodał - możesz zostać i patrzeć, jeśli zechcesz. - Cisnął niedbale kamizelkę na drewniany stojak do ręczników i uśmiechnął się do niej.

Czy rzeczywiście będzie musiała to zrobić? Nie było sposobu, żeby się teraz wykręcić. Poza tym w miarę jak się rozbierał, była coraz mniej pewna, że naprawdę chciałaby

zrezygnować ze wspólnie spędzonej nocy. Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, próbując nie wyglądać na zaskoczoną i niewinną.

Głos pani Whithorn rozbrzmiewał jej w uszach, groził ogniem piekielnym i siarką, ale Becky nie potrafiła oderwać oczu od cienkiej bielizny, która uwydatniała każdy szczegół jego budowy Aleca. Był jeszcze przystojniejszy, niż myślała. Widziała jego kształtne stopy na perskim dywanie. Zrzucił z ramion czarne szelki i zaczął ściągać koszulę przez głowę. Zamarła na widok gry jego mięśni. Nie, on nie był aniołem, tylko prawdziwym greckim bóstwem. Żaden anioł nie wzbudziłby w niej takich myśli!

Gorączkowo upiła trochę wina, myśląc, że powinna wyjść z pokoju. Dobry Boże, czy wszyscy mężczyźni są tak hojnie obdarzeni przez naturę? Odwrócił się wprawdzie, udając skromność, ale gdy ściągnął spodnie, Becky napiła się wina po raz drugi.

- Co się stało? - spytał, gdy się zakrztusiła. Spojrzał na nią, nagi i najzupełniej swobodny. Pokręciła głową bez słowa.

- Może klepnąć cię w plecy? - spytał.

- Nie trzeba - wyjąkała w końcu. - Wszystko w porządku.

- Na pewno?

- Daję słowo! - jęknęła, a potem okręciła się wkoło i wybiegła z pośpiechem.

Zdziwiło go to, ale po chwili roześmiał się głośno.

- Spłoszyłaś się, kochanie?

- Oj, przestań! - zawołała z daleka.

- Myślisz, że droczyłbym się z tobą naumyślnie? Przenigdy! Próbowała odpowiedzieć coś gniewnie, ale w jakiś dziwny sposób nie umiała powstrzymać się od śmiechu.

Gdy Becky weszła do salonu, natychmiast poczuła apetyczne zapachy rozchodzące się z koszyka. Zdjęła z niego firmową serwetkę i wyjmowała po kolei - z okrzykami zachwyty - chleb, spory kawał cheddara, plastry zimnego mięsa, zawinięte w cieniątką gazę, przecieraną zupe, ciepły jeszcze pudding, dwa ciastka z morełami, truskawki, a nawet butelkę szampana.

Kusiło ją, żeby zacząć jeść, nie czekając na Aleca, ale uznała, że byłoby to w niewybaczalnie złym guście. Z najwyższym wysiłkiem pohamowała głód i postanowiła rozejrzeć się dokoła. Ze świecznikiem w ręce okrążyła pokój, podziwiając obrazy starych mistrzów, greckie urny i empirową kanapę krytą atłasem w paski. Zajrzała też do bawialni, ale gdy uchyliła podwójne drzwi, cofnęła się pospiesznie. Ziało tam pustką. Nie było mebli, tylko goły parkiet i pusty gzyms do zawieszania obrazów.

Kiedy uważniej przyjrzała się salonowi, dostrzegła puste miejsca, które powinny były zajmować smukłe meble z nóżkami zakończonymi na kształt zwierzęcych łapek. Na ścianach widniały jaśniejsze prostokąty po obrazach, które zapewne sprzedano, by właściciel mógł wydostać się z tarapatów finansowych, o których wspominał. Przypomniała sobie, co mówił o zyskaniu i utracie fortuny. Poczła współczucie, zdając sobie sprawę, że Alec robił, co mógł, byle zachować pozory godności.

Coś ją zaniepokoiło. Skoro miał finansowe trudności... A jeśli znajdzie Różę Indry w szufladzie komódki? Już miała biec z powrotem do gotowalni, ale nagle zdecydowała, że może mu zaufać. Sądząc z jego wytwornego mieszkania, potrafiłby ocenić wartość kamienia i określić, czy byłaby w stanie odkupić swój dom. Nie mogła się jednak zdecydować.

Właśnie wtedy Alec wynurzył się z gotowalni.

- Myślałem, że już zasiadłaś do kolacji.

Miał na sobie luźne spodnie z naturalnego lnu, podobne, jak na ironię, do kozackich hajdawerów.

- Ja... ja czekałam na ciebie. - Zerknęła na niego podejrzliwie, lecz niewinne spojrzenie mówiło wyraźnie, że nie znalazł rubinu. Dzięki Bogu.

- Nie musisz się ze mną dzielić jedzeniem, jest dla ciebie.

- Nigdy bym tego wszystkiego sama nie zjadła.

- No, w takim razie... - mruknął i przysunął sobie krzesło. Becky dygnęła wdzięcznie i usiadła obok.

- Mam nadzieję, że ci będzie smakowało. Watier słynie w całym Londynie.

- Pyszne - odparła, unosząc łyżkę do ust. - Prawie tak dobre, jak to, co sama gotuję na

wsi.

- Umiesz gotować? - zdumiał się. Wsparty łokciem o stół, patrzył na nią z dziwnym uśmiechem.

- O co ci chodzi? - spytała, zamierając w pół ruchu.

- Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która umie gotować. - Zaczął energicznie wycierać ręcznikiem włosy. Z rozwichrzoną fryzurą wyglądał niewiarygodnie chłopięco.

- Czy mogę otworzyć szampana?

- Nigdy go jeszcze nie piłam.

- Jeśli zamierzasz zrobić karierę jako wyrafinowana londyńska kurtyzana, musisz do niego przywyknąć.

Becky milczała. Wiedziała, że Alec wyczuwa jej zdenerwowanie, gotów je łagodzić żartami i swoim urokiem. Mimo to bała się tego, co miało się wydarzyć w sypialni.

Matka zmarła, kiedy Becky miała czternaście lat, nie zdołała jej więc wyjaśnić niektórych rzeczy, a pobożna pani Whithorn pewnie sama o nich za wiele nie wiedziała. Za to wiejskie dziewczyny wyjaśniły jej, co trzeba, nie skąpiąc różnych zadziwiających szczegółów.

Sally, rudowłosa szynkarka z oberży, i mleczarka Daisy były znawczyniami przedmiotu. Jeśli tylko któraś odpuściła jakiemuś zuchowi, z miejsca łowiła go druga. Obydwie, rywalki i zarazem przyjaciółki, dzieliły się uwagami ku wielkiej satysfakcji wszelkiej młodzieży z Buckley on the Heath. Starsi usiłowali przymykać oko na ich praktyki - figle na sianie były na wsi codziennością. Cóż innego miało się tam w końcu do roboty prócz ciężkiej pracy?

Chociaż Sally i Daisy nie przepuściły żadnemu miejscowemu chłopcu, doświadczenie Becky ograniczało się do wysłuchiwania opowieści obydwu dziewcząt. Nie wszystkiemu zresztą wierzyła.

Po namyśle stwierdziła, że nawet gdyby żadna z opowieści dziewcząt nie była prawdziwa, to Alec da jej jakoś do zrozumienia, co należy robić. Z pewnością znał się na rzeczy.

Jej towarzysz przyjrzał się etykietce szampana i z uznaniem skinął głową, a potem oznajmił:

- Mierzę w środek medalionu na suficie.

- Nie trafisz.

- Może się założymy?

- Założę się o... truskawkę, że nic z tego nie wyjdzie. - Ujęła jedną w palce.

- Wolałbym, żeby zakład stanął o całusa.

- Truskawka albo nic!

- Też mi zakład - odparł, celując. - Raz, dwa... i już! Korek wystrzelił w górę jak raca i trafił prosto w medalion.

- Niech to licho! - jęknęła.

- Odchyl głowę i otwórz usta. Żądanie przestraszyło ją i zarazem zaintrygowało. Usłuchała. Alec dał jej skosztować odrobinę musującego trunku.

- No i co?

- Przyjemnie się pieni, ale jest zbyt kwaśny. - Zmarszczyła nos.

- Mówi się „wytrawny”, cherie. No, jeszcze trochę.

- Chcesz mnie upić?

- Ani mi to w głowie. Piję za twoje zdrowie. Za zuchwałą i piękną Becky. Jak ty się właściwie nazywasz?

- Ward - odparła bez namysłu. Do licha! Wcale nie zamierzała zdradzać swojego nazwiska. Im mniej będzie o niej wiedział, tym lepiej.

- Przypuszczam, że weźmiesz Londyn szturmem.

- Jesteś bardzo uprzejmy. Nie wiem, co bym dzisiaj zrobiła bez ciebie.

- Och, łatwo być miłym dla pięknej dziewczyny. Alec nie patrzył w jej stronę, zajęty dolewaniem szampana, lecz Becky wiedziała o nim teraz dużo więcej. Mimo całego zepsucia miał dobre serce.

- Twoja kolej. - Alec z powrotem przeobraził się w nonszalanckiego hulakę.

- Dobrze. No i twoja wygrana. - Uroczyście położyła mu na dłoni truskawkę, okrągłą i szkarłatną jak bezcenny rubin.

Na moment przymknął oczy, a potem z przewrotnym uśmieszkiem wrzucił ją sobie prosto w usta.

- Jedz, dziewczyno - zachęcił ją - przecież widzę, że umierasz z głodu. - Ujął jej widelec, ukroił trochę mięsa i sera i podał jej.

Becky przyjęła poczęstunek.

Co prawda bawiło go, gdy ją karmił, lecz zaczął się trochę niecierpliwić. Im szybciej jadła, tym większą miał ochotę znaleźć się razem z nią w łóżku. Po damach z towarzystwa, z ich fochami i afektacją, naturalność Becky oczarowała go. Patrzył, jak chciwie je, i miał nadzieję, że pod innym względem też okaże taki apetyt. Skończyła posiłek i zagłębiła się w fotelu, wzdychając z satysfakcją.

- Lepiej ci teraz? - spojrzał na nią rozbawiony.

- Och, wspaniale. Zawsze będę ci wdzięczna. Nie odpowiedział, tylko powiódł wierzchem dłoni po jej twarzy.

- Wreszcie przestałaś być taka blada. Nie zaprotestowała, gdy ją dotykał. Przeciwnie, przytuliła policzek do jego ręki. Nie chciał jej jednak ponaglać.

- Dlaczego uważasz, że jesteś w czepku urodzona?

- Ma to coś wspólnego z moim drugim imieniem. - Uśmiechnęła się lekko.

- Które brzmi...

- Zgadnij jak.

- Nie chcę.

- Pomogę ci, zaczyna się na „A”.

- Anne? Pokręciła głową.

- Alice? Arabella? Agnes? Agatha?

- Właściwie to nie jest imię.

- Ach... może Azalia?

- Nie, coś bardziej... geograficznego.

- Ameryka? Afryka?

- Ciepło, ciepło. To ten kontynent. Ale zgadywanie potrwa całą noc, jeśli ci nie pomogę. Mój ojciec służył we flocie...

- Już mam! Oczywiście! Abukir! Pewnie urodziłaś się w roku bitwy?

- W gruncie rzeczy podczas niej. Naprawdę! Kiedy ojciec mierzył z działa we flotę Bonapartego, matka właśnie wydawała mnie na świat w pokładowej izbie chorych.

- Co za szczęście, że wybrałaś sobie ten moment. Ale co twoja matka robiła na okręcie wojennym? Przecież prawo morskie zakazuje obecności kobiet na pokładzie.

- Oficjalnie wcale nas tam nie było, podobnie jak i paru tuzinów innych kobiet. A potem naprawdę musiałyśmy opuścić statek. Mama była bardzo piękna i zawróciła w głowie jednemu z oficerów papy. Nie powiedziała mu o tych zapędach podkomendnego, bo nie chciała zaszkodzić ani nam, ani karierze ojca. Z pewnością wyzwałby rywala na pojedynek! Wynajęła więc mieszkanie w Portsmouth pod pretekstem, że nie można zaniedbywać mojej edukacji, no i w ten sposób zostałyśmy szczurami lądowymi. Mama była dla mnie bardzo dobra. Obydwoje zresztą byli dobrzy. A potem umarła.

- Co to? - Alec wyczuł pod palcami małą, różową muszelkę, która zwisała z jej szyi na wstążeczce.

- Dał mi ją ojciec, kiedy widziałam go po raz ostatni. Alec spojrzał jej w oczy i nagle z całego serca zapragnął otoczyć ją opieką. Nic dziwnego, że bez rodziców skończyła w

rynsztoku.

- Chodź tu do mnie. - Przyciągnął ją do siebie i objął. - Wszystko będzie dobrze. Zostań ze mną. Nie pozwolę, żeby spotkało cię coś złego.

Dźwięki pianoforte, dolatujące od sąsiada, wzbity się pod sam sufit. Deszcz dzwonił o szyby. Alec poczuł się zaskoczony własną fascynacją. Nie spodziewał się jej. Jeszcze nigdy nie brał sobie stałej kochanki, bo zawsze otaczały go jakieś kobiety. Ale ta była inna.

Fałdy pożyczonego szlafroka rozchyliły się, tworząc kształt wielkiej litery „V”. Powiódł po jej ciele czubkiem palca.

- Może byśmy tak poszli do łóżka, Becky? - Przesunął palec wyżej, ku piersi.

Zaczerpnęła gwałtownie tchu i przymknęła oczy.

Nie było można mu się oprzeć. Pocałunki Aleca bardziej zawróciły jej w głowie niż francuski szampan. Nie potrafiła mu odmówić. Zagrożenie ze strony Michaiła wydało się jej nagle tylko złym snem. Początkowo kierowało nią wyrachowanie, ale teraz, kiedy zaczął całować płatek jej ucha... Zmrużyła powieki i pocałowała go w ramię. Poczula pod wargami miękką jak aksamit, pokrytą opalenizną skórę.

- Zgoda.

Wstał, biorąc ją na ręce. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, gdy niósł ją ku alkowie. Czula się tak, jakby złocone cherubinki czuwały nad nimi. W lustrach odbiły się trzy świece, płonące migotliwym blaskiem.

- Boisz się? - spytał półgłosem, tuż przy jej twarzy.

- Nie...

- Kłamiesz - szepnął. - Ale wszystko będzie dobrze. Nie pożałujesz tego.

- Wiem. Dotknął jej piersi, zsuwając jedwabny szlafrok z lewego ramienia.

Zarumieniała się, choć i tak szlafrok nie zasłaniał już zbyt wiele. Rozchylony zwisał luźno z jej przedramion, układając się w fałdy niczym elegancki indyjski szal.

- Jesteś taka kobieca - szepnął, schrypniętym głosem. Uniósł jej dłoń i ucałował, wstępując powoli razem z nią po mahoniowych schodkach.

Becky zawahała się na najwyższym ze stopni i spojrzała na niego niepewnie. Żaden mężczyzna tak na nią dotąd nie patrzył. Przygryzła wargę, gdy położył ją na materacu. Wsparła się na łokciach. Spojrzała w górę i ujrzała malowane niebo, pokryte małymi, białymi obłoczkami. Zerknęła w dół i zobaczyła Aleca, który ukląkł w nogach łóżka. Ten widok zapierał dech w piersiach.

Nagle poczuła wielkie zadowolenie, widząc, że wciąż ma na sobie luźne, lniane szarawary. Onieśmieliło ją to, co przedtem ujrzała.

- Zaufaj mi - szepnął. Kiedy jej dotknął, poczuła falę ulgi. Jego ręka przesuwała się po jej ciele, od szyi począwszy. Wszędzie tam, gdzie ją całował, jej krew zaczynała szybciej krążyć.

- Zdejmij to - zażądał, pociągając za rękaw szlafroka. Pospiesznie usłuchała i okrycie osunęło się pod nią na materac.

- Mój Boże, Becky, jesteś tym, czego pragnąłem od bardzo dawna.

- Doprawdy?

Potaknął bez słów i przykrył jej ciało swoim, Becky oddała się jego pocałunkom. Alec zaczął przesuwać głowę i rękę niżej. Coraz niżej.

Nie pominął żadnego skrawka jej ciała - od delikatnej skóry w zgięciu łokcia aż do wdzięcznego wygięcia stopy wydawało się całe jak stworzone dla jego dłoni. Studiował je, uczył się na pamięć wszystkich jego kształtów.

- Czy mogę? - spytała zdławionym głosem. Przesunęła palcami po jego złotych włosach.

- Lepiej jeszcze nie kończ - uprzedził ją miękkim jak welwet szeptem. Nie zrozumiała, co to miało znaczyć, lecz była szczęśliwa, pozwalając mu robić ze sobą, co tylko chciał. Jeśli to miało zrujnować jej reputację, w tej chwili nie obchodziło ją to ani trochę.

Alec pocałował ją gwałtownie, chwytając za kark.

- Połóż się na plecach - wyszeptał. - Chcę cię wziąć teraz. Spojrzała mu w oczy, pociemniałe w świetle świec. Wiedziała, że nadszedł czas.

- Bądź ostrożny - poprosiła.

- Oczywiście, kochanie. - Ujął twarz Becky w dłonie, pogładził kciukiem kącik jej warg i pocałował głęboko, oszalamiająco.

Pocałunek rozproszył jej lęk. Położyła się powoli tak, jak pragnął, z oczami utkwionymi w jego oczach. Błękitny szlafrok nadal rozpościerał się pod nią. Mogła jeszcze zmienić zamiar, gdy Alec sięgnął po jakieś dziwne pudełeczko, leżące koło świecznika. Ale nie zrobiła tego. I wcale nie żałowała.

- Co robisz? - spytała półgłosem, gdy naciągał drżącymi palcami coś w rodzaju cienkiej powłoczki na swoją wyprężoną męskość.

- Upewniam się, że obydwójce jesteśmy należycie zabezpieczeni.

- Ach, tak - mruknęła, chociaż nie rozumiała, o co mu chodziło. Wyleciało jej to zresztą z głowy, gdy tylko znalazł się pomiędzy jej udami. Nigdy jeszcze nie odczuwała wszystkiego tak intensywnie każdym skrawkiem swego ciała. To była błogość. Objęła go mocno, z cichym, niecierpliwym westchnieniem. Do głębi ją przenikało gwałtowne

pragnienie połączenia się z nim.

Wstrzymała oddech. Alec, cał po calu, zagłębiał się w nią.

- Och, kochanie - jęknął - czy jesteś gotowa na więcej?

- Tak!

- Otwórz się głębiej na mnie. Odpręż się. Nie zrobię ci krzywdy. Usłuchała go. Zaparło jej dech, gdy poczuła niewielki, ale ostry ból wewnątrz siebie. Alec zamarł bez ruchu. Potem pocałował ją w czoło.

- Teraz twoja kolej, moja miła. Mamy przed sobą całą noc, jeśli tylko tego chcesz. - Spojrzał jej w twarz, wspierając się na łokciach.

- Czy wszystko dobrze? Skinęła głową, choć dławiło ją w gardle. Ból szybko minął, a ona miała wrażenie, że cherubinki wirują wokół łóża. Kątem oka dostrzegła odbicie Aleca w jednym ze zwierciadeł. Jego postać, spoczywającą na niej, i piękną linię nagich pleców. Przymknęła oczy, kiedy musnął jej policzek i piersi, na nowo rozniecając w niej żar.

- Becky, doprowadzasz mnie do szaleństwa. - Uniósł lekko jej ciało, zagłębiając się w nie jeszcze mocniej.

- Wolniej - poprosiła.

- Teraz lepiej?

- Och, tak.

- A teraz? - Kilka chwil później wygiął plecy w łuk tak mocno, że można było pomiędzy nich wsunąć dłoń. Gdyby się poruszał, krzyczałaby z bólu, ale był świetnym kochankiem - nie zrobił tego.

- Dobrze?

- Tak. - Objęła go za szyję, przyciągając bliżej.

- Nie jestem tak bogaty jak Draxinger, ale przynajmniej nie tak bezwzględny jak Rush. Roześmiała się bez tchu. Ten śmiech sprawił, że jej ciało przylgnęło do niego jeszcze mocniej.

- Becky, ty... robisz ze mną coś niesamowitego. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

- Coś dobrego?

- Bardzo dobrego. Cudownego - odparł ledwo dosłyszalnie, całując ją z przejęciem.

- Nie mogę z tobą zostać na zawsze, Alec.

- Możesz. Oczywiście, że możesz. Zastanów się nad tym. Nagle zdała sobie sprawę, że już go więcej nie zobaczy i zebrało się jej na płacz. Michał nie może się dowiedzieć, kim stał się dla niej Alec Knight. Objęła go jeszcze mocniej, wczepiła się wręcz w niego w przyływie desperacji.

- Becky, nie można się tobą nacieszyć - westchnął kilka minut później, wspierając się o nią muskularną, zwilgotniałą i ciepłą od jej ciała pierś. - Jesteś po prostu niebiańska. Spójrz na mnie, kiedy będziesz zbliżać się do końca, chcę to odczuć razem z tobą. Chcę patrzeć wtedy na ciebie. Pozwól, żeby tak się właśnie stało.

Dopiero wtedy zaczęła zdawać sobie sprawę, że coś ją jeszcze czeka, że satysfakcja przerodzi się teraz w błogość, a błogość w ekstazę. Jej jęki przybrały na sile, brzmiały coraz ostrzej, były coraz częstsze. Alec wchodził w nią coraz głębiej i kurczowo objął ją ramionami. Becky znalazła się gdzieś poza całym światem. W mroku rozbłysły tysiące maleńkich gwiazdek.

Alec położył się obok, popatrzyła na nią i posłał jej uśmiech. Wiedziała, że zapamięta go takiego na resztę życia. Potrząsnął głową i przyciągnął ją do siebie.

Wyczerpana, dysząca, uniosła ciężkie jak ołów ramię i otarła jego wilgotną od potu twarz. Chwycił ją za rękę i ucałował wnętrze dłoni. Potem próbował się słabo uśmiechnąć, wspierając jej głowę o własną pierś.

Becky przyjęła to z radością. Zasnęła. Nie wiedziała, w jaki sposób się stąd rankiem wymknie, ale była pewna jednego - nie chciała, by Alecowi groziło niebezpieczeństwo z jej powodu.

Za nic na świecie.

Becky ocknęła się ze snu. Tym razem nie był to jeden z koszmarów, jakie dręczyły ją od czasu ucieczki. Deszcz nareszcie ustał. Usłyszała równy, spokojny oddech i odwróciła głowę, żeby spojrzeć na mężczyznę, który spoczywał tuż przy niej. Leżała bez ruchu, rozpamiętując przepełniające ją uczucie.

Trudno było go nie dotknąć, a jeszcze trudniejsza do zniesienia okazała się świadomość, że musi go opuścić. Chętnie wślizgnęłaby się w jego ramiona i przeleżała w nich jak najdłużej, ale wiedziała, że nie może go teraz budzić. Zadałby jej zbyt wiele pytań i chciałby ją może powstrzymać przed odejściem. Niepotrzebne jej były kolejne kłopoty. Michaił wciąż gnębił jej wioskę. Nie chciała w to mieszać Aleca Knighta.

Nie było sensu tracić czasu. Zsuwając się ostrożnie z łóżka poczuła, że coś ją przytrzymuje. Była to ręka Aleca wpleciona w jej włosy. Ostrożnie wyplątała je z bezwładnych palców. Musiała uwolnić kilka pasm, które zahaczyły o sygnet z onyksem. Po cichu weszła do gotowalni, porzucając w pościeli błękitny szlafrok.

Woda była zimna i ledwo się sączyła do marmurowej wanny. Becky zaczęła się ubierać. Dziwiło ją, że nie czuje żadnych wyrzutów sumienia z powodu tego, co się stało w nocy. Ubranie wciąż jeszcze było nieco wilgotne, ale przynajmniej czystsze. Dzisiaj bez trudu trafi na St. James Square i opowie Westlandowi o wszystkim, czego była świadkiem tamtej strasznej nocy.

Spotkała go już wcześniej, gdyż myśliwski zameczek Westlanda znajdował się ledwie o parę mil od Talbot Old Hall. Wątpiła jednak, czy książę ją pamięta. Pojawiał się tam ze swoją świtą wyłącznie w sezonie polowań na dzikie ptactwo. Niekiedy urządzał też muzyczne wieczorki albo popołudniowe herbatki, podczas których wraz z córką Parthenią przyjmował zarówno lokalne ziemiaństwo, jak i arystokrację.

Becky, dziedziczkę jednej z okolicznych posiadłości (mimo że podupadłej), również na nie zapraszano. Czasami Westlandowie brali udział w okolicznych balach, choć wydawało się jej, że wytworni londyńczycy nudzili się na nich jak mopsy mimo starań, by robić wrażenie uprzejmych. Dzięki plotkom wiedziała, gdzie książę ma siedzibę w stolicy. Wystarczyło odnaleźć ją i zebrać się na odwagę, by zastukać do drzwi jego wysokości.

Ubrała się. Bezszelestnie wymacała w komódce wśród śnieżnobiałych fontaziów Różę Indry i umieściła zamszowy woreczek bezpiecznie za podwiązką. Potem wygładziła ubranie, spojrzała w lustro i pokiwała głową. Niełatwo jej przyjdzie stanąć przed Parthenią Westland w takim stroju! Chociaż robiła, co mogła, nadal wyglądała na zabiedzoną służącą.

Książęca córka, lnianowłosa blondynka o ostrych rysach, miała wszelkie cechy, których Becky brakowało. Wszystko, co chciałby ujrzeć jej dziadek. Problem w tym, że nieobliczalna matka uciekła z marynarzem, a Becky okazała się rezultatem tego związku.

Wybiegła z gotowalni. Po drodze zajrzała do sypialni. Wiedziała, że to ryzykowne, lecz pragnęła po raz ostatni spojrzeć na Aleca. Może go jeszcze spotka, kiedy Michaił doczeka się kary? Ale czy wtedy Alec powtórnie nawiąże z nią znajomość? W końcu to londyński hulaka. Żał jej było odchodzić bez pożegnania, ale czy zdołałaby się wtedy oprzeć pokusie? Czas naglił. Wyciągała rękę, by pogłodzić go po włosach, lecz cofnęła ją i wyszła na palcach z pokoju.

Obudziło go trzaśnięcie drzwiami. Uniósł głowę znad poduszki i spojrzął ku westybulowi.

- Becky... - zawołał ochryple. Nikt nie odpowiedział. Przez chwilę był jeszcze niezbyt przytomny. Potem dojrzał puste miejsce na łóżku. Wskoczył z posłania, owinął pospiesznie prześcieradło wokół bioder, i popędził ku wyjściu.

- Becky!

Schodziła właśnie z ostatnich stopni. Obejrzała się, jakby z poczuciem winy, a potem znikła mu z oczu.

- Wracaj! - Alec wybiegł z apartamentu na wyłożone dywanem półpiętro. - Gdzie ty idziesz?

Zaparło mu dech ze zdumienia, a potem poczuł wściekłość. Nie mogła go tak rzucić! Jeszcze nigdy żadna z jego kochanek nie uciekła od niego po cichu, nie mówiąc mu nawet „Do widzenia!” Przeciwnie, to właśnie on wymykał się z różnych londyńskich buduarów, żeby uniknąć płaczliwych wyrzutów rozespanych dam. Nie zniesie czegoś podobnego!

Był skonfundowany, zaskoczony, zdumiony. Cóż takiego jej zrobił? Przecież potraktował ją niczym księżniczkę. Na Boga, on, Alec Knight, zaszczycił tę dziewczynę, biorąc ją za kochankę. Dlaczego zostawiła go bez słowa?

Myślał, że nawiązała się między nimi jakaś piękna, choć wątła nić porozumienia. Czyżby była tylko wytworem jego wyobraźni? Ucieczka nie ujdzie Becky na sucho! Zacisnął usta z determinacją. Nie mógł jednak wybiec z Althorpe House w samym prześcieradle. Nagle błysnęła mu niepokojąca myśl. Czyżby go okradła? Służebnice Wenus często bywały złodziejkami, a on jej nie zapłacił. Zajrzał do szuflady w konsolce, gdzie trzymał drobne sumy na podobną okoliczność.

Pieniądze leżały na miejscu, co ostatecznie zbiło go z tropu. Jaka ładaczniczka ucieka bez zapłaty? Było w tym coś dziwnego. Czy odeszła z powodu dumy? Czy może uznała

ostatnią noc za coś lepszego niż sprzedajną miłość? W takim razie, dlaczego z nim nie została? I dokąd poszła? Znowu poczuł przyływ opiekuńczości, jak wtedy, kiedy wyobrażał sobie, jak żałośnie doprasza się o pracę w którymś z licznych londyńskich burdeli. Nie mógł znieść tej myśli. W niektórych zamtużach traktowano dziewczęta dobrze, ale trafiały się też straszliwe miejsca, gdzie je bito i nędznie żywiono. Becky za krótko była w Londynie, żeby o tym wiedzieć.

Skoro nie chce jego opieki, to trudno. Wolał się jednak upewnić, czy nic jej nie grozi. Do licha, zatroszczy się o nią, czy będzie tego chciała, czy nie!

Zatrzasnął drzwi i ubrał się pospiesznie. A niech to licho, co za zuchwała smarkula! Może myśli, że uroczym uśmiechem i pięknymi oczami usidli kogoś bogatego jak jego bracia? Właściwie dlaczego dziewczyna jej pokroju miałaby się zadawać z młodszym synem?

Wiedząc, ilu rzezimieszków kręci się koło nędznych burdeli, sięgnął po szpadę i pistolety, a potem spojrzął raz jeszcze na posłanie.

Już sama myśl o niej sprawiła mu ból i poczuł niepojętą tęsknotę. Niebieski szlafrok wciąż spoczywał rozpostarty na łóżku. Uwaga Aleca zwróciła ciemna plama pośrodku. Co to u diabła mogło być? Podszedł bliżej, nachylił się i oniemiał. Błękitny jedwab niewątpliwie splamiła krew. Zaparło mu dech. Niemożliwe!

Najpierw pomyślał, że zranił ją gdzieś niechcący, a prosiła przecież, żeby był delikatny. A tak się starał, żeby...

Nie. Tylko nie to!

Ten jej ufny wzrok. Niewinny uśmiech. Nieśmiałe pocałunki. Prośba, żeby potraktował ją ostrożnie. I własna, instynktowna czułość, jakby jego ciało знаło prawdę, niedostępną zblazowanemu umysłowi. Dziewica! O Chryste! .

Upuścił szlafrok, jakby go parzył. Wszystko przez ten przeklęty kondom! Niczego nie wyczuł! Co za głupiec z niego. Najlepszy kochanek w całej Anglii nie wiedział, że pozbawia czei dziewicę. No tak, ale przecież nigdy przedtem nie miał z nimi do czynienia...

Kimże, do diabła, naprawdę była i gdzie się podziała? Zwątpił nawet, czy naprawdę nazywa się Becky Ward. Wiedział jedynie, że zawinił i że za wszelką cenę musi ten błąd odkupić. Może będzie musiał się z nią ożenić? Lepiej o tym nie myśleć, bo gotowa go trafić apopleksja.

Najpierw należy ją odnaleźć! Pozostawił splamiony szlafrok na łóżku i wypadł za drzwi. Jakiś tajemniczy impuls kazał mu gonić za nią. Ile z tego, co mu powiedziała, jest kłamstwem? Już on ją złapie za kark! Przeskakując po kilka stopni jednocześnie, wybiegł na dziedziniec i się rozejrzał, ale nigdzie nie dostrzegł uciekiniarki.

- Becky!

- Ach, więc to była pańska zdobycz? Tak też sobie myślałem! Alec obejrzał się gwałtownie. Sąsiad, pianista, szedł przez dziedziniec, kiwając niespiesznie laseczką i paląc cygaro.

- Nie widział pan, w którą stronę poszła?

- A jakże, pytała mnie, jak trafić na St. James Square. - Roger Manners wskazał laseczką ku Piccadilly.

Alec podziękował mu i pobiegł w tamtym kierunku, jeszcze bardziej zaintrygowany niż przedtem. St. James Square? Czegóż ona tam szuka? W tejże chwili spostrzegł ją daleko przed sobą i przyspieszył kroku. Naraz jednak postanowił, że podąży za nią i zobaczy, co zamierza ta smarkula. Tak czy inaczej, rozwikła zagadkę.

Jeśli wołała kręcić się w pobliżu, zamyślając o małżeństwie, mógłby ją zrozumieć. Mimo reputacji rozpustnika był przecież krewnym potężnego księcia Hawkscliffe'a i wiedział, że gdyby zdecydował się ożenić, z pewnością uzyskałby od najstarszego brata niemałą część rodowego majątku. Becky nie mogła jednak tego wiedzieć, dlaczego więc oddała się komuś całkiem obcemu, a potem uciekła? To bez sensu.

Wkrótce ujrzał, jak sprawdza numer domu, a potem zatrzymuje się przed okazałą rezydencją księcia Westland. Alec znał ten pałac, bo niegdyś bywał tam na przyjęciach, łącznie z debiutanckim balem Parthenii, na którym on, Fort i Rush próbowali nakłonić Draxingera do tego, by zalecał się do córki lorda. Zawarli nawet godny rozpustników zakład, czy zdoła podbić serce księżniczki.

Draxinger zakochał się od razu w tej lodowatej dziewicy, i to z wzajemnością. Żadne z nich nie miało jednak odwagi zrobić pierwszego kroku. Kompani chwytały się w tym celu różnych trików, lecz żaden nie poskutkował.

A kiedy ojciec panny usłyszał o zakładzie, zniechęcił się do Aleca i jego towarzyszy.

Becky powoli podeszła do drzwi frontowych. Cóż sprowadzało wiejską dziewczynę z Yorkshire do jednego z najpotężniejszych wigów? Lekki, wdzięczny akcent północnej Anglii upewnił Aleca, że przynajmniej ta część jej bajeczki była prawdziwa. Próbował dostrzec ją przez gałęzie platanów, za którymi się ukrywał. Gdy pojawiła się w zasięgu jego wzroku, zobaczył, że przystaje na stopniach przed wejściem. Może po to, by nabrać śmiałości? A potem energicznie stuka do drzwi.

Widząc salon księcia Westland, Michaił Kurkow zatęsknił za własnym, pięknym petersburskim pałacem nad brzegiem Mojki. Wbrew powszechnej opinii zdarzało mu się niekiedy być cywilizowanym człowiekiem. Potrafił stawiać wrogowi czoło, lecz poza polem

bitwy cenił piękne budowle i przedmioty tak samo, jak każdy wykształcony człowiek wysokiego rodu.

Przestronne pomieszczenie urządzone z przepychem. Srebrna zastawa do herbaty na mahoniowym stoliku skrzyła się w promieniach słońca. Jasnożółte ściany kontrastowały z meblami obitymi błękitnym, pasiastym jedwabiem.

Michał w każdej chwili spodziewał się przybycia swojej kuzynki. Od razu się domyślił, dokąd pójdzie i do kogo się zwróci. Nie mógł pozwolić, żeby zniweczyła jego plany. Gdy tylko przybył do pałacu Westlanda, uciął sobie dyskretną pogawędkę z kamerdynerem.

- Dobry człowieku - mruknął - jeśli pewna młoda brunetka zawita tutaj, gdy będą gościem jego wysokości, trzeba ją bezzwłocznie zatrzymać. Nazywa się Rebecca Ward. To moja krewna. Powierzono mi opiekę nad nią po śmierci jej dziadka, tylko że... jakby tu rzec... cierpi na przypadłość, jest niespełna rozumu.

- Przykro mi to słyszeć, wasza wysokość.

- Być może zjawi się tu, bo zdołała umknąć służbie, która jej pilnuje. Jest zupełnie nieodpowiedzialna i gdyby zabłąkała się w mieście, moglibyśmy nigdy jej nie odnaleźć. Niestety, nie miałem sumienia oddać jej do domu dla obłąkanych.

Kamerdyner pokiwał głową ze współczuciem.

- Nieszczęsna nie wie, co robi. A ja wolałbym uniknąć wszelkiego zamieszania. Wasi lokaje powinni ją obezwładnić i posłać po mnie, tak bym mógł niezwłocznie zabrać ją do domu. Nie jest niebezpieczna, w końcu to tylko młoda dziewczyna, lecz jej zachowanie może być nieco gwałtowne.

- Potraktujemy ją jak najłagodniej - zapewnił go kamerdyner z ukłonem. Michał podziękował słudze i wsunął mu w dłoń monetę.

- Mam też nadzieję, że służba nie narobi plotek.

- Skądże, wasza wysokość. Zajmę się tym osobiście. Czekał więc na Rebecę, nieco rozdrażniony, lecz przekonany, że nic mu z jej strony nie grozi. Prawda, że przez cały tydzień wymykała się jego ludziom i zdołała dotrzeć do Londynu, lecz spodziewał się tego. Obydwoje pochodzili z rodu Talbotów. Ta smarkula, podobnie jak on, potrafiła osiągnąć cel. Ale wkrótce będzie ją miał w garści. A wtedy da jej nauczkę, którą Becky długo popamięta, Westland nie wiedział o niczym i naiwnie sądził, że Michał przyszedł pomówić z nim o polityce.

Był wprawdzie zaskoczony, że gość przybył tak wcześniej i bez uprzedzenia, lecz nieskazitelne manieri nie pozwoliły mu okazać zdziwienia, w końcu poznali się tydzień temu

u hrabiny Lieven i Westland sam go zachęcał, by Kurkow wpadł do niego na dyskusję o najnowszych uchwałach parlamentu.

Michaił doskonale wiedział, że przyszedł o skandalicznie wczesnej porze, lecz nie chciał, by Rebecca zjawiała się tu przed nim. Zresztą jako cudzoziemiec mógł się usprawiedliwiać nieznajomością londyńskich zwyczajów.

Westland z całą życzliwością namawiał go, by przystał do wigów, a nie do torysów. Odkąd bowiem Michaił odziedziczył po angielskim dziadku tytuł hrabiowski, jedni i drudzy wręcz się o niego bili. Dziadek był zagorzałym torysem, jak wszyscy Talbotowie, ale fama głosiła, że Michaił może wybrać lojalność względem przyjaciela z lat młodości, cara Aleksandra. Ten zaś podczas swojej ostatniej wizyty w Anglii jawnie sprzyjał wigom. Torysi dzierżyli co prawda ster rządów, lecz car był głęboko przekonany, że dni ich władzy są policzone i przyszłość Anglii zależeć będzie od wigów.

Michaił zgadzał się z tym, chociaż obie partie były mu równie obojętne, lecz liczyło się tylko to, która okaże się dla niego bardziej użyteczna. Zapewne wigowie, ale wolał, by oni sami doszli do takiego wniosku.

- W przyszłości zamierzamy dokonać wielkich zmian... - oznajmił z przekonaniem Westland i rozpoczął wyjaśnienia. Michaił słuchał go nieuważnie, czujny na odgłosy z zewnątrz. Przytakiwał co prawda księciu i udawał, że się zastanawia, lecz dawno już powziął własne plany.

Chciał zyskać poparcie wśród elity wigów i posłużyć się nimi w razie, gdyby nie powiódł się planowany w Rosji spisek. Car Aleksander miał na zawołanie całe zastępy agentów i mógł zdusić w zarodku wszelkie knowania. Nie było to niczym dziwnym, zważywszy na to, co spotkało jego ojca. Stryjowie Michaiła brali udział w obaleniu okrutnego cara Pawła.

Gdyby zamach stanu się udał, Michaiła szybko wezwano by do Rosji, żeby przywrócić ład i przejął rządy. Armia go wielbiła. Na jej czele umocniłby swoją władzę. Gdyby zaś spisek wyszedł na jaw, mógł wyprzeć się wszystkiego. Miał tyle sprytu, żeby zatrzeć ślady wiodące do niego. Jakże zresztą można by go było oskarżyć, skoro znajdował się tak daleko od kraju? W razie niepowodzenia zdobyłby sobie silną pozycję wśród wigów jako rzecznik rosyjskich interesów. Wiedział, że car nie będzie go prześladował. Tylko on, Michaił Kurkow, mógł wywrzeć na politykę angielską wpływ korzystny dla Rosji. Dzięki traktatom handlowym i soюзom wojskowym jego ojczyzna mogłaby ciągnąć zyski z brytyjskiego przemysłu i potęgi morskiej. Był to bezpieczny plan, ale zagrażał mu jeden jedyny drobiazg - dziewczyna, która właśnie stuknęła do książęcych drzwi.

Becky nigdy jeszcze nie była tak zdenerwowana. Układała sobie akurat w myśli przemowę do lorda namiestnika, gdy wielkie białe drzwi drgnęły i zaskrzypiały. Na progu stanął kamerdyner o władczy wyglądzie i krzaczastych, siwych brwiach.

Dygnęła przed nim niepewnie.

- Dzień... dzień dobry panu... ja... muszę się widzieć z księciem.

- Doskonale, doskonale, w porządku - zapewnił ją łagodnie. - Proszę wejść i usiąść sobie. O, tam.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Był zanadto usłużny. Sądziła raczej, że będzie się musiała długo dopraszać o audiencję.

- Dziękuję - odparła powściągliwie. Dlaczego on się do niej uśmiecha niby zdzięcinnie? staruszek?

- Tędy, panienko, tędy. Becky weszła za nim do wspaniale urządzonego westybulu. Dlaczego kamerdyner patrzy na nią, jakby była dzikim zwierzęciem w menażerii?

Dwaj czujni, muskularni lokaje w liberiach czekali w pobliżu, a służąca w czepku i fartuszkowi wytrzeszczała na nią oczy. Kamerdyner dał jej jakiś znak i dziewczyna w pośpiechu wbiegła na schody. Działo się tu coś dziwnego.

- Prowadzi mnie pan do księcia? - spytała Becky.

- Ależ oczywiście - i kamerdyner delikatnie skierował ją ku wyściełanej sofie przy ścianie. - Proszę chwileczkę poczekać. Zaraz pošlemy po jaśnie oświeconego.

- Chciał pan chyba powiedzieć: „po jego wysokość”?

- Ach, oczywiście, panno Ward, pomyliłem się.

- Przecież nie mówiłam, jak się nazywam. - Becky zbladła. Dwaj potężnie zbudowani lokaje podeszli do niej powoli. Zerwała się z sofy.

- Co to wszystko ma znaczyć?! Chcę się widzieć z księciem Westland! Nim kamerdyner zdołał odpowiedzieć, usłyszała czyjeś ciężkie kroki.

Ścierpła na niej skóra. Michaił!

Nie czekała, aż go zobaczy. Pchnęła kamerdynera na jednego z lokajów i prześlizgnęła się pod ramieniem drugiego, który próbował ją schwytać. Służąca zbiegła ze schodów i krzyknęła przeraźliwie, gdy Becky rzuciła się ku drzwiom.

- Rebecca! - huknął Michaił. - Wracaj! Nie obejrzała się nawet. Wpadła w otwarte drzwi frontowe i rzuciła się do ucieczki.

Alec skrył się za rogiem, gdy Becky wyskoczyła na zewnątrz ledwie kilka chwil po tym, jak weszła do rezydencji Westlanda. Ku jego zdumieniu popędziła prosto przed siebie. Już miał zawołać na nią po imieniu, gdy jakiś mężczyzna wybiegł z pałacu w ślad za nią.

Wysoki, smukły brunet z krótką, szpiczastą bródką, która okalała zacięte usta, wydał się Alecowi znajomy.

- Rebecca! - wrzasnął brunet donośnie, z obcym akcentem. Miał około czterdziestki i nosił wojskowy mundur - białe spodnie, wysokie czarne buty, granatową kurtkę ze złotymi epoletami, zapinaną na mosiężne guziki. - Dość tych szaleństw! Wracasz ze mną do domu!

Becky jakby go nie słyszała, biegła co sił w nogach. Umundurowany mężczyzna warknął coś w obcym języku. Natychmiast spoza pałacu wybiegło czterech potężnych Kozaków. No, oczywiście. Przecież to ksiązę Kurkow!

Hrabina Lieven, żona rosyjskiego ambasadora, podczas całego sezonu nie mogła się nachwalić swojego rodaka, przyjmowano go więc chętnie wśród londyńskiej elity. Niesłychana popularność cara Aleksandra sprawiła, że znajomość z dobrze urodzonymi Rosjanami była wówczas w modzie. Mimo że Anglikom o szerszych horyzontach wydawali się oni równie okropni jak amerykańscy właściciele niewolników. A wszystko to z tego powodu, że nieludzko traktowali swoich podwładnych.

Alec nie wiedział, co myśleć o cudzoziemskim księciu. Z pewnym rozbawieniem obserwował, jak Rosjanin paraduje po Londynie z orszakiem Kozaków, niby car we własnej osobie. Cóż go jednak łączyło z Becky Ward?

Nagle przypomniał sobie jeźdźców, których minął zeszłej nocy w powozie. Och, te ich czapy! A teraz zobaczył ich znowu.

Kurkow rzucił im jakiś rozkaz i czterech natychmiast ruszyło w pogoń za Becky. Alec przypomniał sobie, że spała pod portykiem Draxingera, niedaleko miejsca, gdzie ich spostrzegł. Czyżby to jej szukali? Jeśli tak, to z jakiego powodu?

- O co tu chodzi? - mruknął pod nosem. - Czy dlatego poszła ze mną, żeby im uciec?

Obawiał się, że zna odpowiedź. Serce mu się ścisnęło. Och, Becky nie musiała przecież spędzić z nim nocy, żeby jej pomógł. Nie był aż takim nikczemnikiem.

W drzwiach pałacu ukazał się sam ksiązę Westland.

- Na Boga, Kurkow, co się tu dzieje? Alec zamierzał ruszyć w ślad za Becky, gdy usłyszał słowa Rosjanina:

- Przepraszam, wasza wysokość. Moja kuzynka jest ciężko chora. Kuzynka?

- Jej matka również była osobą niezrównoważoną - kontynuował - jak pan pewnie pamięta. Rebecca odziedziczyła tę fatalną przypadłość.

Alec nie słuchał reszty wyjaśnień Kurkowa. Niewiele wiedział o Becky, lecz bez wątpienia była jedną z najbardziej zdrowych na umyśle osób, jakie znał. Nie szalona ani chora. Po prostu znalazła się w opałach. Podążył w ślad za jej prześladowcami, podczas gdy

oszołomiony Westland prosił Kurkowa, by ten poczekał w rezydencji, póki Kozacy nie wrócą z uciekinierką.

Becky nie zwolniła biegu, choć ogarnęła ją rozpacz. Rezydencja Westlanda została dwie przecznice z tyłu. Co ma ze sobą począć? W jaki sposób ten przeklęty Rosjanin zdołał dotrzeć do Westlanda wcześniej? Ale знаła odpowiedź. Michaił przybył tam prosto z Yorkshire, podczas gdy ona musiała kluczyć, uciekając przed jego ludźmi.

To samo powinna zrobić teraz. Obejrzała się. Czwórka Kozaków rozdzieliła się na dwie pary, żeby zająć ją z boku. Rozglądała się gorączkowo, lecz wszędzie widziała tylko rzędy wysokich, schludnych domów i nieco wątych, młodych drzewek.

Biegła jak szalona, nie dbając o to, że po ostatniej nocy jest nieco obolała. Jeśli Alec obszedł się z nią delikatnie, to Michaił, który chciał ją ukarać, sprawiłby zapewne, że zwijałaby się z bólu przez tydzień. Woląла o tym nie myśleć. Jej kuzyn zasługiwał na męki piekielne.

Z tyłu za sobą usłyszała krzyki Kozaków. Byli niedaleko. Desperacko przyspieszyła kroku i rzuciła się ku stajniom, skrytym za rzędem domów, które akurat mijała. Wiodło do nich wprawdzie bardzo ciasne przejście, lecz wewnątrz mogło być wiele miejsc, odpowiednich na kryjówkę. Wbiegła do otwartej stajni i przycupnęła za pierwszym z brzegu przepierzeniem. Usłyszała pogwizdywanie stajennego, który zamiatał ziemię na drugim końcu pomieszczenia, a potem ciężkie kroki Kozaków. Przeszli tuż koło niej, mówiąc coś do siebie gardłowo. Przeraził ją szelest siana w sąsiednim boksie, ale był to jedynie koń.

A gdyby na niego wskoczyła? Tylko że koniokradom groziła szubienica!

Kozacy nieudolnie usiłowali wypytywać stajennego, lecz ich angielszczyzna była zbyt słaba.

- Co gadacie? Dziewczyna? Żadnej nie widziałem - odparł jowialnie. - A wy coście za jedni? Niemcy, he? Wiwat stary Buicher!

Podczołgała się do konia. Wysoki kasztanek miał założoną uździenicę. Spojrzała w lewo i zobaczyła dwóch Kozaków, zwróconych do niej plecami. Mogli się jednak odwrócić...

Kasztanek wierzgał i wstrząsał łbem, gdy usiłowała go dosiąść, posługując się zerwanym z przegrody postronkiem jak lejcami. Szybko zrozumiała, że koń zrzuci ją, nim zdoła wyjechać na nim za bramę.

- Hej! Co ty tam robisz?!

Nieoczekiwanie w drzwiach stanął stajenny. Rzucił miotłę i podbiegł do niej. Jego wrzask zaalarmował Kozaków. Becky ścisnęła konia kolanami, kurczowo uczipiona jego grzywy. Kasztanek zarżał. Poczwała, że się ześlizguje, lecz nie rezygnowała.

- Jazda! - Kolejny raz szturchnęła go gniewnie piętą, ale koń po trzech gwałtownych susach stanął dęba, usiłując strząsnąć ją z siebie. Niestety, upuściła postronek, usiłując utrzymać się na jego grzbiecie. Nie mogła okiełznać zwierzęcia, a co gorsza, Kozacy zablokowali jedyne wyjście. Ściągnęli ją z kasztanka, który pognął przed siebie. Daremnie usiłowała się im wyrwać.

- Pomóż mi! - krzyknęła do stajennego, walcząc z Kozakiem, który wykręcał jej rękę do tyłu. - Oni chcą...

- Co, mam ci jeszcze pomagać?! - wrzasnął, cały czerwony ze złości. - Już ty mi zapłacisz! - i wybiegł w ślad za koniem. Kozacy chwycili ją z dwóch stron za ramiona. Było już po wszystkim. Ale gdy spojrzała ku drzwiom, oniemiała.

Jej prześladowcy wpatrywali się w pięknego młodzieńca, zastępującego im drogę ze szpadą w ręce.

Alec! Co tu robisz?!

- A jak ci się zdaje? - odparował, że wzrokiem utkwionym w Kozakach. - Ratuję cię, rzecz jasna.

- Zabiją cię! Spojrzał na nią tak, że się wzdrygnęła. Nie musiał robić jej wyrzutów za brak zaufania i ucieczkę. Wiedziała, że go zawiodła. A jednak gotów był walczyć o nią. Nie miał pojęcia, że było to pewne samobójstwo.

Na myśl, że zaraz zostawią go rozciągniętego bez życia na ziemi, zaczęła się wyrwać Kozakom z jeszcze większą furją. Jeden z nich wykręcił jej rękę tak mocno, że skrzywiła się z bólu. Alec zaklął i podszedł bliżej.

- Co chcesz zrobić?! - krzyknęła.

- Nie wezmą cię przemocą!

- Za późno, odejdz! Wzruszył ramionami.

- My, bracia Knight, nie porzucamy przyjaciół w potrzebie - odparł z miążdzącą pogardą. - Jeśli sądzisz, że mogę cię zostawić po tym, co między nami zaszło w nocy, to zbyt nisko mnie cenisz.

- To moja sprawa!

- Zdaje mi się, że ta sprawa jest przegrana, cherie. Przyszedłem wyrównać rachunki.

Po tych słowach utkwił wzrok w potężniejszym z dwóch Kozaków.

- Puść ją, a daruję ci życie. Obydwaj ryknęli śmiechem. Twarz Aleca stężała. Skierował szpadę ku piersi pierwszego z nich.

- Powiedziałem, żebyś ją puścił. Czego od niej chcecie?

- Alec...

- Milcz, Becky. Porozmawiamy później.

- Oni nie mówią po angielsku!

- Och, myślę, że mimo to rozumieją mnie doskonale - mruknął, nie spuszczając wzroku ze zwałistego Kozaka.

Miał rację. Kozak wiedział, że Alec rzucił mu wyzwanie. Spojrzał ponuro na swojego kompana, oddając Becky w jego ręce, a potem z obnażoną szablą runął na przeciwnika.

A zatem jego przyszła żona nie tylko miała go za ostatniego szubrawca bez krzty honoru, ale wątpiła w jego szanse. No cóż, pokaże jej, że się myliła.

- Podejdz bliżej, szubrawcze - zawołał. Zapowiadało się, że walka będzie wyrównana. Będzie musiał zebrać wszystkie siły. Dla Becky. Drugi z Kozaków usiłował ją odciągnąć,

lecz robiła, co mogła, żeby mu się to nie udało. Alec wiedział, że aby ją oswobodzić, musi szybko zwyciężyć pierwszego napastnika. A ten świsnął właśnie szablą, mierząc w jego głowę. Odparował cios.

W wąskim przejściu rozległ się szczeł broni. Odstąpili od siebie, po czym zwarli się w zaciekłym starciu. Alec nigdy jeszcze nie musiał tak szybko przejść do defensywy. Dwoił się i troił, lecz nie mógł zadać wrogowi decydującego ciosu. Ogarniała go coraz większa wściekłość wraz z każdym unikiem. Walka stawała się coraz zacieklejsza, ciosy - mocniejsze. Obydwaj to się cofali, to nacierali na siebie, rozdzielali się i zwierali ze sobą.

Alec zdołał właśnie rozpracować Kozaka, gdy potknął się na nierównym gruncie. Tuż przed upadkiem, wiedziony jakimś instynktem, trafił przeciwnika w udo. Napastnik zawył. - Becky zaparło dech. Alec zerwał się na nogi, już poza zasięgiem broni, bo Kozak schwycił się za zranioną nogę. Potem posłał Alecowi spojrzenie, które obiecywało mu Armageddon.

Alec, z zawadiackim uśmieszkiem, skinął ręką ku niemu.

- Doprawdy, wasza wysokość, co za kłopotliwa sytuacja. - Michaił odwrócił się od okna i pokiwał głową, udając szczere zatroskanie. - Obawiam się, że Rebecca odziedziczyła po matce niezrównowagę, choć w jej wypadku jest to coś znacznie gorszego.

- Aż tak?

- Pewnie słyszał pan o dawnym skandalu, kiedy to matka Rebecki, Marian Talbot, dała się uprowadzić kapitanowi Wardowi.

- Owszem. Mówiono, że pański dziadek nigdy jej nie wybaczył, nawet po śmierci kapitana na morzu.

- Zdaniem prawników dziadka istotnie tak było. Wyjaśniałoby to, dlaczego moja nieszczęsna młoda krewniaczka pędziła w Yorkshire życie godne wiejskiej dziewczyny. Ma blisko dwadzieścia jeden lat, lecz jej szanse na szczęśliwą przyszłość przedstawiają się równie żałośnie jak i edukacja.

- Doprawdy?

- Żyje, jak jej się podoba, włócząc się po wrzosowiskach! - wykrzyknął Michaił ze zgorzaniem. - Nie wychyla nosa poza własną wioskę, nie zna francuskiego, nie nabyła też żadnych umiejętności, właściwych młodej damie wysokiego rodu. Nie chciałbym uwłaczać zmarłemu, lecz uważam, że dziadek obszedł się z nią nazbyt bezwzględnie. Owszem, nie przepadał za jej ojcem, ale to przecież nie jej wina! No i nie jest dzieckiem nieślubnym. Wszystko wskazuje na to, że małżeństwo jej rodziców było jak najbardziej legalne.

- Cóż, muszę się zgodzić z panem co do bezwzględności lorda Talbota. - Westland uśmiechnął się kwaśno. - Pański dziadek był jednym z najzatatwardzialszych torysów,

walczących zawzięcie o utracenie wszelkich reformatorskich projektów, które my, wigowie, pragnęliśmy przedłożyć Izbie Lordów.

- Wierzę panu. Kiedy na mocy jego testamentu zostałem opiekunem Rebecki, chciałem się nią zająć, choć wiedziałem, że nadzór nad nią nie będzie łatwy. Nie spodziewałem się jednak czegoś podobnego. Pragnąłem zabrać ją do Londynu, wprowadzić w świat i znaleźć stosownego męża, lecz ona za nic nie chciała opuścić swojego zapadłego kąta. Z początku sądziłem, że chodzi o zwykłe kobiece fochy, lecz wkrótce po przyjeździe zrozumiałem, że to coś więcej.

Westland pokiwał głową ze współczuciem.

- Zwróciłem się o radę do lekarzy - Michaił zniżył głos - i jeden z tych, którzy zajmowali się królem Jerzym^{*1}, potwierdził moje obawy.

- Co za pech.

- Proszę mi wybaczyć, wasza wysokość. Nie chciałem pana zasmucać tą historią. Przepraszam gorąco za to, że wtargnęła do pańskiego domu i obelżywie zachowała się wobec służby.

- Ależ to nie było nic strasznego. Lękam się tylko, by nie zrobiła sobie czegoś złego.

- Byłbym też wdzięczny - dodał Kurkow - gdyby mógł pan przemilczeć tę kwestię.

- Oczywiście. Jeśli istotnie ta młoda dama ma słaby umysł, potrzeba jej pomocy, a nie bezmyślnych kpin. Mam nadzieję, że pańscy ludzie nie obejdą się z nią zbyt brutalnie - dodał, wyglądając przez okno. - Taka młoda!

- Nakazałem im puszczać mimo uszu wyzwiska i ograniczyć przemoc do minimum.

Westland przyjął jego słowa z satysfakcją. Michaił chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz przerwał im nagle czyjś głos:

- Papo, papo, muszę cię o coś spytać! Lady Parthenia Westland wbiegła do salonu, szeleszcząc suknią z białego muślinu.

- Dziś mam się spotkać z paniami z Towarzystwa Dobroczyнного, żeby zakończyć przygotowania do turnieju wista w Brighton. Czy na balu zwycięzców należy podać kurczaki, czy może bekasy? Och...

Księżęca córka zamarła, zaskoczona. Michaił wstał, oczarowany jej urodą.

- Och, bardzo przepraszam - zawołała - proszę mi wybaczyć najście. Nie wiedziałam, papo, że masz gościa.

- Chodź, chodź, moja droga, nic się nie stało - uspokoił ją ojciec. - Pozwól sobie przedstawić księcia Michaiła Kurkowa, przyjaciela cara.

^{1*} Jerzy III, król angielski, w późnych latach życia cierpiał na chorobę umysłową.

- Książę Kurkow? To dla nas zaszczyt! W Londynie bez przerwy rozprawia się o pańskiej waleczności.

- Cała przyjemność po mojej stronie, lady Parthenio. Westland objął serdecznie córkę.

- Kurczęta czy bekasy? Nie znam się na tym, córeczko. Może książę Kurkow ci pomoże?

- Naprawdę, wasza wysokość? - Parthenia zwróciła się ku Michaiłowi z przyjaznym uśmiechem.

Wybąkał coś, wytrącony z równowagi. Ale jadłospisy nie były jego mocną stroną. Uświadomił sobie nagle, że patrzy na swoją przyszłą żonę. Idealną żonę. Już na pierwszy rzut oka widać było, że jest zdrowa, dobrze wychowana i wysokiego rodu. Miała nieskazitelne manieri, a uroda zaimponowałaby nawet samemu carowi. Co więcej, małżeństwo z nią scementowałoby jego związki z elitą wigów. Postanowił wrócić do roli szczerego, prostego żołnierza, którą na co dzień odgrywał.

- Proszę o wybaczenie, lady Parthenio, ale zupełnie się na tym nie znam.

- Dokładnie tak samo jak ja - przyznał Westland.

- Ależ, papo! - upomniała go żartobliwie, a potem spojrzała na Michaiła.

- Czy wasza wysokość grywa niekiedy w karty?

- Jak najbardziej, milady, choć nie jestem najlepszym graczem. Ale na wojnie długo się nieraz czeka, często więc zarówno zwykli żołnierze, jak i wyższe szarże oddają się tej rozrywce.

- Czy mogę w takim razie powiedzieć księciu o turnieju, papo?

- Och, jak najbardziej, jeśli już musisz - mruknął, niezbyt czułym tonem.

- Każdego roku damy z Towarzystwa Dobroczynnego, do którego należę, urządzają go w Brighton, żeby zebrać fundusze na opiekę nad wdowami i sierotami po marynarzach. Niestety, w dzisiejszych ciężkich czasach przybywa nam coraz więcej podopiecznych. Aby temu sprostać, od zeszłego roku podwoiliśmy wpisowe. Zapewniam pana, że tegoroczny turniej da wiele silnych wrażeń i rozgłosu tym, którzy wejdą do finału.

- Mnóstwo zabawy za skromne dziesięć tysięcy funtów - skomentował sucho Westland.

- Dziesięć tysięcy? - zdumiał się Michaił.

- Czy to za wiele dla pana? - spytała z uśmiechem. Michaił, rozbrojony jej wdziękiem, roześmiał się i spojrzał na jej ojca.

- Teraz rozumiem, dlaczego obowiązek zjednywania chętnych powierzono tak pięknej damie.

- Niestychana suma! - zgodził się Westland. - Tylko ten uroczy uśmiech może zmusić kogoś do zrobienia podobnego głupstwa. - Uszczypnął córkę w policzek. - Prawdę mówiąc, nie chciałem, żeby moja córka zajmowała się takimi sprawami, ale jak jej odmówić?

- Och, papo, ani słowa więcej! Proszę się nie przejmować, wasza wysokość, ojciec również dał się wpisać na listę. A to znaczy, że całe przedsięwzięcie jest godne szacunku.

- Stracone pieniądze. Jestem do niczego w kartach.

- Ależ tu nie chodzi o wygraną, tylko o dar na szlachetny cel.

- No, jeśli tylko nie będę zmuszony grać w jednej parze z jakimś przeklętym torysem...

Parthenia roześmiała się i ponownie zwróciła do Michaiła:

- Mam nadzieję, że wasza wysokość szybko podejmie decyzję. Mamy tylko trzydzieści dwa miejsca.

- Dla trzydziestu dwóch najbogatszych Anglików - burknął Westland.

- Regent też będzie grał. - Córka poklepała go po ramieniu.

- O tak, on rzadko traci okazję do trwonienia angielskich pieniędzy!

- Po przejściu do czwartej tury - wyjaśniła Parthenia - zwycięzca i jego partner wygrywają łącznie trzysta dwadzieścia tysięcy funtów, rzecz jasna minus dziesięć procent na biednych.

- To niewielka cena za zaszczyt sprawienia pani satysfakcji - Michaił, wypowiedziawszy ten komplement, złożył jej ukłon na kontynentalną modłę. - Poczytuję sobie udział w turnieju za zaszczyt. Proszę mnie wpisać na listę.

Westland po raz kolejny uszczypnął córkę w policzek.

- Łatwo ci to przyszło, co? Gdy w ciasnym przejściu między stajniami rozgorzała walka, Becky nie mogła uwierzyć własnym oczom. Alec dokonywał istnych cudów. Zdumiewała ją jego zręczność, szybkość i zajadłość. Miał rację. Nie doceniła go.

Drugi z Kozaków nadal usiłował odciągnąć ją na bok, ale ona oglądała się wciąż ze zdumieniem na Aleca, który dotrzymywał pola jednemu z najsilniejszych ludzi Michaiła.

- Precz ode mnie! - syknęła, daremnie zapierając się nogami. Nagle obydwaj walczący wydali dziki okrzyk, a drugi Kozak na chwilę przestał się z nią szamotać. Alec znów trafił swojego przeciwnika, tym razem w biceps.

Kozak zaklął w swoim ojczystym języku. Alec panował teraz nad sytuacją. Prześladowca Becky obserwował teraz walkę z zaskoczeniem i wzrastającym gniewem. Być może lojalność względem towarzysza znaczyła dla niego więcej od rozkazów Michaiła, bo przywiązał ją do słupka i pospieszył na pomoc kompanowi.

- Alec, za tobą! - krzyknęła. Kozak ruszył ku walczącym. Było już jednak za późno,

by uratować przeciwnika Aleca. W tejże chwili Anglik przeszył mu bowiem brzuch tak wspaniałym i sprawnym sztychem, jakby ćwiczył go od wielu lat. Becky wzdygnęła się i odwróciła wzrok. Pierwszy z Kozaków padł z wyciem na kolana.

Alec wyszarpnął ostrze z jego ciała i wyszedł naprzeciw nowemu wrogowi. Pierwszy osuwał się już twarzą na ziemię. Drugi nie zamierzał powtarzać błędu kompana. Sięgnął po pistolet.

Alec uskoczył wprawdzie od razu, lecz Becky usłyszała jego przekleństwo i zrozumiała, że został trafiony. Zdołał jednak wyciągnąć własny pistolet i strzelić.

Becky ujrzała, jak wielki Kozak się chwieje. Wysoka czapa spadła mu z głowy. Mężczyzna chwycił się za szyję, lecz jego krzyk urwał się nagle. Potem runął na ziemię.

Zacisnęła powieki i wsparła czoło o słupek, do którego ją przywiązano, drżąc na całym ciele. Wokół zaległa głucha cisza. Czowała zawrót głowy, jakby miała zaraz zemdleć. Wiedziała, że Aleca dosięgła kula, lecz nie miała pojęcia, jak ciężko jest ranny. Nie mogła się zmusić do spojrzenia na niego. Bała się tego, co może zobaczyć.

Własna bezradność doprowadzała ją do rozpacz. Związana jak cielę prowadzone na rzeź, nie mogła się ruszyć. Jeśli Alec padł nieprzytomny, nie zdoła mu w niczym pomóc. O Boże, oby tylko przeżył...

Nagle poczuła czyjąś rękę na ramieniu. Krzyknęła przeraźliwie.

- Cicho! To tylko ja.

- Nie jesteś ranny? Przecież on cię trafił...

- Ledwie mnie drasnął. - Spojrzał na swój rękaw. Ziała w nim dziura, z której sączyła się krew.

- Do licha! - zaklął. - Lubiłem ten surdut!

- Jak możesz żartować w takiej chwili?

- Uspokój się, to nic groźnego, ale musimy stąd uciekać. - Szybko uwolnił ją z więzów, przecinając węzeł.

- Ci dwaj już nic nam nie zrobią - szepnął - ale szuka cię jeszcze dwóch innych. Odgłos strzałów naprowadzi ich na nasz ślad. Możesz biec?

- Oczywiście. - Teraz, kiedy wiedziała, że nie jest poważnie ranny, poczuła się lepiej.

- Tędy! - wskazał jej drogę. - Nie mam pojęcia, kim jesteś, ani o co tu chodzi. Musisz mi wszystko wyjaśnić. Zasłużyłem sobie na to.

Widziała, że jest na nią zły, lecz nie mogła go winić.

- No, chodźmy - mruknął. Biegnijmy na ukos przez stajnie! Usłyszeli za sobą gardłowe głosy. Zbliżyli się kolejni prześladowcy. Kamerdyner Westlanda zajrzał do salonu z

dziwną miną.

- Przepraszam, ale jeden z ludzi księcia Kurkowa żąda rozmowy. Michaił i Westland wymienili spojrzenia bez słowa. Woleli nie mówić przy Parthenii o sprawie Rebecki.

- Powiedz, że zaraz przyjdę - zwrócił się Michaił do kamerdynera. Sługa się skłonił i wyszedł.

- Dziękuję za gościnę, książę, i tak musiałbym już iść, za długo się zasiedziałem. - Michaił spojrzał przeciągle na Parthenię, a potem skłonił się kolejny raz przed nią.

- Dziwny człowiek, prawda? - szepnęła do ojca, gdy Kurkow wyszedł.

- To żołnierz i w dodatku Rosjanin. Oni się od nas różnią, ale w sumie mam o nim dobre mniemanie. No i założyłbym się, że zwróciłaś jego uwagę.

- Och, papo, to twoje wieczne swatanie...

- Chciałbym przed śmiercią ujrzeć swoje wnuki - mruknął Westland, zbierając się do wyjścia. - W końcu Kurkow jest księciem. Mogłabyś trafić gorzej. - I wrócił do porannej korespondencji.

Parthenia została sama w salonie. Zamyśliła się. Potem dyskretnie wyjrzała przez okno. Na dole Kurkow naradzał się ze swoją egzotyczną gwardią o groźnym wyglądzie. Słyszała wprawdzie odgłosy rozmowy, ale nie rozumiała z niej ani słowa. Owszem, był całkiem przystojny. Nie miał w sobie nic z podniecającego, lecz jakże irytującego wdzięku Draxingera, robił za to wrażenie o wiele poważniejszego od niego i jego wiodących hulaszczę życie kompanów.

Prychnęła na samą myśl o nich, a potem odeszła od okna, żeby obmyślać menu wielkiego balu zwycięzców.

Michaił nie mógł uwierzyć w to, co słyszał.

- Mówicie, że uciekła?

- Wasza wysokość, zdarzyło się coś gorszego - powiedział ponurym tonem Borys.

- Jak to gorszego? Kozak patrzył w ziemię.

- Mów!

- Iwan i Wasyl nie żyją - odezwał się Fiodor.

- Co takiego? Fiodor wyjaśnił szybko, przyciszonym głosem. Jeden z Kozaków został zastrzelony, drugiemu rozpruto brzuch.

- Czy ktoś to widział?

- Stajenny mówi, że dziewczyna próbowała ukraść konia, ale Iwan i Wasyl ściągnęli ją z niego. Koń uciekł i stajenny pobiegł za nim. Kiedy wrócił, obydwaj byli już martwi. Nikt nie wie, co tam zaszło.

Michał stał oniemiały. Dwóch jego najlepszych podkomendnych zamordowanych!

- Niemożliwe, żeby sama to zrobiła. Na pewno ktoś jej pomógł. Złapcie go i zabijcie, kimkolwiek jest.

- Tak, panie.

- Macie zabrać stamtąd ciała. Nie chcę, żeby nękały nas angielskie władze. I cokolwiek się stanie... Cokolwiek, rozumiecie? Nie wolno dopuścić, żeby Rebecca spotkała się z Westlandem. Trzeba pilnować tego domu dniem i nocą, bo bez wątpienia znowu będzie chciała złożyć księciu wizytę. Wtedy macie ją schwytać. Pewnie też spróbuje się z nim porozumieć w jakimś innym miejscu. Kiedy więc Westland lub jego córka stąd wyjdą, należy pójść za nimi.

Żadne nie może się domyślić, że są śledzeni. No i macie się od dziś nosić po angielsku. Nie powinniście się wyróżniać. Kiedy złapiecie dziewczynę, przyprowadźcie ją do mnie.

Kozacy się skłonili.

Michał zamierzał wsiąść do czekającego w pobliżu powozu, gdy nagle się zatrzymał.

- Nie, lepiej zabijcie ją od razu. Ta nędzna dziwka sprawia więcej kłopotu, niż jest warta.

Kurkow i Kozacy mogli mieć przewagę liczebną, lecz Alec znał każdy kąt na West Endzie. Bez większego trudu udało mu się uchronić siebie i Becky przed niebezpieczeństwem. Mimo swojej brawury był w szoku po tym, co się zdarzyło. I czuł oszołomienie po stoczonych walce.

- Z pewnością już ich zgubiliśmy - wyjąkała Becky, gdy kluczyli pośród mrocznych zaułków na tyłach eleganckich domostw. - Muszę obejrzeć twoje ramię! - nalegała. - Trzeba zatamować krwawienie!

- Nic mi nie jest.

- Nieprawda!

- Nieważne - burknął. - W końcu - dodał tonem pełnym goryczy - co znaczy moja krew w porównaniu z twoją?

Becky puściła jego uwagę mimo uszu.

- Bądźże rozsądny. Jeśli będziesz nadal tak krwawić, staniesz się zbyt słaby, żeby walczyć albo uciec, jeśli nas dopadną.

Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy.

- Okłamałaś mnie. Znalazłem dziś rano krew na moim szlafroku. Jesteś dziewczyną, niech to diabli wezmą! Nie - poprawił się - byłaś nią! Aż do zeszłej nocy.

- Czyżby? - bąknęła, wzdusząc ramionami. Na chwilę zaniemówił. Wyzwanie widniejące w jej oczach odebrało mu mowę. Oblała się rumieńcem. Chwycił ją za ramiona.

- Becky, dlaczego mi nie powiedziałaś? Nie tknąłbym cię, gdybym wiedział. W każdej chwili mogłabyś powiedzieć „nie” i dałbym ci spokój. Czy rozumiesz, co właściwie zrobiłaś?

- Boli mnie - powiedziała, zaciskając wargi. Natychmiast puścił jej ramię, lecz nie przestał mówić.

- Powiedz mi, o co tu chodzi. Mam dość twojego uporu. Czemu oni cię ścigali? Czy naprawdę nazywasz się Becky Ward?

- Tak. Tyle mogę ci zdradzić, ale nie więcej. Chodź, opatrzę ci ranę i pójdę sobie. - Nie patrząc na niego, wskazała mu skromny kościółek na rogu. - Chyba nikt nas stamtąd nie przegoni.

- Nie! - Chętnie pokaże tej diablicy, co to znaczy upór. Sam z niego sływał. - Nigdzie nie pójdę, dopóki mi wszystkiego nie opowiesz. Chciałbym wiedzieć, dlaczego musiałem zabić dwóch ludzi. I czemu ktoś chce porwać moją przyszłą żonę.

- Żonę? - Nareszcie spojrzała mu w oczy! - O czym ty mówisz? Straciłeś rozum?

- Masz mnie za kogoś tak wyzutego z czci, że mógłbym porzucić kobietę, której odebrałem dziewictwo?

- Nie pleć głupstw. Nie wyjdę za ciebie.

- Właśnie, że wyjdiesz - warknął ze złością. - Wiele już w życiu robiłem, ale nigdy nie zrujnowałem życia żadnej dziewczyny!

- Przesadzasz.

- Nie obchodzi mnie, czy ci się to podoba! Gdybyś powiedziała mi prawdę, nigdy by do tego nie doszło.

- Nie mogłam.

- Co to znaczy „nie mogłam”?

- Wiem, jak ty i tobie podobni traktujecie kobiety. Wczoraj na ulicy byłem dla ciebie tylko przelotną igraszka, zachcianką. Dla mnie była to sprawa życia i śmierci.

- Mówisz bez sensu. Przecież starałem się być dla ciebie dobry.

- Tak. Okazałeś się miłym gospodarzem.

- A kochankiem? Zaufałaś mi na tyle, żeby spędzić ze mną tę noc!

- To co innego.

- Naprawdę? Uważasz, że nie mógłbym ci w niczym pomóc, co najwyżej uwieść jak zwykły dziwkarz? Jeśli tak właśnie o mnie myślisz, to obraziłaś mnie bardzo.

- Nie wmawiaj mi, że powiedziałaś coś podobnego. I nie obawiaj się, nie zaciągnę cię

do ołtarza. Nie mogłabym zresztą tego zrobić bez zgody opiekuna. Skończę dwadzieścia jeden lat dopiero pierwszego sierpnia. Poza tym nigdy by mi na to nie pozwolił.

- Masz na myśli Kurkowa?

- Znasz Michała? - Zdumiała się.

- Znam niemal wszystkich w Londynie. Oczywiście prócz ciebie, moja droga. Sprawdziłem, dokąd poszłaś. Próbowełaś zobaczyć się z Westlandem, ale Kurkow cię wyprzedził. Co teraz zrobisz?

- Ja... nie wiem. Zastanowię się.

- Dlaczego wybrałaś się akurat do Westlanda?

- Przestań pytać, nie mam zamiaru ci opowiadać.

- Właśnie, że będę pytał, nawet przez cały dzień! Dlaczego Kurkow cię prześladowuje?

- Nie twoja sprawa!

- Owszem, moja! - zawołał tak głośno, że dwie piastunki z dziećmi po drugiej stronie ulicy obejrzały się i przyspieszyły kroku. - Nie zauważyłaś, że dopiero co uratowałem ci życie? Mam prawo wiedzieć!

- Chcę, żebyś żył, Alec. O mało nie dostałeś kuli prosto w serce! Następnym razem możesz mieć mniej szczęścia.

- Ale tym razem byłem zręczniejszy.

- Dość tego! Odchodzę. Sam zadbaj o swój cenny honor i męską dumę!

- A więc chcesz odejść... ze zrujnowaną reputacją? Obejrzała się ze złością.

- Niewiele dbam o reputację, gdy Kozacy depczą mi po piętach!

- No i kto tu jest szalony?! - zawołał za nią. - Nie masz pieniędzy ani domu, nie znasz nawet Londynu.

Zwolniła kroku i się obejrzała.

- Nie wiem, co zrobię, ale to nie twoja sprawa. Poradzę sobie jakoś. Prawo jest po mojej stronie.

- Ja też! Mogła go doprawdy doprowadzić do szału. Coś w niej jednak było wzruszającego.

- A zeszła noc? Czy to, co było między nami, też jest niczym? Nie odeszła tak daleko, by go nie słyszeć. Zatrzymała się po tych słowach. Widział, jak zeszywniała i zwiesiła głowę.

- Pozwól, żebym sobie poszła.

- Nie mogę. Coś nas teraz łączy. Zeszłej nocy oddałaś mi się, dzisiaj cię ocaliłem. Dlaczego wciąż mi nie dowierzasz? Nie jestem święty, ale nie jestem też nikczemnikiem. Nie

odrzucaj mnie. Wytłumacz, co ci się przydarzyło.

- Nie rozumiesz, że nie chcę mieć krwi na rękach? Jeszcze możesz uniknąć tego wszystkiego, co się ze mną wiąże.

- Nie - odparł z taką samą stanowczością. - Nie próbuj mnie osłaniać. Po prostu opowiedz mi o wszystkim.

Becky musiała w końcu przyznać, że miał słuszość. Alec z kolei nie tracił odwagi, zupełnie jakby w eleganckim dandysie obudził się nagle wojownik. Dojrzała w nim zapał, inteligencję i chęć walki. Tak, potrzebowała jego pomocy. Czy tego chciała, czy nie. Może Alec, bystry światowiec, pomoże jej ułożyć jakiś nowy plan? Westchnęła głośno. Nie miała wyboru.

- Posłuchaj - szepnął. - Odtąd będziemy wspólnie decydować, co jest dla nas najlepsze. Może byłem zbyt szorstki? Nie będę cię zmuszał do małżeństwa, jeśli tylko przestaniesz ode mnie uciekać. Nie brak ci odwagi. Masz jej więcej niż wszystkie kobiety, które znałem, ale nie próbuj mnie osłaniać. Sam potrafię o siebie zadbać. No i pamiętaj, że możemy się legalnie pobrać w Szkocji.

- Nie! Nie teraz.

- Może później.

- Może.

- Daj mi kosza, jeżeli chcesz - odparł po chwili - ale pozwól odzyskać honor w inny sposób. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Pod jednym warunkiem. Musisz mi powiedzieć prawdę.

- Dobrze. - Z ciężkim sercem skinęła głową.

- W porządku. Zechciej zacząć od tego, co najbardziej chciałbym wiedzieć. Dlaczego oddałaś mi się zeszłej nocy? Zbyt drogo zapłaciłaś za jedzenie i nocleg.

Namyślała się nad odpowiedzią. Lepiej było nie drażnić jego męskiej dumy.

- Bo... bo podobałaś mi się. Pewnie jesteś do tego przyzwyczajony.

- Jeszcze żadna dziewczyna nie rzuciła mi się w ramiona. Wciąż coś przede mną ukrywasz. Jestem graczem, pamiętasz? Potrafię czytać z twarzy.

- Powiedziałabym ci coś, ale pewnie się rozgniewasz. Boję się, żebyś nie zrobił czegoś pochopnie.

- Na przykład?

- Żebyś nie wyzwiał go na pojedynek - wyszeptała.

- Kurkowa? Przytaknęła.

- Nie boję się go.

- A ja tak! Wiem, do czego jest zdolny.

- Co on ci zrobił? Łzy napłynęły jej do oczu na samo wspomnienie. Alec jednak, mimo całej delikatności, był nieustępliwy. W końcu jej opór osłabł.

- On... groził, że weźmie mnie siłą i da mi nauczkę, której nigdy nie zapomnę. A potem wyda mnie za jakiegoś okropnego człowieka. Nie chciałam, żeby taki był mój pierwszy raz, wolałam ciebie. Przykro mi, że cię oszukałam, ale widzisz, on zabrał mi wszystko. Nie mogłam pozwolić, żeby pozbawił mnie także i godności.

Alec zacisnął usta bez słowa. Najwyższym wysiłkiem woli próbował zachować spokój.

- Palcem cię nie tknie. Po moim trupie!

- Właśnie tego chcę uniknąć. Nie wiesz, jaki jest zdradziecki. A ja to wiem! Zabił z zimną krwią człowieka. Właśnie dlatego chciałam się widzieć z Westlandem! Żeby Michaiła aresztowano! Żeby go powieszono!

- A więc dlatego cię ściga? Żeby cię uciszyć na zawsze? Teraz wszystko nabiera sensu - mruknął w zamyśleniu. - Jeśli nadal pragniesz mnie opatrzeć, to przyznam, że ramię paskudnie mnie boli. Masz coś, czym można by je owinać? - zapytał po chwili.

- Halkę. Mogę odedrzeć kawałek.

- No to chodźmy, ma petite. - Ujął ją za rękę z takim wdziękiem, jakby mieli wyjść na parkiet w sali balowej. - Możemy posiedzieć sobie w kościele, a kiedy mnie opatrzysz, opowiesz mi wszystko dokładnie. Spróbuj mi zaufać.

Stanowczym ruchem ujął ją zdrową ręką za łokieć i przeprowadził przez ulicę do kościółka.

6

Alec nie był w kościele od ślubu Lizzie ze Strathmore'em. Taki grzesznik jak on powinien czuć obawę przed wstąpieniem do świątyni, tym bardziej że dopiero co pozbawił czci dziewicę i zabił dwóch ludzi. Wszedł jednak w ślad za Becky przez wielkie dębowe drzwi, a potem obydwój znalazł się w cichej nawie. Białe, sklepienie wewnątrz wypełnione było słońcem.

- Tędy - szepnęła. Weszli w cień bocznej kaplicy. Becky zamknęła niewielkie drzwiczki i siadła obok niego. Przed nimi wyrzeźbiony w drewnie archanioł Michał w rzymskiej zbroi, z połączonymi skrzydłami przeszywał smoka lancą, zakończoną proporczykiem.

Alec popatrzył z zaciekawieniem na Becky, ona zaś rozejrzała się wokoło i szybko uniosła spódnicę, ukazując spod rąbka białej halki łydkę o pięknej linii.

- Jesteś doprawdy zaskakująca - powiedział, gdy usiłowała odedrzeć kawałek bawełnianej tkaniny, mocując się z obrąbkiem. - Taka niewinna i... podniecająca.

- Przestań ze mną flirtować i pomóż mi.

- Twoje żądanie, mademoiselle, jest dla mnie rozkazem. - Szarpnął energicznie za halkę, mocniej, niż należało, i rozdarł ją aż po samo biodro.

Na jego twarzy odmalowała się satysfakcja - gdy zobaczył jej śmietankową skórę - a potem zaciekawienie. Pod podwiązką dostrzegł przedmiot wielkości żołędzia.

- Cóż to takiego? - Spojrzał jej podejrzliwie w oczy. Becky odpłaciła mu tym samym. Przyszły jej na myśl karciane długi, braki w umeblowaniu i niedostatek pieniędzy, do którego się przyznał. Jeśli jednak ma przeżyć, to powinni sobie zaufać. Musiała zrobić pierwszy krok.

- Sam zobacz. Milczała, gdy wytrząsnął Różę Indry na dłoń.

- Wielki Boże! Skąd to wzięłaś?

- Rubin należy do mnie. Jest moim dziedzictwem. Możesz mi go oddać?

- Myślisz, że chcę ci go zabrać?

- Musi mi wystarczyć do wykupienia domu i wioski. Oddał jej klejnot bez słowa. Poczula się pewniej. Lepiej przesadzić z ostrożnością, niż potem żałować. Wsunęła go za stanik.

- Nazywa się Róża Indry. Kobiety z mojej rodziny przekazywały go sobie z pokolenia na pokolenie. Michał nie wie o jego istnieniu. Chcę go sprzedać i anonimowo odkupić dom.

- Może byś opowiedziała wszystko od początku?

- To było pięć dni temu, we czwartek. Dzień zaczął się jak każdy. Byłam właśnie w

warzywniku, kiedy wieśniacy przyszedli do Talbot Old Hall ze skargą.

- Talbot Old Hall?

- Do mojego domu. W każdym razie wtedy jeszcze nim był. Teraz nie jestem tego pewna. Michaił odziedziczył go razem z resztą majątku, kiedy zmarł dziadek.

- Twój... dziadek?

- Hrabia Talbot - mruknęła.

- Czyli jesteś... arystokratką?

- Tak.

- A ja cię... uwiodłem po kilku kieliszkach wina.

- Nie musisz się martwić. W końcu nie protestowałam.

- Mów dalej.

- Ród Talbotów od lat działał w dyplomacji i prowadził interesy Kompanii Wschodnioindyjskiej, trzymając się twardo pewnych reguł. Najstarszy syn był zawsze torysem, wszystkie córki wychodziły za arystokratów, a młodszy synowie zostawali posłami, nawet w bardzo dalekich krajach, od Kantonu do Kalkuty i Konstantynopola. Także w Rosji.

Matka miała dwóch braci. Michael, najstarszy, zostałby hrabią, ale zmarł i nie odziedziczył tytułu, bo dziadek jeszcze żył. Michaił otrzymał po nim imię. Mama, Mariah Talbot, urodziła się druga z kolei, a młodszy syn, Jonathan, zgodnie z rodzinną tradycją został brytyjskim attache w Petersburgu. Spotkał tam piękną rosyjską księżniczkę, Sofię Kurkow, daleką carską krewną. Jej bracia brali udział w zamachu na cara Pawła, ojca cara Aleksandra, który podobno był szaleńcem.

- Wiem, kim był - mruknął cierpko. - Tak się składa, że znam nie tylko towarzyskie plotki.

Becky nie miała ochoty kłócić się z nim w kościele.

- W każdym razie wuj Jonathan w końcu poślubił Sofię. Michaił jest jego synem. Po rosyjskich krewnych odziedziczył tytuł wielkiego księcia, a po ojcu został hrabią Talbot. Co za szkoda, że wuj Michael nie miał synów!

- Składam ci wyrazy współczucia z powodu jego śmierci.

- Nie znałam go! Gdybym tylko miała innych krewnych, nie dbałabym o Talbotów! Zawsze traktowali mnie jak powietrze!

- Dlaczego cię ignorowali?

- Mama złamała reguły i nie wyszła za lorda, tylko uciekła z moim ojcem. Był oficerem marynarki.

- No i dobrze, bo musielibyśmy teraz mówić po francusku!

- Niestety, tego nie potrafię - przyznała z żalem.

- Nie znasz francuskiego?

- Ani trochę. A podobno na dworze cara wszyscy mówią po francusku, nie po rosyjsku. Czy to nie dziwne? Po co zresztą miałabym się uczyć tego języka, skoro Francuzi zabili mi papę? Przewróciłby się w grobie! „Przekłête żabojady! - mówił o nich. - Warto by ich wszystkich powywieszać!”

- Niektórzy z moich braci zgodziliby się z jego zdaniem.

- Dziadek nigdy nie wybaczył mamie, że uciekła z oficerem. Ten stary gbur nie dbał nawet o to, że admirał Nelson go odznaczył! Kiedy papa zginął, nie miałyśmy z czego żyć. Nie wypłacono nam jego poborów, bo flota miała kłopoty finansowe. Musiałyśmy prosić o pomoc rodzinę. Dziadek chciał wyrzucić mamę za drzwi, ale babce zależało na reputacji. Jakby to wyglądało, gdyby nam pozwolono umrzeć z głodu? Dostałyśmy więc wsparcie, ale nigdy nas nie przyjęto w Berkshire, gdzie stoi pałac Talbotów. I tak znalazłyśmy się w najdalszym z rodzinnych majątków, Talbot Old Hall w West Riding, starym myśliwskim dworze na skraju wrzosowisk.

- To zupełna prowincja?

- Ach nie, tam jest cudownie! Spokój, cisza, wspaniałe widoki. Buckley on the Heath nie może się równać z Londynem, ale stało się moim domem. A Michał chce go zniszczyć! Spodziewałam się, że szybko stamtąd wyjedzie, ale on zamierzał w nim osiąść na dłużej. Niepojęte! Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że odpowiadało mu właśnie oddalenie Talbot Old Hall od świata, bo można tam było w sekrecie knuć intrygi.

Podeszła do małej kamiennej chrzcielnicy z wodą święconą.

- Mam nadzieję, że to nie świętokradztwo - szepnęła i ostrożnie zwilżyła skrawek halki. Owijając delikatnie zranioną rękę Ale - ca, zaczęła opowiadać, co się wydarzyło tamtego czwartku.

Stała w cieniu Talbot Old Hall i z przygnębieniem patrzyła na oddalającą się grupkę przerażonych wieśniaków. Zrobiłaby wszystko, żeby tylko ułagodzić ich i pocieszyć. Z determinacją weszła do domu. Perkalowa suknia zaszeleściła wokół jej kostek.

Energicznie przemierzyła mroczny, wykładany dębową boazerią hol, minęła zbrojownię i weszła na masywne elżbietańskie schody, gdzie z dobrze jej znanego portretu uśmiechała się chytrze lady Agnes Talbot. Przy jej sukni widniała brosza z ogromnym rubinem.

Skargi wieśniaków wciąż jeszcze rozbrzmiewały jej w uszach, kiedy stanęła na progu wielkiego salonu. Zamarła w miejscu, widząc, że kuzyn pyka leniwie fajkę o długim cybuchu.

No tak! Teraz w dodatku pali w domu! Co za obyczaje! Jakby mu nie dość było, że wczoraj po kolacji chciał ją objąć na schodach!

Nie miał szacunku dla nikogo. Wszyscy musieli się korzyć przed jaśnie oświeconym księciem. W Rosji ma podobno jakieś dwadzieścia tysięcy poddanych! Wytarła spoczone dłonie o suknię i wkroczyła do pokoju. Jeśli Michaił uznał ją za intruza, to nie okazał tego. Siedział przy ciemnym dębowym stole i kończył właśnie późne śniadanie, ubrany jedynie w luźne szarawary i wytworny szlafrok. Spojrzał na nią znad gazety, a potem powoli ją odłożył.

Chłodna reakcja kuzyna sprawiła, że poczuła się niepewnie. Otworzyła okno o grubych, oprawionych w ołów szybkach, żeby wywietrzyć ostry tytoniowy dym. Do pokoju wpadł świeży letni wietrzyk znad wrzosowisk. Jakżeby teraz chciała spacerować po nich beztrąsko!

Widziała jednak przez okno powód swego gniewu - mnóstwo Kozaków biwakujących na łące za domem. Dopiero zaczęli się budzić z ciężkiego, pijackiego snu, chociaż było już po dziesiątej. Dziwne wrażenie robili na angielskiej łące, gdzie odsypiali pijaństwo wśród stokrotek i motyli. Odkąd kuzyn przybył tu ze swoją prywatną gwardią, wieśniacy czuli się jak pod wrogą okupacją i nikt nie mógł ich od niej wyzwolić.

Kilku Kozaków spało wprost na ziemi, wokół ognisk, inni wsparci na końskich grzbietach. Ustawili na kształt stożka zetknięte czubkami długie lance, którymi - jak mówił jej Michaił - uczyli się walczyć od wczesnej młodości, póki nie doszli do mistrzostwa w przebijaniu nimi piechoty. Nie mówiąc już o zręczności, z jaką władali wszelką inną bronią.

- Skąd to wzburzenie, kuzynko? - głos Michaiła wdarł się nagle w jej myśli. Becky odwróciła się od okna, nie wiedząc, jak zacząć rozmowę, żeby nie wybuchnąć. Michaił odłożył gazetę z pełnym wyniosłej łaskawości uśmiechem. Zbliżyła się do stołu powoli, ze słowami:

- Twoi ludzie po raz kolejny wzbudzili wczorajszego wieczoru popłoch w wiosce. Spili się do nieprzytomności, splądrowali oberżę, napastowali dziewczęta, które tam podają, grozili ludziom na rynku, a wreszcie pobili miejscowego głupka, bo uznali, że się z nich natrząsa.

- Co jeszcze? - spytał ze zdumieniem.

- Coś z tym trzeba zrobić! Czy nie możesz ich pohamować? Zachowują się w sposób niesłychany! Zagrożają...

- Jasne, że zagrożają. W końcu po to istnieją. - Wytrząsnął popiół z fajki. - Nie przejmuj się. Z pewnością chodzi o nieporozumienie. Po prostu tacy już są. To Kozacy, wojownicy. Nudzą się tutaj. Ja zresztą też.

- Nie każesz im przestać? - spytała ze zdumieniem.

- Owszem, jeśli sytuacja będzie tego wymagać. Nie wcześniej. I z pewnością nie na twoje żądanie.

Zamarła. Michaił wydmuchnął kłęb dymu w jej kierunku i zaśmiał się, kiedy zaczęła kasłać. Becky poczuła, że kipi w niej gniew.

- Nie znam zwyczajów twojego kraju, kuzynie, ale w Anglii nie pali się w domu. To grubiaństwo.

- To mój dom - odparł spokojnie. To przypomnienie o nowej sytuacji, w jakiej się znalazła, zbiło ją z tropu.

Michaił mówił prawdę. Nie liczyło się, że mieszkała w Talbot Old Hall przeszło dziesięć lat, a on przybył tu dopiero dwa tygodnie temu. Był spadkobiercą dziadka i dom należał do niego, a ona również. Musi być ostrożna. Odstąpiła krok do tyłu. Michaił uśmiechnął się szeroko.

- Zostaw moich ludzi mnie, *ljubimaja*. - Becky cała się zatrzęsła, gdy bez uprzedzenia sięgnął ku niej. - O wiele bardziej interesuje mnie pytanie, co mam zrobić z tobą?

- Nie wiem, co masz na myśli - odparła, bojąc się uczynić jakiś nagły ruch. Ten strach najwyraźniej mu się spodobał. Powiodł palcem po jej policzku. Niemiły dreszcz przebiegł Becky po plecach.

- Powinienem może zabrać cię do Londynu i wprowadzić w towarzystwo? Hrabina Lieven jest moją wielką przyjaciółką. Może się tobą zajmie.

- Nie chcę jechać do Londynu. - Becky cofnęła się nerwowo. - Pani Whithorn mówi, że tam jest istna Sodomia i Gomora!

Odchylił głowę i wybuchnął śmiechem.

- A to dobre! Pani Whithorn ma zupełną rację, moja miła. Owszem, sądzę, że byłabyś tu dużo szczęśliwsza... ze mną. Chętnie bym cię zachował tylko dla siebie. Kłopot sprawa mi jednak ten dom.

- Cóż w nim złego?

- Jest mroczny, zawilgocony, zmurszały. Szkaradna stara ruina. Chcę go zburzyć, a na jego miejscu zbudować nowy. Co o tym myślisz?

- Zburzyć Talbot Old Hall? - ledwie zdołała wyszeptać.

- Sprzeciwiasz mi się?

- Przecież on tu stoi od wieków! To... to mój dom.

- W takim razie przekonaj mnie o tym. Kiedy chciał ją przyciągnąć ku sobie, Becky mu się wyrwała. Chwyił ją za ramię.

- Precz ode mnie! - krzyknęła.

- Czy to ma być ta słynna angielska gościnność, o której tyle słyszałem? Nie traktujesz mnie życzliwie, kuzynko.

- Zabierz ręce!

- Nie dasz mi całusa? A tak dobrze się wczoraj zaczęło. Uderzyła go w twarz.

Michaił z furią odplącił jej tym samym.

Becky padła na podłogę. Ledwie zdołała podeprzeć się dłońmi.

- Jak śmiałaś podnieść na mnie rękę?! Wiesz, kim jestem?

- Jak najbardziej! Brutalem!

- Chcesz wiedzieć, co spotkałoby rosyjską dziewczynę, gdyby się ośmieliła tak postąpić?

Becky nie miała ochoty tego słuchać. Wstała chwiejnie, wciąż jeszcze oszołomiona uderzeniem.

- Kazałbym ją chłostać, póki sama nie zaczęłaby błagać, żebym ją wziął.

- Nie jestem twoją poddaną.

- Dostałem cię w spadku. Nim zdołała się cofnąć, schwycił ją za włosy, odchylił jej głowę do tyłu i zajął w oczy.

- Śmierć dziadka sprawiła, że znalazłaś się pod moją władzą aż do dwudziestego pierwszego roku życia. Pamiętaj! Już ja cię nauczę posłuszeństwa!

- Zostaw mnie!

- Chcesz mi się opierać? Nie dbam o to. I nie sądz, że będę cię lepiej traktował ze względu na pokrewieństwo - syknął jej wprost do ucha. - Nie jesteś dla mnie dużo więcej warta od ulicznicy. Całkiem jak twoja matka!

- Jak śmiesz tak o niej mówić! - krzyknęła. Michaił szarpnął ją za włosy.

- Nie jestem podobny do waszych angielskich dżentelmenów. Nie boję się grać nieczysto. Wiesz, że mam w Rosji harem? Jak zresztą wielu innych. Czternaście pięknych wieśniaczek. W twoim wieku. Brakuje mi ich, lecz, rzecz jasna, nie mogłem ich tu zabrać, bo w Anglii stałyby się wolne. Na szczęście mam ciebie i potraktuję cię w ten sam sposób. Mój system jest skuteczny, choć nieco bolesny. Ja zawsze wygrywam, więc miej się na baczności. Jeśli zamierzasz oszczędzić sobie przykrości, rób to, co ci powiem. Ode mnie zależy, gdzie możesz pójść, z kim się widywać, co jeść, jak się ubierać. Przywyknij do tego - mruknął i odepchnął ją od siebie. - Zostaniesz w swoim pokoju przez resztę dnia. Poślę po ciebie, kiedy będę gotów wysłuchać twoich przeprosin. Teraz nie jestem w odpowiednim nastroju.

- Przeprosin? - wciąż jeszcze wirowało jej w głowie.

- Uderzyłaś mnie i znieważylaś moich ludzi. Przepraszam za to, gdy poślę po ciebie wieczorem. Rozumiesz? A teraz precz!

Drżała na całym ciele, w głowie miała pustkę, lecz wiedziała jedno:

- To ty się stąd wynoś! - wrzasnęła.

- Jeszcze tu jesteś? - spytał groźnie.

- Opuść mój dom! I zabierz ze sobą tych plugawych barbarzyńców! Kiedy gwałtownie ruszył ku niej w rozwianym szlafroku, uciekła.

Przebiegła koło portretu lady Agnes i popędziła na górę. Michaił stanął u stóp schodów.

- Teraz ja jestem panem tego domu! - huknął w ślad za nią. - Będziesz mi posłuszna albo pożałujesz!

Becky zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni. Przez chwilę stała, cała roztrzęsiona, i nadsluchiwała, czy Michaił jej nie ściga. Nie usłyszała jednak niczego i osunęła się na ziemię. Nie potrafiła pogodzić się z tym, że wyznaczony prawem opiekun ją uderzył. Zamierzał zresztą zrobić coś jeszcze gorszego. Musi więc opuścić ten dom. Michaił dał jej jasno do zrozumienia, o co mu chodzi. Lepiej już uciec niż być poniżoną, zastraszoną i gwałconą.

O mało nie podskoczyła, gdy drzwi uchyliły się ze skrzypieniem. Przez szparę dobiegł ją głuchy głos Michaiła:

- Wróć o północy, żeby usłyszeć przeprosiny, a potem zacznę ci dawać nauki, lepiej módl się, żebyś mi się spodobała, bo inaczej wydam cię za najwstrętniejszego człowieka, jakiego znajdę!

A potem rozległ się jego śmiech.

Zaczęło ją dusić w gardle. Przekleństwo, jakie chciała rzucić mu w twarz, zamarło jej na ustach. Czekwała z bijącym sercem, póki nie odszedł. Gdy spróbowała ostrożnie otworzyć drzwi, okazało się, że są zamknięte na klucz.

Alec miał nadzieję, że nie spostrzegła, jak bardzo był wściekły. Nauki? Już on temu draniowi da lekcję nie do zapomnienia.

- Mów dalej.

- Wiedziałałam, że muszę się gdzieś schronić, ale bałam się zemsty Michaiła na sąsiadach, którzy zgodziliby się mi pomóc. A Kozacy z łatwością wytropiliby mnie w okolicy. Postanowiłam uciec do najbliższego miasta, wynająć tam pokój i się ukrywać.

- Powiedziałaś przecież, że cię zamknął.

- Tylko mu się tak zdawało. W domu były różne ukryte przejścia, jeszcze z czasów

Elżbiety i Marii Krwawej, a nawet księża dziura* za kominkiem w wielkim holu. Michaił nie wiedział o nich, ale ja znałam je od dziecka i nieraz się nimi przemykałam. No i nie mogłam zostawić w domu najcenniejszej rzeczy, skoro Michaił zamierzał go zburzyć.

- Rubinu?

- Wtedy jeszcze nie wiedziałam, gdzie jest. Chodziło mi o ordery papy i listy rodziców. Były na strychu. Wiedziałam, jak się tam dostać.

Becky od lat nie korzystała z tajemnych przejść, lecz na szczęście pamiętała, jak się do nich dostać. Zapaliła małą lampkę i otworzyła dużą dębową szafę w gotowni. Odnalazła w środku zasuwkę. Deski skrzypnęły, gdy za nią pociągnęła, i odsłoniły ziejący w ścianie otwór. Becky weszła ostrożnie do środka, doszła wąskim korytarzykiem do schodków i zaczęła się wspinać po zakurzonych stopniach ku strychowi. Gdy pchnęła wiodące do niego drzwi, owionęła ją fala stęchłego powietrza. Cofnęła się, marszcząc czoło, i zakaszła. Oby tylko nie było tu nietoperzy! Nie ujrzała jednak żadnego.

Na palcach przeszła pomiędzy licznymi skrzyniami ku brzuchatej komodzie z mnóstwem szufladek. Gdy znalazła to, czego szukała, z czystej ciekawości otworzyła kolejną szufladkę. Zobaczyła w niej dziwne, stare pudierko, które z powodzeniem mogło zmieścić się w dłoni. Zdmuchnęła z niego kurz. Na wieczku ukazało się imię: „Agnes Mariah Talbot”.

A więc należało do damy z portretu! Z pewnością trzymano tam niegdyś coś cennego, teraz leżała w nim jednak tylko złożona na czworo kartka papieru. Trudno jej było odcyfrować stare pismo, lecz szybko zrozumiała, że to historia pochodzenia rubinu, zdobiącego lady Agnes na portrecie. Był to dar cejlońskiego możnowładcy dla jednego z Talbotów, który dwieście lat wcześniej handlował na Wyspach Korzennych. Ale gdzie się podział rubin?

Na brzegu karty widniał jakby dodany w pośpiechu dopisek: Okrągłe Łby niebawem nas obiegą. Różę ukryto pomiędzy liliami. A więc któryś z jej przodków ukrył klejnot przed stronnikami Cromwella!

Talbotowie stali wtedy, rzecz jasna, po stronie króla. Lilie? Oczywiście! W starym domku odzwiernego!

Przysadzista, na wpół zrujnowana chałupka stała wśród chaszczy na uboczu. Pod mansardowym dachem widniał fryz z motywami lili, dowód normańskich koneksji rodu Talbotów. Podobny fryz obiegał główne wnętrza. Pomiedzy liliami... Czyżby Różę Indry ukryto gdzieś w tej ruderze? Jeśli nadal tam tkwi, to może przy odrobinie szczęścia zdoła odnaleźć klejnot? To jedyna szansa nie tylko dla niej, ale też całego Buckley on the Heath.

*Kryjówka dla księży z czasów, gdy katolicyzm był w Anglii wyznaniem zakazanym.

Musi się tam udać jeszcze tej nocy.

- No i w końcu go znalazłaś? - spytał Alec po dłuższym milczeniu.

- Tak, ale jeśli ci opowiem resztę, nie będziesz chciał mieć ze mną więcej do czynienia.

Wzjął ją łagodnie za rękę.

- Jestem po twojej stronie.

- Dziękuję. - Przysunęła się bliżej, a potem wróciła do swojej historii. Wyślizgnęła się z domu nocą. Przez chwilę stała w mroku, spoglądając ku miejscu, gdzie rano widziała koczujących Kozaków. Nikogo nie dostrzegła. Uspokojona, pobiegła ku krzewom, kryjącym domek odźwiernego. W tobołku, który objął się jej o plecy, niosła świecę, hubkę z krzesiwem i małą łopatkę. Między drzewami zwolniła kroku. Było tak ciemno, że ledwo zdołała trafić do domku z zapadniętym dachem, całego obrośniętego bluszczem. Poruszając się jak najostrożniej, weszła do środka. Skrzesiała ogień i, osłaniając wąty płomyk świecy dłonią, rozejrzała się po mrocznym wnętrzu. Z pewnością rubin znajdował się we fryzie ze stiukowymi kwiatami lilii na czerwonym tle. Pomiędzy dwoma okienkami dostrzegła okrągły medalion wielkości talerza, z herbem Talbotów. Coś jej mówiło, że to właśnie tam ukryto klejnot.

Wdrapała się na starą skrzynię pod ścianą, stawiając świecę obok. Stanęła na palcach i po kilku desperackich próbach udało się jej zdjąć medalion. Zajrzała do pozostałego po nim zagłębienia, ale było puste. Nie znalazła tam żadnej sekretnej kryjówki. Niech to licho! Schodząc ze skrzyni, upuściła niechcący medalion - potoczył się po ziemi, a potem zawirował i upadł. Becky obróciła go w rękach i wydała stłumiony okrzyk. Do tylnej ścianki przymocowano mały skórzany woreczek.

Drżącymi palcami rozsupłała rzemyki i zajrzała do środka. Miała rację. Tkwiła tam Róża Indry! Z radości aż zakręciła się w koło. Nagle usłyszała chrapliwy jęk. Zamarła. Dźwięk dochodził z przyległej izby. Coś się w niej poruszyło. Może ranne zwierzę, bo odgłos świadczył o bólu. Czyżby dziki kot?

Kolejny jęk nie przypominał jednak miauknięcia kota. Może jakiś stary włóczęga, uciekinier z domu pracy przymusowej, poszukał tu sobie schronienia? Zebrała się na odwagę i podeszła bliżej.

- Kto tam? - spytała półgłosem. Uchyliła drzwi i poczuła odór stęchłego moczu i krwi. Coś zaszurało w kącie. - Kto... tam... jest?

- *Aidez - moi!* - szepnął ktoś. Nogi się pod nią ugięły, gdy w kącie zaczęła z trudem dźwigać się na nogi jakaś postać. Becky ujrzała przed sobą bosego mężczyznę w podartych

spodniach i luźnej białej koszuli z koronkami przy mankietach, pełnej plam. Taką koszulę mógł nosić tylko ktoś pochodzący z wyższych sfer.

Nieznajomy miał skołtunione czarne włosy, był wysoki i muskularny, ale wychudzony, zarośnięty i z zapadniętą twarzą. Z przerażeniem spojrział najpierw ku oknu, potem na nią, a wreszcie wykrztusił błagalnie:

- *Aidez - moi, s'il vous plait, mademoiselle**. Cofnęła się ku drzwiom.

- Jest pan Francuzem?

- *Non, non! Je suis Russe***.

- Nazywa się pan Roose?

- *Non! Je suis de Russie!****

- Och! - teraz zrozumiała. - Jest pan Rosjaninem? Zaczął jej coś gwałtownie tłumaczyć, lecz nie pojmowała ani słowa.

Wreszcie zamilkł, a potem osunął się z jękiem na kolana. Nie musiała znać żadnego języka, żeby zrozumieć, że prosi ją o pomoc. Dopiero teraz dostrzegła, że mężczyzna ma ręce i nogi skute kajdanami. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że poznała tajemnicę Michaiła. To dlatego jej kuzyn tak długo bawił w Yorkshire! Nie miała pojęcia, dlaczego uwięził tego człowieka w domku odźwiernego, ale nie dbała o nic. Rozejrzała się błyskawicznie po izbie. Klucz do kajdan wisiał przy drzwiach. Ręce się jej trzęsły, gdy go rozkuwała.

Gdy tylko to zrobiła, natychmiast zgasił jej świecę. Becky cofnęła się raptownie. Nieznajomy schwycił ją jednak za łokieć i wskazał ku drzwiom, mówiąc znów coś, czego nie rozumiała. Domyśliła się, że nakazuje jej ciszę. Usłyszała w oddali męskie głosy. Kozacy! Instynktownie odgadła, że Rosjanin pyta, gdzie mogliby się ukryć.

Musieli uciekać. Złapała go za rękaw i pociągnęła za sobą. Głosy Kozaków słychać było coraz bliżej. Rozejrzała się wokoło. Mogła co prawda ukryć nieznajomego w sekretnym przejściu, gdy jednak próbowała ruszyć ku domowi, obcy pokręcił głową. Wciągnęła go więc pomiędzy drzewa. Osłabły i bosi Rosjanin zaraz potknął się o korzenie.

Kozacy wiedzieli już widocznie, że domek odźwiernego opustoszał, bo słyszała coraz głośniejsze nawoływania. Wraz z Rosjaninem biegła najszybciej, jak mogła, przez kolczaste zarośla. Gdy dotarli do wrzosowiska, przyspieszyli. Nie na długo, bo Rosjanin opadał z sił.

- Niech pan jeszcze trochę wytrzyma! Proszę! Znam okolice jak własną kieszeń!

Zdawał się rozumieć, o co chodzi, ale na pozbawionych drzew wrzosowiskach Kozacy

* *Aidez - moi, s'il vous plait, mademoiselle (franc.) - Proszę mi pomóc, panienko.*

** *Nom, non! Je suis Russe (franc.) - Nie, nie, jestem Rosjaninem.*

*** *Non! Je suis de Russie! (franc.) - Nie, jestem z Rosji.*

ujrzeli ich bez trudu. Becky krzyknęła, gdy kule zaczęły świstać wokół nich. Kozacy wezwali widocznie Michaiła, bo wkrótce usłyszała, jak wykrzykiwał po rosyjsku rozkazy, a wreszcie dobiegł ją jego wściekły krzyk:

- Rebecca! Wracaj! Rosjanin wydał nagle zduszony jęk i padł na ziemię. Kula trafiła go w plecy. Becky osunęła się na kolana obok niego. Zdołał jeszcze unieść głowę, ale wiedziała, że więzień - dopiero co odzyskawszy wolność - umiera. Ostatkiem sił zdarł mały metalowy medalik z szyi i wcisnął jej w dłoń, a potem znieruchomiał. Becky ze szlochem dźwignęła się na nogi. W blasku księżyca dostrzegła, że Michaił gestem nakazuje Kozakom wstrzymać ogień.

- Wróć tutaj dobrowolnie - wrzasnął - a nic ci się nie stanie! Nie zmuszaj mnie, żebym cię ścigał!

Dwóch Kozaków na koniach skierowało się ku niej, ale Becky już pędziła przed siebie, szybciej niż kiedykolwiek w życiu. Miała nad nimi tylko jedną przewagę - znała kryjówki, liczne jamy, które zwierzęta wykopały sobie na wrzosowisku. Wiedziała, gdzie może bezpiecznie postawić stopę, tymczasem konie wciąż się potykały. Przeskoczyła przez wielki kamień i pobiegła dobrze jej znanym wąwozem, kryjąc się w ciemnościach.

- Rebecca! Głos kuzyna brzmiał coraz słabiej, ale ostatnia z jego pogroźek przejęła ją dreszczem.

- Spróbuj tylko opowiedzieć o tym komukolwiek, a spalę twoją wioskę! Alec siedział zamyślony. Becky czekała na to, co powie. Nie odezwał się jednak, tylko ujął jej dłoń.

- Och, Alec, czuję się strasznie! Teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałam cię w to wszystko mieszać. Jestem winna śmierci tamtego człowieka!

- Przecież uwolniłaś go i próbowałaś mu pomóc! To nie ty pozbawiłaś go życia. Dałaś mu jedyną szansę ocalenia. Postąpiłaś słusznie. Większość innych ludzi po prostu by uciekła. Ty zdołałaś go przynajmniej wydostać z tej katowni.

- Jak mogłam nie widzieć, co się dzieje tuż pod moim nosem! Nadal nie wiem, kim był ani dlaczego został uwięziony. A najgorsze, że zgubiłam gdzieś ten medalik. Czuję się okropnie!

- Zrobiłaś wszystko, co mogłaś. Nie wolno ci się oskarżać. Odzyskamy twój dom, a potem z pomocą wieśniaków przeszukamy wrzosowiska i odnajdziemy medalik. A twojemu kuzynowi zbrodnia nie ujdzie na sucho. Obiecuję ci!

- Tak mi ciężko na duszy! - Becky ukryła twarz na jego ramieniu.

- Rozumiem... Ale nie jesteś już sama. Cokolwiek się zdarzy, razem stawimy temu czoło. I jeszcze coś. Nie będą spuszczał z ciebie oka, póki to wszystko się nie skończy.

Znajdujesz się odtąd pod moją opieką. Zrozumiałaś?

- Tak.

- W porządku. Musimy się naradzić, jak z tego wybrnąć.

- Michał jest teraz w Londynie, ale z pewnością część jego Kozaków pozostała w wiosce albo nawet w samym Talbot Old Hall, na wypadek gdybym próbowała tam wrócić.

- Nie wrócisz, dopóki nie będziesz całkiem bezpieczna. A przede wszystkim, czy jesteś pewna, że twoja posiadłość nie jest majoratem?

- Nie, nie jest... - zaczęła. W tejże chwili skrzypnęły drzwi i wierni zaczęli się schodzić na nabożeństwo. - Można ją sprzedać. Gdyby tylko ktoś namówił do tego Michała...

- Albo gdyby ją na przykład zastawił... - mruknął.

- Do czego zmierzasz? Lecz Alec myślał już o czymś innym.

- Gdyby się nam udało oskarżyć go o zbrodnię, skonfiskowana posiadłość stałaby się własnością Korony i jeszcze trudniej byłoby ci ją odzyskać. Korona mogłaby, dajmy na to, zachować Talbot Old all na swój prywatny użytek albo też wystawić dom i grunty na aukcję, a wtedy łatwo by cię ktoś przelicytował. Stary dwór na skraju wrzosowisk bez wątpienia spodobałby się jakiemuś amatorowi polowań.

- Nie myślałam o tym. Co w takim razie powinniśmy zrobić?

- Moim zdaniem najpierw należy odzyskać twój dom, a dopiero potem wydać kuzyna w ręce sprawiedliwości. Im szybciej to nastąpi, tym prędzej Kozacy opuszczą wioskę. Musimy tylko znaleźć dla ciebie jakieś schronienie na ten czas i możliwie jak najkorzystniej sprzedać rubin. Czy mogę go obejrzyć?

Wyciągnęła kamień z za stanika i podała mu, tym razem z większym zaufaniem.

- Przykro mi, że musimy go spieniężyć. - Alec podszedł z rubinem do najbliższego witraża, żeby obejrzyć klejnot dokładnie. - Mam sporo przyjaciół wśród arystokracji, większość wprost przepada za takimi błyskotkami. Może Drax czy Rush mogliby go przechować?

- Nie! Proszę, przyrzeknij mi, że nie będziesz w to mieszał nikogo innego!

- Będzie mi wprawdzie trochę trudniej, ale... dobrze już, dobrze. Skoro tak bardzo się boisz... Zresztą jestem pewien, że poradzę sobie sam.

- Dziękuję - odparła z ulgą.

- Niech mu się jeszcze raz przyjrzę. - Alec wyjął rubin z woreczka. - Mówią, że mam dobre oko do pięknych rzeczy - powiedział z krzywym uśmiechem.

- Kto tak mówi?

- George.

- Jaki George?

- Jego Królewska Wysokość księżę Walii. No, wiesz... Księżcunio. - Spojrzał na nią z filuternym błyskiem w oku.

- Regent?! - wykrzyknęła, nim zdołała się zorientować, że powinna mówić ciszej. W końcu byli w kościele. - Znasz regenta?!

- Oczywiście. Wiele razy graliśmy w karty. Założyłbym się, że jestem jedną z nielicznych osób, które go naprawdę lubią.

Nim Becky zdołała się oswoić z tą rewelacją, drzwi zaskrzypiały ponownie. Rozejrzała się nerwowo i ujrzała kolejnych parafian, wchodzących do środka. - Będziemy musieli stąd wyjść. Nabożeństwo zaraz się zacznie. Czy potrafiłbyś wycenić kamień?

Alec nie odpowiedział. Stał bez ruchu przed witrażem i nadal przyglądał się z uwagą rubinowi.

- Och, moja droga... Becky nie spodobał się ten ton.

- Czy coś jest nie w porządku? Alec bez wyjaśnień odwrócił się i przeszedł z kaplicy do lepiej oświetlonej nawy. Nie zwracając uwagi na wiernych, zbliżył się do okna, w którym nie było witraża, i przez dłuższą chwilę z wielkim skupieniem oglądał rubin. Potem opuścił rękę i spojrzał na Becky zgnębiony.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć...

- Co? Alec położył jej klejnot na dłoni i westchnął.

- Jest fałszywy.

Niemożliwe!

- Niestety, tak.

- Ależ Róża Indry była w mojej rodzinie od pokoleń!

- Sza! - uciszyła ich gniewnie jakaś stara dama. Wierni wstali i zaczęli śpiewać hymn.

Alec wyprowadził Becky z kościoła.

- Nieraz tak się zdarza - wyjaśniał półgłosem, otwierając przed nią ciężkie drzwi. - Któryś z twoich krewnych musiał mieć kłopoty finansowe, sprzedał więc prawdziwy kamień i zastąpił go kopią, w nadziei, że rodzina nigdy tego nie odkryje.

- Nie mogę uwierzyć! - upierała się, gdy wyszli na słoneczny dziedziniec przed świątynią. Ciężkie drzwi zamknęły się powoli, tłumiąc pierwsze zwrotki hymnu. - Na pewno się mylisz!

- Jestem pewien, że nie. Przykro mi, Becky. Znam się na drogich kamieniach i wiem, że to podróbka. Zrobiono ją ze szklanej pasty. Jeśli uderzysz nią o coś twardego, rozleci się na kawałki.

- No to zobaczymy! Nim Alec zdołał ją powstrzymać, uderzyła rubinem o kamienną balustradę i głośno krzyknęła, gdy zostały jej w dłoni tylko drobne odłamki wraz ze szczyptą różowego pyłu.

- Och, Becky! - Alec objął ją z westchnieniem. - Nie powinnaś była tego robić! Nie był całkiem bez wartości. Mogliśmy go sprzedać za jakieś dwadzieścia czy trzydzieści funtów.

- Nie odkupilibyśmy za trzydzieści funtów mojego domu! Wart jest co najmniej pięć tysięcy!

- Trzydzieści funtów wystarczyłoby na partyjkę kart.

- Karty! Chcesz wygrać te pieniądze? Wzruszył ramionami.

- A masz jakiś lepszy pomysł? Wkrótce potem siedzieli obydwój w dorożce. Becky było wszystko jedno, gdzie i po co jadą. Przegrała z kretesem. Nie miała wątpliwości. Straciła dziewictwo i znalazła się na łasce swojego uwodziciela. Nie mogła już iść do Westlanda, a jedyną nadzieję na uwolnienie wioski od Michaiła i jego Kozaków musiała pokładać w pechowym karciarzu. Koniec świata!

Za okienkiem dorożki szybko przesuwały się kolejne londyńskie uliczki, ale Becky patrzyła bezmyślnie przed siebie, porażona świadomością, że klejnot, którego pilnowała jak oka w głowie, był jedynie kawałkiem szkła. Tak jak jej przedtem powiedział jubiler.

- Becky... dobrze się czujesz? Powiedz coś. Jesteś zbyt spokojna.

- Co za ironia losu - wzruszyła ramionami. - Ty chciałbyś być bogaty, a nie jesteś. Ja udawałam ladacznicę, żeby sobie zapewnić jadło i schronienie, a teraz znów Róża Indry okazała się szkiełkiem!

- Jeszcze się wszystko odmieni. Nie zostawię cię.

- Doprawdy, nie chcę, żeby to wyglądało na niewdzięczność, ale twój plan wydaje mi się szaleństwem. Chcesz wygrać w karty pieniądze na wykup domu? Po śmierci dziadka wyceniono go na ponad pięć tysięcy funtów, a sam mówiłeś, że szczęście przestało ci sprzyjać.

- Są różne sposoby. W niektórych grach bardziej się liczy zręczność niż szczęście.

- Na przykład w jakich?

- W wiście i grze w dwadzieścia jeden. To nie one narobiły mi kłopotu, tylko te hazardowe, jak faraon. A ja potrafię grać ostrożnie. Co prawda zazwyczaj robię inaczej - przyznał po chwili.

- Och, Boże - jęknęła z niedowierzaniem.

- Spróbuj mi zaufać. Wiem, że jest ci trudno, ale... Becky nadal wyglądała przez okno dorożki, mimo iż czuła jego wzrok na sobie.

- Wydaje mi się, że nie mam wyboru. Wkrótce potem pojazd się zatrzymał. Alec wyskoczył pierwszy i pomógł jej wysiąść.

- Gdzie jesteśmy? - mruknęła, osłaniając oczy przed blaskiem południowego słońca. Stali przed imponującą budowlą w palladiańskim stylu.

- To Knight House, dom mojego najstarszego brata Roberta. Nikogo tu teraz nie ma - dodał, widząc jej niepokój. - Cała rodzina wyjechała na lato do Hawkscliffe Hall w Yorkshire. Pod koniec tego miesiąca ma przyjść na świat drugie dziecko Roberta. Wszystkie kobiety chciały być przy jego żonie, żeby pomóc w razie potrzeby. Jacinda i Lizzie także tam pojechały, razem z mężami.; Demon i Lucyfer też.

- Demon i Lucyfer?...

- Damien i Lucien, bliźniacy, moi bracia.

- Czy to ładnie przezywać tak brzydko własnych braci?

- Być może, ale to bardzo do nich pasuje.

- Dlaczego nie pojechałeś z nimi?

- Nie kochają mnie zanadto. Niech ci to wystarczy.

- Och... - westchnęła, lecz ku jego uldze przestała go wypytywać. Prowadząc ją ku okazałej bramie, Alec z tęsknotą rozmyślał o bliskich.

Szczerze pragnął, aby Bel szczęśliwie powiła dziecko. Młoda księżna stała się najważniejszą osobą w rodzinie, odkąd Robert poślubił ją kilka lat temu. Alec nie wspominał Becky, że lekarze z jakiegoś niewiadomego powodu uznali ciążę Bel za zagrożoną i z tego powodu wołał nie sprawiać krewnym kłopotu, przyjeżdżając do Hawkscliffe Hall. Gdyby napisał do Roberta z prośbą o radę, Bel od razu dowiedziałyby się o wszystkim - Robert nie umiał niczego ukryć przed żoną. A Alec nie chciał, by niepokój odbił się na zdrowiu jej lub dziecka i wołał nie odciągać uwagi brata od żony w tak krytycznej chwili.

Mógłby się porozumieć z bliźniakami, na przykład z wyrozumiałym Lucieniem - bo trzeźwy Damien wciąż był na niego wściekły za to, że wyłudził pożyczkę od jego żony Mirandy. Alec wiedział, że nie powinien był tego robić, jednak znalazł się w sytuacji bez wyjścia, a poza tym pozostawał w jak najlepszych stosunkach z tą kruczowłosą, posągowo piękną bratową. Prócz danej Becky obietnicy, że nie wciągnie w jej sprawy nikogo innego, również myśl o małych bratankach i bratanicach nie pozwalała mu zwrócić się do braci. Musi działać sam. Spostrzegł nagle, że Becky mocniej otuliła się swoim płaszczkiem i patrzy na potężny portyk Knight House dość niepewnie.

- Co się stało?

- Jaki on wielki... Alec zrozumiał, dlaczego ta nędznie odziana wiejska dziewczyna czuje się nieswojo. Rezydencja książąt Hawkscliffe mogła onieśmielić wchodzącego.

- Co my tam będziemy robić? - spytała. Becky nie miała pojęcia, że większość z dziewcząt, należących do dobrego towarzystwa, odważyłaby się dosłownie na wszystko, żeby tylko uzyskać zaproszenie do Knight House.

- Wolałbym nie zabierać cię z powrotem do mojego kawalerskiego mieszkania. Nie chcę, żeby kuzyn wpadł na twój ślad, jeśli ktoś nas tam widział.

- Myślisz, że mógłby to zrobić?

- Wolę nie kusić losu. Moi sąsiedzi, jak pewnie zauważyłaś, to młodzi dandysi. Nie sposób tam wprowadzić równie ładnej dziewczyny - czyny jak ty, żeby tego nie spostrzegli. Roger Manners jest co prawda jedynym, który cię zobaczył, i ma na tyle rozumu, żeby trzymać język za zębami, ale nie chcę ryzykować. A poza tym, gdybyś miała zostać ze mną przez jakiś czas, potrzebne by nam były zapasy.

- Na przykład jakie?

- Czy nikt ci nie powiedział, że zadajesz za dużo pytań? No, chodź! - ujął łagodnie jej rękę. Wszedł do pałacu bez pukania, ciągnąc Becky za sobą.

- Ojej! - jęknęła, patrząc na wykładany białym marmurem westybul i kręcone schody, które zdawały się sięgać pierwszego piętra bez żadnych podpór.

Alec obejrzał się na dźwięk powolnych kroków i stanął oko w oko z kamerdynerem, który nie potrafił ukryć zaskoczenia na widok czarnej owcy rodziny w towarzystwie lichy odzianej dziewczyny.

- Dzień dobry, Walsh! - powitał go pogodnie. Kamerdyner schylił się w ukłonie.

- Witam, lordzie Alecu. Witam, panno...

- Dzień dobry - wyjąkała Becky, kryjąc się z tyłu za Alekiem. Walsh obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem, powiedział jednak tylko:

- Czym mogę paniczowi służyć?

- Czy zechciałbyś podać nam śniadanie? - Alec odchrząknął.

- Natychmiast.

- Znakomicie. Panno Ward, proszę tędy.

- Można się go przestraszyć - szepnęła Becky, gdy szli po kręconych schodach.

- Nie, wierz mi, za godzinę będzie ci jadł z ręki.

- Nie jestem pewna. Słyszając znów kroki Walsha za plecami, Alec zaklął pod nosem.

Becky spojrzała na kamerdynera ze strachem, lecz Alec dał jej znak, by nadal szła razem z nim, po czym nagle się odwrócił.

- Cóż to, może nas śledzisz?

- Proszę mi wybaczyć, paniczu, ale jego wysokość nakazał mi czuwać nad tym, by niczego nie wynoszono z domu.

- Czy mój brat się boi, że mógłbym go obrabować i sprzedać jego własność za parę funtów?

- Ach, nie ma mowy o żadnym rabunku, co najwyżej o pożyczeniu sobie czegoś, jak już przedtem bywało. Przecież panicz sam wie...

Stary kamerdyner służył w tym domu, odkąd Alec pamiętał, i znał wszystkie jego sprawki. Niech to lichy, nic się przed nim nie ukryje!

- Czy mogę z tobą pomówić, Walsh?

- Jak najbardziej.

- Ta młoda dama - powiedział Alec poufnym tonem - znalazła się w ciężkich tarapatach. Wiem, co sobie o niej myślisz, ale wierz mi, mylisz się. To wnuczka hrabiego.

- Ależ oczywiście, sir, ale jakiego?

- Talbota. Tylko że nie wolno ci o tym nikomu mówić.

- Nawet jego wysokości?

- Zwłaszcza jemu! - podkreślił. - Problem w tym, że biedna dziewczyna ma jedynie to, co na grzbiecie. Sam widzisz, są to łachy. Staram się, jak mogę, wyciągnąć ją z tych opałów,

ale musi się jakoś ubrać i coś zjeść.

Walsh spojrział na Becky z niepokojem.

- Z pewnością ani Robert, ani Bel nie odmówiliby jej pomocy.

- No cóż, skoro jest w niebezpieczeństwie... - Walsh pokiwał głową.

- Nie będziesz chyba miał nic przeciw temu? Popatrz na nią, człowieku! Czyż to nie anioł?

Kamerdyner spojrział na Becky tym razem z namysłem.

- Zapewniłem jego wysokość, że nie pozwolę paniczowi na żadne sztuczki podczas jego nieobecności.

- Przecież to nie są sztuczki! Nie chodzi o mnie, tylko o nią. A poza tym Bel nosi inne suknie, odkąd spodziewa się dziecka.

- Ależ, paniczu... - upomniał go sługa.

- Całe miesiące miną, nim będzie je mogła znowu włożyć, a przez ten czas wyjdą z mody. Nie bądźże bez serca! W końcu obaj wiemy, że Bel ma całe dwa pokoje pełne strojów...

- No, dobrze. - Walsh zacisnął wargi. - Przyślę tu jedną ze służących.

Becky porzuciła ostatecznie dumę na rzecz praktyczności, gdy Alec, Walsh i służąca zapelniali spory kufer garderobą, pożyczoną od księżnej. Alec dał świadectwo swojego słynnego dobrego gustu, oceniając, w czym będzie jej najbardziej do twarzy.

- Nie, to jest okropne. Przymierz to... albo tamto! Nie ten kolor! Beznadziejne... Lepsze. O tak, to bardzo dobre...

Wreszcie w kufrze znalazło się wszystko, co należy, od pończoch, koszul i bielizny po jedwabny szal, giemzowe pantofelki w trzech różnych kolorach, rękawiczki, dwa kapelusze o szerokich kresach, kapelusik budkę, żółty parasol, cztery proste suknieienne, kilka wyjściowych i dwa stroje podróżne.

Potem zaś kilku lokajów podało im śniadanie w jasnoblękitnej jadalni. Służący w białych perukach wchodzili gęsiego przez wielkie białe drzwi, niosąc kawę, herbatę, ciasta, a także wędliny, jajka i ciepłe grzanki na srebrnych półmiskach z pokrywkami.

Becky, w luźnej sukni z kwiecistego muślinu, spojrzała na Aleca. Zrzucił już zakrwawioną odzież i przebrał się w ubranie brata, które całkiem nieźle na nim leżało, lecz było - jak narzekał - „rozpaczliwe nieciekawe”.

Posiłek poprawił im humory i Becky stwierdziła, że ma lepszy apetyt, niż można by się spodziewać.

- Kto to? - spytała. Portret nad alabastrowym kominkiem przedstawiał majestatyczną

kobietę z figlarnym błyskiem w ciemnych oczach. Alec ledwie spojrzał ku niemu.

- To moja matka. Opuściła nas, kiedy byłem mały.

- Opuściła?

- No, umarła. Czy to nie wszystko jedno? Becky zdumiała się.

- Więc opuściła czy umarła?

- I jedno, i drugie. Wyprowadziła się, a potem umarła. - Wytarł usta serwetką i powiedział chłodno:

- Chcesz wiedzieć, jak naprawdę było, czy pytasz tylko z ciekawości?

- Myślę, że to pierwsze. Alec nalał sobie kolejną filiżankę kawy.

- Och, to romantyczna historia - odparł nonszalancko. - Kiedy miałem czternaście lat, wybrała się w podróż z markizem Carnarthen, swoim kochankiem, ojcem dwóch moich przyrodnych braci. Konkretnie mówiąc, bliźniaków.

Becky patrzyła na niego oniemiała.

- Wybrała się razem z nim do Francji, żeby ratować dzieci arystokratów. Wielu ich przyjaciół w Paryżu zostało zamordowanych przez motłoch, lecz służba zdołała ukryć niektóre z dzieci. Matka uważała, że ma obowiązek odnaleźć je i przewieźć potajemnie do Anglii. Przeprowadzili się z nimi potem przez kanał La Manche, przewożąc dzieci na statku Carnarthena. No i pewnego dnia matka nie wróciła. Podobno została zatrzymana i skazana na śmierć. Carnarthen nie zdołał jej uratować.

- O Boże! - Becky odłożyła widelec. - Ja... ja po prostu nie wiem, co powiedzieć.

Alec spojrzał na nią uważnie. Wcale nie wyglądał na zasmuconego, choć utrata matki musiała mu przecież sprawić głęboki ból.

- Nie brakowało ci jej?

- Niekoniecznie. Zdumiała się. Alec powoli obracał w palcach widelec.

- Rzadko o niej myślę. Dlaczego właściwie miałbym to robić? Ona nie myślała o nas.

Przypatrywał się jej pilnie. Becky patrzyła w ziemię.

- Ilu właściwie masz braci?

- Czterech. I jedną siostrę, Jacindę. Jest w twoim wieku. Miała ledwie dwa lata, kiedy matka nas zostawiła.

Becky była pewna, że Alec spodziewał się jakiejś konkretnej odpowiedzi, lecz nie wiedziała, co pragnie usłyszeć.

- Wyglądasz na zszokowaną.

- Bo rzeczywiście mnie zaskoczyło.

- Co o tym sądzisz?

- Wy, londyńczycy, jesteście... inni - odparła wymijająco.

- Wolisz pominąć milczeniem markiza, prawda? Bardzo się do tego nie lubię przyznawać, ale my prawie wszyscy, prócz Roberta i Jacindy, którzy byli legalnymi dziećmi tego pana - wskazał na portret mężczyzny o sztywnym wyglądzie i smętnej minie, wiszący po przeciwnej stronie - mamy różnych ojców.

Napis na złotej tabliczce głosił: „Ósmy książę Hawkscliffe”.

- Był doprawdy pechowcem - ciągnął Alec takim tonem, jakby mówił o cudzej rodzinie. - Nigdy nie powiedział mi złego słowa i miał tyle przyzwoitości, żeby nas wszystkich uznać za swoje potomstwo. Dla uniknięcia skandalu.

O mało się nie zakrztusiła herbatą.

- Mówisz, że on... nie był twoim prawdziwym ojcem?

- Nie, kochanie. Mój prawdziwy rodziciel wpadł mamie w oko pewnej nocy, kiedy w teatrze Drury Lane grał Hamleta.

Becky nie była przewrażliwioną damą z towarzystwa, lecz przydałyby się jej teraz sole trzeźwiące.

- Był... aktorem?

- Tak. - Alec uśmiechnął się z fałszywą słodyczą. - Nazywał się Philip Preston - Lawrence. Kobiety za nim szalały. Mówiono mi, że wyglądam całkiem jak on. - Wzruszył ramionami. - Nie wiem, czy istotnie jestem do niego podobny. Nigdy go nie widziałem.

- Rozumiem. - Becky patrzyła w talerz. Alec się roześmiał.

- Teraz to ja cię zaszokowałem.

- Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

- Bynajmniej. W każdym razie miałem łatwiej niż Jack, drugi z kolei syn. Pierwsza wpadka mamy, i to niemała! Niezłego kochanka sobie wybrała, żeby odplacić jego wysokości pięknym za nadobne. Prawdziwym ojcem Jacka był irlandzki pięściarz zwany Twardzielem z Killarney.

- Dobry Boże!

- W każdym razie Jack odziedziczył po nim ducha walki, no i pięści jak kule armatnie. Przydały mu się. Bił się ze wszystkimi smarkaczami, którzy przezywali naszą drogą matkę „nierządnicą Hawkscliffe'ów”.

Becky przymknęła na moment oczy. Chyba życie Aleca nie wyglądało tak różowo, jak wcześniej sądziła.

On zaś zagłębił się wygodnie w fotelu i patrzył na nią z rozbawieniem. Ku portretowi matki spojrział chwilę później z wyraźną niechęcią.

- Kiedy miałem dziewięć czy dziesięć lat, siadywałem nieraz przy niej, podczas gdy ona przygotowywała się do kolejnego przyjęcia. Widziałem, jak się maluje, jak zakłada biżuterię. Mówiła mi zawsze, kto się pojawi na tym balu.

- Byłeś do niej przywiązany.

- Przywiązany? Była dla mnie wszystkim. Od małego nazywała mnie swoim słonecznym chłopczykiem. - Zaśmiał się z cicha. - Byłem jej blaznem, powiernikiem, Kupidyńkiem, a ona Afrodytą. Jack zawsze mawiał, że czepiam się jej spódnicy, ale - rzecz jasna. - on jej nienawidził. Zresztą nadal jej nienawidzi. Ja nie. Dzięki niej czułem się ważny. Mówiła mi to, czego nie mogła powiedzieć nikomu innemu. Tylko ja potrafiłem rozproszyć jej smutek, kiedy płakała, bo o niej plotkowano, bo jakiś mężczyzna ją rozczarował, bo pokłóciła się z mężem, bo najstarszy syn zażądał, żeby przestała przynosić wstyd rodzinie. Liczyła na mnie i dawała mi wszystko, czego tylko chciałem,; żeby się upewnić, że przynajmniej jedna osoba w rodzinie stoi; po jej stronie.

Becky zrozumiała, że jest zły na zmarłą. Nietrudno było zrozumieć dlaczego. Księżna traktowała go jak ulubione zwierzątko, a potem z łatwością porzucała dla nowych romansów.

- Musiałeś być zrozpaczony, kiedy zginęła.

- Przeciwnie, byłem wściekły. Mówiłem jej, żeby tam nie jechała, bo to zbyt niebezpieczne. Ale jego wysokość, jak zawsze, na wszystko się zgodził. Twoje zdrowie, Georgiano! Nie byłaś tchórzem! - Wzniósł toast filiżanką kawy, ale tonem pełnym sarkazmu.

Becky zrozumiała, że nigdy nie wybaczył matce zdrady. Może dlatego nie ufał kobietom? Pod maską rozpustnika krył się ktoś dużo wrażliwszy, niż na początku sądziła.

- Mimo tego, co sobie pewnie myślisz - zaczęła, patrząc w swoją filiżankę - nie wszystkie kobiety myślą wyłącznie o sobie.

- Naprawdę? - spytał pozornie beztroskim tonem, przeglądając niedbale poranną gazetę.

- Tak! - W Becky rósł gniew na księżnę. Mogła sobie być bohaterką, ale jakże dotkliwie raniła najbliższych! - Zapewniam cię, że gdyby w Buckley on the Heath matka sześciorga dzieci uciekła z kochankiem, nie powitano by jej życzliwie po powrocie.

- Naprawdę?

- Tak, Alec. Naprawdę. Odłożył gazetę i łagodniejszym wzrokiem spojrzął na portret.

- Słyszysz, mamó? Becky Ward tego nie pochwała! Chwilę później zostawił ją w jednej z licznych pałacowych sypialni, a sam poszedł zająć się przygotowaniami do wyjazdu z Londynu. Wczesnym rankiem mieli wyruszyć do Brighton.

Chodziło nie tylko o to, by lepiej czuwać nad Becky. Przede wszystkim należało

wygrać w karty sumę niezbędną do odkupienia domu, co oznaczało grę o wysokie stawki z całym zastępem wytrawnych karciarzy. Pod koniec sezonu najbogatsi z nich, jak też i reszta wytwornego towarzystwa, przenosili się na lato właśnie do Brighton. Z pewnością pojawił się tam również Kurkow. Było to tylko kwestią czasu. Gdyby zaś Alec zagrał tak, jak potrafił, będąc w najlepszej formie, przy odrobinie szczęścia mógłby stawić czoło Rosjaninowi.

Ulżyło mu, kiedy Becky zgodziła się na ten plan. Był jej wdzięczny za zaufanie. Trochę lepiej myślał teraz o samym sobie niż podczas romansu z lady Campion. Kiedy postanowił pomóc Becky, odzyskał siły. Wreszcie miał jakiś cel. Zanim opuśczą Londyn, muszą zgromadzić trochę pieniędzy. Alec zdecydował, że zajrzy do paru klubów. Zamierzał posłuchać ploteczek u White'a i Brooke'a. Na pewno ktoś jakieś ciekawe historyjki związane ze sławnym rosyjskim bohaterem wojennym.

Najpierw wstąpił do White'a, gdzie odziedziczył fotel po słynnym dandysie Brummelu. Rzucił od niechcienia kilka pytań, a potem zajrzał do osławionej księgi zakładów. Dwie strony poświęcone były Kurkowowi. Zakładano się, czy książę weźmie za żonę Angielkę, czy Rosjankę, i czy wybierze partię wigów, czy torysów.

W jednej z sal natknął się na ambasadora rosyjskiego, rozpartego w jednym z największych skórzanych foteli. Hrabia Lieven w jednej ręce trzymał karty, a w drugiej filiżankę kawy. Alec zbliżył się do niego. Znali się trochę głównie dzięki hrabinie Lieven, jednej z najznakomitszych dam socjety.

Alec zawsze podziwiał hrabiego za wyrozumiałość, z jaką traktował tę lwicę salonową. Tylko prawdziwy dyplomata mógł patrzeć przez palce na jej pyszałkowate maniery i obracać jej nietakty w żart. Oczywiście nikt nie powiedziałby tego głośno, bo krytyka hrabiny równała się towarzyskiemu samobójstwu. Żona Lievena była gorliwą protektorką Almacka.

Postawna, wytworna dama pochodziła z arystokratycznej rosyjskiej rodziny i zdawała się wszem i wobec dawać do zrozumienia, że nie zachwyca jej ani Anglia, ani Rosja, jak również znany z nietaktów regent i chwiejny, nerwowy car. Alec unikał jej, jak mógł. A gdy już musiał z nią porozmawiać, traktował ją najuprzejmiej, jak potrafił, w duchu współczuł jej pobłażliwemu mężowi, zwłaszcza odkąd w Londynie pojawił się książę Kurkow. Lady Lieven starała się bowiem, by odnosił sukcesy towarzyskie. Zdaniem Aleca przystojny rodak zawrócił jej nieco w głowie.

Ukochany brat hrabiny również był bohaterem wojennym, a ona sama zdradzała wyraźną słabość do munduru. Zresztą i Lieven miał rangę generała, choć Alecowi trudno było sobie wyobrazić korpulentnego, łysawego ambasadora na czele armii. Lieven ledwie się

mieścił w fotelu klubowym i ciężko mu było dopiąć śliwkową kamizelkę. Mimo to był człowiekiem serdecznym i bystrym.

- *Zdrawstwujtie* - powitał go.

- Ach, lord Alec! Co za miła niespodzianka! Alec był rad, że kiedyś - chcąc uzyskać od hrabiny kartę wstępu do Almacka dla jednego ze swych mniej zamożnych przyjaciół - nauczył się dzięki Lucienowi kilku słów po rosyjsku.

- Czy mógłbym o coś spytać? Chodzi mi o pewien zakład.

- Jest pan w tej materii lepszy ode mnie - wyznał hrabia. - Ale w czym mogę panu pomóc?

- Wie pan może o dwu zakładach, które dotyczą jednego z pańskich rodaków?

- Ach tak, Kurkowa. - Uśmiech Lievena stał się nieco wymuszony i chłodniejszy.

- Chciałbym je podjąć, lecz wolę się najpierw upewnić, czy warto.

- Chwalebna przezorność.

- A więc Kurkow skłania się ku wigom czy torysom?

- Ku wigom - odparł stanowczo hrabia.

- Mówi pan bardzo pewnym tonem.

- Bo jestem pewien..

- Przecież Talbotowie zawsze byli torysami.

- Możliwe, lecz Kurkow będzie głosował na wigów, proszę sobie zapamiętać moje słowa. Chce się przypodobać carowi - dodał półgłosem.

- Ach, rozumiem. A co do wyboru żony? Ożeni się z Rosjanką czy z Angielką?

- Z Angielką. Ja też zaryzykowałem pieniądze w tym zakładzie.

- Dlaczego z Angielką? Lieven nachylił się ku niemu. W jego spojrzeniu błysnęła niechęć.

- Bo wielki książę Kurkow jest teraz o wiele popularniejszy w Londynie niż w Petersburgu.

- Sądziłem, że dawny przyjaciel cara cieszy się względami na jego dworze.

- Cieszył się, lordzie Alecu. Cieszył - poprawił go Lieven znacząco.

- Aha. Może mi pan wyjaśni...

- To tylko dworskie plotki, ale przed kilkoma miesiącami Kurkow podobno nadużył tej przyjaźni. Miał powiedzieć podczas przyjęcia, i to nie w gniewie, tylko całkiem chłodno, że car źle rozegrał tę wojnę. Wypomniał mu, że dał się Bonapartemu wyprowadzić w pole po traktacie w Tylży, jawnie obciążając jego cesarską wysokość winą za francuską inwazję i pożar Moskwy.

- Niech to lichy! - Alec zagwizdał z cicha.

- Tak się nie mówi do władcy Rosji. Powiedziałem mu to.

- Proszę mi wybaczyć... słabo się orientuję w polityce, ale czy Kurkow nie miał jednak trochę racji? Gdyby car nie zaufał Napoleonowi, wojnę można byłoby wygrać bez takich strat.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że car w sześć miesięcy później wygnał Kurkova do jego wiejskiego majątku. Gdyby nie dawna przyjaźń, księżę z pewnością skończyłby na Syberii.

- A więc dlatego Kurkow chce się żenić w Anglii? Żaden z wielkich rodów nie kwapi się wiązać z wyrzutkiem?

- Właśnie.

- I woli przystać do wigów, żeby naprawić stosunki z carem? Lieven skinął głową.

- Wiele mi to wyjaśniło. Dziękuję panu, hrabio. Czy dlatego jest pan wobec niego taki czujny?

- Drogi chłopcze, jestem czujny wobec wszystkich, a zwłaszcza wobec kogoś, kogo moja żona wynosi pod niebiosa.

- A więc ten incydent nie zniechęcił do niego lady Lieven?

- Przeciwnie, moja żona zgadza się z Kurkowem i podziwia jego odwagę.

- Musi pan być dumny, mając żonę o tak zdecydowanych przekonaniach. Lieven uśmiechnął się dyskretnie i wycełował w niego grubym palcem.

- Ach, dyplomacja wiele straciła na tym, że wybrał pan karierę karciarza!

- Dziękuję za komplement.

- Nigdy pan nie zamierzał pracować w Biurze Spraw Zagranicznych?

- Mamy już jednego dyplomatę w rodzinie. Po krótkiej pogawędce Alec się pożegnał. Teraz, kiedy wiedział o politycznych sympatiach Kurkova, był jeszcze bardziej ciekaw, czego dowie się u Brooke'a. Klub White'a był bastionem torysów, a Brooke'a - gdzie zresztą najwięcej przegrał - wigów. Alec był jedną z nielicznych osób w Londynie przyjmowaną w obydwu, bo nie zajmował się polityką, zachowywał się uprzejmie, a w dodatku miał wpływowych braci w obu obozach - Robert przystąpił do wigów kilka lat temu, bliźniacy natomiast pozostali wierni torysom.

Zdumiał się na widok pustawych sal i przyciszonego tonu nielicznych bywalców. Szybko jednak rozbawił go widok trzech kompanów, najwyraźniej pokutujących za wydarzenia zeszłej nocy.

Fort, Drax i Rush siedzieli nieruchomo pośrodku klubu z zimnymi okładami na

oczach, przy wodzie sodowej i sucharkach imbirowych. Czwarte, wolne krzesło czekało na niego.

Nie mógł się oprzeć chęci splątania im złośliwego żartu. Podeszedł cicho do okna i nagłym ruchem rozsunął zasłony. Z miejsca usłyszał chór gwałtownych protestów. Fort zsunął okład z twarzy i zerwał się na nogi.

- Zasuń zaraz te przeklęte... och, to ty?

- Dzień dobry panom. - Alec energicznie klepnął go po ramieniu, co wywołało jeszcze jeden zboląły okrzyk.

- Ty nikczemniku!

- Knight, zasun story! - jęknął Drax, osłaniając ramieniem oczy. Alec zaśmiał się, lecz spełnił jego prośbę.

- Dopadłeś zdobyczy w tym deszczu? - wymamrotał Fort. - Domyśliłem się tego, skoro nie wróciłeś.

- Bardzo nam ciebie brakowało - dodał Rush.

- Mój drogi, chyba nadal jesteś zalany, bo wtedy robisz się sentymentalny.

- Lepiej mnie nie rozśmieszaj. Serce mi wciąż dokucza - poskarżył się Fort. - Mam nadzieję, że dziewczyna nie zrobiła ci krzywdy!

- Wstrętna diablica. Och, Boże, już się nigdy nie upiję! - zawodził Ruah.

- No i jaka była? - spytał Drax. Trzy pary przekrwionych oczu spojrzały na niego wyczekująco. Pytanie zaskoczyło Aleca. Zabrzmiały mu w uszach słowa Becky: „Wiem, jak ty i tobie podobni traktujecie kobiety...” Wtem usłyszał czyjeś kroki i spostrzegł księcia Westland ze skórzaną teczką w ręce oraz gazetą pod pachą. Księżę spojrzał na niego ze szczerą niechęcią.

Alec zrozumiał, że to znakomita okazja, by się do niego zbliżyć. Zdawał sobie sprawę, że musi jakoś odzyskać jego zaufanie po fatalnym zakładzie o Parthenię, bo inaczej Westland nie będzie chciał z nim rozmawiać, a już na pewno mu nie uwierzy. Podeszedł więc do stolika, ostentacyjnie nalewając sobie mocnej herbaty, i uprzejmie podał księciu cukier. Westland zerknął na niego podejrzliwie, lecz raczył wziąć kilka kostek do swojej kawy.

- Pan jest najmłodszym z braci Knight, prawda?

- Istotnie. - Alec skłonił się z respektem.

- I razem z tamtymi gogusiami narobił pan kiedyś kłopotu mojej córce - parsknął księżę. - Przydałaby się wam przymusowa służba w wojsku, ot co!

- Nie śmiałybym się z panem spierać.

- W takim razie do widzenia. I władczy wig odwrócił się do niego tyłem. Pozdrowił

żywo kogoś, kto właśnie nadszedł za plecami Aleca.

- Ach, dzień dobry panu!

- Witam księcia - odparł chłodny, nieco chrapliwy głos. Alec poznał go od razu.

- Proszę mi wybaczyć to małe spóźnienie - usprawiedliwił się Kurkow.

- Skądże, to ja przyszedłem wcześniej. Alec raz jeszcze pogratulował sobie znajomości kilku rosyjskich słów.

Odwrócił się powoli i stanął twarzą w twarz z prześladowcą Becky.

- Zdrawstwujcie - powiedział, kłaniając się dwornie. Kurkow się zdumiał. Nawet na Westlandzie powitanie Aleca zrobiło wrażenie.

- Nadzwyczajne - wymruczał, pociągając łyk kawy.

- To znaczy „dzień dobry”, wasza wysokość - wyjaśnił mu Alec. Wiedział, że teraz on nadaje ton rozmowie. - Czy zechciałby pan przedstawić mnie swojemu przyjacielowi?

Pozdrowienie w ojczystym języku zaskoczyło Kurkowa.

- Ten młody zuchwalec nazywa się Alec Knight - mruknął niechętnie Westland. - Lepiej się przed nim mieć na baczności - dodał sucho. - Z upodobaniem płata brzydkie figle. Knight, to książę Michaił Kurkow, dziedzic tytułu Talbotów.

- Ach, tak? - odparł Alec z pozorną nonszalancją, ledwie skinąwszy głową. - Miło mi pana poznać.

Michaił nie wiedział, czy ma się obrazić, czy roześmiać. W Petersburgu nie było ani podobnych ludzi, ani opozycyjnej partii, jak wigowie. Żaden młody Rosjanin wysokiego rodu nie spędzał beczynnymi dniami, patrząc przez szkiełko na przechodzące damy jak ci tutaj w Londynie.

- Lord Alec? W odpowiedzi dostał mu się iście anielski uśmiech.

- Tak, na imię mi Aleksander, jak waszemu sławnemu carowi.

- Mówi pan po rosyjsku? - spytał badawczo Michaił.

- Skądże. Tylko parę słów, żeby zrobić wrażenie na paniach. Westland prychnął, lecz Michaiła rozbawiła beczelność dandysa.

- Uczęszcza pan do tego klubu?

- Przychodzę tu tylko na karty. Czy pan gra, wasza wysokość?

- Trochę.

- Lord Alec potrafi się wszędzie wkręcić - wyjaśnił Westland.

- Regent za nim przepada, a jego bratem jest książę Hawkscliffe, o którego ostatniej ustawie mówiłem panu dziś rano.

- Och, ustawy! Co za nudziarstwo! - oświadczył dandys.

- Ja jestem konikiem polnym z bajki, za to Robert pracowitą mrówką.

- Powtórzę mu pańskie słowa! - burknął z irytacją Westland.

- Czy on nadal pozwala panu tu grać? Zdaje się, że ostatnio opuściła pana dobra passa?

- W grze jest jak na wojnie. Raz się wygrywa, raz przegrywa. W polityce również.

- Albo w miłości, lordzie Alecu? - odparował Westland.

- Nie. W tej grze nigdy nie przegrywałem. Michaił się roześmiał. Ten zuchwalec miał cięty język! On sam nigdy by w podobnej sytuacji nie żartował, lecz lord Alec najwyraźniej był kimś niepoważnym. Błazeństwo rozmówcy poprawiło Kurkowowi nastrój.

- Niezła riposta, Westland - rzekł do naburmuszonego księcia.

- Dziękuję, wasza wysokość. - Alec uklonił mu się dużo serdeczniej niż poprzednio, lecz Kurkow nie wiedział, czy można mu w pełni ufać.

Westland odstawił filiżankę z kawą.

- Kurkow, musimy już iść. Dziś przedstawię pana pierwszemu ministrowi.

- Ach, staremu Liverpoolowi? - spytał niewinnym tonem Alec. - Niełatwo go przełknąć, chyba że się zatka nos!

- Co za nieznośny smarkacz! Proszę się nim nie przejmować - warknął z irytacją Westland, gdy Michał znów się roześmiał.

- Chodźmy, bo jeszcze się spóźnimy!

- *Daswidanja* - rzucił Alec w ślad za nimi. Kurkow skłonił się w uprzejmej odpowiedzi, lecz Westland spojrzał na Knighta wrogo.

- Niech się pan trzyma z dala od mojej córki!

- Nie mam najmniejszego zamiaru naprzykrzać się tej anielskiej istocie.

- Co za hultaj! - burczał pod nosem Westland. Michał drgnął gwałtownie, lecz Alec nadal się uśmiechał uprzejmie. A to ciekawe. Kurkow najwyraźniej źle przyjął żarcik na temat Parthenii. Gdy obydwaj wyszli, Alec założył ręce za plecy i podszedł do przyjaciół.

- Dlaczego się naigrawałeś z tego starego durnia? - spytał Drax, unosząc się z krzesła tylko na tyle, by łyknąć wody sodowej.

- Och, wyłącznie dla zabawy. Chciałem was poinformować, że jutro rano wyjeżdżam do Brighton.

- Bez nas?!

- Przecież wkrótce i wy tam będziecie. Zatrzymam się w naszej rodzinnej willi.

- Nie zamieszkaż z nami? - zdumiał się Rush.

- O co ci chodzi? - zapytał Drax.

- Coś przed nami ukrywasz! - zażartował Fort.

- Bynajmniej.

- Właśnie, że tak. Skąd ta nagła zmiana planów? Czy to może ma coś wspólnego z tą dziewczyną?

Zbył milczeniem pytania - innymi słowy skłamał najbliższym przyjaciołom. Wolałby im ufać, lecz wiedział, że nie można na nich polegać. A jedno niebaczne słowo mogło spowodować nieszczęście. Poza tym przyrzekł przecież Becky, że nie zdradzi nikomu jej sekretów.

- Muszę przez parę dni odpocząć. Czy jest w tym coś dziwnego?

- Znów wpadł w zły nastrój - wyjaśnił kolegom Drax.

- Mam nadzieję, że szybko mu przejdzie - wystękał Rush.

- Przyjdziemy pogadać sobie z tobą - obiecał Fort.

- Dziękuję, Danny. - Alec skinął mu głową. Kiedy się od nich nareszcie uwolnił i wyszedł z klubu, na ulicy dostrzegł Kozaków. Dreszcz przebiegł mu po plecach na ich widok. Pocieszał się, że jedynie ci dwaj, którzy już nie żyli, mogliby go rozpoznać. Inni nie mieli pojęcia, kto zabił ich towarzyszy. A przynajmniej nie wiedzieli o tym do tej pory. Stanowczo muszą wyjechać z Becky do Brighton! Nie mógł jednak siadać przy tamtejszych stołach do gry z pustymi kieszeniami. Z tą myślą wstąpił do słynnego domu aukcyjnego Sotheby's. Udało mu się sprzedać - choć nie bez żalu - kilka ulubionych przedmiotów. Apartament stanie się bez nich niemal goły, lecz - dziwna rzecz - nie obeszło go to specjalnie. Stawka była zbyt wysoka, żeby zważać na podobne drobiazgi.

Spakował rzeczy w swoim mieszkaniu, w tym parę pistoletów, i położył się na wielkim łożu - tego mebla nie sprzedał. Podniósł z podłogi błękitny szlafrok i przez pewien czas wpatrywał się zamyślony w plamę krwi, a potem odrzucił go od siebie.

Becky odmówiła mu co prawda ręki, ale był pewien, że tylko małżeństwo może uratować jego honor. Dlaczego ta dziewczyna go nie chciała?

W pałacu Knightów panowała cisza. Becky leżała na skromnym łóżku w pokoju gościnnym, przytulnym i bezpretensjonalnym. Miała na sobie suknię młodej księżnej, z lekkiego, białego muślinu. Czekala na Aleca.

Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że weźmie na siebie odpowiedzialność za to, co stało się zeszłej nocy. Wiele dla niej zrobił, a otrzymał w zamian jedynie podziękowanie. Miał rację, tu chodziło o honor. I honor kazał mu zaofiarować jej małżeństwo, a jej upór i duma sprawiły, że go odrzuciła.

Teraz już by się tak nie spieszyła z odmową! Brakowało jej co prawda dwa i pół miesiąca do pełnoletności, ale decyzję należało podjąć wcześniej. Alec, jako dżentelmen, przyjmie pewnie jej zmianę zdania spokojnie, ale co sobie o niej pomyśli?

Pewnie uzna, że wreszcie zaczęła myśleć rozsądnie, wzięła pod uwagę zamożność oraz pozycję jego rodziny i przypomniała sobie o własnym interesie, jak każda inna kobieta. A tymczasem ona chciała przyjąć jego ofertę z zupełnie innych powodów.

Wcale nie żałowała tego, co się stało. Musiała nawet przyznać, że chętnie zrobiłaby to ponownie. Niestety, Alec wystąpił z propozycją małżeństwa tylko po to, żeby ratować jej honor. Zapewne przyjmie jej posłuszne „Tak”, lecz nie będzie z tego powodu szczęśliwy. Przeciwnie, szybko zapagnie pozbyć się narzuconych więzów i zniechęci się do niej. Lepsza już zrujnowana reputacja! Będą żyli osobno, ona w „Yorkshire, a on w Londynie, goniąc za

przyjemnościami. Cóż może być gorszego od poślubienia kobieciarza? Becky chciała spędzić życie z kimś, kto pragnął być razem z nią. Zasługiwała na to!

Jakiś szmer sprawił, że otworzyła oczy. Zobaczyła Aleca, który starał się przejść przez pokój na palcach.

- Przepraszam, nie miałem zamiaru cię budzić, chciałem tylko zaciągnąć zasłony.

- Zostaw je odsłonięte, lubię światło. Chodź do mnie. Usłyszał jej. Zdjął płaszcz, a Becky z przyjemnością spojrzała na jego smukłą sylwetkę w ciemnej kamizelce. Luźne rękawy koszuli zebrane były wokół nadgarstków i ozdobione falbaną. Siadł na brzegu łóżka, z pełnym respektem dystansem.

- Przez cały czas niepokoiło mnie, czy... dobrze się czujesz.

- Nic mi nie jest. Żałuję tylko, że cię w to wszystko wplątałam - odparła wymijająco.

- Rozmyślałem nad niektórymi twoimi słowami. O tym, jak ja i moi przyjaciele traktujemy kobiety. O tym, że myślałem tylko o własnej satysfakcji. Owszem, czasami jestem samolubny... ale nie zawsze. Pragnę, żebyś o tym wiedziała. Być może robię wrażenie mężczyzny, któremu kobieta nie powinna ufać, ale to jedynie poza. No i nie miałem pojęcia, w jakim położeniu się znalazłaś. Daję słowo, gdybym wiedział...

- No, ale teraz już wiesz. - Poglądziła go po ramieniu.

- Możesz mi zaufać.

- Wiem. Zachowałam się niemądrze. Nie rób sobie wyrzutów.

- Nęka mnie to. I myślę, że ciebie też. Pewnie dlatego mnie odrzuciłaś.

- Zaskoczyła cię moja odmowa? - spytała ostrożnie.

- Nie chcę się chwalić, lecz niejedna kobieta próbowała złowić mnie na męża.

Wszystkie widziały jednak tylko to. - Powiódł ręką dokoła. - I moje rodzinne koneksje.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie chciałyby cię, gdyby znały cię lepiej?

- Ty jesteś inna.

- Alec...

- Nie próbuj mnie usprawiedliwiać. Gdybym był mężczyzną, któremu mogłabyś ufać, pozostałabyś dziewicą. A tymczasem zrujnowałem ci życie. Poczulbym się dużo lepiej, gdybyś za mnie wyszła.

- Nie żałuję tego, co się stało. Długo rozmyślał nad tymi słowami, aż wreszcie westchnął z ironicznym uśmiechem.

- Przerażasz mnie.

- Na szczęście wiem dobrze, że jesteś odważny, więc chyba nie uciekniesz ode mnie ze strachu?

- Nie miałem wcale zamiaru stać się taki, jaki dzisiaj jestem - powiedział po długiej pauzie. - Nawet taki nikczemnik jak ja marzy o wielkości jako osiemnastolatek.

- A o czym marzyłeś?

- Chciałem zaciągnąć się do kawalerii. - Uśmiechnął się smutno. - I bić Bonapartego.

Łatwo mogła go sobie wyobrazić jako dziarskiego oficera, pędzącego na czele królewskiej konnicy, w pięknym mundurze.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Robert mi nie pozwolił, a jego słowo było prawem.

- Odmówił kupienia ci patentu oficerskiego?

- Chodziło mu o coś więcej. Widzisz, odziedziczył tytuł w wieku siedemnastu lat. Zawsze był dla nas raczej ojcem niż bratem. Sztywnym, odpowiedzialnym.

- Pokłóciliście się?

- Wręcz przeciwnie. Gdy matka nas porzuciła, staliśmy się sobie niesłychanie bliscy. No, może z wyjątkiem Jacka, ale to inna historia. Cała reszta tworzyła zawsze zwarty klan. Gdy z chłopców staliśmy się mężczyznami, Jack zaczął służyć w marynarce, bliźniacy w armii, a co do mnie Robert postanowił, że muszę przedłużyć linię rodu, skoro inni mają niewiele szans na przeżycie. Czy możesz sobie wyobrazić mnie w roli księcia? Ale Robert uznał, że muszę czuwać nad rodziną, gdyby jemu się coś stało. Rodzina zawsze była dla niego najważniejsza. Nie mogłem go zlekceważyć. Powiesiłem więc na kołku błyszczącą szablę i zostałem.

- Twoje oddanie bratu jest godne podziwu.

- Zdołał zjednoczyć wokół siebie rodzinę. To najlepszy człowiek, jakiego znam. No i w ten sposób, gdy moi bracia zostali bohaterami, ja wiodłem łatwe życie w Londynie. Bawiłem się, grałem wysoko, trwonilem pieniądze, zalecałem się do każdej panny, biłem o byle zniewagę.

- Pojedykował się?

- Nie można tego uniknąć, będąc hulaką.

- Dlatego jesteś świetnym szermierzem?

- Nie chwał mnie, cherie - odparł cierpko. - I tak jestem samochwałem. Nazywano mnie wodzem londyńskich hulaków. O tak, zdobyłem sobie wtedy złą sławę. A potem wojna się skończyła.

- Twoi bracia wrócili?

- Na całe szczęście. Później Robertowi urodził się syn. I odtąd sam nie wiem, po co właściwie żyję. - Prychnął gniewnie. - Po co ja ci to wszystko mówię?

Becky pocałowała go w policzek.

- Jesteś kimś dużo lepszym niż tylko londyńskim hulaką. Jesteś wspaniałym człowiekiem.

- Mhm. - Rozwazał przez chwilę jej słowa. - Mówisz, że wspaniałym?

- Tak.

- W porządku. Wierzę ci. Uśmiechnęła się do niego szczerze.

- Oczywiście, że istniał powód, dla którego zostałeś w Londynie, tylko wtedy go jeszcze nie znałeś.

- Chyba już wiem, co to było. Boże, jak ja cię pragnę. - Pocałował ją mocno. Jęknęła w odpowiedzi, obejmując go. Nagle Alec znieruchomiał i pokręcił głową.

- Nie możemy tego więcej robić. Rozumiesz?

- Dlaczego?

- Kochanie, przestań mnie kusić. Mężczyźnie można wybaczyć, jeśli działał w nieświadomości, lecz kiedy już zna prawdę, byłoby to niegodziwością.

- Nie uważam, żeby to było niegodziwe - szepnęła, ale pochyliła posłusznie głowę. Uśmiechnął się ze zrozumieniem, a potem sięgnął do kieszonki kamizelki.

- Może to cię pocieszy. - Wyjął gruby zwitek banknotów, spiętych złotą klamerką z jego monogramem.

- Skąd to wzięłeś?!

- Nie zaprzataj tym sobie ślicznej główki. Możemy już jechać do Brighton. Wynajmiemy o północy karetkę pocztową i dotrzemy tam rankiem. Zobaczą, czy uda mi się podwoić tę sumę, grając dziś wieczór w dwadzieścia jeden.

- Gdzie?

- W jednym z domów gry. Nie martw się, staram się grywać tam, gdzie nie szachrują.

- Chcę pójść z tobą! - Poderwała się z łóżka.

- Nie. Dom gry to nieodpowiednie miejsce dla młodej damy. Poza tym nie odpowiedziałaś na pierwsze z moich pytań.

- Jak ono brzmiało? Zapomniałam.

- Pytałem, czy się dobrze czujesz. Po ostatniej nocy... rzecz jasna.

- Myślę, że... dobrze. - Zarumieniła się. - Dlaczego pytasz?

- Utrata niewinności to nie bagatelka. Och, Becky, żałuję, że mi nie powiedziałaś. Ja bym... no... zachowałbym się trochę inaczej.

- Nie zrobiłbyś tego wcale?

- Nie, ale w inny, dosyć specjalny sposób. - Przysiadł koło niej na łóżku. - Pozwól mi

się objąć - szepnął, całując jej włosy. Poddawała mu się chętnie.

Choć stopami dotykali podłogi, leżeli tuż obok siebie na plecach. Alec bawił się jej puklami.

- Alec... Spojrzał na nią pytająco.

- A jak ty straciłeś... swoją niewinność?

- Och, nie pamiętam.

- Kłamiesz.

- Czyżbyś chciała Usłyszeć brzydką historyjkę?

- To nie fair! - prychnęła, wydymając wargi. - W końcu ty wiesz wszystko o moim pierwszym razie.

- No dobrze, jeśli mam o tym komuś powiedzieć, to chyba tylko tobie.

- Nie mówiłeś nikomu?

- Dżentelmen nigdy tego nie robi, bo... - Urwał na moment.

- Och, byłem wtedy dużo młodszy niż ty teraz. - Spojrzał w sufit.

- O wiele za młody. - Przymknął oczy.

- Czy ta dziewczyna też była młoda?

- Kto tu mówi o dziewczynie? Zaskoczyło ją to. Siadła na łóżku, zdumiona. Zaśmiał się.

- Sądziś, że miałem na myśli chłopca? - Nie, to była dama. Dorosła kobieta. A nawet hrabina.

Alec westchnął, podłożył sobie ramiona pod głowę z pozorną nonszalancją, lecz Becky wyczuła w jego głosie tę samą gorycz, z jaką mówił o matce.

- Studiowałem w Eton. Pewnego roku pojechałem na ferie wraz z kilkoma innymi chłopcami. Rodzice jednego z nich zaprosili nas do swojej wiejskiej rezydencji. Miałem wtedy piętnaście lat. Pogoda była okropna, więc urządzaliśmy sobie zabawy w domu. Kiedy goniłem za moim kolegą, wpadłem - raczej przez przypadek - do sypialni jego matki. Była piękną kobietą, przeszło dwa razy starszą ode mnie. Fascynowała mnie, muszę przyznać. Wszedłem tam, w środku było pusto. Od razu zapomniałem o kolegach. Grzebałem właśnie w komodzie w jej koronkowej bieliźnie, kiedy nagle usłyszałem głosy. Drogę odwrotu miałem odciętą. Ukryłem w wielkiej szafie, a wtedy ona weszła do pokoju.

Alec pokiwał głową.

- Znalazłem się w pułapce, ale... co to był za widok! Zapało mi dech, kiedy służąca ją rozbierała. Wciąż jeszcze ją widzę. Chciała się podobno zdrzemnąć przed kolacją, lecz gdy służebna wyszła, położyła się na łóżku i zaczęła zabawiać ze sobą. Sama chciałaś - powiedział

chłodno, gdy Becky Odkaszlnęła, zmieszana. - Mam przerwać?

- Nie. W porządku - zapewniła go, z trudem usiłując zachować spokój. - Mów dalej.

- Chyba zacząłem dyszeć, bo przerwała igraszki i otworzyła szafę. Wypadłem z niej głową naprzód. Myślałem już, że wszystko przepadło, że jej mąż złoł mi skórę i odeśle w niesławie do Roberta, który na pewno porządnie by mi nagadał, ale nic takiego się nie stało. Uśmiechnęła się tylko, a ja się cały trząsałem. Widziała, co się ze mną dzieje, i zachęciła mnie, żebym jej dotknął.

- Podle postąpiła. - Becky była wstrząśnięta do głębi.

- Położyłem się na podłodze, a ona siadła na mnie i zbliżyła moje usta o, do tego miejsca... - Alec położył palec na sukni Becky.

Leżała bez ruchu, wstrzymując dech. Dotyk jego ręki był ciepły, ale spojrzenie zimne, nieobecne.

- Co się później stało?

- Chwyliła moją głowę, przyciągając ją do siebie. A ja... zrobiłem to, czego chciała. Potem podniosła się, zamknęła drzwi na klucz i kiedy kilka razy sprawiłem jej już satysfakcję, dopuściła mnie wreszcie do siebie. - Zabrał rękę ze zwieńczenia ud Becky i spojrzał na nią pytająco.

Dziewczyna drżała i nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Żałowała swojej ciekawości, choć nie chciała tego okazać.

- Uraziłem cię?

- Nie. - Z trudem przełknęła ślinę. - To nie ciebie należy winić. Wszyscy młodzi chłopcy są ciekawi tych rzeczy.

- Owszem. Niektórzy bardziej niż inni.

- Przestraszyłeś się wtedy?

- Trochę.

- Co jeszcze czułeś?

- Nie wiem. Nie mogę sobie przypomnieć. - Odsunął się od niej. - To było dawno temu.

- Przecież straciłeś matkę rok wcześniej. Może potrzebowałaś tylko, żeby ktoś ci okazał troskę?

- No cóż, ona z pewnością to zrobiła.

- Chodź do mnie. - Wyciągnęła ramiona, chcąc go objąć. Opierał się nieco, ale nie odepchnął jej.

- Tak mi przykro - powiedziała.

- Dlaczego?

- Dobrze wiesz. Ta kobieta skorzystała z twojego braku doświadczenia.

- Ech, chłopcom nieraz śnią się podobne rzeczy.

- Być może, ale cię skrzywdziła. Nie powinna była tak robić. Dobrze o tym wiesz.

- Kogóż to obchodzi?

- Mnie - szepnęła. Alec drgnął, słysząc jej odpowiedź. Serce waliło mu jak młotem.

Sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Siedział na brzegu łóżka, przyglądając się w odrętwieniu swoim rękom. Czuł, że powiedział za wiele. Dużo by dał, żeby znów móc się kontrolować, i miał świadomość, że może to osiągnąć tylko w jeden sposób.

Becky wyciągnęła ku niemu ramiona, ofiarowując mu pocieszenie, czułość i zrozumienie. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią, jakby nie mogąc się zdecydować, lecz kiedy nachylił się nad nią i pocałował mocno, niemal brutalnie, był już pewien, czego chce. Próbowała go powstrzymać i odwrócić twarz.

- Pragnę cię.

- A mówiłeś, że nie możemy.

- Kłamałem.

- Czemu to robisz? Jeśli mnie teraz skrzywdzisz, nie zmienisz przeszłości. Odgarnął włosy z jej twarzy.

- Nie skrzywdzę cię - obiecał.

- Chciałam cię tylko pocieszyć!

- Pozwól, żebym to zrobił - wyszeptał tonem, który nawet jemu wydał się dziwny.

- Co?

- Milcz - odparł i zamknął jej usta pocałunkiem, przesuwając dłonią po całym ciele.

Becky zrozumiała jego zamiary dopiero wtedy, gdy sięgnął ponad podwiązkę i dotknął uda. Znów ją delikatnie pocałował, uciszając jej słowa, i wysunął dłoń spomiędzy jej nóg tylko po to, żeby pogłodzić ją po włosach.

- Do czego ty, u licha, zmierzasz?

- Wiesz, że tego chcesz. Dałaś mi to do zrozumienia chwilę wcześniej.

- Zanim opowiedziałeś, co ona ci zrobiła.

- Jakie to ma znaczenie?

- Nie musisz mną manipulować, żebym troszczyła się o ciebie. - Zanurzyła palce w jego włosach i pociągnęła za złote kędziory. Spodobało mu się to.

- Przecież - odezwała się - wcale nie mam zamiaru cię krzywdzić.

- Właśnie, że tak - wyszeptał. Wiedział już, gdzie ma jej dotknąć pod muślinem.

Miękkie, ciepłe, drżące ciało Becky łagodziło jego ból, zachwycało go. Jęknęła z zaciśniętymi powiekami i raz jeszcze próbowała go powstrzymać, lecz ta chęć wkrótce w niej osłabła.

- Nie możesz mnie przekupić w ten sposób.

- Czyżby?

- Przestań! - syknęła, ale pragnęła, żeby nadal ją pieścił.

- Och, Boże, nie potrafię ci się oprzeć - wyjąkała, kiedy pocałował ją delikatnie w najintymniejszym miejscu.

- Dlaczego nie chcesz spróbować? Dam ci rozkosz.

- Nie rozumiem...

- Zaraz zrozumiesz.

- Czego ode mnie chcesz? - zawołała, niemal w rozpacz.

- Żebyś mi się poddała, kochanie. Żebym się tobą nasycił. Wreszcie zrozumiała i zdała sobie sprawę, że potrzebował tego i że powinna mu na to pozwolić.

- Och, tak - jęknęła. - Tak! Jeśli kiedykolwiek istniała kobieta stworzona dla niego, była nią właśnie ona. Nie mógł jednak osiąść jej w pełni, póki nie zgodziła się za niego wyjść. Gdy osiągała szczyt, jego puls bił szybko i nierówno.

- Och... Alec... - odezwała się po długiej chwili ciszy, otwierając oczy. Dojrzał w nich niedowierzanie. Wysunęła palce z jego włosów. Delektował się jej dotykiem. Wyciągnęła ku niemu ręce tak samo, jak na początku - bez lęku. Zachwycało go to.

Nic nie mówiła. Nie robiła mu żadnych wyrzutów. Nie prawiała morałów jak Lizzie. Nigdy by nawet nie próbował myśleć o zrobieniu z nią czegoś podobnego.

- Teraz już rozumiesz? - powiedział na głos.

- Tak. Teraz rozumiem.

Uśmiechnął się słabo, przytulając twarz do jej muślinowego gorsecika, co wzmogło jego satysfakcję. Był w tej chwili jeszcze bardziej rad, że zrobił to, co zrobił.

Becky, czy możesz się pospieszyć? - po raz trzeci zawołał Alec z wielkiej marmurowej klatki schodowej Knight House.

- Jedną chwileczkę! - Serce biło jej z podniecenia, kiedy po raz ostatni spojrzała w lustro, przed wieczorną wyprawą do domu gry. Z trudem poznała samą siebie. Suknia, którą Alec dla niej wybrał z garderoby księżnej, uszyta była z białej siateczki na różowym, atlasowym spodzie, a wokół dekoltu, mankietów i rąbka wykończona ciemnoróżowymi wstążkami. Jedna ze wstążek zawiązana była na kokardkę tuż poniżej biustu. Ale najbardziej się jej podobał uroczy kapelusik z różowego atlasu i białej koronki. Co prawda wielkie białe pióra, którymi był przyozdobiony, nieco jej przeszkadzały, lecz stanowiły piękne obramowanie twarzy. Ciemne pukle spływały po bokach. Była tak elegancka, że zdumiał ją własny wygląd. Upewniła się, że niczego nie brakuje, i wygładziła fałdy.

- Becky, czy mam czekać w nieskończoność?

- Już idę! - Wybiegła z pokoju całkowicie spokojna, wystrojona niczym najwytworniejsza londyńska dama.

- Ten strój jest do przyjęcia, cherie - mruknął, kiedy zbiegła po schodach. - Czy mam dobrze zawiązany halsztuk?

- Już ci mówiłam, że tak. Staralam się, jak mogłam. Pomaganie Alecowi przy ubieraniu było jedną z najzabawniejszych rzeczy, jakie robiła kiedykolwiek, a zyskała ten przywilej tylko dlatego, że lokaj opuścił go tydzień wcześniej, nie mając żadnej nadziei na wypłatę zaległych poborów. Fatalna rzecz dla londyńskiego dandysa.

Miał na sobie tradycyjny strój wieczorowy o wspaniałym kroju - śnieżnobiałą jedwabną koszulę i ciemnoszare pantalone ze strzemiączkami, dzięki czemu materiał idealnie przylegał do ciała.

- Wyglądasz przepięknie! - zapewniła go zgodnie z prawdą.

- Ehm... - zauważył, naciągając gienzowe rękawiczki. - Nie tak szybko, moja droga. Wprost pędzisz po schodach. Dama po nich sunie.

- Och, jesteś zbyt wymagający.

- Być może - przyznał. - Podejź tu. Posłuchała. Alec delikatnie poprawił jej rondko kapelusika.

- Wciąż opada w dół - poskarżyła się.

- Nieważne. I tak jesteś czarująca. - Podał jej ramię. - Idziemy? Przyjęła je, rumieniąc się, uśmiechnięta z zadowolenia. Alec z trudem bowiem się zgodził, żeby mu towarzyszyła.

Jeszcze przy ubieraniu sprzeczekali się w sypialni.

- Nie mogę cię zabierać do domu gry! - upierał się, wciągając spodnie.

- Dlaczego?

- Bo szanujące się damy tam nie chodzą! Każdy sobie pomyśli, że jesteś moją flama.

- Czym?

- No, kochanką.

- Naprawdę? - Becky nie zmartwiła się tym zanadto. Czyżby Alec jeszcze nie wiedział, że wcale nie dba o to, co myślą inni? - Nieważne. Przecież mnie ochronisz!

- Chodzi o coś innego. Nawet mężatki chadzają tam jedynie w towarzystwie swoich stałych adoratorów, cavaliers servientes. I tylko wtedy, kiedy przestają już rodzić dzieci lub przestaje im zależeć na reputacji.

- A dlaczego nie zabierają ich tam mężowie?

- Jacy mężowie? Doprawdy, kochanie... - Po jego uśmiechu poznała, że zadała beznadziejnie naiwne pytanie. - Nie wiesz, że mąż i żona nie powinni zbyt często pokazywać się razem? To jest w złym tonie. A zresztą jakież mąż zabrałby matkę swoich dzieci do domu gry? Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Wy, arystokraci, jesteście bardzo dziwnymi ludźmi.

- Możesz mnie nazwać sentymentalnym głupcem, ale czułbym się pewniej, gdybyś została w bezpiecznym miejscu.

- Chyba nie zostawisz mnie tu samej? Nie zamkniesz mnie w domu!

- Nie dramatyzuj! Tak bardzo nalegała, że ustąpił w końcu, na zakończenie rozmowy dodając tylko stanowczo:

- Pamiętaj, żebyś przez cały czas stała tuż przy mnie.

- Obiecuję! Och, jesteś cudowny! I dlatego wybierała się teraz do jaskini gry, udając kochankę wodza londyńskich hulaków. Wołała nie myśleć, co by o tym powiedziała jej matka.

- Mam tu coś dla ciebie. - Gdy Walsh zamknął za nimi drzwi, Alec podał jej kilka monet. - Włóż je do torebki.

- Czy ja też mam grać?

- Nie. Gdyby nas rozdzielono lub gdyby coś mi się stało, na przykład gdybyśmy natknęli się na Kozaków, jedź natychmiast dylizanssem do Carlisle, a potem na zachód, do Hawkscliffe Hall. Moja rodzina ci pomoże, a Walsh poświadczy, że mówisz prawdę.

Przypomnienie, że wciąż grozi im niebezpieczeństwo zepsuło jej humor.

- Nie martw się, na pewno nic się nam nie przydarzy. To tylko na wszelki wypadek -

mruknał, wsuwając sakiewkę z powrotem do kieszeni, a potem ujął ją pod rękę i doprowadził ku karecie księcia, którą pożyczył na tę okazję. Pomógł jej wsiąść do okazałego pojazdu. Chwilę później ruszyli.

O dziewiątej stali oboje przed potężnie zbudowanym, ubranym w czarną liberię portierem.

- Dobry wieczór, lordzie Alecu.

- Witaj, Tom. Duży dzisiaj tłok?

- Niemały, ale nie wątpię, że znajdzie się dla pana miejsce przy którymś ze stołów, życzę szczęścia, sir!

- Dziękuję. Jak widzisz, zabrałem dziś ze sobą osobę, która przynosi mi szczęście. - Ścisnął ją mocno za rękę. Przyłgnęła do jego ramienia.

Gdy portier z uśmiechem otworzył przed nimi drzwi, buchnął zza nich gwar i blask. Serce zabiło jej mocniej, kiedy weszła do środka. Było to miejsce o złej sławie, gdzie elegancy gracze, jak Alec, ocierali się o podejrzaną typy. Rozejrzała się po zbyt kownym, wyłożonym czerwonym dywanem salonie. Spostrzegła luksusowe ladacznice zwane Cypryjkami, uróżowane i wydekoltowane. Poczowała ucisk w gardle. Co by na to powiedziała pani Whithorn? Doprawdy, musi tu być istna Sodomia i Gomora.

Alec wyczuł jej konsternację i poklepał ją po ramieniu.

- Spokojnie, moja droga, nic ci się nie stanie - mruknał rozbawiony. - Ale ja bez wątpienia pójdę do piekła za to, że cię tu zabrałem.

Becky starała się nie patrzeć na niego. Za nic nie chciała go puścić samego do tego miejsca. Mimo przeświadczenia, że jego ryzykowny plan się powiedzie, chciała czuwać, by nie stracił wszystkich pieniędzy. Może nie należało wątpić w jego szczęśliwą passę, lecz postanowiła w duchu, że nie pozwoli, by jej obrońca zatracił się całkowicie w drugiej ze swoich ulubionych rozrywek.

Gdy szli przez gwarne, zadymione sale, wielu ludzi im się przyglądało. Trzymała się blisko Aleca, a kobiety, które zalotnie strzelały ku niemu oczami, wzbudziły w niej niechęć.

- Tędy, kochanie. - Gdy Alec dotknął jej w pasie, drgnęła nieznacznie, lecz on utkwiał już wzrok w stołach do gry. Wokół nich panował ścisk. Na malowanej tabliczce, zwisającej z sufitu widniały zagadkowe słowa: „Karty rozdaje się codziennie o piątęj”.

Alec rozejrzał się i podszedł do pierwszego stołu po lewej. - To coś dla nas. Najniższy zakład wynosi tu pięć funtów.

- Mówiłeś, że zaczniemy od stu.

- Tak, ale najpierw musimy coś wygrać. Wierz mi, już to wcześniej robiłem. -

Pogładził ją po ręce, kiedy czekali, póki nie zwolni się jedno z siedmiu miejsc.

- A więc to jest gra w dwadzieścia jeden? - mruknęła, wspinając się na palce, żeby coś dojrzeć ponad głowami ciżby.

- Właśnie. Trzeba zdobyć łącznie dwadzieścia jeden punktów w jednym rozdaniu. Figury to dziesięć punktów, asy - jeden lub jedenaście. Krótko mówiąc, wygrana należy do tego, kto będzie miał szczęśliwszą rękę - albo gracz, albo rozdający karty.

- Aha! - Zaczęła rozumieć.

- Szybko! Tamten człowiek odchodzi! Idziemy! Czują, jak bardzo jest podniecony, gdy siadł na miejscu zwolnionym przez gracza, który się wycofał. Mężczyzna, odchodząc, kiwał głową, co uznała za oznakę przegranej. Gdy podeszła bliżej i stanęła z tyłu, Alec wyjął pośpiesznie sto gwinei. Położył je na zielonym welwecie, który pokrywał stół, a rozdający, zasuszony starszy pan, zgarnął je. Chwilę później przesunął w jego stronę kilka sztonów.

- Czerwone mają wartość pięciu gwinei, białe - jednej - wyjaśnił jej szeptem. Patrzyła z coraz większym zaciekawieniem, jak Alec wymienia kordialne uśmiechy ze znajomymi graczami.

- Dżentelmeni, czyńcie zakłady - wychrypiął wiekowy rozdający. Becky zauważyła, że na zielonym welwecie namalowano siedem białych krążków wielkości spodka, po jednym przed każdym graczem. Wewnątrz tych krążków każdy z nich umieszczał sztony.

- Nie dotykaj tu niczego - szepnął jej Alec. - Gdy położę swoje sztony na tym krążku, nazywa się go skrzynką zakładów, nie wolno mi ich tknąć, dopóki toczy się gra. Nie dotykaj również kart.

- Nie zrobię tego - obiecała pośpiesznie. Alec umieścił dwa czerwone sztony w krążku. To był początkowy zakład o dziesięć gwinei. Kiedy wszyscy inni gracze ustalili swoje zakłady, staruszek rozdał im karty. Zaczął od miejsca po swojej lewej stronie, a potem obszedł cały stół. Wszystkie karty, które kładł, były odkryte. Alecowi dał trójkę. Becky zauważyła, że przed sobą rozdający położył ósemkę.

- Czy kolejność gra tu jakąś rolę?

- Nie. - Alec spojrział niecierpliwie na rozdającego, który znów okrążał stół, kładąc przed każdym drugą kartę, także odkrytą. Alecowi dostała się po raz drugi trójka.

- Czy to dobrze? - spytała szeptem Becky.

- Może i tak - odparł, a potem skinął głową rozdającemu, gdy ten położył przed sobą drugą kartę, tym razem zakrytą. - Widzisz? Teraz nikt z nas nie wie, co on trzyma w ręce. Przedtem dostała mu się ósemka, ale teraz? W tym właśnie cały urok tej gry.

- Urok? To szarpanie nerwów!

- Nikt nie ma dwudziestu jeden punktów - mruknął.

- Co się teraz stanie?

- Po kolei weźmiemy udział w grze. Zobaczysz. Spojrzała ponad jego ramieniem na graczy po prawej, którzy kolejno zaczęli wchodzić do gry. Spocony mężczyzna po drugiej stronie stołu, którego szczeciniasty podbródek prosił się o brzytwę, odpowiedział jej chytrym łypnięciem oka. Uniósł ku niej płaską flaszkę i wypił jej zdrowie iście zabójczym haustem trunku.

Alec posłał mu lodowate spojrzenie i posadził sobie Becky na kolanach.

Gdy nadeszła jego kolej, położył kolejne dwa czerwone sztony na białym krążku i zastukał w blat palcem. Rozdający dał mu trzecią kartę.

- Trójka! - wykrzyknęła Becky i zaraz zamilkła. Alec miał więc dziewięć punktów, a do wygranej trzeba było dwudziestu jeden. Jeszcze dwa czerwone sztony znalazły się na krążku. Alec poprosił o kolejną kartę. Tym razem była to piątka.

Pięć i dziewięć - czternaście.

Inni gracze wokół stołu wstrzymali dech na ten widok, lecz Alec bez śladu podniecenia zażądał piątej karty.

Oby tylko okazała się nią siódemka! Mieli teraz w zakładzie trzydzieści gwinei.

Rozdający dał Alecowi piątą i ostatnią kartę - szóstkę. Becky spojrzała na nią z przygnębieniem. A więc nie wygrali. Mieli tylko dwadzieścia punktów. Usłyszała jednak, jak jeden z graczy mówi do Aleca: „Nieźła robota, sir” i spostrzegła błysk w jego oku, gdy uprzejmie odparł:

- Jeszcze zobaczymy.

- Myślałam, że musimy mieć dwadzieścia jeden punktów - szepnęła.

- Tak, ale dwadzieścia bije wszystko prócz dwudziestu jeden.

- Och! Gdy przyszła kolej na innych, niektórzy uzyskali mniej punktów niż Alec, inni znów mieli ich więcej - określano to, jak Becky szybko się dowiedziała, słowem „wybuch” - i tym rozdający natychmiast zabierał postawione sztony.

Wreszcie, w ostatniej turze, rozdający odkrył swoją, leżącą grzbietem do góry kartę, dziesiątkę, co dawało mu w sumie osiemnaście punktów. Musiał teraz wypłacić równe udziały każdemu z tych, którzy mieli punktów dziewiętnaście, a ponieważ Alec ze swoimi dwudziestoma punktami wygrał, otrzymywał podwójną liczbę sztonów.

- Dobre zagranie, milordzie - mruknął rozdający, popychając ku niemu dwa zielone sztony i dwa czerwone.

Becky patrzyła na niego oszołomiona.

- Wygrałeś sześćdziesiąt funtów! Uśmiechnął się dyskretnie. Becky zrozumiała, że Alec cieszy się ogromnie, lecz nie okazuje tego, jak przystało prawdziwemu graczowi.

- Podoba mi się to - wyszeptała, sadowiąc mu się wygodniej na kolanach.

- Każdy lubi wygrywać. Mówią, że wygrana działa jak afrodyzjak - wymruczał jej prosto w ucho.

- Jak co? - spytała naiwnie. Parsknął przyciszonym śmiechem.

- Wyjaśnię ci później. Rozdający zgarnął wszystkie karty i wsunął je pod spód talii.

- Czy nie powinien ich potasować? - spytała, lecz Alec tylko trącił ją nosem w szyję.

- Nie, dopóki ktoś nie uzyska dwudziestu jeden punktów. Podobają mi się twoje - włosy - wymruczał, a jego ciepły oddech owionął jej ucho. - Są takie ładne. - Becky za pomocą dwóch grzebieni upięła fryzurę z tyłu głowy, a na kark zwisało jej kilka niesfornych pukli. Alec powiódł po nich ustami, gdy kilku graczy wstało od stołu, a inni zajmowali ich miejsca. Becky zerknęła na nich nerwowo. - Wyglądasz tak niewinnie w różowym - ciągnął Alec - że aż mnie bierze chęć, żeby cię sprowadzić z drogi cnoty, lubię twój kark.

- Przestań! - syknęła. - Musisz się skoncentrować.

- Jesteś moją muzą, cherie. Dajesz mi natchnienie.

- Ile są warte te zielone sztony?

- Dwadzieścia pięć funtów. - Przy tych słowach dotknął lekko palcami jednego z nich.

A więc stawka była dużo wyższa niż za pierwszym razem. Becky stwierdziła, że musi zaufać Alecowi. Starszy pan znów rozdał po dwie karty wszystkim siedmiu graczom, pozostawiając sobie odkrytą czwórkę i jedną zakrytą kartę.

Alecowi dostała się para siódemek, w którą wpatrywał się intensywnie.

- Czy jesteś przesądna?

- Trochę.

- W takim razie daj mi całusa na szczęście. - Nadstawił policzek. Uśmiechnęła się i zrobiła to, o co prosił. Alec z wolna położył kolejny zielony szton w „skrzynce” i dwukrotnie puknął w stół. Patrzył przy tym na rozdającego karty z leniwą nonszalancją, lecz Becky, która siedziała mu na kolanach, czuła łomot jego serca.

Wokół stołu rozległy się okrzyki zdumienia, gdy trzecia siódemka padła na zielony welwet.

- Niebywałe!

- Niech mnie licho!

- Nie widziałem czegoś takiego od miesięcy! Alec odetchnął głęboko.

- Trzy siódemki! Dwadzieścia jeden! - krzyknęła Becky.

- Naprawdę przynosisz mi szczęście. - Alec miał nieco nieprzytomną minę. - Ten pocałunek podziałał lepiej, niż ci się zdaje!

- Niesłychane szczęście, panienko - powiedział łysy mężczyzna w średnim wieku, siedzący koło niego. - Wyplata wyniesie trzy do jednego!

- Alec! Wygrałeś sto pięćdziesiąt funtów! Wieść o triumfie rozeszła się szybko po domu gry i ludzie obstąpili wokoło stół, żeby patrzeć na grę Aleca. Becky jednak - jak sama wcześniej przyznała - była nieco przesądna. Dobra passa Aleca sprawiła, że dostała gęsiej skórki. Co za ogromna suma! Z trudem mogła uwierzyć, że właśnie wygrał pieniądze, które wystarczyłyby na roczne utrzymanie farmy. Spojrzała niespokojnie na innych graczy. Wielu już odeszło od stołu, lecz Alec najwyraźniej nie zamierzał tego zrobić.

A może powinien? Po co kusić los? Była zachwycona jego sukcesem i rozumiała, że może mu się jeszcze bardziej poszczęścić, lecz zaczęła się też trochę denerwować. Gdy gracze się zmienili i rozdający raz jeszcze schował zebrane karty pod spód talii, z wahaniem spytała:

- Może powinniśmy już dać spokój?

- Co, rezygnować akurat teraz? Do diabła! Nie ma mowy!

- Alec... Zignorował ją, wpatrując się z napięciem w kartonowe pudełko do kart.

Niemal ją przestraszyło to gorączkowe spojrzenie.

- Mam już dość, Alec. Chodźmy stąd, nim stracimy wszystko, co wygrałeś.

- Jeszcze nie.

- Po co ryzykować? Wygrałeś ponad dwieście gwinei w czasie krótszym niż dwadzieścia minut!

- Becky, wiem, co robię! Zaskoczył ją ten ostry ton. Alec spostrzegł to.

- Przepraszam. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Ale przecież gram dla ciebie!

- Naprawdę? - spojrzała mu w oczy. Fuknął gniewnie i się odwrócił. Nie mogła zaprzeczyć, że mu się poszczęściło, więc zamilkła. Ale przyrzekła sobie w duchu, że jeśli przegrają, to go chyba udusi.

Gdy rozdający wypłacił mu potrójną wygraną, sto pięćdziesiąt funtów, które Alec zdobył, przybrało formę jednego czarnego sztona i dwóch zielonych. Przy trzecim razie Alec tak podniósł stawkę, że przekroczyła maksymalną sumę, na jaką pozwalał stół - czarny szton miał wartość stu gwinei.

Becky poczuła się nieswojo.

- Jeszcze wszystko stracimy!

- Dziecinna igraszka - mruknął pod nosem Alec. - W Brighton będę grał o dużo

wyższe stawki. Uspokój się. Początkujący zawsze się denerwują. Nic sobie z tego nie rób.

Becky dopiero teraz zrozumiała, jak dalece musi mu zaufać, jeśli ich plan ma się powieść. Sto funtów było kroplą w morzu, Alec miał rację. W Brighton musi grać o tysiące, jeżeli mają odzyskać Talbot Old Hall. Nie była pewna, czy zdoła wytrzymać takie napięcie, Alec natomiast wydawał się jakby stworzony do gry.

Zacząła się modlić w duchu, gdy zwinne ręce rozdającego kładły po dwie karty przed każdym graczem. W pierwszym rozdaniu Alec otrzymał damę kier. Becky wstrzymała dech, gdy rozdający znów obchodził stół. Alec uśmiechnął się zwycięsko, gdy dama znalazła partnera w asie karo. Odchylił się niedbale do tyłu.

- Dwadzieścia jeden. Wśród otaczającego ich tłumu rozległy się głośne gratulacje, ale Becky pobladła. To wprost niesamowite! Alec był zbyt honorowy, by szachrować, ale ona wiedziała, co powiedziałyby w takim wypadku pani Whithorn. Człowiek, któremu tak sprzyja szczęście, musi mieć konszachty z diabłem!

Alec uniósł brwi i spojrzał na nią, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?” Becky stłumiła chęć przeżegnania się, gdy rzuciła okiem na jego karty.

- Może... może teraz sobie pójdziemy?

- Żartujesz.

- Mówię poważnie!

- Siedź spokojnie - odparł z irytacją. - Wiem, co robię - powtórzył.

- Doprawdy? Czy aby nie w ten właśnie sposób wpadłeś do wielkiej, czarnej czeluści, o której wspominałeś? Czy nie w ten sposób straciłeś połowę umeblowania? Dość! Ja wychodzę. - Zsunęła się gwałtownie z jego kolan. - Poczekam na ciebie przed domem.

- Becky! Wracaj! Becky, nie wolno ci stąd wychodzić! Puściła mimo uszu jego protesty i utorowała sobie drogę wśród tłumu, przyglądającego się, jak gra osławiony lord Alec Knight. Co za łotr, pomyślała, wychodząc z salonu. Zatrzymała się dopiero za drzwiami. Noc zrobiła się chłodna, ale gniew sprawił, że tego nie czuła. Ubrany na czarno portier nie zwrócił na nią uwagi. Rozmawiał z jakimś mężczyzną.

Czuła, że Alec wróci z pustymi rękami. Przydałoby się jej kolejne gasidło do świec, żeby miała go czym uderzyć.

- Co z niej za uparciuch! Jeszcze się pozwoli komuś zabić! - mamrotał gniewnie Alec, rozglądając się za nią. Pospiesznie pchnął sztony do rozdającego i zabębnił palcami w stół, gdy staruszek odliczał mu pięć czarnych i dwa czerwone. Alec dał mu napiwek, pobiegł do kasy i szybko zgarnął wygraną - całe pięćset gwinei.

Potem zaczął szukać Becky. W gruncie rzeczy miała słuszość. Jeśli nie będzie się

pilnował, łatwo może popaść w dawne, złe nawyki. Nie będzie mu jednak dyktowała, co ma robić i jak grać! Wybiegł przed dom i spytał portiera, czy jej nie widział.

Potężny wykidajło wskazał bez słowa na jasno ubraną postać, ledwie widoczną w mroku. Wystarczyło na nią spojrzeć, by wiedzieć, że nie pójdzie mu z nią łatwo. Ręce założone na piersiach, chłodne spojrzenie... Nie musiała nic mówić, żeby dać wyraz swoim uczuciom. Tupnęła tylko nogą.

Odwołał się więc do starej, męskiej sztuczki - przeszedł z miejsca do ataku.

- Nigdy się ode mnie nie oddalaj! A gdyby tak z za rogu wyjechali znienacka Kozacy? Poza tym to nie jest bezpieczna okolica!

Reprimenda nie zrobiła na niej wrażenia.

- Słyszałam o takich jak ty. O mężczyznach, którzy podczas jednej nocy przegrywają cały majątek. Ciągle o nich piszą w gazetach. Zwykle strzelają sobie w głowę. Tego chcesz?

- Jesteś najbardziej niewdzięczną dziewczyną na całym świecie!

- Jak dużo przegrałeś?

- Ani pensa! - Sięgnął do kieszeni i pokazał jej ze złością sakiewkę. - Nie wierzysz we mnie, co? Myślisz, że kłamię? Spójrz, ile tego jest!

Nawet nie wyciągnęła ręki.

- Mówiłeś, że dbasz tylko o przyjemność, ale my nie przyszliśmy tu dla zabawy.

- Nie pouczaj mnie. Doskonale wiem, o co tu chodzi. Chcesz, żebym ci pomógł, czy nie?

- Mój Boże, co ja narobiłam! - szepnęła. - Dlaczego mi nie powiedziałeś, jak niebezpieczna jest dla ciebie gra?

- O czym ty mówisz?

- Przecież to właśnie ta głęboka, mroczna czeluść, w którą wpadasz. Nie zaprzeczaj! Nie dość ci, że już ryzykowałeś życie w mojej sprawie?

- Och, Becky, przecież przyrzekłem ci, że możesz na mnie liczyć. Mam mnóstwo wad, ale nie łamię raz danego słowa.

- Sama nie wiem, co robić. - Pokręciła głową. - Potrzebuję twojej pomocy, ale boję się, że za dużo od ciebie wymagam. Nawet nie widziałeś tego, o co walczymy.

- Właśnie, że widziałem! Zrozumiała, że mówi o niej.

- Obydwoje potrzebujemy swojej pomocy. Pozwól mi raz jeden dokonać czegoś naprawdę ważnego. Dobrze wiedziałem, co robię. I poradziłem sobie. Tak się właśnie grywa! Możemy na dziś dać spokój grze, bo najwyraźniej masz już dość, lecz powinnaś mi zaufać.

Milczała przez chwilę.

- Przepraszam cię - odparła w końcu. - Miałaś rację. To nerwy. Po prostu nie jestem do tego przyzwyczajona.

- Do tego, żeby pozwolić sobie pomóc?

- Nie. Do tej pory ryzykowałam tylko własne życie, ale teraz... nie dam rady.

- Ale ja owszem. Gra to coś, w czym jestem naprawdę dobry. Nie musisz się bać. Jesteśmy po tej samej stronie. Obiecuję ci, że będę ostrożny.

- A ja, cokolwiek się stanie, nie pozwolę ci więcej wpaść w szpony hazardu. Jeśli spostrzeżę, że tracisz nad sobą kontrolę, powiem ci to wyraźnie. Nie chcę, żebyś pograżył się z mojego powodu.

- Nie skrzywdzisz mnie, Becky, jestem już dużym chłopcem.

- Ale poróżniłeś się z rodziną właśnie o hazard, prawda?

- Cóż, tak właśnie było. - Niezupełnie, dodał w myśli, nie miał jednak najmniejszego zamiaru mówić jej o lady Champion.

- Przestraszyłeś mnie tam, przy stole, Alec.

- Ty mnie też, kiedy uciekłaś. Jakże mam cię chronić, jeśli nie chcesz przy mnie zostać?

- Musiałam wyjść, żeby cię stamtąd wyciągnąć. Nie było innej rady. Jakże hulaka ma sobie poradzić z upartą dziewczyną, która najwyraźniej ma rację?

- Do licha, Becky, czy nie możesz ustąpić? Ani trochę?

- A czy ty nie zażadasz kolejnego ustępstwa, jeżeli tak zrobię? Alec z desperacją spojrzał w niebo, jakby się bał, że runie mu na głowę.

Do rozpaczy doprowadzili go nie Kozacy czy karty, tylko pewna bystra dziewczyna. Po dłuższej chwili westchnął. Oszukiwanie jej nie miało sensu.

- No dobrze, panno Ward, wygrałaś. Owszem, hazard to mój problem. Ale powiem ci coś jeszcze, nie jestem głupi.

- Nigdy tak nie twierdziłam.

- Potrafię się trzymać w ryzach. Nie doceniasz mnie. Dobrze wiem, o jak wysoką stawkę przyjdzie mi grać.

Becky, po namyśle, powoli kiwnęła głową - nareszcie udobruchana.

- Dziękuję za wyjaśnienia. Teraz ci wierzę. Poczul się urażony.

- Dziękuję za szczerłość. - Prychnął gniewnie i odwrócił się, nadal zachmurzony. - Jedźmy już do Brighton - burknął i, nie czekając na jej odpowiedź, zagwizdał głośno, wzywając dorożkę.

Przybyli do Brighton karetką pocztową o wschodzie słońca.

Na szczęście Walsh zawiadomił nieliczny personel nadmorskiej willi Knightów i służba ich oczekiwała. Pocztylion bez trudu trafił pod właściwy adres i pomagał przy przenoszeniu bagaży, podczas gdy oni próbowali rozprostować nogi po trzygodzinnej jeździe. Na skutek sprzeczki pod domem gry podróż przebiegała w nieco napiętej atmosferze, ale Alec gotów był o tym zapomnieć, gdyby zrobiła tak również Becky.

- Wytrzęsło mnie okropnie - mruknął, rozcierając kark. Tęsknił za swoim faetonem, sprzedanym kilka miesięcy temu na spłatę długów. Becky nie słuchała go jednak, wpatrzona w mewę, która przysiadła obok, gładząc dziobem pióra.

- Słyszę stąd ocean! Obróciła się w koło i aż jęknęła, wpatrzona w błękitniejący horyzont za domami. - Och! Chodźmy zobaczyć morze!

- Czy nie lepiej wejść najpierw do domu? - spytał. Lecz ona już szła ku plaży, jak w transie. Wolał trzymać się z tyłu. Coś mu mówiło, że chce być teraz sama.

Becky stanęła nad wodą. Długie włosy trzepotały na pachnącym morzem wietrze. Zatrzymał się bez słowa za nią.

- Nie byłam nad morzem od lat, odkąd wraz z mamą wyjechałyśmy z Portsmouth.

Zobaczył, że dotyka muszelki na wstążce i wiedział, że myśli o ojcu. Zaskoczyło go bardzo, gdy zdjęła z szyi pamiątkę.

- Weź to - powiedziała z powagą. - Chcę, żeby była twoja.

- Becky, ależ...

- No, weź. Miej ją zawsze przy sobie.

- Ona tak wiele dla ciebie znaczy. Dlaczego mi ją dajesz?

- Na szczęście. Nie zawsze będę cię mogła pocałować podczas gry. - Włożyła mu ostrożnie muszelkę w dłoń.

- Będę się o ciebie martwić, Alec.

- Niepotrzebnie. Wkrótce wrócisz do swojego domu, kochanie.

- Dziękuję ci - szepnęła. - Za wszystko. Kiedy Becky rozpakowała rzeczy - rada, że znalazła się z dala od kuzyna i jego Kozaków - Alec poszedł do Reggetta, najlepszego klubu męskiego w Brighton, żeby zapewnić sobie wstęp na kilka partii kart z wysokimi stawkami.

Zasiadł potem z Becky do obiadu w ogrodzie, pod pasiastym daszkiem, chroniącym przed słońcem, ustawionym przez służbę.

- Służba, co prawda, trochę się zgorszyła - mówił - ale nie martw się tym. Jest lojalna i przywykła do moich wyskoków. Już uprzedziłem, że nikt nie może cię tu widzieć ani wiedzieć o twojej obecności. Posłużyłem się wykrętem, że nie chcę, aby Robert odkrył, że zabrałem tu moją „kochankę”.

- Bardzo zręczne.

- Nie podałem im też twojego prawdziwego imienia. Żeby uniknąć plotek.

- Jak się teraz nazywam?

- Abby.

- Abby?...

- Od Abukir, twojego drugiego imienia.

- A czy mam nazwisko?

- Lawrence - mruknął, nieco zażenowany. Przypomniała sobie, że jego prawdziwy ojciec nazywał się Preston - Lawrence.

- Ile czasu zajmie ci zgromadzenie pięciu tysięcy funtów?

- Mam nadzieję, że niewiele. Może około dwóch tygodni.

- Niesłychane. - Zaczynała rozumieć, że tak szybkie i łatwe zyskiwanie pieniędzy może wejść w nałóg. - Zagrasz dziś wieczór?

- Nie. Dzisiaj nie. Zaczerwieniła się.

- W takim razie musimy poszukać sobie jakiejś innej rozrywki.

- Mogę ci zapewnić jedną lub dwie, które przychodzą mi na myśl. Spuściła oczy i zabrała się do cytrynowych lodów, udekorowanych świeżą jagodą. Potem mruknęła z cicha:

- Podobno za drugim razem to już wcale nie boli.

- Podobno. - Pociągnął łyk wina.

- Kiedy? - szepnęła.

- Jak tylko zmienisz zdanie, co do poślubienia mnie.

- Ależ... nie chodzi mi o to, że nie chcę za ciebie wyjść. Przecież jestem skompromitowana. Tylko że...

- Jestem straszną hulaką i uważasz, że się nie zmienię? Już mi to wcześniej mówiono.

- Nie. Miałam na myśli co innego. Powiedziałam ci tam w kościele, że kobieta też ma swój honor. Tyle dla mnie zrobiłeś! Nie chcę cię unieszczęśliwić. Tak naprawdę wcale nie pragniesz żony. Cenisz sobie wolność. I nie zasługujesz na to, żeby cię w ten sposób karać.

- Małżeństwa z tobą nie można uważać za karę.

- Mówisz tak tylko po to, żebym się poczuła lepiej.

- Nie. Po to, żebyś się znalazła w moim łóżku. - Posłał jej łobuzerski uśmiech.

- Ależ, lordzie Alecu - odparła śmiertelnie poważnym tonem - jak najbardziej chciałabym się tam właśnie znaleźć...

Spojrzał na nią zdumiony.

- Tylko że, niestety, nie mogę tego zrobić, póki się nie upewnię, że naprawdę pragnie mnie pan poślubić. Jeśli tak, uznam za mój obowiązek... nie, za moją misję... sprawić, żeby zapomniał pan przy mnie o wszystkich innych kobietach.

Alec odchrząknął tylko i mruknął:

- Czyż ogród nie jest piękny o tej porze roku? I zaczęli rozmowę tym i owym, przerywaną tylko dalekimi skrzekami mew oraz lekkim łopotem pasiastego daszku.

Wieczorem stanęli przed problemem, którego rozwiązanie usiłowali odkładać tak długo, jak tylko się da. Musieli wybrać sypialnię. Gdy byli już gotowi zdecydować się - bez wielkiego entuzjazmu - na dwa sąsiadujące ze sobą pokoje, rozmieszczone po dwóch stronach holu, odkryli nagle sypialnię z łóżkiem na lato.

- Och, zapomniałem o nim - powiedział Alec.

- Co za dziwne urządzenie - uznała Becky, przypatrując się meblowi. Łóżko miało wspólny baldachim na słupkach, lecz zamiast jednego posłania były tam dwa pojedyncze, przedzielone wąskim odstępem, co pozwalało na swobodny przepływ powietrza i dawało więcej chłodu w letnie noce. Spojrzeli na siebie i uznali, że idealnie nadaje się dla dwóch osób, które chcą być blisko siebie, ale pragną oprzeć się pokusie. Przynajmniej teoretycznie.

Tej nocy długo szeptali między sobą i śmiali się w ciemności. Becky usiłowała nie patrzeć na Aleca, którego ciało jaśniało w świetle księżyca. Opowiadała mu o mieszkańcach Buckley on the Heath - kowalu Samie, oberżyscie Bowersie, no i oczywiście o Sally i Daisy.

- Chętnie bym ich wszystkich poznał - mruknął. A potem spytał:

- Abby... czy nie jesteś zmęczona? Bo ja nie.

- Ależ jesteś. Śpij.

- Spróbuję.

- Śpij dobrze.

- Nie pocałujesz mnie na dobranoc?

- Myślisz, że to mądrze?

- Mądrość, cherie, nigdy mnie nie ciekawiła. Becky próbowała usnąć, ale wkrótce pokusa stała się zbyt silna.

Alec widział, jak wstaje i przekracza przestrzeń między posłaniami. W następnej chwili znalazła się w jego objęciach. Bawił się jej włosami, dając dyskretnie do zrozumienia, żeby zesunęła się niżej.

Serce zabiło jej na myśl, że ma mu odwzajemnić to, co zaszło między nimi w Knight House. Pragnęła tego wprawdzie, ale nie wiedziała, jak ma zacząć. Wiedziała jednak, że musi spróbować. Jego męskość pulsowała tuż przy jej policzku. Zdołała jakoś rozsypać troczek

szarawarów i sięgnęła delikatnie do środka.

Jęknął cicho. Nagle zrozumiała, czego pragnie Alec. I zrobiła to. Wsunął kurczowo palce w jej włosy.

- Ach, jak miło, Becky. Dobra, mała dziewczynka. Ściągnął z niej przez głowę koszulę. Ciepłymi rękami gładził krągłości jej ciała, ostrożnie wnikając coraz głębiej w najbardziej intymne miejsce. Próbowła protestować, lecz powstrzymał ją. Był Alekiem Knightem i za punkt honoru miał zaspokojenie każdej kobiety, która znalazła się w jego łóżku. I to najlepiej kilkakrotnie.

Ledwie po kilku minutach doprowadził ją do szczytu i pocałował potem w policzek.

- Aleś ty piękna. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Och, Alec! - Objęła go, a potem powtórzyła pieszczoty, podwajając wysiłki. Tym razem Alec poddał się rozkoszy.

- Och, Becky - wydyszał - to dopiero był całus na dobranoc! - Opadł na materac. - Po prostu niewiarygodny. Boję się, że będziesz mnie jednak musiała poślubić.

- Dlaczego?

- No bo, rzecz jasna, nie będę się już mógł bez tego obejść przez całą resztę życia.

- Rozsądny powód. Zaśmiał się i objął ją tak mocno, by nie mogła mu się w żaden sposób wymknąć.

- Zostań! - zażądał i pocałował ją w czubek nosa.

- Nawet sobie nie potrafię wyobrazić, żebym mogła robić te rzeczy z kim innym.

- Ani mi się waź!

- Przrzeknę ci to, jeżeli ty zrobisz tak samo.

- Hm... przemyślę sobie twoją uwagę. - Ziewnął szeroko. Nie takiej odpowiedzi oczekiwała. Byłaby jednak naiwna, gdyby słowa Aleca ją zaskoczyły. Mężczyzna o jego doświadczeniu nie nabywa swoich umiejętności bez całych lat praktyki. Kochał się pewnie z tyloma kobietami, że było ich więcej niż w całym Buckley on the Heath. Wślizgnęła się na powrót w koszulę.

- Dobrej nocy.

- Gdzie idziesz? - Alec chwycił ją za biały muślinowy rękaw.

- Tam. - Wskazała drugie łóżko.

- Wracaj, kochanie. Połóż się przy mnie na chwilę. Po krótkim wahaniu zgodziła się i wtuliła twarz w zagłębienie na jego ramieniu. Milczeli przez jakiś czas.

- Jeśli mamy się pobrać, to...

- To co?

- Czy będziesz mógł dochować wierności komuś takiemu jak ja?

- O czym ty mówisz? Komuś tak pięknemu, miłemu, dobremu i... bardzo utalentowanemu?

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Możesz być wierny czy nie?

- No cóż... - Spojrzał na nią z zażenowaniem. - Jeśli to dla ciebie ważne... owszem. Tak przynajmniej przypuszczam.

- Jak mogłoby nie być ważne? - Zesztywniała.

- Wiele osób się tym nie przejmuje, wierz mi - powiedział z wahaniem. Becky doskonale wiedziała, że był londyńskim hulaką i rozpustnikiem, ale przynajmniej jej wysłuchał i nie składał pustych obietnic. Uznała to za oznakę szacunku i tego, że trochę mu na niej zależy. Odezwała się, ostrożnie dobierając słowa.

- Zawsze cieszył mnie widok szczęśliwych par małżeńskich.

- Owszem, to zapewne ideał. Na nieszczęście niektórym nie wychodzi za dobrze.

- Nie wierzę, żebyś akurat ty do nich należał. Spojrzał na nią, jakby nagle coś zrozumiał.

- Czy właśnie z tego powodu nie chciałaś za mnie wyjść? Bo pragniesz małżeństwa z miłości?

- Jesteś genialny! - wykrzyknęła rozbawiona. Chwyciła jedną z poduszek i rzuciła w niego.

Zaśmiał się głośno, zuchwale. I przewrócił ją na plecy.

- Myślisz, że jesteś taka sprytna?

- Sprytniejsza od ciebie.

- Naprawdę? Przez moment sądziła, że ją pocałuje, tak blisko siebie znalazły się ich usta, lecz on tylko na nią patrzył. Dotknęła jego twarzy i z bólem zdała sobie sprawę, że aż do tej pory Alec w głębi duszy sądził, iż odrzucała jego ofertę małżeńską, bo zbyt nisko go ceniła. Dzisiejszej nocy, po jej gorliwych staraniach i oświadczeniu, że chce wyjść za mąż z miłości, zrozumiał, że był w błędzie. Gładziła go delikatnie po policzku. Pocałował ją, a potem nagle zaczął tak łaskotać, że z krzykiem i śmiechem uciekła na swoje łóżko.

- Zostań tam sobie, hultaju! Nie waż się tu zbliżyć! - wołała pomiędzy wybuchami śmiechu.

- W porządku. Dobranoc, księżniczko! W odpowiedzi przesłała mu dłonią całusa.

W gruncie rzeczy jej oczy nie były fiołkowe, lecz miały granatowe obwódki wokół tęczywek i mnóstwo maleńkich białych punkcików, pomiędzy którymi prążki barwy lawendy, niby szprychy koła, bieły na zewnątrz od wielkich, czarnych źrenic. Te drobne szczegóły stały się obsesją Aleca. Obserwował Becky niby przyrodnik, który odkrył jakiś nowy, nieznany nauce gatunek.

Prawdziwy kolor jej oczu poznał pewnego popołudnia, gdy zerwała gałązkę niebieskiego zatrawianu i zatknęła ją sobie za ucho, a potem - leżąc z głową wspartą o jego pierś - czytała mu powieść gotycką. Muskał jej podbródek kwiatkiem, póki nie odsunęła jego ręki, a później wpiął go w jej ciemne włosy. Długie rzęsy były nieco od nich ciemniejsze. Mógł ją sobie dokładnie wyobrazić z zamkniętymi oczami. Coś dziwnego się działo z przywódcą londyńskich rozpustników.

Nigdy jeszcze nie spędził tyle czasu z kobietą, co przez ostatnie dwa tygodnie. Miał zwyczaj mawiać, że zakochuje się i odkochuje równie często, jak Beau Brummel zmienia bieliznę. Niezależność Becky zdumiewała go, a jej nieufność wobec wielkiego świata wzmagala pragnienie, żeby ją otoczyć opieką. Przede wszystkim zaś, by okazać się godnym zaufania, którym go obdarzyła.

Zewsząd napływały zaproszenia. Alec odrzucał większość z nich, zbyt zajęty gromadzeniem pieniędzy. Zresztą bale, rauty i poranne przyjęcia pociągały go coraz mniej. Wolał przebywać w domu razem z Becky.

Chciał ją zresztą mieć tylko dla siebie. Nie miał zamiaru bynajmniej więzić jej w klatce, czuł jednak, że tu, w willi, stworzyli swój własny świat.

Nawet Lizzie nie potrafiła go tak oczarować. Nie, Rebecca Abukir Ward nie przypominała nikogo, znanego mu przedtem. Zdumiewała go i zachwycała. Nie mógł się bez niej obejść. Przyjaciele zjechali do Brighton, lecz Alec ukrył przed nimi jej obecność. Wiedział, że go nie rozumieją. Uznali co prawda, że zanadto od nich stroni, ale przynajmniej nie nęka go już zły nastrój.

Chodził z nią na długie spacery po plaży, urządzali też czasem pikniki. Raz zjedli podwieczorek na urwisku, górującym nad oceanem i całowali się tam potem do utraty tchu. Każdej nocy bywał w klubie albo w co przyzwoitszych domach gry i wracał stamtąd z wygraną. Czasami wygrywał więcej, czasami mniej, lecz tylko dwa razy mu się nie powiodło. Choć nie przyznałby się do tego, czuł ogromną ulgę, widząc, że jego plan nie spalił na panewce.

Chętnie przyjął zaproszenie hrabiny Lieven. Zona ambasadora robiła, co mogła, aby wesprzeć swojego rodaka, należało się więc spodziewać przyjazdu Kurkowa. Alec miał zamiar zyskać brakującą sumę właśnie na tym balu. Postanowił, że zacieśni tej nocy znajomość z Rosjaninem. Mimo że miał chęć rozszarpać go gołymi rękami, musiał sprawić, by zaczął on uważać Aleca za serdecznego przyjaciela. Następnie namówi go do odsprzedania Talbot Old Hall.

Przeglądał pilnie londyńskie gazety, w żadnej jednak nie znalazł wzmianki o dwóch martwych Kozakach. Wreszcie uznał, że Kurkow zatuszował sprawę. Nie doniosły o niej bowiem „Times”, „Post” ani nawet istne wyrocznie delfickie, czyli pełne skandali brukowce, przed którymi nie sposób było niczego ukryć.

Wreszcie w trzecim tygodniu ich pobytu w Brighton, gdy wygrał już cztery tysiące, Walsh przekazał mu nowinę, która dotarła do Knight House. List od Roberta donosił, że Bel powiła zdrową dziewczynkę. Becky nadbiegła, słysząc jego radosne okrzyki.

- Alec, co się stało?

- Walsh donosi, że moja bratowa i dziecko mają się dobrze. Robert pewnie szaleje z radości. Urodziła się mu córeczka!

- Wspaniale! Jak ją nazwano?

- Katherine Penelope Knight. Nowe dziecko w rodzinie! Nowa bratanica! Pippa nareszcie będzie miała kuzyneczkę, bo po niej rodzili się sami chłopcy!

Becky odgadła, o czym myślał.

- Nie martw się, z pewnością szybko ich znów zobaczysz.

- Nie mogę się doczekać, kiedy cię poznają. Moi bracia, ich żony, no i chłopcy.

I nagle Alec, choć nigdy by tego głośno nie powiedział, pomyślał, że miło byłoby zostać tatą, a nie tylko ukochanym stryjaszkiem. O Boże, co ona z nim zrobiła? Najwyraźniej się zakochał!

Ramię zagoiło się i Alec powrócił do uprawiania sportów. Zawsze dbał o sprawność fizyczną, a już zwłaszcza teraz, kiedy chodziło o bezpieczeństwo Becky. Ona zaś pracowała cierpliwie wieczorami nad prezentem dla nowo narodzonej lady Katherine. Gdy Alec grał w karty, dziergała parę malutkich różowych pantofelków z inicjałami rodowymi dziewczynki po jednej stronie. Książęcemu dziecku z pewnością niczego nie brakowało, lecz Becky uważała, że wykonane samemu rzeczy mają swoją wartość. Takie przekonanie wpoila jej matka. Poza tym mogła się wreszcie czymś zająć podczas nieobecności Aleca.

Spędzała też sporo czasu na pisaniu memoriału o czynie Michała. Lepiej było sporządzić go zawczasu, by władze mogły jak najszybciej aresztować Kurkowa.

O wpół do trzeciej zdrzemnęła się nad robótką. Alec obudził ją lekkim pocałunkiem. Drgnęła i, budząc się, spojrzała w jego niebieskie oczy. Z pewnym siebie uśmiechem położył przed nią na stoliku siedemset pięćdziesiąt funtów.

- A więc udało się! - zawołała. - Masz już wszystkie pieniądze! Zerwała się z krzesła i wpadła prosto w jego ramiona. Ściskali się i całowali na przemian, a potem uczcili wygraną butelką szampana. Teraz pozostawało tylko przekonać Kurkova, żeby sprzedał Talbot Old Hall. Ale to miało się stać dopiero za dzień czy dwa, podczas balu u hrabiny Lieven. Na razie świętowali swoje zwycięstwo.

Becky wiedziała, ile ono znaczy dla Aleca. Był tak rozradowany, że zatańczył z nią walca bez muzyki.

- Wkrótce odwiozę cię do domu! Becky uśmiechnęła się do niego, lecz nie była pewna, czy poczuje się w Talbot Old Hall jak u siebie, jeśli zabraknie tam Aleca.

Następnego ranka Alec spał do wpół do dziesiątej, bo Becky nie miała serca przerywać mu zasłużonego odpoczynku. Postanowiła wziąć się do gotowania i uraczyć go jednym ze swoich najlepszych puddingów.

Nachyliła się nad piecem kuchennym z całą kolekcją szpikulców i rożnów, poruszyła węgle i postawiła na ogniu dwa rondle z wodą. Potem się wyprostowała i zaczęła wachlować cienką chustką, którą zasłaniała dekolt sukni. W kuchni panował taki żar, że ograniczyła troskę o skromność do koniecznego minimum - zrezygnowała z pończoch, halki, gorsetu i miała na sobie tylko prostą sukienkę z blad różowego muślinu, świeżą koszulę oraz parę trepeków.

Otarła pot z czoła i wsadziła ostrożnie do dzbanka z wodą płótno służące do gotowania puddingu, manewrując łyżką w ten sposób, by tkanina pływała po wierzchu.

Następnie zgromadziła na masywnym bukowym stole pośrodku kuchni wszystkie niezbędne składniki: mąkę, cukier, masło, trzy jajka, kwaterkę mleka, przyprawy, brzoskwinie i migdały, a także cukier i białe wino hiszpańskie do słodkiego sosu.

Właśnie zmieszała mąkę oraz szczyptę soli z czterema łyżkami cukru, gdy usłyszała:

- No, no, jak tu po gospodarsku! Podniosła wzrok, zaskoczona. W drzwiach stał rozbawiony Alec. Miał na sobie wytworny strój, bo po południu szedł na spotkanie z przyszłym królem Anglii. Becky poczuła lekką zazdrość na wieść, że wraz z przyjaciółmi został zaproszony do Pawilonu Brightonskiego, żeby złożyć wyrazy uszanowania regentowi. Alec włożył z tej okazji ciemnozielony frak i piaskowej barwy pantalon, które podkreślały jego świetną budowę, a także wypucowane do połysku długie niemieckie buty. Czarny fontaż nadawał mu wygląd wyjątkowo zawadiacki. Becky o mało nie jęknęła z podziwu.

- Co ty właściwie robisz? - spytał, zaglądając do środka.

- Gotuję pewien specjał wyłącznie dla ciebie - odparła pogodnie, gdy przechylił się ponad stołem, żeby ją pocałować. Uśmiechnęli się do siebie, a potem Alec siadł na stołku, przypatrując się jej pracy.

- Śniadanie czeka na ciebie. Czy mam ci nalać kawy?

- Nie przeszkadzaj sobie. Gotowanie jest fascynującym zajęciem! - Spróbował palcem cukru. Gdy chciał tak zrobić po raz drugi, chwyciła go za rękę.

- Przestań. To w bardzo złym guście.

- Dlaczego? - Otworzył szeroko oczy.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, lepiej sprawdź, czy woda już się gotuje. Podniósł się niechętnie. W kuchni robiło się coraz goręcej. Becky zaczęła krajać brzoskwinie na kawałki.

- Nie jestem pewien, czy woda się gotuje. Skąd zresztą mam wiedzieć?

- Dziękuję, wierzę ci na słowo. Alec podszedł do niej i objął ją w pasie. Potem jego ręce przesunęły się niżej i Becky nagle zdała sobie sprawę, że unoszą jej suknię.

- Mam apetyt na ciebie, Becky...

- Zjedz raczej to. - Drżącymi rękami podała mu kawałek brzoskwini. Przyjął go, pozwolił opaść jej sukni, a potem sięgnął po brzoskwinie, żeby i ona zjadła kawałek. Becky połknęła go z przymkniętymi oczami. Gdy je otworzyła, Alec znów zamierzał ku niej sięgnąć. Powstrzymała go łagodnie.

- Cierpliwości!

- Wiesz, że w niej nie celuję. Co teraz? - Zmarszczył nos na widok salaterki z białkami. - Trener od boksu każe mi je pić na surowo. Mam tego po uszy!

- Zaraz zobaczysz. Umiejętnie ubiła pianę z białek i dodała do niej mleka. Roztarła tę masę z mąką, i wreszcie dołała do niej kilka kropel wody różanej i wsypała rozdrobnione migdały oraz owoce. Alec pospiesznie uszczknął kawałeczek brzoskwini, lecz nie zjadł go, tylko przycisnął do jej szyi, a potem zlizął sok, który ściekał w dół.

- Nie miałem pojęcia, że tak świetnie smakujesz. Pocałuj mnie, zanim postradam zmysły - szepnął. Becky go usłuchała. Alec przycisnął ją do stołu. Pocałunek o smaku brzoskwini zawrócił jej w głowie.

- Pozwól mi gotować. Potem możemy się zabić w ten sposób.

- Zostaw ten przeklęty pudding!

- Przecież robię go dla ciebie! - Wydęła gniewnie wargi, co sprawiło, że nieco oprzytomniał.

- Więc gotuj. Muszę z tobą potem o czymś pomówić.

- O co chodzi?

- Skończ to najpierw. Wyswobodziła się z jego objęć.

- Za chwilę będzie po wszystkim. Woda już wrzała. Becky wyłowiła drewnianą łyżką ściereczkę do puddingu, osaczyła ją i rozłożyła płasko na stole, posypując obficie mąką, a potem włożyła płótno do dużej miski i napełniła przygotowaną masą. Wreszcie zebrała wszystkie rogi razem i zawiązała je na supeł.

- No, jazda do środka - mruknęła, umieszczając ostrożnie pudding w rondlu.

- A teraz, mój kochany... - Podeszła powoli do Aleca, zdjęła powalany mąką fartuch, wytarła ręce, a na koniec energicznie odwróciła kuchenną klepsydrę - jestem do twojej dyspozycji. O czym chciałeś ze mną mówić?

- Pragnę cię...

- Ja ciebie też! - Już miała go pocałować, kiedy ją powstrzymał.

- Nie dałaś mi skończyć. Pragnę cię prosić, żebyś... - tu zaczerpnął głęboko tchu - za mnie wyszła.

Zbiło ją to całkowicie z tropu.

- Przepraszam... Alec się cofnął i odchrząknął. Becky wyrwał się okrzyk zdumienia, gdy przykląkł przed nią na jedno kolano.

Patrzyła z niedowierzaniem, jak ściąga z palca złoty pierścień z onyksiem, na którym widniał jego rodowy herb.

- Panno Ward... - Nerwowo zwilżył językiem wargi. - Czy zechce pani zostać moją żoną?

Odebrało jej mowę. O tak, kiedyś mógł się uganiać za kobietami, ale teraz zdecydował się na stały związek. Dla niej.

- Moglibyśmy się pobrać po twoich dwudziestych pierwszych urodzinach, w Buckley on the Heath, jeśli zechcesz. To jedyna zaleta bycia młodszym synem, można się żenić bez nieznośnej książęcej pompy. I nie myśl, że przyjdzie nam przymierać głodem - dodał pospiesznie. - Otrzymam od brata część rodzinnego majątku, kiedy się pobierzemy. Jeszcze do niego nie napisałem, ale Robert stawia rodzinę na pierwszym miejscu. Kara, jaką na mnie nałożył, nie dotyczy ciebie. A ten pierścień możesz na razie nosić - wyjaśnił, zacinając się nieco - ale wkrótce znajdę dla ciebie coś właściwszego. Nie sądzę jednak, żebyś chciała w tym celu spożytkować pieniądze, przeznaczone na odkupienie domu.

- Och, Alec! - zawołała, odzyskując wreszcie głos. - Mój najdroższy! Przecież on jest idealny!

I rzuciła mu się w ramiona. Gdy przestała go całować, spytała:

- Czy jesteś pewien, że naprawdę tego chcesz?

- Nigdy nie byłem czegoś bardziej pewny. Becky, teraz wiem, że wszystko, co przedtem było dla mnie ważne, to zwykły blichtr. Teraz liczysz się tylko ty.

Głos znów odmówił jej posłuszeństwa.

- Czy ty chociaż wiesz, jaka jesteś wspaniała? Znów nie mogła mu odpowiedzieć.

- Może ci to powiem? Nie jestem pewien, czy znajdę odpowiednie słowa. - Poglądził ją po włosach. - Kocham twoje oczy, twój chód, twój uśmiech, twoją szczerość i niezależność, za którą bardzo cię podziwiam. I siłę woli. I lojalność.

Becky poczuła, że kręci się jej w głowie.

- A wiesz, co kocham najbardziej? Sposób, w jaki rumienisz się za każdym razem, kiedy na ciebie spojrzę.

I ku jej wielkiemu zakłopotaniu tak się właśnie stało. Uniosła dłoń do twarzy.

- To dla mnie o wiele więcej niż chwilowy kaprys czy nawet kwestia honoru. Wiesz o tym, prawda? - dodał niespokojnie.

- Nikt mi jeszcze nie powiedział czegoś piękniejszego. Mnie... mnie od dawna na nikim tak nie zależało, jak na tobie.

- A mnie zależy na tobie. Becky o mało nie powiedziała, że go kocha, lecz bała się, że na to jeszcze za wcześnie. On też nie wymówił tych słów.

- Jesteś prawdziwym klejnotem, Becky. - Alec odstaąpił w tył i spojrzał jej w oczy. - A więc, czy chcesz za mnie wyjść? Wybaw mnie z niepewności.

- Tak. Trwali w uścisku, aż wreszcie Alec zażądał:

- Podaj mi rękę. Zrobiła to. A on wsunął jej sygnet na serdeczny palec lewej dłoni i pocałował tak, że czas się dla niej zatrzymał. Oddała mu pocałunek z entuzjazmem.

- Kochajmy się. Teraz nic nam już nie stoi na przeszkodzie. - I zaczęła ściągać mu z ramion frak. Alec rozluźnił fontaż.

- Ile nam jeszcze czasu zostało? - spytała.

- Dostatecznie dużo - odparł, spoglądając na kuchenną klepsydrę. - Myślę, że... najpierw odwołam się do sztuki kulinarnej - mruknął, z przewrotnym uśmiechem sięgając po cukier.

- Drzwi są otwarte...

- Powiedziałem służbie, żeby się oddaliła. - Nasypał szczyptę cukru na jej pierś, a potem ją zlizął.

Becky przymknęła oczy. Zręczne ręce Aleca łatwo sobie poradziły z haftkami przy staniku.

- Trzeba tu jeszcze dodać szczyptę cynamonu. Zaśmiała się na wpół przytomnie. Alec nasypał na nią cukru z cynamonem, od szyi aż po rowek pomiędzy piersiami. Kurczowo przygarnęła do siebie jego głowę, gdy wodził ustami po jej gorsie, wciskając czubek jego nosa w cukier. Zlizał go do czysta.

- A teraz mleko. - Sięgnął po miseczkę, którą się posłużyła przy gotowaniu, i wylał kilka pozostałych na dnie kropelek na jedną z jej piersi, sięgając potem ku nim wargami.

Kiedy mleka już nie było, spytał:

- Jesteś gotowa? Była gotowa od dwóch tygodni. Ściągnął jej z nóg trepki kuchenne, głaszcząc jej stopy. Wyswobodził się z ubrania. Obydwoje dyszeli głośno, kiedy powoli w nią wniknął. Zatrzymał się na moment, z przymkniętymi oczami. Kolana ugięły się pod nią.

- Nie boli?

- Ani trochę. Objął jej biodra. Jęknęła, kiedy wziął ją na kuchennym stole. To było coś innego niż za pierwszym razem. Żadnego niepokoju, żadnego strachu przed nieznanym. I żadnego wyczerpania. Czowała pulsowanie całego jego ciała, każdy ruch.

- Pocałuj mnie - szepnęła. Pochylił się nad nią i zrobił to, czego pragnęła. Uśmiechnęła się, czując smak cukru i cynamonu na jego języku. Alec ujął ją za ręce i przycisnął mocno do stołu, splatając jej palce ze swoimi. Potem jego ruchy przybrały na sile. Becky zacisnęła zęby, chcąc stłumić krzyk, bo jej kręgosłup przywarł boleśnie do twardego bukowego drewna, które zaczęło się trząść tak mocno, że drewniana miseczka zsunęła się i upadła z trzaskiem na podłogę, tocząc się po płytach posadzki.

- Kochany, poczekaj - szepnęła z trudem. Zrobił tak, choć w jego oczach dojrzała niecierpliwy błysk. Usiadła, oplatając go nogami.

- Jak dobrze - mruknął, obejmując ją mocniej. Poruszała się razem z nim, podpierając się jedną ręką za sobą, a drugą obejmując go za ramiona. Pocałował ją ponownie, przytrzymując mocno w pasie, a potem zażądał:

- Spójrz mi w oczy. Zrobiła to, czując, że lada moment przestanie się kontrolować. Dotarli do szczytu obydwójce, wśród głośnych okrzyków ulgi, spleceni ze sobą. Słyszała jego nierówny oddech. Na chwilę zastygł bez ruchu, z głową wspartą na jej ciele.

Krańcowo wyczerpana, legła na twardym stole, wyciągając ku niemu ręce. Objęła go i ucałowała jego pokryte potem czoło.

- Miałeś rację. Za drugim razem jest nawet lepiej.

- A co dopiero będzie za trzecim... Zaśmiała się niemal bezgłośnie. Nie miała ochoty otwierać oczu.

- Och, Boże, pudding! - krzyknęła nagle. Przekręciła głowę, żeby spojrzeć na

kuchenną klepsydre. Czas gotowania dawno minął.

- Puść mnie! Muszę go ratować!

Becky zeskoczyła ze stołu, podbiegła do pieca i ręką, owiniętą ścierką, zdjęła rondel z ognia, podczas gdy Alec wsuwał koszulę w spodnie.

- Przepraszam, jaśnie panie... Obydwoje spojrzeli ku otwartym drzwiom. Tęga gospodyni, opasana fartuchem, stała w kącie korytarza, unikając w ten sposób widoku, którego nie powinna była oglądać.

- O co chodzi? - Alec pospiesznie przygładził rozwichrzone włosy.

- Gość do jaśnie pana.

- Dziękuję, zaraz przyjdę. W korytarzu zaskrzypiała posadzka i gospodyni oddaliła się pospiesznie, bez wątpienia zgorszona.

- To na pewno Fort i cała reszta. A mówiłem, że spotkam się z nimi dopiero w pawilonie! Nie posłuchali mnie, jak zawsze. Schowaj się gdzieś, póki się ich nie pozbędę. Nie powinni cię widzieć. Mogą nam napytać biedy swoją nieostrożnością. Zaraz tu wrócę.

Becky, zarumieniona, zapinała stanik.

- Zobaczę tylko, co z puddingiem.

Alec nabrał tchu, poprawił ubranie i pospiesznie wyszedł na korytarz. Był zdumiony i zarazem zachwycony, że się zaręczył. Bracia chyba mu nie uwierzą. Poślubienie Becky było czymś słusznym i honorowym. Cieszył się, że uparta dama jego serca wreszcie zgodziła się wyjść za niego, ale radowało go też coś więcej. Po raz pierwszy w życiu czuł, że może związać się z jakąś kobietą. I po raz pierwszy gotów był podjąć takie zobowiązanie. Uznał jednak, że lepiej o tym za wiele nie rozmyślać, bo najpierw musi się do tej sytuacji przyzwyczać. Ale nic nie mogło wytrącić go z błogostanu.

Raczej wbiegł, niż wszedł do holu. Gospodyni stała u stóp schodów, wskazując na pierwsze piętro, gdzie mieścił się salon, z zaambarasowaną miną.

Nim jeszcze do niego dotarł, uderzyło go, że jego hałaśliwi przyjaciele zachowują się tym razem dziwnie cicho. Wszedł do salonu i zamarł na widok gościa.

- Najmilszy! - Lady Champion powitała go wystudiowanym uśmiechem, wyciągając ku niemu rękę.

Alec zbladł. Przez chwilę nie wiedział, co robić. Potem zakipiał w nim gniew. Cóż ona, u diabła, tutaj robi?

- Czy się nie cieszysz, że mnie widzisz? Głos ugrzązł mu w gardle. Już od dawna kontakty z baronessą wprawiały go w zakłopotanie. Czuł wtedy niesmak, zmieszany z poczuciem winy. Teraz jednak jej widok go przeraził. Jeśli dowie się o Becky... A, co gorsza,

jeśli Becky dowie się o niej...

Z największym trudem przełknął ślinę. Musi się opanować, bo inaczej wszystko przepadnie. Należało chronić Becky i usunąć stąd Evę. A najłatwiej się jej pozbędzie, kiedy ją ułagodzi. Nie wolno mu dopuścić, by zaczęła się czegoś domyślać.

Eva Champion, od czasu gdy zdobyła nad nim władzę dzięki swoim pieniądzom, stała się niesłychanie zaborcza. Kiedy na wszelkie sposoby dawał jej do zrozumienia, że ich zażyłość należy uważać za zakończoną, Eva wkrótce narzucała mu się ponownie. Wiedział, że nie przyjęłaby z satysfakcją wiadomości o jego zaręczynach, w dodatku z dziewczyną znacznie młodszą i ładniejszą od niej.

Jeśli się dowie o Becky, to wkrótce będzie o niej wiedziało całe towarzystwo, włącznie z Michailem Kurkowem. I nawet nie próbował sobie wyobrazić, co by powiedziała Becky, gdyby poznała prawdę. Zwłaszcza teraz. Pewnie zerwałaby zaręczyny.

Nie mógł nic zrobić, póki Eva nie odejdzie. Miał jedynie nadzieję, że Becky posłusznie schowa się gdzieś. Do diabła! Powinien jej był o wszystkim powiedzieć wcześniej. Nie potrafił się jednak do tego zmusić.

Eva, która szarogęsiła się w salonie, jakby należał do niej, budziła w nim wzrastający gniew. Koniecznie musi się jej pozbyć, zanim ta nędznica zdoła wszystko zniszczyć. Jak śmiała tutaj wtargnąć?

- Czemu zawdzięczam twoją wizytę, milady?

- Czy tak się wita dobrą znajomą? - Eva podeszła do niego i nadstawiła mu uróżowany policzek do pocałunku. Alec cofnął się odruchowo.

- Ach, co za brak względów! - upomniała go z pełnym wyższości uśmiechem i lekko uderzyła złożonym wachlarzem po rękę. - Brakowało mi cię. Dlaczego nie zatrzymałeś się na Black Lion Street wraz z twoimi niemądrymi przyjaciółmi? Co, znów jesteś w złym humorze? Powinam to była przewidzieć. Robisz się wtedy taki pociągający! - Uszczypnęła go żartobliwie.

- Czego chcesz?

- Tego samego, co zawsze, mój miły. Ciebie! - Eva zaniósła się głośnym śmiechem. - Wybierasz się, rzecz jasna, na bal u Lievenów? Potrzebuję eskorty. Przyjdź po mnie o dziewiątej.

Alec wpatrywał się w deseń dywanu, z trudem opanowując chęć wyrzucenia jej za drzwi.

- Myślałem, że masz... nowego przyjaciela.

- Ach, młodego Jasona? - Eva zatrzepotała wachlarzem i westchnęła. - Nie. On był

dobry jedynie... na przystawkę. Ty za to... - Wyciągnęła się na wyściełanej sofie, krzyżując stopy. - Jesteś potrawą dla smakoszy.

Wygięła grzbiet z wdziękiem kota, a potem wskazała mu miejsce obok siebie. Alec nadal stał bez ruchu.

- No, siądź przy mnie - zachęciła go. - Jesteś mi to winien!

- Może sobie przypominasz, że już uregulowałem swój dług.

- To ja rozstrzygam, czy został uregulowany. No, chodź! Czy nie tęskniłeś za mną ani trochę?

Czemuż ona mówi do niego, jakby był dzieckiem albo ulubionym pieskiem? Jakim cudem udało mu się wytrzymać z nią przez tyle tygodni? No cóż, jeśli nasłani przez lichwiarza z East Endu obwiesie, grożą komuś, że zrobią z niego trzebieńca, gdyby nie spłacił długu, to wiele można znieść!

- Słyszałam, że znów zacząłeś wygrywać... Alec patrzył na nią, nasłuchując odgłosów z głębi domu, gdzie - jak miał nadzieję - Becky nadal krząta się przy puddingu.

- Owszem, szczęście trochę mi sprzyja.

- Och - Eva wydeła umalowane wargi - w takim razie, jak się domyślam, już mnie nie potrzebujesz?

- Nie musisz się domyślać. Eva wstała z sofy i zbliżyła się do niego.

- Wiesz co, mam dziwne uczucie, że coś ukrywasz. Nikt cię nigdzie nie widuje poza domami gier. A grasz podobno ostrożnie, niczym jakaś stara kwoka. To do ciebie niepodobne. Mówią też, że nikomu nie dajesz sposobności do odegrania się.

- A więc mnie śledzisz. Wiesz, że tego nie znoszę.

- Tylko dlatego, że mi na tobie zależy. Jak ona śmie mówić coś podobnego po wszystkim, co między nimi było?

Teraz, kiedy zaznał prawdziwego uczucia, ta imitacja miłości brzydziła go. Och, Boże, co będzie, gdy Becky się dowie, że był najbardziej osławionym utrzymankiem w całym Londynie i że wiedzą o tym wszyscy prócz niej? Gotowa nim wtedy wzgardzić.

- Słyszałam najokropniejsze plotki na twój temat, że na przykład chcesz wstąpić do klasztoru. Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale ludzie tak mówią! Żadna z moich znajomych nie widuje cię od tygodni, a przecież wiem, że rzadko zadajesz się z ladacznicami. Co tu się święci?

Alec wymownie spojrzał na zegar.

- Moja droga, za dziesięć minut mam spotkanie z regentem. Przykro mi, ale muszę już iść.

- Nie pójdziesz, póki mi nie powiesz, o co tu chodzi! Może kogoś innego byłbyś w stanie okpić, ale ja cię za dobrze znam.

- Nie znasz mnie wcale. I nigdy nie znałaś.

- Czyżbyś sobie wziął kochankę? Cierpliwość Aleca była na wyczerpaniu.

- Nie twoja sprawa!

- Mój drogi, zgadywanie, kto z kim sypia, to przecież niemal sport narodowy. A ty jesteś doprawdy czempionem...

- Milcz!

- Ach, tu cię mamy - wycodziła. - A już się obawiałam, że to może... rezultat wyczerpania.

Zawsze lubiła się z nim złośliwie drażnić. Zwłaszcza kiedy był w sytuacji bez wyjścia. A im dłużej go dręczyła, tym bardziej ją to podniecało.

- Coś mi tu dziwnie pachnie. - Podeszła do niego i pociągnęła nosem. - No, z kim teraz sypiasz, ty niegrzeczny chłopczyku?

Cofnął się przed nią i resztki jego opanowania prysły.

- Wynoś się stąd, do diaska! Nie chcę cię więcej znać!

- Co, u licha, w ciebie wstąpiło? - Eva wsparła obciążoną rękawiczką dłoń na biodrze.

- Ja - rozległ się od strony drzwi chłodny, spokojny głos Becky. O Boże, nie, pomyślał. Tylko nie to! Było za późno. Zwiesił bezradnie głowę.

Becky, wciąż jeszcze zarumieniona, stanęła w drzwiach z trepkami kuchennymi w rękę. Gdy szła do swojego pokoju, żeby się jakoś ogarnąć po kuchennych i miłosnych zmaganiach, usłyszała przenikliwy kobiecy śmiech i zamarła, drżąc na całym ciele. Dziewczyna, która zamierza poślubić największego londyńskiego hulakę, powinna być wprawdzie gotowa na wiele, ale...

To nie był nikt z jego przyjaciół. W takim razie kto? Lepiej niech sam to wyjaśni! Ale to, co zobaczyła, nie nastroiło jej najlepiej. Kobieta, która przyszła do Aleca z wizytą, okazała się smukłą brunetką w żółtym stroju. Becky wkroczyła do salonu właśnie wtedy, gdy tamta niemalże rzuciła się mu na szyję, choć starał się, jak mógł, uwolnić od niej. Była starsza od Becky, a wysadzone brylantami bransoletki na długich, żółtych rękawiczkach, świadczyły o tym, że nie brakuje jej pieniędzy. Krótka, szykowna fryzura podkreślała wytworne rysy. Kosmetyki nie mogły jednak zatuzować śladów rozwiązłego życia.

Ufryzowana głowa nieznajomej zwróciła się raptownie ku drzwiom. Becky dojrzała w ciemnych, przymrużonych oczach wrogość. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, poczuła, że jeżą jej się włosy na karku.

- Nie przedstawi mnie pan naszemu gościowi? - spytała tonem, który mógł uchodzić za uprzejmy, zadzierając jednocześnie podbródek.

Nieznajoma uśmiechnęła się nieszczerze.

- Och, ty niedobry chłopcze - złajęła Aleca, siląc się na sztuczny uśmiech. - A więc dlatego wolałeś siedzieć w domu! Teraz już wiem, dlaczego chciałeś się mnie stąd pozbyć! - Zlustrowała Becky spojrzeniem i skinęła na nią. - Chodź tutaj, moja panno, niech ci się przyjrę.

- Zostaw ją w spokoju! - syknął Alec. Becky bynajmniej nieonieśmielona, posłała Evie równie fałszywy, przesłodzony uśmiech i dumnie weszła do środka. Nie miała pojęcia, skąd się w niej wzięło tyle śmiałości, ale wyczuwała powściągany gniew Aleca i pragnęła rozegrać tę potyczkę za niego. Jako dżentelmen nie mógł przecież wystąpić przeciw kobiecie.

- Całkiem ładna. - W oczach Evy błysnęła nienawiść. - Oczywiście, ty zawsze miałeś dobry gust! Gdzie ją znalazłeś, w rynsztoku?

- Ścisłej biorąc, pod domem lorda Draxingera - odparła niewinnym tonem Becky i dojrzała, że Alec zaciska dłonie w pięści.

- I w dodatku wygadana. Potrafi dociąć lepszym od siebie. Jestem pod wrażeniem!

- Zostaw nas, Abby - wykrztusił Alec. Becky zrozumiała, że Eva może być

niebezpieczna, skoro posłużył się jej fałszywym imieniem. Jeśli jednak uważał, że go zostawi sam na sam z tą harpią, to niewłaściwie ją ocenił!

- Abby? Jakie pospolite imię! - Eva znów zaniósła się śmiechem. Zabrzmiał on jednak zgrzytliwie. - A zatem masz kochankę, tak jak przypuszczałam. Mój drogi, przede mną nic się nie ukryje. Za dobrze cię znam.

- Och, nie jestem jego kochanką, madame - odparowała Becky z anielskim uśmiechem - tylko narzeczoną.

- Do licha, Becky! - mruknął pod nosem Alec i natychmiast przeraziła go własna gafa.

- Becky? - powtórzyła jak echo Eva. - Myślałam, że ona ma na imię Abby?

Becky spojrzała z niepokojem na Aleca, zdając sobie sprawę, że Eva chce go wytrącić z równowagi.

- Nie twoja sprawa, jak jej na imię. - Alec zbliżył się do Ewy. - Idź sobie stąd, bo może cię spotkać coś złego!

- Czyż regent nie czeka na ciebie? Dlaczego nas nie zostawisz, żebyśmy mogły sobie uciąć dłuższą pogawędkę o tobie? Biedactwo! - zwróciła się do Becky, udając współczucie. - A więc tym cię omamił? Małżeństwem? Powinieneś się wstydzić, Alec. To zbyt haniebne oszustwo, nawet jak na ciebie.

- Ona mówi prawdę, Evo - odparł posępnie Alec. - Czy pozwolisz się zaprosić na nasz ślub?

Eva przez chwilę mierzyła go wzrokiem, wyraźnie poruszona jego słowami.

- No, cóż! - powiedziała w końcu zdławionym głosem. - Mam nadzieję, że ta dziewczyna wie, na co się waży. I zdaje sobie sprawę z tego, jakim jesteś nędznym łajdakiem.

Becky sięgnęła ku długiemu, drewnianemu prętowi, służącemu do spuszczenia żaluzji w wielkich oknach. Przypomniała sobie przez moment gasidło do świec, lecz Alec stanowczo pokręcił głową. Z żalem zrezygnowała.

- Mam przynajmniej nadzieję, że powiedziałaś jej o nas - ciągnęła Eva. - A może wolisz, żeby się o tym dowiedziała z plotek?

Becky nie miała zamiaru wierzyć ani jednemu słowu tej wypacykowanej jędzy. Spojrzała pytająco na Aleca. W jego oczach dojrzała wściekłość.

- Abby, zostaw nas na chwilę samych.

- Chcesz, żebym sobie poszła? Alec wskazał jej drzwi ruchem głowy.

- Wyjdź stąd.

- Dlaczego ja mam stąd wyjść, a nie ona?

- Rób, co ci mówię! - krzyknął tak głośno, że aż podskoczyła.

- Co, sprzeczka zakochanych, moi drodzy? - spytała Eva i zadała Becky jeszcze jeden cios. - Niech ci powie, moja miła, jak spłacił Dunmire'a, a zrozumiesz, czemu nazwałam go łajdakiem. Bo nim jest!

- Ty podła suko! - warknął.

- Alec! - ledwie zdołała wyszeptać Becky.

- Co ty tu jeszcze robisz?! - spytał. Jego wściekłe spojrzenie i śmiech Evy odebrały jej odwagę. Tych dwoje było godnymi siebie przeciwnikami. Sytuacja ją przerosła.

Spojrzała z wyrzutem na Aleca, a potem gwałtownie odwróciła się i wyszła. Nogi się pod nią uginały.

Alec, który i tak się niepokoił, ile Becky mogła usłyszeć z wcześniejszej rozmowy, nie mógł przeboleć swojego potknięcia. Jak to się stało, że wobec Evy posłużył się prawdziwym imieniem Becky? Niebezpieczeństwo, którym groziła ta gafa, zmusiła go do niechlubnych metod.

- Chyba nie robisz tego serio? - spytała. - Naprawdę chcesz się z nią ożenić?

- To nieuniknione - skłamał. Był dżentelmenem, a Eva ocaliła mu kiedyś życie, pragnął więc dać baronessie ostatnią szansę, by mogła się bezpiecznie wycofać, choć w głębi duszy uważał, że zdolna jest zrozumieć jedynie brutalne metody.

- Czy ona jest może przy nadziei? - spytała nagle Eva. - To by wyjaśniało, dlaczego tak zaciekle grasz w karty. - Wsparła podbródek na złożonym wachlarzu - Chciałeś się zabawić, a teraz musisz płacić za igraszki?

- Obawiam się, że tak.

- Niebawem! Największy rozpustnik Londynu zostanie tatusiem! A zatem trzeba ci pieniędzy? Ile? Może będę mogła pomóc?

- Nie potrzebuję twojej pomocy, tylko milczenia.

- A to dlaczego?

- Ta młoda dama ma sporo krewnych, którzy mogliby mi zależeć za skórę, gdyby się dowiedzieli, że spałem z nią, nim się zaręczyliśmy. Byłoby mi nie na rękę, gdybym musiał któregoś z nich posłać w zaświaty.

- Owszem, nie wypada zabijać powinowatych, nawet dla własnej satysfakcji.

- Właśnie. - Przewyciężając odrazę, ucałował końce jej palców. - Wiedziałem, że mnie zrozumiesz.

Eva wyglądała na nieco udobruchaną, ale nie byłaby sobą, gdyby przepuściła okazję.

- Nie tak szybko, mój kochany. - Zuchwale sięgnęła ku jego pantalonom. - Jeżeli pragniesz mojego milczenia, musisz za nie zapłacić. Bardzo mi cię brakowało w łóżku!

Alec nie mógł już dłużej maskować gniewu. Odsunął się od niej gwałtownie.

- Czuję do ciebie tylko obrzydzenie.

- Dziwne! Uważałeś mnie za całkiem pociągającą, kiedy trzeba było spłacić twoje dług! Posłużyłeś się mną wtedy, ty męska dziwko! Jesteśmy kwita! A nawiasem mówiąc, jak jej właściwie na imię, Becky czy Abby?

W odpowiedzi Alec chwycił ją za szyję i przyparł do ściany.

- Nie twój interes! - warknął nienawistnie. Evę ogarnął strach. Daremnie wspinała się na palce, żeby uwolnić szyję z żelaznego uścisku. Zrozumiała, że Alec lada moment może ją udusić.

- Ty... ty oszalałeś!

- Nie. Wręcz odwrotnie. Koniec gry. Tym razem ja dyktuję warunki. Rozumiesz?

Eva dławiła się, jej twarz spurpurowiała.

- Próbowałem rozegrać to polubownie, ale ty wolałaś wyciąć jakąś szkaradną sztuczkę. Może ci nie zależeć na jej życiu ani na moim, ale swoje chyba cenisz?

- Puść mnie!

- Słuchaj uważnie. Nie widziałaś jej i już. Wiem, że potrafisz dochować sekretu, masz w końcu sporo własnych. Jeśli powiesz komukolwiek, że ją tu spotkałaś, to przysięgam, że znajdę cię i zabiję. Nie żartuję. Pamiętasz chyba, że nadal mam klucz do twojego domu? Jeżeli mnie nie posłuchasz, bez wahania poderżnę ci gardło.

Eva miotła się, próbując go kopnąć.

- Blefujesz! A twój honor?

- Ona znaczy dla mnie więcej.

- Powieszą cię!

- Gdyby coś się jej stało, chętnie pójdę na szubienicę. Nie próbuj mnie oszukiwać, chyba że życie ci zbrzydło.

Twarz Evy pod warstwą ryżowego pudru posiniała. Wpiła mu się w nadgarstek paznokciami. Alec ścisnął jej szyję nieco mocniej.

- Najwyraźniej nie słuchasz, co do ciebie mówię. Czy mam cię zadusić i wrzucić twojego trupa do morza?

- Nie! Nie! - wychrypiała w końcu. - Nie... powiem... nikomu!

- W porządku. - Puścił ją. Eva osunęła się po ścianie na ziemię, osłaniając zsiniałą szyję rękami. Spojrzała na niego z autentycznym strachem.

- A teraz się wynoś! Uciekła bez słowa. Alec roztarł palce. Czuł się fatalnie, lecz uznał, że osiągnął cel. Powiódł dłonią po włosach, zaskoczony własnym postępkiem. Mimo to

nie zastanawiał się, czy grożenie kobiecie śmiercią można pogodzić z rycerskością. Gotów był zmierzyć się nawet z diabłem, byle tylko zapewnić Becky spokój.

Westchnął ciężko. Z trudem zdołał okiełznać gniew i wyjść z pokoju, w którym wciąż jeszcze unosił się zapach francuskich perfum Ewy.

Becky słyszała wszystko, kuląc się w mrocznym kącie korytarza. Widziała sromotną ucieczkę Ewy i odejście Aleca, który jej nie zauważył. Zdumiało ją, że najwyraźniej nie miał zamiaru się przed nią tłumaczyć.

- Nieuniknione?! - zawołała, kiedy był już u stóp schodów. - Powiedziałeś, że nasze małżeństwo jest nieuniknione?!

Alec zeszywniał i powoli odwrócił się w jej stronę. Becky oderwała się od ściany i podeszła do niego ostrożnie.

- Czy naprawdę zabiłbyś ją z zimną krwią? Zastanawiał się przez chwilę, potem pokiwał głową.

- Nie wiem. Może. Najważniejsze, żeby ona w to uwierzyła. Wybacz, muszę już iść. Regent czeka.

Zrobiła kilka kroków w jego kierunku.

- Czy dobrze się czujesz?

- Tak... A ty? - spytał tępo i mechanicznie.

- Nie. Nadal nie wiem, czy kazałeś mi wyjść, żeby mnie chronić, czy też żeby się nie dowiedziała, co ukrywasz.

Alec zdjął z haka cylinder i wziął z kąta laskę, unikając wzroku Becky.

- Nie możesz mnie zostawić bez słowa! Kim ona jest? Ona i ten człowiek, o którym wspomniała, Dunmire?

Alec założył cylinder i ruszył ku drzwiom.

- Muszę już iść - odparł bezbarwnym głosem.

- Nie. To jest ważniejsze. Odwrócił się. Becky zaskoczyła udręka, widoczna w jego spojrzeniu.

- Nie mogę pozwolić, żeby regent na mnie czekał. Skłonił się przed nią sztywno.

- Jak możesz tak mnie zostawić?! Usłyszała tylko trzaśnięcie drzwiami. Choć Alec czuł się okropnie, usiłował nie myśleć o całym zajściu i skoncentrować się na towarzyszach. Drax już go zapytał, co mu się znowu stało, a Fort patrzył na niego z troską. Wszystkie nadzieje przepadły. Jeśli Becky jeszcze o niczym nie wie, to szybko się dowie. Nie była w końcu głupia.

Lepiej byłoby dać się zabić zbirom Dunmire'a półtora roku temu, kiedy nie mógł

spłacić długów. Okazał się godny matki i sprzedał się za złoto kobiecie, którą teraz pogardzał.

Umowa z baronessą pozbawiła go Lizzie, a dziś mógł również utracić Becky, co było jeszcze gorsze. Gorsze nawet niż utrata matki i ślepego oddania przyjaciółki. Przedtem nie znał miłości, ale teraz wiedział już, czym ona jest.

Wszystko przepadło. Były to chyba najkrótsze zaręczyny na świecie. Lękał się samej myśli o powrocie do domu. Wśród łoskotu młotów i zgrzytu pił wszyscy uczestnicy przyjęcia podziwiali przeobrażenia, któremu cała armia cieśli i innych rzemieślników poddawała morski pawilon regenta.

Wcześniej złożyli wyrazy uszanowania jego królewskiej wysokości i zostali życzliwie przyjęci. Korpulentny regent, który za młodu wiódł hulaszczę życie, miał wyraźną słabość do przystojnych, młodych nicponi, wciąż jeszcze hołdujących namiętnej donzuanerii. Sam musiał jej poniechać z biegiem lat. Audyencja u przyszłego króla trwała jednak krótko.

Regent, znudzony uciążliwymi sprawami państwowymi, poprosił, by obeszlą dokoła pawilon i podziwiali zdumiewające mistrzostwo jego słynnego architekta, zrobili więc, jak sobie życzył.

Alec, któremu rondo cylindra osłaniało oczy przed słonecznym blaskiem, krążył wokół pawilonu wraz z przyjaciółmi. Trzymał się nieco na uboczu, był roztargniony i ledwo coś bąkał w odpowiedzi na okrzyki zachwytu, które wzbudziła osobliwa konstrukcja.

A była to naprawdę zdumiewająca budowla. Neoklasycyński dwór Henry'ego Hollanda przeobrażał się stopniowo w egzotyczny, orientalny pałac. Majestatyczny rzymski portyk pozostawiono co prawda bez zmian, lecz po obu bokach towarzyszyły mu teraz zadziwiające minarety. Nawet Alec, z całą swoją wyobraźnią, nie mógł rozstrzygnąć, czy to, co regent buduje, okaże się w sumie zachwycające, czy też monstrualne.

Jedynym plusem tego spotkania było wyjaśnienie losu prawdziwej Róży Indry, główny powód, dla którego w ogóle tutaj przyszedł. Przed fatalną wizytą Evy snuł marzenia, że ofiaruje wspaniały prezent ślubny swojej żonie.

Spytał dyskretnie regenta, czy wiadomo mu coś o klejnocie Tal - botów. Ku jego radości jego królewska wysokość zdradził mu, że nie tylko wie o słynnym kamieniu, ale też go posiada.

- Kupiłem go jakieś trzydzieści lat temu od starego Talbota - mówił opasły książę, gdy szli jaskrawo różową Długą Galerią.

- Miałem wtedy zamiar ofiarować go... ee... pewnej mojej znajomej, ale rozstaliśmy się i kamień pozostał w mojej kolekcji. Dlaczego o niego pytasz, drogi chłopcze? Alec mruknął coś wymijająco.

- Słyszałem, że znowu wygrywasz - ciągnął regent. - Czy weźmiesz udział w dorocznym turnieju wista? - Księżę spojrział na niego spod oka.

Alec zmusił się do uprzejmego uśmiechu.

- Obawiam się, że nie. Nie stać mnie na to. Wpisowe wynosi podobno dziesięć tysięcy funtów.

- Twój druh Draxinger mówił mi, że już je wpłacił.

- Bo Parthenia Westland go o to prosiła - wyjaśnił dyskretnie Alec. - Musimy jednak udawać, że nic tych dwojga nie łączy.

- Ach, rozumiem. - Księżę z satysfakcją nadstawił ucha, żeby usłyszeć najnowsze ploteczki towarzyskie.

- A czy wasza wysokość zagra w turnieju?

- Bez wątplenia. Szkoda, że to tylko wist, okropne nudziarstwo. Wolałbym faraona. Hazard to coś dla mnie.

Alec uśmiechnął się na wzmiankę o grze, która sporo już regenta kosztowała. A potem skupił uwagę na głównym majstrze, który objaśniał:

- Tam, milordzie, widać kuchnie, które już ukończono. Tutaj wzniesiemy salę bankietową, a na drugim końcu trwają prace nad pokojem muzycznym... - Mężczyzna urwał, jakby coś w oddali przyciągnęło jego wzrok.

Alec spojrział w tym kierunku i nagle, mimo cieplej letniej pogody, zrobiło mu się zimno. Czarny powóz zbliżał się do półkolistego podjazdu, okalającego ogród przed pawilonem. Ciągnęła go szóstka karych koni, strojnych w pióropusze na głowach, a obok galopowała gwardia Kozaków.

Kurkow!

A więc ich wróg w końcu przybył do Brighton z imponującą pompą, niemalże w dniu balu u Lievena. Musi zaraz wracać do Becky, by ją ostrzec. Ale czy się odważy przed nią stanąć?

Nawet nie próbował usprawiedliwiać się przed towarzyszami. Pożegnał się szybko i pospiesznie odszedł, klucząc po rozkopanym gruncie.

- Alec! - krzyknął za nim Fort.

- Knight, gdzie ty idziesz? - wołał Drax. Nie odpowiedział, nawet się nie odwrócił. Wskoczył do wypożyczonego faetonu i zmusił parę gniadoszy do biegu. Wiedział, że jego nagły odjazd wyda się przyjaciółom dziwaczny, lecz na przeprosiny przyjdzie czas później. Co powie Becky, kiedy wróci do domu?

Becky nie powiedziała nic.

Zamierzała wcześniej robić to, co zwykle. Uporządkować kuchnię. Zrobić sos do puddingu. Dziergać robótkę dla małej Katherine. Nic z tego nie wyszło.

Tuż po rejteradzie Aleca poszła do swojej sypialni i siadła na krześle, oniemiała ze zdumienia. Nie mogła uwierzyć, że Alec zostawił ją w pół słowa, bardziej zaabsorbowany spotkaniem z regentem niż pocieszeniem świeżo upieczonej narzeczonej. Wiedziała, że wizyta w pawilonie była tylko wymówką.

Zacisnęła usta, obróciła gniewnie na palcu sygnet, z trudem powściągając chęć, żeby go natychmiast z niego zedrzyć. Jeśli Alec nie wyjawí jej swojego sekretu, będzie się musiała zastanowić, czy za niego wyjdzie.

Czyż nie powiedziała mu o sobie wszystkiego w kościele? Zaufała mu. Dlaczego nie odplacił jej tym samym? Zabolalo ją, że przez cały czas świadomie coś przed nią ukrywał. Czy powinna mu wierzyć?

Jedno wiedziała na pewno, nie chce pozostawać w nieświadomości. Wreszcie usłyszała turkot kół i po kilku minutach Alec wszedł do pokoju. Spojrzała na niego chłodno. Spuścił oczy i zdjął frak.

- Wróciłem.

- Widzę. Spojrzał na nią niepewnie i stanął nieco dalej, wsparty o jedną z kolumnienek, podtrzymujących baldachim łóżka. Patrzył w dywan, jakby czekał, aż ona odezwie się pierwsza. Becky milczała, z satysfakcją obserwując jego zakłopotanie.

- Kurkow przybył do Brighton - oznajmił - Nie powinnaś się pokazywać ludziom.

- Dobrze. Alec zwilżył językiem wargi.

- Jak wiele słyszałaś z tamtej rozmowy?

- Za mało, żeby zrozumieć, o co chodzi. Podeszedł i przyklęknął przy krześle, na którym siedziała, kładąc dłoń na jej przedramieniu.

- Nie niszczyć wszystkiego, proszę cię. Eva już nie ma nade mną władzy. Nie miała prawa się tu zjawić. Jesteś dla mnie wszystkim.

- Twój urok tym razem ci nie pomoże. - Cofnęła rękę. - Chcę poznać prawdę.

Zesztywniał, podniósł się i odwrócił tyłem do niej. Podeszedł do okna i wsparł się o jego parapet.

- To zamknięty rozdział mojego życia. Nie chciałbym do niego wracać. Niekiedy był najwspanialszym bohaterem i wymarzoną kochanką, ale w takiej chwili jak ta nie pamiętała o tym.

- Dlaczego nie chcesz mi wszystkiego powiedzieć i skończyć z tym? Obejrzał się.

- Gdybyś mnie usłuchała i trzymała się z dala od wszystkiego, można byłoby uniknąć

całej tej sprawy.

- Czy ja tu zawiniłam?! - krzyknęła, zrywając się na nogi. - Mówiłeś, że przyszli twoi przyjaciele, a ja cię zastałam z kobietą!

- A więc wszystko przez zazdrość?

- Jesteś nie do zniesienia! Twierdzisz, że to ja zrobiłam coś złego, ale to tylko po to, żeby nie powiedzieć mi prawdy!

Bez słowa odwrócił się ponownie ku oknu.

- Eva jest osobą bez czci i wiary, a ja także czasem popełniałem występki. Ale z tym już koniec. Nie będę wracał do tamtych czasów! A ty powinnaś przyjąć moje przeprosiny, jeśli chcesz, żebyśmy pozostali razem.

Becky spojrzała na niego zdumiona, a potem pokręciła głową i wyszła, zatraskując za sobą drzwi.

Becky nie podsłuchiwała na tyle dużo, żeby mogła domyślić się prawdy. A więc musiał sam wyjaśnić jej istotę jego związku z Evą. Nie potrafił się jednak na to zdobyć. Bał się ją utracić. Mimo że był graczem, lękał się teraz ryzyka. Minęło jednak półtora dnia i doszedł do wniosku, że utraci ją właśnie wtedy, gdy nic jej nie powie. Nie był nawet pewien, czy ich zaręczyny wciąż jeszcze trwają, ale obawiał się jej o to zapytać.

Becky z pewnością już go więcej o nic nie spyta ani nie będzie robić mu wyrzutów. Milczała i mówiło to samo za siebie. Czuł, że czeka, żeby przyszedł i wszystko jej wyznał. Ale co miał powiedzieć? Jak znaleźć właściwe słowa?

Z każdą godziną stawała się coraz dalsza. W ostatnich chwilach przed balem u Lievenów żyli wprawdzie pod jednym dachem, lecz byli sobie obcy. Gdyby wszystko poszło zgodnie z jego planem, za kilka dni mogłby jej zwrócić Talbot Old Hall, ale co potem? Zapewne rozstałaby się z nim, gdy tylko wywiązałby się z obietnicy. Wtedy nie byłiby sobie już nic dłużni i każde mogłoby bez wyrzutów sumienia pójść w swoją stronę.

Ta myśl przygnębiła go jeszcze bardziej.

Alec torował sobie drogę przez zatłoczoną salę balową. Jego śladem szli Fort i Drax. Czwartego kompana brakowało, Rush narzekał na ból głowy, bo za wiele wypił ostatniej nocy.

Setki świec błyszcząły w obszernych, wygodnych salach pałacu, gdzie hrabina Lieven wydała jeden ze swoich niezrównanych balów. Muzycy ustawili instrumenty na galerii. Przystrojone piórami głowy pań poruszały się w rytm muzyki. Klejnoty połyskiwały na szyjach, palcach i w uszach. Tancerze stąpali w takt eleganckich figur kontredansa, suknie dam mieniły się jasnymi barwami niczym ogród. Część mężczyzn miała na sobie mundury

wojskowe, lecz większość - podobnie jak on - ubrana była w stroje wieczorowe. Tyle że nie z tak nieskazitelną elegancją.

W końcu był Alekiem Knightem!

Z dłońmi w białych rękawiczkach, czarnym fraku i białej brokatowej kamizelce, z rękami założonymi za plecy, krążył po salach, kłaniając się rozmaitym znajomym.

- Lady Jersey, wygląda pani promiennie - skomplementował patronkę Almacka. Zarumieniła się jak dziewczyna. Mógł jej potem potrzebować, jak też i innych wpływowych dam, jeśli zdoła zawrzeć małżeństwo. Gdyby Becky z nim została, użyje całej zrzeczności, żeby ją wylansować. Byłaby to sensacja. Tylko że ona nie dbała o podobne głupstwa.

Na razie wypatrywał pilnie swojego przeciwnika.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego tak nagle uciekłeś z pawilonu - mruknął ze zgorzeleniem Draxinger. - To było w bardzo złym tonie, zostawić nas samych i pójść w diabły!

- Jakiś dziwny się zrobiłeś ostatnio. Wszystko w porządku?

- Najzupełniej, Fort - odparł, myśląc wciąż o czterech Kozakach, rozstawionych przy ekwipażu Kurkowa.

- Spójrz, Drax! - Fort wskazał na stół z napojami orzeźwiającymi. - Tam stoi Parthenia.

Drax stanął jak wryty, lecz zaraz sobie przypomniał, że ma wyglądać na znudzonego. Uniósł nonszalancko lorgnon do oczu i przyglądał się córce Westlanda z bezpiecznego dystansu.

- O rety. Widzieliście kiedy taki ogromny nos?

- Nie mylisz się czasem? - mruknął Alec.

- Czyżby, Draxie? Nie staraj się tak bardzo udawać - wymamrotał pod nosem Fort i wymienił z Alekiem ironiczne spojrzenie.

- Och, dajcie mi spokój! - obruszył się Drax. Roześmieli się, widząc jego zmieszanie, i poszli dalej, żeby ceremonialnie przywitać się z Lievenem.

- Ach, lordzie Alecu! Słyszałem, że znowu się panu szczęści w grze - zwrócił się do niego tęgi Rosjanin. - Niech pan sobie wyobrazi, że moje przypuszczenia okazały się słuszne. Kurkow przystał do wigów.

- Znakomicie! Dzięki panu wygrałem dwadzieścia funtów! Muszę pamiętać, żeby panu postawić kieliszek, kiedy wrócimy do Londynu - odparł z rozbawieniem Alec.

Jeśli Lieven słusznie prorokował co do pierwszego zakładu, to może i co do drugiego się nie mylił? Przecież uważał, że księżę ożeni się z Angielką, bo może mu być potrzebny

sojusz z wigami.

Alec spojrział nagle na Parthenię Westland. Wachlowała się i rozmawiała z kimś żywo, lecz jej wzrok szukał kogoś w tłumie.

Kurkowa.

Och, diabli nadali! Kurkow był w uniformie. Czyżby sławny rosyjski bohater wojenny zalecał się do niej? Nie mógł tego wykluczyć. Miał jedynie nadzieję, że jej chłodna natura zdoła się oprzeć niebezpiecznemu zalotnikowi. Była co prawda typem dziewczyny, która wychodzi za mąż, żeby przypodobać się ojcu. A bez wątpienia Westland pragnęłby mieć zięcia, który przyjaźnił się z carem i mógł wiele zrobić dla wigów. Wątpił jednak, czy księżę nadal sprzyjałby Kurkowowi, gdyby wiedział o morderstwie na wrzosowiskach i groźbie zgwałcenia Becky, nie mówiąc już o haremie, w którym jego poddane przeszły twardą „naukę”.

Trzeba było coś zrobić.

Alec odwołał Forta na bok, gdzie stał już Drax, gawędząc z jakąś damą, a raczej z jej obfitym biustem, który niemal kipiał z dekoltu. Nachylił się i szepnął dyskretnie przyjacielowi do ucha:

- Fort, zabierz stąd Draksa tak, żeby mógł porozmawiać z Parthenią.

- A to dlaczego?

- Zakochał się w niej na serio. Jeśli ją teraz utraci, nigdy sobie tego nie wybaczy. Zaczynj z nią flirtować, to jedyny sposób, żeby porzucił swoją niemądrą pozę i przestał udawać.

- Lepiej ty się tym zajmij, bo kiedy ja flirtuję z dziewczynami, żadna nie bierze mnie poważnie.

- Danielu, chłopcze drogi - Alec poklepał naiwnego druha po ramieniu - nie przejmuj się tym! Zrób, jak ci mówię. Muszę na chwilę wyjść, aby pomówić z pewną damą - dodał znacząco.

- Aha. - Fort pokiwał głową ze zrozumieniem, rozglądając się, żeby sprawdzić, o kogo chodzi.

Alecowi trudno było okłamywać przyjaciół, lecz gdyby powiedział im prawdę, z pewnością chcieliby go wspomóc, a on nie mógł posłać ich przeciw Kozakom Kurkowa. Co innego, gdyby chodziło o jego braci! Poradziliby sobie nawet z całym oddziałem! Ale jego kompani nie byli żołnierzami, tylko porządnymi chłopcami z towarzystwa. Widząc, jak Fort steruje Draksem, popychając go ku Parthenii, Alec miał nadzieję, że przyjaciel przestanie wreszcie grać niemądrą komedię i zyska niepowtarzalną sposobność zdobycia względów

bogdanki.

Wziął, z podsunętej mu przez lokaja tacy, nowy kieliszek i podszedł do Kurkowa z hulacką poufałością. Widocznie zrobił na nim wrażenie u Brooke'a, bo książę poznał go od razu.

- Ach, lord Aleksiej. Miło mi pana znów widzieć.

- Mnie również, wasza wysokość. - Alec trącił się z nim kordialnie kieliszkiem. - Zdrawstwujcie!

- Bolszoje spasiba. - Kurkow zaśmiał się gardłowo.

- Przepraszam?

- To znaczy: „Bardzo dziękuję”. Taki... ee... rosyjski zwrot grzecznościowy.

- Aha! - Alec się zaśmiał. Ulżyło mu. Przez moment sądził, że Kurkow przejrzał jego podwójną grę. Na szczęście się mylił. Szybko zmienił temat.

- Co pan sądzi o Brighton, wasza wysokość?

- Owszem, miłe miejsce. Można się tu zabawić.

- Widział pan może pawilon? - spytał poufałym tonem. Kurkow się skrzywił i pokiwał głową, co miało oznaczać pogardę dla osobliwych projektów przyszłego króla.

Alec uśmiechnął się lekko.

- Ach, coś mi się przypomniało. Chciałem pana spytać o zameczek myśliwski. - Założył ręce na plecy niedbałym gestem. - Moi przyjaciele i ja od pewnego czasu pragniemy kupić coś w tym rodzaju, ale nie znaleźliśmy niczego odpowiedniej wielkości. Niedawno rozmawialiśmy o tym przy kartach i ktoś nam wspomniał, że ma pan taką posiadłość na sprzedaż. Zdaje się, że gdzieś w Yorkshire.

- Tak? - spytał książę. Alec wstrzymał dech, bo Kurkow spojrzał na niego nieco podejrzliwie. Ale zaraz książę wzruszył ramionami.

- Owszem, ale już nie jest na sprzedaż. Szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej, bo powiadomiłbym mego radcę prawnego, żeby przyjął rozsądną ofertę. Nie mam z tej posiadłości żadnego pożytku. Niestety, po namowach pewnej młodej damy postanowiłem, że będzie to moja stawka w dorocznym turnieju wista.

Aleca wprost poraziła ta wiadomość, choć nie dał tego po sobie poznać.

- W turnieju... wista? - spytał nieco zdławionym głosem.

- Tak. - Kurkow pociągnął łyk ponczu. - Lady Parthenia West - land udziela się w towarzystwie dobroczynnym, które go organizuje.

- Ależ... wpisowe wynosi dziesięć tysięcy funtów! - Alec musiał dokonać niesłychanego wysiłku, żeby ukryć zaskoczenie.

- Istotnie - odparł sucho Kurkow, zauważając jego zdumienie. - Stawka, jak mi mówiono, uległa podwojeniu i dlatego damy pozwalają graczom stawiać w zakład także posiadłości, powozy, klejnoty i tym podobne rzeczy, jeśli całkowita ich wartość równa się dziesięciu tysiącom funtów. Nic dziwnego, że powierzyły lady Parthenii sporządzenie listy graczy. Tak pięknej istocie niełatwo odmówić. No, ale... cel jest godny pochwały.

- Wiem, wdowy i sieroty po marynarzach... Kurkow uśmiechnął się cynicznie.

- Miałem na myśli lady Parthenię. Alec zdobył się na uśmiech, lecz był całkowicie oszołomiony. Katastrofa!

Suma wynosiła dwa razy tyle, ile zdołał zebrać. A do wpisania się na listę pozostało tylko dwanaście godzin. Nie wiedział nawet, czy zostało na niej jakieś wolne miejsce.

- Mam nadzieję, że wasza wysokość będzie się dobrze bawić. Kurkow skłonił się uprzejmie. Alec już miał odejść, gdy usłyszał aż nazbyt dobrze mu znany głos.

- Alec, mój drogi! - Eva Campion zastąpiła mu drogę. Baronessa rzuciła mu mściwe spojrzenie, uśmiechając się jednocześnie do Kurkowa.

- Musisz mnie przedstawić twojemu przyjacielowi! Alec zeszywniał, a gdy Kurkow spojrzał na Evę z jawnym zainteresowaniem, poczuł wręcz obrzydzenie. Zważywszy na jej słabość do brutalni, nie należało się dziwić, że zafascynował ją potężny Rosjanin. Zwłaszcza że był kimś nowym, a ona знаła już większość mężczyzn z towarzystwa. Żądanie Evy było też odwetem za wczorajszą scenę w willi Knightów. Tam mógł jej grozić. Tu nie był w stanie zrobić czegokolwiek pośrodku zatłoczonej sali. Zyskała szansę, żeby mu jawnie dokuczyć.

Zacisnął wargi. Nie miał ochoty przedstawiać sobie tych dwojga, bo Eva była jedyną osobą, która mogła doprowadzić Kurkowa do Becky. Z drugiej strony nie wiedziała, że Kurkow jej szuka, a odmowa tylko by wzmogła jej podejrzania. Nie miał wyboru.

- Lady Campion, niech mi będzie wolno przedstawić pani księcia Kurkowa. Wasza wysokość, to jest Eva, baronessa Campion, Brutalność i dekadencje zepsucie - dobrana para, pomyślał sobie.

- Enchante, madame - książę nachylił się nad dłonią Evy.

- Ach, jakież z pana galant - zamruczała, spoglądając nienawistnie na Aleca. Kurkow się skłonił.

Alec odpowiedział Evie podobnym spojrzeniem i pospiesznie odszedł, bo termin zapisów na turniej zbliżał się nieubłaganie. Miał tylko nadzieję, że Kurkow i Eva nie będą tracić czasu na rozmowę. Gdyby było inaczej, mógłby wtedy wypłynąć temat Becky. Eva nie zapomni mu grózb.

Żadne z nich nie zwróciło uwagi, gdy odszedł, mamrocząc niewyraźnie słowa

pożegnania. Po chwili opuścił bal, przemierzając pospiesznie foyer i głowiąc się, jak poradzić sobie z nowym kłopotem. Niech to diabli, zgromadzenie pięciu tysięcy funtów zajęło mu trzy tygodnie! Skąd zdoła wziąć drugie tyle. I to do jutra, do południa?

Gdzieś w pobliżu czekał pies, a nad morzem wisiał wielki, okrągły księżyc. Becky w najchłodniejszym miejscu w całym domu - salonie - popijała lemoniadę, zwinięta w kłębek na sofie. Wyczekiwała powrotu Aleca z balu u Lievenów.

Wciąż była na niego zła. Ale wiedziała, że tego wieczoru spotka się z Michailem, i bała się o niego. Chciała wiedzieć, co z tego spotkania wyniknie. Przysunęła sobie świecę i próbowała skupić uwagę na książce, którą Alec dał jej do czytania, zanim się pokłócili. Mówił, że musi to dzieło poznać, bo napisał je jego przyjaciel, niejaki Byron. Może zanadto się teraz denerwowała, żeby czytać z należytą uwagą, ale wydawało się jej, że autor jeszcze zgryźliwiej traktuje kobiety niż Alec. Myślami znów znalazła się bliżej jej własnego, nieobliczalnego ukochanego niż zuchwałego Byronowskiego Don Juana.

Gdzież on się podziewał? Zegar wskazywał wpół do trzeciej. Z pewnością było już dawno po balu, a więc gdzie Alec teraz może być? I z kim? Przekręciła się na bok i ujrzała go oczami wyobraźni, otoczonego przez eleganckie damy w balowych sukniach, całe tuziny kopii lady Champion, bez wątpienia skorych go usidlić. Niech to lichy! Jest zazdrosna! Kto by pomyślał, że zrobi się taka zaborcza?

Problem w tym, że nie wiedziała, czy Alec jeszcze do niej należy, czy nie. Najwidoczniej zależało mu na niej mniej, niż sądziła, bo inaczej dawno by się z nią pogodził. Nie cierpiała ciszy, która między nimi panowała, ale wiedziała, że nie ustąpi pierwsza. A jednak... tęskniła za nim.

Może nie warto się tak upierać? Przeciągnęła ręką po włosach, wpatrzona w migotliwy płomień świecy. Niemądrze robi, zrażając do siebie opiekuna i obrońcę. Jakże ma w końcu prawo domagać się od niego czegokolwiek, skoro tylko dzięki niemu żyje?

Z drugiej strony kapitulacja byłaby czymś haniebnym. Wierzyła, że Alec by jej nie porzucił, nawet gdyby uznał ją za istne utrapienie...

Jakiś dziwny dźwięk za oknem przerwał jej rozmyślenia. Wprawdzie Kozacy nie wiedzieli, że jest teraz w Brighton, ale i tak ogarnął ją niepokój. Mimo sprzeczki z Alekiem czuła się bezpieczniejsza, gdy był w domu. Służba już poszła spać, a nawet gdyby nie, w razie czego nie zdołałaby jej obronić.

Dziwny dźwięk rozległ się ponownie. A więc słuch jej nie mylił! Ktoś myszkował w krzakach pod oknem. Pospiesznie zdmuchnęła świecę i wyciągnęła z szuflady stolika długi pistolet. Naładowała go już wcześniej, po odejściu Aleca, żeby poczuć się pewniej. Nie

sądziła wtedy, że naprawdę okaże się potrzebny.

Na szczęście wiedziała, jak obchodzić się z bronią. Nauczył ją tego kiedyś życzliwy leśniczy na wsi. Co prawda, kiedy ujrzała ustrzelone ptactwo i zajęce, zniechęciła się do polowania, ale umiała załadować broń i wystrzelić, gdyby coś ją do tego zmusiło.

Podkraśla się bezszelestnie do okna, trzymając broń oburącz, wycelowaną w sufit. Przemknęło jej przez myśl, że ojciec byłby z niej dumny. Wsparta o ścianę, jednym nagłym ruchem szarpnęła za zasłonę.

Za oknem nie było nikogo.

Przyjrzała się badawczo wszystkiemu w zasięgu strzału, wodząc lufą po ogrodzie, póki nie ujrzała ciemnej sylwetki, zmierzającej ku tyłom domu. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Nagle przypomniała sobie o drzwiach kuchennych. Czy zamknęła je na klucz? Zupełnie tego nie pamiętała.

Widziała wprawdzie tylko jedną postać, lecz mogło ich być więcej. Pobieгла do kuchni, pragnąc ratować i siebie, i dom, w którym mieszkała. Jeśli napastnik zamierzał wtargnąć do niego tylnym wejściem, mogła go zaskoczyć.

Skuliła się pod kuchennym oknem i nadśluchiwała czujnie. Ktoś tam niewątpliwie stał, bo słyszała chrobot i czyjś głośny oddech.

Widocznie ten człowiek zdołał przejść przez mur ogrodowy. Och, gdyby Alec tu był!

Co za zuchwalec! Usłyszała, jak otwierają się drzwi. Do licha! A sądziła, że je zamknęła! Ach prawda, przecież potem wychodziła do ogrodu, bo było nieznośnie gorąco i duszno...

Wpatrując się w mrok, uniosła pistolet ku górze i stanęła w przejściu, mierząc prosto w serce mrocznej sylwetki.

- Ani kroku dalej, bo strzelam!

- Tylko nie to! - Wysoka, barczysta postać uniosła ręce. - Nie mam przy sobie broni!

Gdzieś już słyszała ten głos.

- Kim pan jest?! - zapytała, sięgając po świecę ze ściennego kandelabra. Oniemiała na widok intruza. On zresztą także.

- Ach, poznaję panią! - wykrzyknął przestraszony Rushford, łapiąc się za pachwinę, w którą kiedyś wymierzyła mu cios. - Proszę nie strzelać.

- Miło mi pana znów widzieć, milordzie - powiedziała z sarkazmem.

- A więc to ty! Ta dzierlatka spod drzwi Draxingera! Choć wyglądasz dużo lepiej niż wtedy...

Rushford oprzytomniał, gdy Becky odwidła kurek w odpowiedzi na jego pożądlive

spojrzenie. I przypomniał sobie nagle o dobrym wychowaniu.

- Ee... przepraszam.

- Alec zaraz wróci - odparła chłodno. - I proszę się do mnie zwracać „panno Ward”. - Opuściła pistolet, choć zrobiła to niezwykle powoli. - Po co zakradł się pan tutaj w taki sposób?

- Chciałem tylko rzucić okiem na Knighta. - Rush spuścił z tonu.

- Mnie pan na to nie nabierze. Dlaczego nie zapowiedział pan swojej wizyty? I co pan tu robi o tak późnej porze?

- A pani?

- A jak pan myśli? - odparła gniewnie.

- Och, a więc pani i Knight jesteście... Becky uniosła brwi i czekała, by dokończył zdanie.

- ...ee... razem?

- Coś w tym rodzaju.

- Czy mogę prosić, panno Ward, żeby wolno mi było opuścić ręce? - spytał ostrożnie.

Machnęła lekceważąco pistoletem.

- Niech będzie, ale chciałabym się dowiedzieć, dlaczego czał się pan w ogrodzie.

- Jeśli koniecznie chce pani to usłyszeć, przyszedłem się rozejrzeć, bo Knight zachowuje się ostatnio bardzo dziwnie. Wiedziałem, że coś przed nami ukrywa! - Przyjrzał się jej podejrzliwie - No i teraz widzę, że miałem rację. Wymówiłem się od pójścia na bal u Lievena, bo zamierzałem tu przyjść i zobaczyć, czego się dowiem. Nie spodziewałem się jednak, że znajdę tu panią.

- Mógł pan po prostu przyjść i zaczekać na niego, tak jak ja. A nie włączyć do środka chyłkiem niczym rabuś. - Znów w niego wycelowała.

- Nie ma mowy o rabowaniu! Nigdy bym tego nie zrobił! - jęknął niczym uosobienie niewinności.

- Napije się pan czegoś? - spytała niezbyt uprzejmie, kiedy weszli do salonu. Zapaliła ponownie świecę i podeszła do szafki z trunkami - Ja też skosztuję czegoś mocniejszego. - Ręce jeszcze jej drżały po przeżytych strachu.

- Chętnie. - Rushford stanął koło niej i zaczął przeglądać butelki. Nagle spojrzał na jej lewą dłoń. Uniósł ją i przyjrzał jej się uważnie.

- A więc to coś poważnego! Nosi pani sygnet Aleca! - wyjąkał, puszczając jej rękę i mierząc ją wzrokiem.

Becky zerknęła na wielki złoty sygnet i uśmiechnęła się żałośnie.

- Och, lordzie Rushford, tak naprawdę nie jestem tego pewna! - I pokiwała głową.

Przyjrzał się jej z zaciekawieniem. Nalał do dwóch kieliszków sherry.

- No, no. Niech się pani nie martwi - mruknął współczująco. - Proszę mi mówić Nick.

Podał jej kieliszek z pełnym zaintrygowania uśmiechem.

- Może usiądziemy? Niech mi pani opowie, co ten hultaj właściwie zrobił.

Alec wrócił o czwartej, znużony i zniechęcony. Udało mu się wpisać na ostatnie wolne miejsce w turnieju wista, ale i tak nękał go zły nastrój. Jediną szansą była teraz wygrana. Musi pokonać najlepszych karciarzy Anglii. Jeśli przegra, nie tylko Becky nie odzyska Talbot Old Hall, ale on również nie będzie się miał gdzie podziąć.

Musiał bowiem, prócz pięciu wygranych tysięcy, rzucić na szalę swój apartament u Althorpea i resztę umeblowania, włącznie ze wspaniałym, istic legendarnym już łóżem. Zastawił to wszystko, by zyskać środki na drugą połowę wpisowego. No cóż, jeśli się powiedziało „A”, trzeba też powiedzieć i „B”.

Zbyt późno doszedł do wniosku, że mógł się od razu pozbyć apartamentu i już wtedy odkupić Talbot Old Hall od Kurkowa, ale nim zamieszkał z Becky w Brighton, idea podobnej ofiary nawet mu nie zaświtała w głowie. Okazał się egoistycznym hultajem. Doprawdy, musi się ożenić, bo poświęcanie wszystkiego dla Becky stało się jego drugą naturą mimo ostatniej kłótni.

Ciągle jeszcze stała mu przed oczami wymiana spojrzeń pomiędzy Evą a Kurkowem, gdy wchodził do domu. Stanowczo miał fatalny nastrój. Już sam fakt, że podczas balu musiał bez słowa pożegnania opuścić Forta i Draksa, ciążył mu na sumieniu. Nagle usłyszał śmiechy gdzieś na piętrze. Zatrzymał się, zaskoczony.

Śmiechy dolatywały z jadalni. Alec szybko odkrył ich źródło. Becky i Rushford siedzieli sobie wygodnie przy stole, pili kawę, gawędzili tak poufale, jakby znali się od urodzenia, i zajadali pudding. Jego pudding!

- Proszę, kogóż tu widzimy! - oznajmił Rushford nieco oskarżycielskim tonem. Rozpierał się u szczytu stołu.

- Czyżby kac przestał ci dokuczać? - spytał wymijająco Alec.

- To raczej ty masz się z czego tłumaczyć - odparował Rush. Becky niepewnie wodziła wzrokiem od jednego do drugiego.

- Nie zjadłbyś puddingu? - odezwała się, jakby w nadziei, że w ten sposób zapobiegnie kłótni między nimi, a może nawet bójce.

- Owszem, zostawiliśmy ci trochę, chociaż nie było to łatwą rzeczą. Panna Ward ma nadzwyczajny wprost talent do gotowania.

Jego bogaty, utytułowany, przystojny druh uśmiechnął się do Becky porozumiewawczo. Alec poczuł, że rośnie w nim złość i zazdrość.

- Owszem, wiem o tym.

- Kto by pomyślał, że gotowanie może dać tyle satysfakcji? - spytał kpiąco Rush. Becky spuściła oczy, z trudem powstrzymując śmiech.

Jak śmieli się z niego natrzęsać? Usiłował cmoknąć Becky w policzek, lecz się uchyliła i trafił w sam kącik jej warg. Spojrzała na niego srogo.

- Gdzie tak długo byłeś? Bal dawno się skończył. Alec spojrział na zegar. Do licha! Już po czwartej. Nic dziwnego, że tak go chłodno powitała. Co sobie teraz o nim pomyśli?

Było wprawdzie bardzo późno, ale jeśli powodem gniewu Becky jest przypuszczenie, że spędził ten czas z inną kobietą, to jak ona sama śmie flirtować z Rushem, słynnym z odbijania przyjaciółom kochanek?

- Pozwól na słówko, Nick - zaczął zimnym tonem.

- Jak najchętniej. Panno Ward, przepraszam na chwilę. - Rush był bardzo uprzejmy względem Becky. Co za zmiana od czasu ich pierwszego spotkania pod domem Draxingera! Alec z przykrością uświadomił sobie, że Rush mógłby być jego rywalem, gdyby tylko zechciał. Becky dygnęła przed przyszłym markizem, a Rushford odwzajemnił jej ukłon.

Alec gestem nakazał mu iść pierwszemu i nim się oddalił, ostentacyjnie wziął sobie odrobinę puddingu. Gdy weszli obaj do salonu, nie bawił się w grzeczności.

- Trzymaj się od niej z daleka, Rush. Ona jest moja.

Rush uniósł gęste, ciemne brwi i zaśmiał mu się prosto w twarz.

- Nie bądź głupcem, Alec. Uspokój się. Nie zalecam się do twojej wybranki.

- To moja przyszła żona!

- Nie zostanie nią, jeśli nie powiesz jej wszystkiego o Evie. Alec zbladł.

- Coś ty jej nagadał?

- Nic. Byłem lojalny względem ciebie. Przez cały czas chciała coś ze mnie wyciągnąć, ale nie zamierzam się do tego mieszać. Chociaż powiedziała mi wszystko o was.

- Naprawdę?

- Potrafię być współczującym słuchaczem.

- Kiedy próbujesz zaciągnąć kobietę do łóżka.

- Nie tym razem. Oczywiście, jeżeli ty jej nie chcesz, to inna sprawa...

- Chcę!

- W takim razie wyznaj jej wszystko, bo nie jest pewna, co do niej czujesz.

Alec zbył jego słowa milczeniem. Rush nie będzie go pouczał, jak postępować z Becky.

- Co ty najlepszego robisz? - ciągnął gniewnie Rush. - Zareczasz się, masz zamiar się żenić. I ukrywasz to przed nami! Przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda? A przynajmniej,

jak sądzę, byliśmy. Wiedziałem, że coś chowasz w zanadrzu, ale żeby chodziło o małżeństwo...

- Nie mogłem wam tego zdradzić.

- Niby dlaczego?

- Bo grozi jej niebezpieczeństwo! - wybuchnął w końcu Alec, mając wszystkiego powyżej uszu. - Bo ktoś chce ją zabić! O tym też ci powiedziała?

- Nie - mruknął Rush, zaskoczony.

- Ukryłem ją tutaj, żeby zapewnić jej ochronę, ale sytuacja jest poważna. To dlatego spała wtedy pod drzwiami Draxingera. Wcale nie jest ladaczną.

- Kto mógł skrzywdzić takie urocze stworzenie? - obruszył się Rush.

- Nie powiedziałem wam tego i wciąż nie wiem, czy powinienem to zrobić. Nie mogę ryzykować, chodzi o jej życie.

- Dlatego byłeś ostatnio taki dziwny? Alec wzruszył ramionami. Dziwny? Wcale mu się tak nie wydawało.

- A niech mnie gęś kopnie - zdumiał się Rush. - Jeśli tak się rzeczy mają, jest to kolejny powód, dla którego nas potrzebujesz. Powinieneś wiedzieć, że możesz na nas liczyć.

- Naprawdę?

- Jak najbardziej. Pomożemy ci się nią zaopiekować.

- Ale będziecie milczeć, gdy ktoś o nią zapyta?

- Naturalnie!

- W porządku. Mogę potrzebować niedługo przyjaciół, którzy osłaniałyby mi tyły.

- Co tylko chcesz.

- W takim razie przyjdź tu jutro w południe razem z Fortem i Draksem. Wszystko wam wyjaśnię.

- Zgoda. Teraz zmykam, bo pewnie chcecie zostać sami. Ale uprzedzam, ta dziewczyna po prostu pieni się ze złości. Na twoim miejscu byłbym ostrożny. No i powiedz jej o Evie. To nie Lizzie Carlisle. Zniesie najgorszą prawdę.

Alec drgnął. Nie lubił, żeby go pouczono, jak ma postępować z kobietami, lecz Rush zawsze był aż do bólu szczery.

- No i nie rzucaj jej, jak to dotąd robiłeś ze wszystkimi innymi. Powiadam ci, ta dziewczyna to skarb. Lepsza ci się nigdy nie trafi.

- Dobrze o tym wiem.

- Rób, co chcesz, tylko jej nie rzucaj. Bo potrafi kopnąć jak koń, wierz mi - dodał kpiąco i się pożegnał.

Alec zdjął frak i zamierzał wrócić do jadalni, lecz Becky go uprzedziła.

- Czy lord Rushford już poszedł?

- Nie martw się tym, cherie. Wróci jutro, choć puddingu już dla niego nie będzie.

Becky wysączyła resztki sherry z kieliszka.

- Piękny strój - zaczął ostrożnie, patrząc na jej suknię ze szkarłatnego atłasu - Z jakiej okazji go włożyłaś?

- Miałam nadzieję, że będziemy świętować odzyskanie mojego domu.

- Wszystko w swoim czasie. Najpierw powiedz mi, czy włożyłaś tę suknię ze względu na mnie, czy na Rushforda?

- Siedziałam w nocnej bieliźnie, kiedy się zakradł do willi - prychnęła. - To była pierwsza rzecz, jaką zdołałam naprędce wyciągnąć z szafy. Prócz tego to jedna z nielicznych sukien, jakie mogę włożyć bez pomocy służącej; od dawna spała.

- Rushford widział cię w nocnej bieliźnie?! - Alec zacisnął zęby. - Nie wiesz, że to znany uwodziciel?

- Bardziej znany niż ty? - spytała niewinnym tonem. Spojrzeli na siebie wrogo.

- Dlaczego wróciłeś tak późno? - zapytała. - Gdzie byłeś? Może tego też nie powinnam wiedzieć? A może muszę wierzyć ci na słowo?

Alec zdawał sobie sprawę, że sam napytał sobie biedy. Że jego sekrety podkopały zaufanie Becky. Lecz w tym momencie mógł tylko pokręcić głową.

- Wiesz, to bardzo dziwne, że każesz mi sobie wierzyć, podczas gdy, jak się zdaje, ty mi nie ufasz. - Odstawiła kieliszek gwałtownym ruchem. - Co za udręka!

- Udręka? - spytał. - Czy może zazdrość?

- To ty jesteś zazdrosny! Gdzie byłeś? Czy rozmawiałeś z Michailem?

- A o czym plotkowałeś z Rushfordem?

- O niczym! Przyszedł tu, bo szukał ciebie. Dotrzymywał mi towarzystwa.

- I nic więcej?

- Nie bądź głupcem!

- Myślisz, że bawi mnie ta komedia? - szepnął jej do ucha, obejmując ją w pasie. - Właśnie w takich sytuacjach dochodzi między mężczyznami do pojedynków, cherie. - Poczul, że cała drży.

- Nie zrobiłam nic złego!

- Spodobałaś mu się i wiesz o tym dobrze. - Powiódł wargami po jej szyi. - A w dodatku, moja droga, ja także to wiem.

- Zostaw mnie! - Pchnęła go łokciem w pierś, ale jej nie puścił. Opór, jaki mu stawiała,

nie był w gruncie rzeczy przekonujący. - Nie mam pojęcia, gdzie przez cały ten czas przebywałaś i z kim! Czy ta wstrętna kobieta przyszła na bal? Bo jeśli właśnie dla niej tak długo tam zabawiłaś, przysięgam, że...

Obrócił ją ku sobie i zamknął jej usta pocałunkiem.

- Nie byłem z nikim. Już ci przecież mówiłem, że jestem tylko twój. A ty moja. Widocznie trzeba ci o tym przypominać!

- Czy to męska zazdrość? Spojrzenie Becky drwiło z niego, rzucało mu zuchwałe wyzwanie. Co za bojowość! Co za duch walki! Co za impertynencja! Ujął ją za kark miękkim, ale władczym ruchem i przyciągnął ku sobie.

- Nie zapominaj, czyja jesteś. Obydwoje zamarli na chwilę bez ruchu, potem nabrali tchu i wreszcie wtulili się w siebie gwałtownie. Ręce trzęsły mu się jak niedoświadczonemu młodzikowi. Dotykał jej wszędzie, rozrywając stanik sukni. Ona z kolei rozpiniała guziki jego kamizelki. Wyciągnął szpilki z jej włosów, żeby rozsypały się swobodnie, i zanurzył w nich dłonie. Becky dotrzymywała mu we wszystkim kroku. Jak żadna inna kobieta.

Uklękli oboje. Alec położył Becky na obitym jedwabiem szezlongu, uniósł jej suknię i wziął ją jednym, gwałtownym ruchem. Poddała mu się, choć może niezupełnie z własnej woli.

- Jesteś moja! - szepnął.

- Och, Alec. Nie przerywaj - jęknęła. Szeptala jego imię, raz po razie.

- Nie, Becky. Za nic nie przerwę. Wtulił się w jej włosy i wraz z nią zatracił się całkowicie. Znalazł się w jakimś innym świecie, gdzie istniała tylko ona, miłość i mrok.

- Becky - wydyszał, gdy zamarła w jego ramionach. - Jesteś cudowna. Już dobrze? Chcesz, żebyśmy teraz porozmawiali?

- A ty? Czy ty także tego chcesz? Przytaknął bez słowa. Mimo że zdołał oswobodzić się z koszmaru przeszłości, wciąż jeszcze miał on nad nim wielką władzę. Nadszedł czas, żeby ponieść konsekwencje dawnych czynów.

- Opowiedz mi o wszystkim - poprosiła. Objął ją ramionami, przymknął oczy, a potem podniósł się razem z nią.

Zarzuciła mu ręce na szyję i spojrzała mu w oczy, kiedy wolnym krokiem niósł ją na ich letnie łóżko.

- Przywykłem do tego, że zawsze wygrywam. Ze zawsze mi się szczęści. Ale półtora roku temu zaczęła się dla mnie zła passa. To było niczym fatum.

Tymi słowami rozpoczął swoją spowiedź. Jego stłumiony szept dobiegał do niej z sąsiedniego posłania. Przebrali się obydwój w nocne stroje i położyli po obu stronach

podwójnego łóżka, gdzie wiele już razy prowadzili szeptem rozmowy przed snem.

- Faraon i inne hazardowe gry stały się przyczyną mojej klęski. Nie można posłużyć się w nich żadną strategią. Stawia się pieniądze i czeka, co z tego wyniknie. A ja lubiłem wygrywać w faraona.

- Dlaczego?

- Sam nie wiem. Czulem się wtedy... wybrańcem losu. Ulu - bieńcem fortuny. Wiem, że brzmi to absurdalnie. - Poduszka zaszeleściła, gdy przekręcił głowę, żeby spojrzeć w górę. - Lecz jeśli wygrana była błogosławieństwem, to przegrana, jak łatwo sobie wyobrazić, przekleństwem. Ale sądziłem, że zdołam odwrócić koło fortuny. Nie potrafiłem z tego zrezygnować. Jeszcze jeden rzut kości, jeszcze jedna partia kart! Koniecznie chciałem odzyskać swój status szczęściarza.

- Dlaczego tak cię to pociągało? Zastanowił się nad jej pytaniem.

- Myślę, że hazardowe gry odwracały moją uwagę od innych rzeczy.

- Na przykład od czego?

- Na przykład - zawahał się - od tego, że mam wszystko, czego mógłbym zapragnąć, ale wciąż nie jestem szczęśliwy. Miałem coraz więcej, a jednak nie mogłem...

- Zapłacić tym pustki? Odwrócił głowę w jej stronę i patrzył na nią przez chwilę, a potem powoli, z przygnębieniem przytaknął.

- Mów dalej. Alec znów zapatrzył się w baldachim, z rękami podłożonymi pod głowę.

- Im dłużej w tym tkwiłem, tym gorzej mi szło w grze. Nie potrafiłem się pogodzić z klęską. Robert kilkakrotnie ostrzegał mnie, ale go nie słuchałem. Wreszcie ograniczył mi fundusze, żeby mnie zmusić do rezygnacji z hazardu. W gruncie rzeczy nie miał wyboru. Zrobił to dla mojego dobra. Tylko że ja nie zamierzałem zrezygnować, zacząłem za to po cichu pożyczać pieniądze na procent, żeby mieć z czego żyć, póki nie zaczną mi się z powrotem powodzić i nie powrócą wygrane. To był fatalny pomysł, wiem o tym. W każdym razie wszyscy co ważniejsi lichwiarze londyńscy dowiedzieli się, że jestem splukany, i nie chcieli mi już pożyczyć ani pensa. A potem było jeszcze gorzej.

- Co się stało?

- Niektórzy z moich wierzycieli zaczęli mnie nachodzić. Zapożyczyłem się, jak tylko mogłem, u przyjaciół, ale nie potrafiłem się zmusić, żeby prosić ich o więcej. Nawet zrujnowany hazardzista ma swój honor. Czulem wstręt do samego siebie. O mało nie znalazłem się w więzieniu za długi, a wiedziałem, że Robert by mnie stamtąd nie wyciągnął. Powiedział mi to zresztą. Obawiał się, że to jedyny sposób, żeby się opamiętał. Becky słuchała w milczeniu.

- Cóż, wiedziałem, że jeśli pozwolę się zamknąć, będzie to koniec lorda Aleca Knighta, przywódcy londyńskich hulaków. Wystarczającym złem było już to, że z dnia na dzień stałem się kimś, kto wszystko przegrał. Więzienie za długi uczyniłoby mnie całkowitym wyrzutkiem. Być może życie, jakie wiodłem w towarzystwie, było niewiele warte, ale było jedynym, jakie znałem. Utraciłem zdolność rozsądnego myślenia i zrobiłem coś niewiarygodnie głupiego.

- Co?

- Pożyczyłem pieniądze od Dunmire'a. - Alec obrócił się na bok i wsparł podbródek dłonią. Oczy połyskiwały mu w mroku. - To człowiek z półświatka, na wpół kryminalista, właściciel kilku podejrzanych domów gry na East Endzie, a także burdeli i nędznych tawern, gdzie urząda się walki kogutów. Ma na swoje usługi całą armię szulerów. Wiedziałem, że zadawanie się z nim to pewne samobójstwo, ale że jedyne honorowe wyjście z sytuacji niezbyt mi odpowiadało, podpisałem mu weksel.

- Och, Alec! - Becky wzdrygnęła się na myśl o zrujnowanych graczach, o których pisały gazety, o tym jak w rozpaczy strzelali sobie w głowę lub się wieszali. Zgony takie uznawano za coś, co równoważyło ich winę.

- Nadal jednak nie traciłem nadziei. Procent od pożyczki Dunmire'a był olbrzymi, ale miałem absolutną pewność, że za jakiś czas los znów zacznie mi sprzyjać. Pożyczką od tego nędznika spłaciłem część moich długów i zapobiegłem groźbie więzienia. Ale kiedy nadszedł termin pierwszej raty, nie miałem na nią pieniędzy.

Dunmire nie tracił czasu. Nasłał na mnie zbirów. Dopadli mnie pewnej nocy, kiedy wracałem z przyjęcia sam jeden. Na trzeźwo pewnie bym sobie z nimi poradził, ale - prawdę mówiąc - byłem pijany w sztok. Zaczęli tłuc moją głową o ziemię, aż zaczęło mi się двоić w oczach. Potem jeden z nich złamał mi nogę w kostce. To miało być ostrzeżenie.

- Och, mój kochany. - Becky wstała z posłania i przysiadła na brzegu jego łóżka.

Alec wsparł się na wezgielciu, z jedną nogą ugiętą w kolanie.

- Chętnie bym ci teraz powiedział, że dzielnie się trzymałem, ale nie będę kłamał. Ledwie uszedłem z życiem i znalazłem schronienie w Knight House, przynajmniej na kilka tygodni, póki nie wyzdrowiałem. Nie powiedziałem krewnym prawdy. Wmówiłem im, że padłem ofiarą niemądrego zakładu z przyjaciółmi. Uwierzyli mi, posłali po chirurga i zapewnili gościnę.

Ujął ją za rękę i przymknął oczy.

- Zbirom Dunmire'a niewiele czasu zajęło odszukanie mnie. Siedziałem akurat pewnego popołudnia na tarasie, grając w szachy z Lizzie Carlisle, kiedy podeszli pod

ogrodzenie i zaczęli mi grozić, mówiąc, że kiedyś będę przecież musiał wyjść z pałacu, a wtedy szybko stanę się trupem. W tym czasie, rzecz jasna, byłem już winien lichwiarzowi kilka następnych rat.

Becky pogładziła go ze współczuciem po ramieniu.

- Na nieszczęście Lizzie wszystko słyszała. Wspominałem ci już chyba o niej, była przyjaciółką mojej siostry i jej damą do towarzystwa. Od razu zaczęła mnie wypytywać. A że czuwała nade mną troskliwie podczas rekonwalescencji, nie potrafiłem skłamać. Wyznałem jej prawdę, ale wymogłem też przyrzeczenie, że nie powie nic rodzinie. I wiesz, co zrobiła? Ofiarowała mi swój posag; pieniądze, które zostawił jej ojciec, żebym tylko spłacił Dunmire'a.

Becky zamarła bez ruchu. Dawna zażyłość Aleca z panną Carlisle - teraz panią Strathmore - była czymś, co sprawiało jej pewną przykrość. Z drugiej strony cieszyło ją jednak, że w najgorszej chwili znalazł w niej oddaną przyjaciółkę.

- Musiała cię bardzo kochać.

- Prawie tak bardzo, jak ja sobą pogardzałem. Tylko że, prawdę mówiąc, nigdy mnie nie знаła. Inaczej niż ty. Kochała mój upiększony obraz, który sobie sama stworzyła. Zrozumiała to później, kiedy poznała Deva. W każdym razie jej poświęcenie upokorzyło mnie.

Lizzie pochodziła ze skromnej rodziny, a pieniądze, które mi zaofiarowała, były wszystkim, co posiadała. Początkowo je wziąłem. Nalegała, a ja nie miałem wyboru, lecz po drodze do kantoru Dunmire'a zrozumiałem, że nie potrafię z nich skorzystać. Nie mógłbym potem spojrzeć na siebie w lustrze. I wtedy... - głos Aleca zniżył, się do bolesnego szeptu - kazałem woźnicy, żeby mnie wiozł do Ewy Campion.

Becky patrzyła na niego z lękiem. Alec dotknął jej ręki, nabrał ponownie tchu i zmusił się, żeby mówić dalej.

- Eva... jest wdową, i to zamożną. Może robić, co tylko chce. Przez całe lata próbowała mnie do siebie zwabić, ale ja bym nigdy... ja... o wiele wcześniej słyszałem o niej i o... różnych jej upodobaniach. No, ale w końcu... zawarliśmy pewien układ.

- Rozumiem. - Urywane słowa Aleca były czymś, co ją wręcz poraziło, jakby otrzymała cios prosto w pierś. Choć siedziała bez słowa, w głowie miała dziki zamęt, bo to, co Alec próbował jej teraz powiedzieć, dotarło do niej, nim jeszcze usłyszała jego słowa.

Alec był blady, lecz w końcu zdołał wykrztusić:

- Eva spłaciła Dunmire'a w zamian za moje... usługi miłosne. Trwało to ponad rok. Nie chciała zapłacić mu wszystkiego od razu, tak ją radowała władza, jaką zyskała nade mną.

Przechwalała się nią przed wszystkimi, bawiło ją badanie, jak daleko może się posunąć w poniewieraniu mną.

- Dlaczego twoi bliscy pozwolili na coś podobnego?

- Nie znali prawdy o mojej sytuacji. A ja nie miałem ochoty wyjaśniać im szczegółów opresji, w jakiej się znalazłem z powodu własnej głupoty. Nie mogłem znieść myśli, że będą o mnie mieli jeszcze gorsze zdanie. Cieszyłem się, że nie trafiłem do więzienia, a Dunmire dostał, co chciał. Wśród dobrego towarzystwa niektórzy ludzie zgorszyli się moim postępowaniem. Straciłem z tego powodu wiele zaproszeń do dobrych domów. Inni uważali, że to hulaszczy wybryk. Chętnie się nim cynicznie, lecz biedna, bezgranicznie mi oddana Lizzie była zdruzgotana. Uznała to, co zrobiłem, za najczarniejszą zdradę, „żarcik”, na który się ważyłem, złamał jej życie. Przynajmniej dopóki nie poznała Deva. A wiesz, co było najgorsze? Spojrzała na niego oniemiała. Zrobił więc coś jeszcze gorszego?

- Kiedy zrozumiałem, że się pokochali, próbowałem odbić Devowi Lizzie, niczym bezmyślny samolub. A nawet... oświadczyłem się jej.

- Czy naprawdę ją kochałeś? Milczał przez dłuższą chwilę.

- Nie czułem względem niej tego, co teraz ty we mnie budzisz, Lizzie zawsze była mi droga, ale oświadczyłem się jej ze strachu, że jeśli wybierze Deva, to już nikt nigdy nie będzie mnie kochał.

A potem spotkałem ciebie. I po pewnym czasie zrozumiałem, że lepiej jest dawać, niż brać. Kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem, czułem, że coś mnie ku tobie popycha. Ze będę mógł ci pomóc i że... że ty nie będziesz mnie surowo osądzać. Że mnie zrozumiesz. Nie wiedziałem o twojej niewinności. Prawdę mówiąc, zapomniałem już, czym ona jest.

Dopiero przy tobie zyskałem szansę, żeby coś komuś podarować. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Zawsze będę ci wdzięczny za to, że pozwoliłaś sobie pomóc i obdarzyłaś mnie zaufaniem na tyle, bym mógł się o ciebie zatroszczyć. Dzięki temu znów mogę zacząć dobrze myśleć o sobie.

W każdym razie miałem szczerzy zamiar zwierzyć ci się ze wszystkiego, gdy tylko skończymy z Kurkowem. Nie chciałem niszczyć twojej wiary we mnie, bo tylko bym cię przeraził i zniweczył przeświadczenie, że będę mógł cię ocalić. Poza tym bałem się, że cię utracę.

Becky miała ochotę się rozplakać, ale tylko spojrzała na Ale - ca, a potem spuściła głowę i skrzyżowała ręce na piersi. Usiłowała coś powiedzieć, oszołomiona, zboląła i przejęta. Przymknęła oczy, pragnąc się opanować. W końcu to ona nalegała, żeby jej wszystko wyznał. Skoro zaś zrobił to z dobrej woli, może jej już nigdy więcej nie zaufać, jeśli

go teraz zrani.

- Nie musisz za mnie wychodzić, jeżeli tego nie chcesz - powiedział z przygnębieniem. - Potrafię to zrozumieć.

A zatem dał jej szansę. Mogła się wycofać. Byłaby szalona, ryzykując związek z kimś jego pokroju. Postanowiła jednak być głucha na głos rozsądku. Źródłem czynów Aleca było poczucie pustki, a nie cynizm. I tylko ona mogła tę pustkę zapełnić. Nie, nie zrani go teraz, bo byłoby to czymś jeszcze gorszym niż wszystkie jego postęпки.

Nachyliła się więc, zamknęła oczy i go pocałowała. Czując, jak nierówno oddycha, całowała go nadal, raz po razie, coraz mocniej utwierdzając się w swoim postanowieniu, żeby okazać mu miłość. Taką, jakiej nigdy nie zaznał.

- Och, mój drogi - szepnęła. - Nie dbam o twoją przeszłość. Pragnę tylko, żebyś wybaczył sobie samemu.

- Nie mogę, dopóki ty mi nie wybaczysz.

- Nie będę przebaczać ani też odmawiać przebaczenia. Nie zrozumiałeś mnie. I wcale mnie nie znasz.

Spojrzał na nią tak, jakby nie mógł uwierzyć w to, co teraz usłyszał.

- Przecież zawsze postępowałeś jak ktoś dobry. Wolałeś poświęcić siebie i swoją dumę, niż wziąć pieniądze od Lizzie. Tobie naprawdę zależy na ludziach, Alec! Dlatego właśnie jesteś takim wspaniałym człowiekiem.

- Nie rozumiem, co mówisz.

- Czy Lizzie ci przebaczyła?

- Tak. Żyje teraz szczęśliwie z Devem.

- A twoja rodzina?

- Oczywiście, oni też. Oni... - urwał nagle, jakby po raz pierwszy to do niego dotarło. - Oni... mnie kochają.

Uśmiechnęła się do niego, choć wargi jej drżały.

- A widzisz? Przecież starasz się wszystko robić najlepiej, jak możesz. Dlaczego więc wciąż karzesz siebie samego?

Nie odpowiedział.

- Pamiętasz, jak tamtej nocy groziłam, że rozwalę ci głowę gasidłem do świec? Myślałeś wtedy, że jestem ulicznicą.

Uśmiechnął się słabo i nieznacznie kiwnął głową.

- A gdybym nią naprawdę była? Przypomnij sobie, jak mnie wtedy serdecznie potraktowałeś, ile współczucia mi okazałeś, z jaką szlachetnością i delikatnością się do mnie

odnosiłeś, chociaż miałaś mnie za dziewczynę lekkich obyczajów. Poczęstowałeś mnie wystawnym obiadem i przyjąłeś pod swój dach, mimo że nie musiałeś tego robić. Twoi przyjaciele na pewno nie zdobyliby się na coś podobnego. Dlaczego aż tyle względów okazałeś ladacznicy?

- Bo... bo wiedziałem, że cokolwiek cię spotkało, jesteś dobrą dziewczyną i wybrałaś takie życie tylko dlatego, że nie mogłaś postąpić inaczej.

- Ale zrobiłeś znacznie więcej! Uspokoileś mnie, sprawiłeś, że zdołałam się uśmiechnąć, pamiętasz? A potem... potem kochałeś się ze mną tak czule. - Poglądziła go po rękę. - Nie zachowywałeś się jak ktoś, kto wziął sobie kobietę tylko na jedną noc. Byłeś jak dobry samarytanin, a następnego dnia dowiodłeś, że jesteś rycerzem w lśniącej zbroi, i stanąłeś w mojej obronie. Uratowałeś mi życie. Obiecałeś, że mnie poślubisz, kiedy zrozumiałeś, że byłam dziewicą, a przecież cię oszukałam. To nic, że nie walczyłeś z Francuzami. Dla mnie jesteś takim samym bohaterem, jak ci, którzy zginęli na wojnie.

- Ja? - wyszeptał.

- Tak - odparła, pragnąc wziąć go w ramiona. Musiała z tym nieco poczekać, bo miała mu jeszcze dużo do powiedzenia.

- Uważasz, że jesteś samolubnym hultajem, ale ja tego nie dostrzegam. Ciągłe ryzykowałeś. Walczyłeś przecież z Kozakami, których boją się wszystkie armie Europy! Przywiozłeś mnie tu, nie zważając, że rodzina może się na ciebie gniewać. A wiem, ile oni dla ciebie znaczą. Zadbaleś, żebym była bezpieczna, żebym miała co jeść i w co się ubrać - wyliczała kolejno na palcach. - Grałeś w karty przez wiele nocy, żeby zwrócić mi dom i ocalić wioskę, mimo że właśnie gra stała się twoim przekleństwem. I nie chciałeś ode mnie niczego w zamian, prócz tego, żebym ci zaufała. Czyż nie na tym polega rycerstwo? Czy komuś takiemu jak ty trzeba przebaczać?

Alec patrzył gdzieś w bok, z wargami zaciśniętymi w cienką linię. Gdy przeniósł wzrok na Becky, rzuciła mu się bez słowa w objęcia. Długo trwali w uścisku. Alec ze wzruszenia nie mógł wykrztusić ani jednego słowa. Wreszcie zamknął oczy i ukrył twarz w jej włosach.

- Wszystko, co dotąd robiłem dla ciebie, jest niczym wobec tego, wobec tego, co jeszcze chcę zrobić - szepnął ledwo dosłyszalnie. - Becky, jeśli byłoby trzeba, zginąłbym za ciebie.

Gładziła go po jasnych włosach.

- Nie. Nawet nie próbuj tak mówić. Pragnę cię mieć całego, żywego, szczęśliwego i pogodzonego ze sobą. Nie chcę, żeby nękała cię przeszłość. A już na pewno nie musisz się

obawiać, że utracisz moją miłość. Trzeba kogoś dużo groźniejszego niż Eva Champion, żeby zniszczyć to, co się zrodziło między nami. Jesteś dobrym człowiekiem, a ja cię kocham.

W sypialni po jej słowach zaległa głucha cisza, Alec był tak oszołomiony tym, co usłyszał, jak kawalerzysta, który nagle spadł z konia.

- Kochasz mnie?

- Bardziej niż można wyrazić słowami. Nie mógł się zdobyć na odpowiedź.

- Już dobrze, mój drogi. Nie musisz tego mówić, póki nie będziesz gotów.

- Przepraszam cię.

- Nie rób tego. Nie masz za co przepraszać. Ja tylko chcę, żebyś mi pozwolił stale powtarzać, że cię kocham. Czy zdołasz to wytrzymać?

- Myślę, że tak.

- Dobrze. W takim razie, chcesz to usłyszeć jeszcze raz?

- Ja... nie jestem pewien.

- Spróbuj. Zobaczymy, co się wtedy stanie. Przysunęła się bliżej i pocałowała go w czoło. A potem zaczęła go całować po całej twarzy. - Kocham cię, Alexandre Knight!

Kiedy przestała, jego oddech stał się szybszy.

- Dowiedź tego - wyszeptał.

- Jak?

- Czy trzeba to mówić? - Alec zwilżył językiem wargi i czekał na jej odpowiedź.

Uśmiechnęła się.

Kochali się prawie przez godzinę. Brał ją w zapamiętaniu, bez żadnych wstępnych igraszek i drażniących gier, gwałtownie, władczo, mocnymi, głębokimi ruchami. A Becky nie zamierzała go powstrzymać. Oddawała mu się całkowicie, ciałem i duszą, pozwalała mu na wszystko.

- Kocham cię - wyszeptała.

- Nawet teraz?

- Zawsze.

- Nadal chcesz za mnie wyjść?

- A ty nadal mnie pragniesz?

- Dobry Boże, Becky, jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która może utrzymać mnie w ryzach.

- Nie tak trudno cię okiełznać. Jest to wprawdzie wyzwanie... ale warto je podjąć.

Alec w odpowiedzi wybuchnął dźwięcznym, godnym hultaja śmiechem. Becky objęła go za szyję.

- Oczywiście, że nadal pragnę za ciebie wyjść. Jesteś jedynym mężczyzną, który może mnie uszczęśliwić.

- Ja? - mruknął, patrząc na nią z prawdziwą, głęboką ufnością.

- Tak, ty. I niech już nie będzie więcej między nami żadnych sekretów. Obiecuj mi to. Wiem, że nigdy nie łamiesz danego słowa.

- Moja droga żono, nie potrafię ci niczego odmówić. Oczywiście, nie byli jeszcze oficjalnie zaślubieni, w końcu nie dali przecież na zapowiedzi, ale pozostawało to tylko kwestią czasu.

- Masz moje słowo - szepnął i pocałował ją znowu. - Żadnych więcej sekretów. Nigdy.

Alec wstał następnego ranka, czując się jak nowo narodzony. Jeszcze bardziej pragnął teraz chronić Becky i zwrócić jej dom. Wyszedł, nim się zbudziła, chcąc wybadać Westlanda przed następnym etapem swojego planu - wyjawieniem władzom zbrodni Kurkowa.

Nim poszli spać, uprzedził Becky, że Michaił zastawił Talbot Old Hall w turnieju wista, a także przyznał się, że sam zrobił to samo z własnym mieszkaniem. Becky głęboko się tym wzruszyła, lecz jemu własne poświęcenie wydawało się teraz błahostką. Tyle tylko, że obydwójce tkwili w całej sprawie po uszy.

Jadąc do Brighton wypożyczonym faetonem, wciąż widział przed sobą jej twarz i bynajmniej nie pragnął, żeby to wyobrażenie zatarło się w jego pamięci.

Nadal go czymś zadziwiała! Powiedziała, że go kocha. Wprawdzie słyszał w przeszłości te słowa od niejednej kobiety, ale żadnej nie wierzył.

Z nią było inaczej.

Od nikogo wcześniej nie doznał tyle dobroci. Nikt nie wykazał wobec niego tak wiele cierpliwości. Nikt tak mocno nie wierzył, że jest coś wart. A już najmniej wierzył w to on sam. Zeszłej nocy przekroczył pewną granicę. Nie było już odwrotu. Zrobił to z własnej, nieprzymuszonej woli, bez żadnego strachu. Becky wyprowadziła go z mroku i powiodła do jakiejś nowej, niezwykłej krainy. Zupełnie, jakby przebudził się w innym świecie.

Wszystko dokoła wyglądało tak samo - ulice, domy, niebo i drzewa - lecz on widział je teraz pod zupełnie innym kątem i w całkiem innym świetle. Ziemia była jakby świeżo obmyta deszczem, a powietrze dużo świeższe niż poprzednio.

Stan błędnego rozmarzenia, w jakim się znajdował, sprawił, że był pewien, iż łatwiej mu teraz przyjdzie uporać się z przeciwnościami losu. Zeszłej nocy powiedział Becky prawdę, gdyż był jej to winien. Zasługiwała na szczerość. Nie spodziewał się natomiast, że dzięki tej spowiedzi przewycięży zwątpienie, które od lat go dręczyło. Dokonał tego tylko dzięki Becky.

Od dawna pragnął się zmienić, ale po raz pierwszy czuł, że może i potrafi to zrobić. Nie ciążyła mu już zależność od Roberta ani od pozostałych starszych braci. Przestał narzekać na los i Evę Champion. Wyrzekł się złych nawyków. Odtąd będzie mógł sterować własnym życiem. W jakiś dziwny, niewytłumaczony sposób Becky zwróciła go światu.

Co też ona sobie myśli o tym, że nie umiał powiedzieć „Kocham cię”? Za nic nie chciałby jej zranić. W nocy lękał się, że jego spowiedź ją rozgniewa, a tymczasem rezultatem okazał się czuły uśmiech.

Nie rozumiał, dlaczego tak trudno mu się zdobyć na wypowiedzenie tych dwóch krótkich słów, zupełnie jakby tkwiło w nich jakieś zaklęcie, czarna magia, zdolna przywołać Mefistofelesa. Mefistofeles najwyraźniej jednak nie przstraszył Becky Ward. I Alec zaczął się zastanawiać, czy ktoś w ogóle zdołałby tego dokonać. Nieustannie zadziwiała go swoją odwagą.

Rankiem z podziwem i uwielbieniem przyglądał jej się przez długą chwilę. Spała. A on wpatrywał się w nią, próbując zrozumieć, co czyni ją tak piękną i dzielną. Był świadkiem bólu, który sprawiło jej jego wczorajsze wyznanie, ale też widział, jak go pokonała. Nieustraszona dziewczyna! Mógłby czerpać z niej natchnienie.

Czy gwałtowne uczucie, które nim targało, było miłością? Przedtem wierzył poetom, którzy opisywali ją jako doznanie łagodne i sentymentalne. Co za głupcy! To, co budziła w nim Becky, było raczej podobne do gwałtownej burzy. Miał pewność, że zdruzgotałby wszystko, co mogłoby jej zagrozić. Niczym to nie przypominało poetyckich westchnień.

Mimo wszystko łatwiej było jej mówić, że powinien sobie wybaczyć dawne błędy, niż jemu to zrobić. Może kiedy zwróci Becky Talbot Old Hall i zapewni jej bezpieczeństwo, będzie do tego zdolny. Wcześniej nie. Dopiero wtedy sobie na to zasłuży.

Gdy wracał do willi z porannego rekonesansu, znów był w niewesołym nastroju. Ujrzał bowiem Kozaków rozmieszczonych dyskretnie wokół tutejszej rezydencji Westlandów.

Postanowił trzymać się z dala od Westlanda, bo Kurkow najwyraźniej obserwował każdego, kto wchodził lub wychodził z domu księcia. Kozacy, chociaż ubrani jak Anglicy, nie uszli jego bystremu oku. Potężni mężczyźni o kanciastych sylwetkach ani trochę nie przypominali Brytyjczyków, choć nie nosili już swoich charakterystycznych mundurów. Kręcili się tu i tam, próbując nie rzucać się w oczy. W Londynie mogliby pozostać niezauważeni, ale Brighton było spokojnym miastem. Kozacy obserwowali siedzibę Westlanda ze wszystkich stron. Gdy karetka księcia wyjechała na miasto, dwóch z nich ruszyło w ślad za nią pospolitym krytym powozem, dwóch zaś pozostało na miejscu.

Ciarki przeszły mu po plecach na ten widok. Zrozumiał, że Kurkow jest niespokojny, gdyż Becky wciąż pozostaje na wolności, a w dodatku wiedziała o czymś, co mogło zaprowadzić go na szafot. Jeśli Michał posuwał się do zabójstwa, aby ukryć swoje występki, łatwo też mógł przekupić jakiegoś sługę Westlanda, żeby mu donosił, co się dzieje w rezydencji. Podobne usługi nietrudno było sobie zapewnić. Alec pamiętał, jak kilka lat temu zwolniono z posady w Knight House młodszego kamerdynera, który czytał korespondencję, nadsyłaną Robertowi - listy od wigów, jego politycznych współpracowników - i przekazywał

informacje nieznanego z nazwiska osobie w stronnictwie torysów. Gdy nieuczciwy sługa nauczył się łamać woskowe pieczęcie nad parą, posunął się nawet do tego, że czytywał miłosne bileciki adresowane do Jacindy, a pisane przez jej niezliczonych wielbicieli.

W każdym razie środki podjęte przez Kurkova utrudnią im obydwójgu i tak już niełatwą sprawę. Westland nie tylko może teraz potraktować Becky i Aleca nieufnie. Zapewne trudno im będzie w ogóle dotrzeć do jego wysokości bez wzbudzenia podejrzeń w Michaile.

Alec - wracając do Willi - uznał, że należałoby posłużyć się tu kimś trzecim. Może ambasadorem Lievenem? Był człowiekiem wpływowym i najwyraźniej nie przepadał za swoim potężnym rodakiem. Takie właśnie myśli zaprzętały mu głowę, gdy opowiadał o wszystkim Becky, czekając na wizytę przyjaciół.

Nagle przez drzwi frontowe wpadł wzburzony Draxinger.

- Alec! Co za katastrofa! Muszę z tobą natychmiast pomówić! Chodzi o Parthenię!

Gdy Alec wyszedł mu na spotkanie, nadeszli akurat Rush i Fort.

- Co się stało, Drax?

- Rozmawiałem z nią wczoraj na balu. Fort także. Wiesz, co powiedziała? Rzuciła mi w twarz, że zamierza przyjąć oświadczyzny kogoś innego! Wprost naigrawała się ze mnie! Trwało to pół godziny, ale z niej wyciągnąłem, o kogo chodzi.

- O księcia Kurkova?

- Skąd wiesz? - Draxowi zaparło dech ze zdziwienia.

- Może byście weszli do środka? - spytał cierpko Alec, wskazując ku salonowi.

Draxinger, chociaż oszołomiony, usłuchał. Alec ze źle skrywaną zazdrością obserwował, jak Rush wita się serdecznie z Becky i nachyla, chcąc ucałować jej dłoń.

- Panno Ward, wygląda pani jeszcze bardziej uroczo niż wczoraj! Becky podziękowała mu z uśmiechem. Potem napotkała wzrok Aleca i pospiesznie przesłała mu ręką całusa. Fort nadszedł jako ostatni. Spojrzał wrogo na Aleca, nim wszedł na schody.

- To prawda, że chcesz się żenić? Alec przytaknął, czując spóźnione wyrzuty sumienia. W końcu oszukał przyjaciół.

- Tak, Danielu. Fort wlepił w niego oczy i spytał z prawdziwym zdumieniem:

- Ale po co to robisz? Po co? Alec z uśmiechem klepnął go po ramieniu.

- Spójrz tylko na nią, a będziesz wiedział. To najwspanialsza istota na świecie!

- Powinieneś być nam powiedzieć! - mruknął urażony Fort.

- A czy dałeś mi taką szansę?

- Hm, widzę, że koniec z naszym kawalerskim życiem! No trudno. Moje gratulacje. - I

Fort zdobył się na smętny uśmiech.

Alec, mimo wyrzutów sumienia, dobrze wiedział, dlaczego wolał utrzymywać druhów w nieświadomości. Nigdy przecież nie uchodzili za ludzi zbyt dyskretnych! Z drugiej strony nie miał wyboru i zmuszony był okazać im zaufanie. Ktoś powinien czuwać nad Becky, kiedy on będzie na turnieju grał w wista.

Następną godzinę spędzili na wyjaśnieniach. Część z nich sprawiła, że Drax o mało nie padł ofiarą ataku apoplektycznego.

- Musimy ostrzec Parthenię! Nie wolno nam dopuścić, żeby poślubiła tę bestię! Wyzwę go na pojedynek! Właśnie tak! Posiekam go na kawałki!

- Nie bądź głupi! - syknął Rush.

- Lordzie Draxinger - wtrąciła Becky - Michaił nie tylko jest doskonałym szermierzem, ale ma na swoje usługi Kozaków. Nie będzie tracił czasu na pojedynki, po prostu każe pana zabić.

- Ależ musimy przedsięwziąć cokolwiek!

- Ostrzeżemy lady Parthenię po turnieju - postanowił Alec.

- Dlaczego nie teraz? Za kwadrans pójdzie się kąpać w morzu...

- Znasz jej rozkład dnia?! - zdumiał się Fort. - Co się z wami, u licha, stało?

- Och, daj mu spokój - zaśmiał się Rush. Drax poczerwieniał.

- Najważniejsze, żeby Parthenii nic nie groziło.

- Przynajmniej dopóki nie wyjdzie za Michaiła - mruknęła Becky.

- Bardzo by mi ulżyło, gdybym mógł z nią pomówić.

- Jeszcze nie teraz. - Becky pokręciła głową.

- A poza tym Parthenia wcale nie chce się z tobą widzieć - przypomniał mu Rush.

- Och, rzeczywiście. Ona mnie nie cierpi. Zapomniałem. - Drax był wyraźnie zgnębiony.

- Jej ojciec tak samo - dodał zgryźliwie Fort.

- Pohamuj się, Drax. Właśnie dlatego wahałem się, czy wam cokolwiek wyjawić! - zawołał Alec. - Nie możemy niczego zdradzić naszym postępowaniem. Parthenia mogłaby się poczuć urażona, gdybyśmy jej adoratora przedstawili jako nikczemnika. A jeśli nie będzie trzymać języka za zębami, Becky znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie!

- Ja mogę ją ostrzec - powiedziała nagle Becky. Wszyscy spojrzeli na nią zdumieni.

- Nawet Michaił, nie mówiąc już o jego Kozakach, nie może wejść na teren kobiecego kąpieliska, ale ja owszem. Mogę tam z nią porozmawiać, na przykład wewnątrz jednego z wozów kąpielowych. Nikt nas wtedy nie zobaczy.

- Tak, mogłaby to zrobić - mruknął Drax.

- Absolutnie się nie zgadzam! - sprzeciwił się Alec.

- Dlaczego? - spytała Becky. Nic mi nie grozi. Zresztą to będzie bardzo łatwe. Zajmie mi też niewiele czasu. Michaił i jego ludzie nie dostaną się tam, bo żadnemu mężczyźnie nie wolno wejść na teren kąpieliska dla pań, żeby nic nie zagrażało skromności.

- No, niezupełnie - przerwał jej Fort. Becky spojrzała na niego pytająco. Fort wahał się przez chwilę, lecz w końcu wyjaśnił, z trochę niewyraźną miną, co miał na myśli.

- Nad tą plażą jest wzgórze, z którego, proszę mi wybaczyć, każdy zainteresowany takimi widokami młody człowiek może dzięki lunecie ujrzeć... ee... wszystko, co tylko chce.

- Naprawdę? - zdumiała się Becky. Alec potarł podbródek i wymienił spojrzenia z przyjaciółmi.

- Owszem, ale możemy tam przecież pójść. Jeśli zastaniemy na pagórku jakiegoś podejrzanego typu z lunetą, pokażemy mu, gdzie raki zimują - zasugerował Drax.

- Albo zrzucimy go z urwiska - dodał Rush.

- Widzę, do czego zmierzacie, i wszystko to wydaje się całkiem proste - przyznał Alec. - Ale jeśli powiemy Parthenii, kim w rzeczywistości jest Kurkow, może się przed nim zdradzić. A wtedy znalazłaby się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Becky zresztą też.

- Nie muszę mówić jej wszystkiego - stwierdziła rzeczowo Becky. - Wystarczy, że ją ostrzeżę.

- Czy cię nie rozpozna?

- Wątpię. W Buckley on the Heath może by mnie sobie przypomniała, ale tutaj, w innym otoczeniu, nie zorientuje się, kim jestem.

- Czy możemy zaufać Parthenii, Drax? - spytał Alec. - Czy zdoła dochować sekretu, jeśli ją uprzedzimy, że powinna się trzymać z daleka od Kurkowa?

- Absolutnie. Ręczę za nią. Parthenia nie jest głupią pannicą, tylko rozumną młodą kobietą. A poza tym - dodał cierpko - jeśli nie ujawniła przede mną swoich uczuć, choć znamy się od lat, to tym bardziej zdoła je ukryć przed tym nędznikiem.

- Zgadzam się! - uznała Becky. - To najlepsze rozwiązanie. Nie tylko zdołamy w ten sposób sprawić, żeby trzymała się z dala od mojego kuzyna, ale przeciągniemy ją na naszą stronę. A wtedy jej ojciec będzie mógł przeczytać mój list w najbardziej dla nas odpowiedniej chwili. Westland wysłucha córki, nas za to nie chciałby być może wcale widzieć. Nie mogę jej jednak powiedzieć wszystkiego, bo wtedy zbytnio by się przestraszyła Michaiła. A on nie powinien spostrzec żadnej nagłej zmiany w jej zachowaniu, bo zaczęłby coś podejrzewać.

- Możliwe - mruknął Rush.

- Wciąż mi się ten pomysł nie podoba - narzekał Alec.

- Nie obawiaj się! Poradzę sobie - zapewniła go Becky.

- Nie wolno ci się narażać.

- Ależ to najprostsze rozwiązanie! Przepiszę całe moje sprawozdanie i tak wszystko urzędę, żeby je Parthenii przekazać jako list. A jeżeli służący, jak podejrzewasz, przeglądają korespondencję, możemy jej podsunąć list z moim sprawozdaniem w innej postaci, na przykład jako dostawę towaru od modystki, tak by nie wpadł w niepowołane ręce. W ten sposób Parthenia ustrzeże się przed szpiegiem w domu, przekupionym przez Michaiła, i przekaże list ojcu.

- Tylko jej nie wspominaj, że ktoś ze służby może być nielojalny - ostrzegł Drax. - Westlandowie nie znieśliby czegoś takiego ani przez minutę. Woleliby raczej przewrócić cały dom do góry nogami, byle tylko wykryć winowajcę. A może nawet wezwaliby policję? Wtedy Kurkow od razu zrozumiałby, co się święci.

- Zgoda - uznał w końcu Alec. - Nie wolno nam dopuścić, żeby ten nikczemnik zaczął cokolwiek podejrzewać. Przynajmniej dopóki nie nabędę praw własności Talbot Old Hall. Ktoś tak potężny, bogaty i ustosunkowany jest też niebezpieczny. Powinniśmy go zaatakować we właściwym momencie.

- W takim razie - uznał Rush - wiemy już, co mamy robić. Alec potwierdził jego słowa, chociaż z pewnym ociąganiem.

- Dobrze. Ty pomówisz z Parthenia, a my będziemy cię ochraniać. A jeśli spostrzeżemy jakichś Kozaków...

- Albo chłoptasia z lunetą... - wtrącił Fort.

- To się nimi zajmiemy - dokończył za niego Drax.

- Może się im nawet coś stać - mruknął Alec, zaciskając dłonie. Barwnie pomalowane wozy kąpielowe wyglądały jak małe, pasiaste domki na wielkich kołach. Jedynymi mężczyznami w kobiecym kąpielisku byli mali chłopcy - ośmio - lub dziewięcioletni - zbyt młodzi, żeby ciekawił ich widok damskiej nóżki. Należało do nich powożenie dużymi, łagodnymi końmi, które wciągały wozy kąpielowe do wody.

Damy pragnące dla zdrowia lub przyjemności zażyć morskiej kąpeli musiały usadowić się wewnątrz miniaturowego domu na kołach, który potem wjeżdżał do morza aż po wysokość osi, dzięki czemu pasażerki unikały takich niedogodności, jak stąpanie po kamienistym brzegu lub obryzkanie morską pianą. Gdy wozy zanurzyły się już na blisko metr, otwierano małe drzwiczki, przez które damy - przebrane w stroje i czepki kąpielowe - mogły zejść prosto w morze po małych schodkach, mrużąc oczy w ostrym słonecznym

światle. Każdej piszczącej lady z wyższych sfer pomagały dwie rozłożyste, wiejskie niewiasty w kapeluszach z ogromnymi rondami. Niczym potężne podpory podtrzymywały damy z towarzystwa, gdy te zanurzały się w zimnej, słonej wodzie.

Becky przyglądała się temu wszystkiemu uważnie, idąc po nadmorskich kamyczkach, które chrzęściły jej pod nogami. Nie miała bynajmniej zamiaru korzystać z tych udogodnień. W zupełności wystarczały jej własne nogi. Twarz miała skrytą pod głęboką budką, a zamiast stroju kąpielowego odziana była w cienką perkalową sukienkę cielistej barwy, z długimi rękawami, na niej zaś nosiła lekką zieloną narzutkę. Ten luźny, sięgający aż po kostki ubiór, wystarczająco chronił jej skórę przed słońcem.

Nieufnie zerknęła na odległy pagórek i położyła budkę wraz z narzutką na brzegu. Woda była bardzo zimna. Narzutka okaże się więc potrzebna potem, żeby osłonić mokrą suknię, po wykonaniu zadania. Zzula pożyczone buty, krzywiąc się przy tym, bo promienie słońca niemiłosiernie kłuły ją w oczy. Nad samą wodą dwie mewy wydzierały sobie wzajemnie zdechłego kraba. Becky zmarszczyła ze wstrętem nos i odwróciła od tego widoku wzrok.

Morze pieniało się jej wokół nóg, niosąc ze sobą strzępki wodorostów, kiedy weszła w przybrzeżne fale, rozpryskujące się na pobliskich głazach. Wiatr igrał z jej długimi włosami, gdy wypatrywała Parthenii Westland, usiłując nie ulec nieodpartemu urokowi morza.

Zanurzyła się aż po pas w zimnej wodzie, wstrzymując oddech. Szybko zauważyła, że wiejskie matrony mają za dużo roboty, by zwracać na nią uwagę. W morzu pluskało się bowiem dobre pół setki amatek kąpeli, a z pięciu wozów kąpielowych wciąż wysiadały nowe. Widok tyłu dziewcząt w jej wieku zasmucił ją, choć tylko na chwilę. Uświadomiła sobie, ile w życiu straciła z winy dziadka. Jego wrogość pozbawiła ją nie tylko pięknych strojów i przyjęć, ale też towarzystwa rówieśnic z jej własnej sfery.

Nie miała jednak czasu na żale. Osłaniając oczy dłonią, wypatrywała w gronie dziewcząt Parthenię Westland. Świetnie! Teraz pozostawało jej tylko czekać na odpowiedni moment. Zanurzyła się głębiej i podpłynęła, niby to przypadkiem, w tamtym kierunku. Słońce, ruch i chłodna woda sprawiły, że poczuła się raźniej. Wkrótce przestały nią wstrząsać dreszcze i zaczęła się cieszyć kąpielą, nie spuszczając oka z upatrzonego celu.

Nieco wcześniej spytała Aleca - uważając, by nie słyszał ich Draxinger - w jaki sposób ma wzbudzić zainteresowanie Parthenii.

- Po prostu zjednaj ją sobie.

- Ale jak?

- Zawsze uważałem, że najlepiej byłoby odwołać się do próżności Westlandów -

odparł sucho i pomógł jej wymyślić prostą, lecz przekonującą historyjkę. - Nie dbam ani trochę o uczucia Draksa - mruknął potem. - To arogancka, arystokratyczna panna. Nie rozmawiaj z nią jak z równą sobie, bo wcale nie będzie chciała cię wysłuchać.

- To znaczy, że mam jej schlebiać?

- Tylko ten jeden raz. Jakoś zdołasz go wytrzymać. Cóż, jeśli musi trochę pokoloryzować, to trudno. Na prawdę przyjdzie czas później!

Przez kilka minut pływała na plecach, a fałdy sukni rozpościerały się wdzięcznie wokół jej postaci. Z rozpostartymi rękami wpatrywała się w białe obłoczki na niebie tak błękitnym jak oczy Aleca. Wciąż jeszcze nie opuszczało jej zdumienie, że poświęcił dla jej sprawy apartament u Althorpe'a. Jeżeli przegra turniej, stanie się tak samo bezdomny i ubogi jak ona. Nie zamierzała jednak zaprzętać sobie tym głowy. Alec wydawał jej się teraz kimś zupełnie innym, o wiele bardziej stanowczym i walecznym niż przedtem.

Wreszcie Parthenia weszła z powrotem do swojego wozu kąpielowego. Znakomicie! Becky odbiła się od dna i podpłynęła ku niemu, pozornie przypadkowo. Gdy księżęca córka wspinała się po schodkach, Becky znalazła się tuż za nią, potem zaś pchnęła pospiesznie małe drzwiczki, weszła do środka i zamknęła je za sobą.

- A cóż to takiego?! - wykrzyknęła Parthenia, przerywając wycieranie uszu ręcznikiem. - Co pani tu robi? To jest prywatny wóz kąpielowy!

- Muszę z panią pomówić w niezwykle ważnej sprawie! - Becky pociągnęła za sznurek od dzwonka, którym dawano chłopcom sygnał, że konie mają ruszyć.

- Kim pani jest? - spytała wyniośle Parthenia.

- Przyjaciółką.

- Ależ ja nigdy pani nie widziałam. Co ma oznaczać takie najście? Proszę się zaraz wytłumaczyć!

Becky odetchnęła z ulgą. A więc Parthenia jej nie rozpoznała!

- Mam mało czasu. Chcę panią ostrzec, milady. Grozi pani niebezpieczeństwo.

- Co znowu?

- Niebezpieczeństwo publicznego upokorzenia i być może największego błędu w życiu!

Przyjęta przez nią celowo teatralna maniera zainteresowała Parthenię. Becky siadła na ławeczce naprzeciw niej, podczas gdy wóz z wolna wyjeżdżał na brzeg.

- Milady, jestem jedną z sierot po marynarzach. Niejednokrotnie już wspomagała pani naszą rodzinę dzięki turniejowi wista.

- Ach, tak?

- Owszem. Jest pani naszą dobrodziejką. Wszyscy modlimy się za panią co wieczór przy naszym skromnym stole... siedmioro moich braci i siostr, nasza nieszczęsna chora matka, no i ja.

- Och, jakże mi miło - powiedziała Parthenia nieco łagodniejszym tonem.

- Rzecz jasna, nie zniosłabym, gdyby stało się pani coś złego. Moja wyprawa tutaj może kosztować mnie utratę pracy, lecz matka powiedziała, że naszym obowiązkiem jest ostrzec panią. - Becky rozejrzała się nerwowo dookoła i zniżyła głos. - Służę u pewnego dżentelmena z rządu.

- Czy to wig?

- Nie, torys. Bardzo szlachetny pan z Biura Spraw Zagranicznych.

- Ach, pojmuję. Becky zrozumiała, że Parthenia natychmiast zacznie się głowić, kim jest ów wymyślony przez nią torys.

- Przypadkiem usłyszałam, jak rozmawiał z jednym ze swoich znajomych o... - Becky zniżyła głos jeszcze bardziej niż przedtem - księciu Michaile Kurkowie.

- Doprawdy? - Prawa brew Parthenii podjechała do góry.

- Rzecz jasna, nie powinnam była tak robić, ale kiedy... ee... sprzątałam w holu, słyszałam, jak mój pan rozmawia z innym dżentelmenem o tajemniczej intrydze księcia Kurkowa w Rosji. Londyńskie towarzystwo jeszcze o niej nie wie, ale ludzie służący rządowi - owszem.

- Cóż to za intryga? - spytała Parthenia sceptycznie, choć nie bez zatroskania.

Połknęła haczyk, bardzo dobrze, pomyślała Becky. Widocznie już podczas zalotów Michała coś w niemiły sposób uderzyło jego wybranek.

- Nie wiem, milady, ale wyglądało to na poważną sprawę. Proszę mi wybaczyć śmiałość, lecz widziałam raz panią i księcia na wspólnym spacerze, a bulwarowa prasa donosi, że lada chwila można się spodziewać wieści o pani zaręczynach.

- Nie należy czytać prasy bulwarowej, panno... ee...

- Na imię mi Abby, milady.

- Skoro już umiesz czytać. Abby, lepiej byłoby postarać się o inną lekturę...

- Oczywiście, milady, bardzo przepraszam - odparła Becky, choć zaczęła się trochę niecierpliwić.

- Powiedz mi coś więcej. Może chodzi o jakieś zdarzenie z czasu wojny? Albo o kłopoty pieniężne? Mam nadzieję, że nie o inną kobietę...

- Nie słyszałam dokładnie, ale obawiam się, że to coś znacznie poważniejszego.

- Naprawdę? Papa mawia, że nigdy nie należy ufać torysom. Może próbują go

oczernić, gdyż wybrał partię wigów? Są na niego z tego powodu bardzo obrażeni.

- Podobno znalazł się jakiś człowiek, który może świadczyć przeciwko księciu. - Becky nie mogła się oprzeć swemu pomysłowi. Nie usłyszałam więcej, bo gospodyni o mało mnie nie przyłapała na podsłuchiwanie.

- Rozumiem. Abby, postąpiłaś słusznie, przychodząc z tym do mnie.

- Och, dziękuję, milady.

- Nawet jeśli to wszystko nieprawda, lepiej dmuchać na zimne. A może dowiedziałabyś czegoś więcej?

- Może znalazłby się sposób... - Becky udawała, że się waha. - Widziałam, jak mój pan zamykał jakieś papiery na klucz w szufladzie. Pewnie mają coś wspólnego z tą sprawą. Co prawda nie wiem, co to było, ale...

Parthenia nachyliła się do niej.

- Abby, może rzuciłabyś na nie okiem? Co ty na to? Bo, widzisz, księżę poprosił ojca o moją rękę.

- Och, och! W takim razie... - Becky urwała, a potem, udając coraz większe zaniepokojenie, zadała swojej rozmówczyni ostateczny cios. - Czy nie myśli pani, że torysi woleliby teraz ukryć świadectwo złych czynów księcia i rozgłosić je dopiero po jego ślubie? Byłby to wielki kłopot dla pani ojca...

- Całkiem możliwe! - Parthenia wyraźnie zbladła. - Oczywiście, przecież papa, jako przywódca wigów, od dawna jest im solą w oku! Och, jeśli Michał ma istotnie coś do ukrycia, nie pociągnie mnie ani papy za sobą! Nie życzę sobie skandalu!

Parthenia chwyciła Becky za ramię tak mocno, że niemal ją przestraszyła. Może Draxinger się nie mylił, twierdząc, że cały jej chłód jest tylko na pokaz?

- Abby, czy mogłabyś mi przynieść te papiery?

- Och... nie wiem, czy się ośmielę...

- Nie martw się, jeśli stracisz miejsce. Czy warto zresztą pracować u torysa? Kiedy wszystko się wyjaśni, dostaniesz pracę u mnie! Może nawet jako moja pokojówka, jeśli zechcesz - dodała wielkodusznie.

- Ach, madame, jest pani hojniejsza, niż myślałam! - Becky odegrała scenę wielkiej wdzięczności, nadal utrzymując Parthenię w przekonaniu, że to jej własny pomysł. - Zrobię tak! - oświadczyła odważnie. - Lecz na razie proszę nie zdradzać przed jasnie oświeconym księciem, że ma pani powody do podejrzeń, milady.

- Dlaczego?

- Jeśli jest niewinny, to pani go utraci. Żaden mężczyzna nie lubi, żeby ukochana w

niego wątpiła. - Becky zaczerwieniła się mocno, przypominając sobie wczorajszą rozmowę z Alekiem, jak również swoje postanowienie, by mu zaufać.

- Masz rację - uznała Parthenia. - Powinnam powściągnąć moje podejrzenia, dopóki nie przeczytam tych papierów.

- Bardzo rozsądnie, madame. - Becky skłoniła się z uszanowaniem. - Tylko że może to wyglądać na kradzież...

- Bynajmniej, my je sobie jedynie pożyczymy... - Parthenia się uśmiechnęła. - Potem odniesiesz je z powrotem.

- Ach, jak dobrze, milady! Przyślę je pani jako coś innego, tak żeby nikt inny ich nie zobaczył. Na przykład jako dostawę od modystki!

- Znakomity pomysł. Ale, ale... Abby, powinnam jednak pokazać je papie. Jeśli Michał coś ukrywa, on musi się o tym dowiedzieć. Papa zawsze wie, jak należy postąpić!

- Doskonale, madame. Potem odbiorę dokumenty i odłożę je do szuflady, nim ktokolwiek się spostrzeże.

- Właśnie! Cieszyłabym się, mając taką bystrą pokojówkę jak ty. Jesteś doprawdy nietuzinkową osobką.

- Dziękuję, milady! Zrobię wszystko, jak pani mówi. - Becky stłumiła uśmiech i ochoczo skinęła głową.

- Nie dziękuj, bo właściwie to ja powinnam podziękować tobie. Znalazłabym się w wielkim kłopotcie, gdyby po ogłoszeniu zaręczyn wyszła na jaw jakaś niemiła historia. Musiałabym je wtedy zerwać, i wszyscy by wówczas myśleli, że Michał złamał mi serce, choć wcale by tak nie było!

- A więc pani... nie jest w nim zakochana? - spytała gwałtownie Becky, omal nie wypadając z roli pokornego dziewczęcia.

- Oczywiście, że nie! Pozwoliłam mu na zaloty, żeby zrobić przyjemność papie. Prawdę mówiąc, kocham kogoś innego. Niestety, nie odwzajemnia on moich uczuć.

- Czy aby na pewno, milady? Parthenia westchnęła i pokiwała głową, gdy wóz kąpielowy wjeżdżał na kamieniste wybrzeże.

- Na pewno. Wiesz co, Abby? Niektórzy dżentelmeni doprawdy aż się proszą, żeby dostać po nosie!

Becky skwapliwie przytaknęła, ponownie skrywając uśmiech. Przestała się zadreć tym, że wybiła Draxingerowi ząb.

- Och, milady, doskonale wiem, co pani ma na myśli!

Turniej wista otwarto słonecznego popołudnia na terenach targowych, położonych poza miastem, żeby było dosyć miejsca dla mnóstwa powozów i koni. Panowała tam atmosfera ni to wyścigów konnych, ni to uroczystego zgromadzenia. Osiem stołów, przy których miała się odbyć pierwsza tura, umieszczono pod wielkim, przystrojonym barwnymi wstęgami, otwartym namiotem.

W pewnym momencie gromadka dzieci, bawiących się piłką, wraz z rozszczękanym spanielem, zawadziła o podtrzymujące go sznury i jeden róg całej konstrukcji niemal się zapadł. Parthenia Westland o mało nie dostała ataku apoplektycznego. Na szczęście wszystko to stało się jeszcze przed rozpoczęciem gry i kilku przytomnych służących zapobiegło katastrofie.

Rozpoczynała się pierwsza tura i księżęca córka wraz z resztą dam z towarzystwa dobroczynnego zaczęły roznosić napoje orzeźwiające. Wszystkie uśmiechały się z wyższością i nosiły ogromne, przybrane kwiatami kapelusze.

Becky, pod ochroną Rusha i Forta, przechadzała się nerwowo tam i z powrotem po obrzeżach terenu, na którym rozgrywał się turniej. Alec początkowo nie chciał się zgodzić, żeby tam poszła, ale ona nie mogłaby siedzieć w domu i czekać na efekty ich planu.

Becky była niemal u kresu wytrzymałości. Alec ustąpił dopiero wtedy, gdy mu obiecała trzymać się jak najdalej od stołów. Uprzedził też Forta i Rusha, żeby mieli się na baczności przed Kozakami. Michaił siedział pod namiotem wraz z resztą rywali, ale Kozacy stale krążyli w pobliżu, wpatrując się w tłum, który otaczał graczy, Becky miała na głowie głęboką budkę, osłoniętą welonem z jasnobłękitnej koronki, trudno byłoby ją więc rozpoznać, zwłaszcza że osłoniła się też parasolką. Podczas gdy Alec i Drax próbowali szczęścia w pierwszej turze, ona czekała na rezultat w straszliwym napięciu. Złościła ją własna bezsilność, choć wiedziała, że wszystko zależy teraz wyłącznie od Aleca. Aby ich plan się powiódł, nie wystarczyło tylko wyeliminować Michaiła z gry. Alec musiał również zwyciężyć cały turniej. Gdyby mu się to udało, nie tylko mógłby zwrócić jej dom, lecz także zyskać niewyobrażalne wprost bogactwo.

Wysokość nagrody, trzysta dwadzieścia tysięcy funtów, była po prostu porażająca. Na każdego członka zwycięskiej pary przypadało po połowie, czyli sto sześćdziesiąt tysięcy funtów, minus - rzecz jasna - dziesięć procent na rzecz wdów i sierot. Obydwaj zwycięzcy po zakończeniu turnieju mieli być fetowani na specjalnym balu.

Becky wiedziała, że Alec z trudem panuje nad sobą. Prawie nie spał w nocy, krążąc w

kółko po pokoju, a potem siedział w ogrodzie i palił cygara. Niemalże nie tknął jedzenia, lecz wypił cały dzbanek mocnej kawy. Chociaż doceniał jej wsparcie, bujał gdzieś daleko myślami. Odkąd zdołał pogodzić się ze sobą, całą uwagę skupił na turnieju. Becky wiedziała, że to niebezpieczne. Spostrzegła, że rano wyglądał zupełnie tak samo jak podczas morderczej walki z Kozakami. A jeśli przegra? Jeśli komu innemu dostanie się Talbot Old Hall?

Mogła tylko czekać i chodzić w kółko po trawie. Dlaczego właściwie Michał uczynił Hall stawką w turnieju? Czyżby z powodu nieczystego sumienia? Wątpliwe. Mówił przecież, że dwór wcale nie jest w jego guście. A może - choć wydawało się to mało prawdopodobne - nie miał na podorędziu dziesięciu tysięcy funtów? Rozmyślania przerwał jej nagle odgłos rogu. Spytała Forta, co on oznacza.

- Daje sygnał do rozpoczęcia pierwszej tury.

Becky ścisnęła kurczowo rączkę parasolki. Wist uważany był za grę raczej umiarkowaną i tak nieskomplikowaną, że nawet zupełny nowicjusz, jak ona, nie miał trudności ze zrozumieniem jego prostych reguł. Alec mówił jej, że dużą przewagę daje w nim graczowi dobra pamięć.

Przy każdym z ośmiu stołów siedziało po czterech graczy w dwóch parach, a każda z nich zwrócona była twarzami do siebie. Pary te - wybierane podczas losowania - w każdej turze były inne. Grano pełną talią, a rozdający wydawał każdemu uczestnikowi po trzynaście kart, kładzionych grzbietem do góry.

Grę rozpoczynał gracz, który siedział po lewej od rozdającego, a toczyła się ona zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Każdy zagrywał jedną kartą. Inni musieli dorzucić kartę tego samego koloru. Gdy każdy z czterech graczy rzucił już swoją, nazywało się to lewą - cała gra liczyła zatem trzynaście lew. Lewę zgarniał ten, kto zagrał kartą o najwyższej wartości lub atu, a zwycięska para zyskiwała wówczas jeden punkt. Ponieważ chodziło o turniej, kolory zawsze wyznaczano zawczasu, wedle tradycyjnych reguł. Przy pierwszym rozdaniu były to kiery, przy drugim - karo, przy trzecim - piki i wreszcie trefle.

Treflami nie grano w pierwszej turze, bo wtedy rozdań byłoby tylko trzy. Kto zyskał najwięcej punktów po rozdaniu, wygrywał partię. Para, która najwyżej wygrała partię, przechodziła do drugiej tury, gdzie grało już tylko szesnastu graczy przy czterech stołach.

Wyeliminowani po pierwszej turze musieli pokwitować przegraną przy stole mistrza ceremonii, a potem wychodzili gęsiego poza teren gry przez udekorowany girlandami, łukowato sklepiony szpaler, wśród aplauzu, którym nagradzano ich za sam udział w turnieju. Był to prosty sposób na błyskawiczną utratę fortuny. Becky z zapartym tchem rozglądała się za Alekiem, gdy przegrani z pierwszej tury opuszczali szeregi graczy. Nie było go wśród

nich.

- Przeszedł! - wyszeptała niemal bezgłośnie, kiedy ostatni gracz ukazał się na końcu szpaleru i przyjaźnie pomachał wszystkim ręką.

- Drax także - mruknął Fort.

- I Kurkow - dodał ponuro Rush. Becky odwróciła się pospiesznie i wstrzymała oddech, gdy dwaj Kozacy podjechali ku tłumowi, pobrzękując bronią. Przyjaciele Aleca zasłonili ją, póki Kozacy ich nie minęli. Potem wszyscy troje wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

W namiocie szesnastu pozostałych uczestników turnieju czekało w skupieniu. Czas włókł się dziwnie wolno, mimo że kolejny sygnał rogu zabrzmiał ledwie pół godziny później. Rozpoczęła się druga tura.

Podobnie jak poprzednim razem, para, która przy każdym ze stołów osiągnęła najwyższy wynik, przechodziła do tury trzeciej, gdzie już tylko ośmiu graczy grało przy dwóch stołach.

Ta tura miała się rozegrać następnej nocy w Arundel Castle, zamku, należącym do księcia Norfolk, koło którego Becky i Alec niedawno przejeżdżali na wynajętych koniach. Powinna się zakończyć po północy, bo tym razem chodziło o tzw. długiego wista, w którym każda partia liczyła po dziewięć punktów.

Wreszcie trzeciej nocy regent będzie gościł graczy, którzy wejdą do ostatniej tury. Udostępni im swój wspaniale wyposażony statek, zakotwiczony w pewnej odległości od brzegu. W ostatniej turze wezmą udział tylko czterej gracze. Będzie ona najtrudniejsza i najbardziej wyczerpująca ze wszystkich - zwycięstwo ogłoszone zostanie dopiero wtedy, gdy jedna z par osiągnie pięciopunktową przewagę nad przeciwnikami.

- Tłusty jak wieloryb - burknął Rush, gdy regent kaczkowatym krokiem opuścił namiot, z trudem przeciskając swoje korpulentne ciało przez wąskie przejście, i powitał swoich ukochanych brightończyków dżentelmeńskim ukłonem. Odpowiedzią był burzliwy aplauz, gdyż w przeciwieństwie do całej reszty Anglii mieszkańcy Brighton wręcz uwielbiali księcia.

- Och, nie taki znowu tłusty. - Becky uśmiechnęła się blado, gdy księżę, który promieniał, uradowany objawami sympatii, ustąpił w końcu miejsca pozostałym przegranym. Tłum ponownie oklaskiwał ich hojność.

Alec i tym razem nie znalazł się wśród wychodzących.

- Znow przeszedł! - szepnęła w napięciu. - Co za szczęściarz!

- Powiesz mu to później - uśmiechnął się Fort.

- Lord Draxinger też przeszedł - odparła.

- Kurkow także - powtórzył Rush, z oczami wlepionymi w odległy namiot.

Kwadrans później Alec i Drax wyszli stamtąd razem i skierowali się ku nim. Alec przesłał Becky dyskretny uśmiech. Popołudniowe słońce lśniło na jego złotych włosach.

- Och, co za dranie - wymruczał Rush, kiwając głową. - Teraz nie sposób będzie z nimi wytrzymać!

Alec zbliżał się do nich, powiewając jakimś, trzymanym w rękę, papierkiem.

- Co on nam pokazuje? - spytała Becky.

- Kartę wstępu do trzeciej tury - wyjaśnił Fort, patrząc na przyjaciół z radosnym uśmiechem.

Następną noc w westybulu Arundel Castle zapłonęły pochodnie w ciężkich, mosiężnych uchwytach. Przodkowie księcia spoglądali dumnie ze złożonych ram, fryz pełen barwnych herbów obiegał dokoła całe pomieszczenie pod kasetonowym, dębowym stropem. Naprzeciw normańskich okien w masywnych wnękach wznosił się wielki, biały kominek sięgający sufitu, również cały pokryty herbami. W przestronnym westybulu bez trudu pomieściły się zarówno stoły do gry, jak i liczni widzowie.

Regent wpadł tam tylko na chwilę i wyszedł wcześniej. W międzyczasie gracze oszukiwali głód mnóstwem sandwiczów, a późna pora i obfitość trunków wprawiała ich w jowialny nastrój. Zdaniem Aleca mógł on być później przyczyną kiepskiej formy karciarzy.

Wielu widzów zakładało się między sobą, która para wygra. Alec miał szczerą chęć burknąć niegrzecznie, żeby się zamknęli, bo gwar mógł wytrącić z równowagi jego partnera. On sam był na hałas niewrażliwy.

Nikt w całym westybulu nie pragnął wygranej bardziej od niego. Postanowił sobie już, że nie wyjdzie stąd jako zwyciężony. Z całej siły starał się skoncentrować. Jak dotąd, szczęście mu sprzyjało. A ponieważ potrafił docenić ironię losu, rozbawiło go, że jego partnerem został właśnie Kurkow. Fortuna lubi płać ludziom figle.

Prawdziwym celem Aleca było zniszczenie księcia, lecz choć Kurkow zapewne zrobiłby z nim to samo - gdyby się dowiedział, że Alec siedzi przy stole z obrońcą Becky i zabójcą jego Kozaków - to teraz musieli współpracować, żeby zyskać dziewięć punktów wcześniej niż rywale.

Przy drugim stole Draksowi dostał się równie niesympatyczny partner, rozwiązyli i pokraczny bogacz, pułkownik Tallant. Bezwzględny, żyłasty mężczyzna miał czarną opaskę na oku i bliznę po cięciu szablą na policzku. Zapewne otrzymał ją podczas jakiejś bitwy, lecz Alec bez trudu mógł sobie wyobrazić, że Tallant zyskał ją jako rozbójnik, rabujący ludzi

gdzieś na rozstajnych drogach.

Choć Tallant nie był jego partnerem, zirytował go do głębi gładzeniem o ustrzelonych w Indiach tygrysach. Alec miał wielką ochotę spytać: „A co panu te nieszczęsne tygrysy zrobiły?”

W każdym razie Drax i pułkownik grali razem przeciw szacownemu członkowi parlamentu oraz wnukowi parweniusza, handlarza węglem z Birmingham, który całkiem nieźle się prezentował z monoklem w prawym oku. Drax z kolei miał na głowie kapelusz ze wstążką - uważał, że przynosi mu szczęście - który oceniał twarz na tyle, że trudno było dostrzec jej wyraz.

Alec uniósł głowę i spojrzał na hrabiego Lievena, który kibicował turniejowi. Już miał go pozdrowić, gdy spostrzegł, że ambasador w napięciu czyta jakiś list, przyniesiony mu przez służbę. Hrabia, co nie uszło uwagi Aleca, złożył go i wsunął szybko do kieszeni, nie zauważając nawet, że jest obserwowany, a potem wstał, pospiesznie wyszedł i już nie wrócił.

O dziesiątej tura miała się ku końcowi. Drax i Tallant wygrali, a dziesięć minut później zwycięzcami zostali również Alec i Kurkow. Wyczerpany stresem Alec wstał i wymienił uścisk dłoni z przegranymi, zeszywniały po sześciu godzinach gry.

Tallant triumfował, jakby już był pewien wygranej, Kurkow wypiął pierś i zapalił cygaro.

- Dobrze pan grał, Aleksieju - mruknął i klepnął go po ramieniu, uśmiechając się pod wąsem - Życzę szczęścia w czwartej turze. Oczywiście, zmiażdżę pana, jeżeli będę musiał.

- I ja również, wasza wysokość - odparł uprzejmie Alec, z dużo większą szczerością, niż mógł przypuszczać jego wróg.

- Wiesz co, Michaił? - spytała Eva, patrząc na księcia z cynicznym rozbawieniem - jesteś pierwszym Rosjaninem, z którym spałam. Czy to nie zabawne?

Odpowiedzią było głuchoe mamrotanie. Michaił nie zwracał na nią uwagi. W zadumie patrzył na morze, paląc krótkie, mocne cygaro. Eva bawiła się jego szpiczastą bródką, a potem zanurzyła palce w gęstych włosach na piersi Kurkowa.

- Daj mi to! - chcąc przełamać jego obojętność, wyjęła mu z ust cygaro i sprawnie wydmuchnęła kółeczko dymu.

- Rzeczywiście, zabawne - odezwał się w końcu. - Jesteś pewna, że nie miałaś Kozaków wśród przodków?

Eva zanosła się śmiechem. Michaił odebrał jej cygaro. Zbliżał się świt, lecz w małym, pastelowym letnim domku Evy zalegał jeszcze mrok. Słońce dopiero zaczęło wynurzać się zza oceanu. Mogli je podziwiać przez okno sypialni, w której spędzili całą noc na dzikich

zmaganiach, kto będzie górą w tym erotycznym starciu.

Kiedy Michaił powrócił z Arundel Castle po zwycięskiej trzeciej turze, Eva z trudem przeszła do porządku dziennego nad wiadomością, że grał w jednej parze z Alekiem Knightem. Zaproponowała, że spędzi z nim upojną noc. I tak rozpoczęły się ich igraszki.

Rzadko trafiał się jej mężczyzna, który pod tym względem zdołałby dotrzymać jej kroku. W końcu, ku jej zdumieniu, Michaił był górą. Na całym ciele miała ślady po ukąszeniach i sińce. Czuła się tak, jakby spędziła noc z jakimś wielkim, złym wilkiem z baśni. Ledwo mogła uwierzyć, że jest kompletnie wyczerpana. Ten Rosjanin nie był podobny do żadnego z jej poprzednich amantów. Nie mogła go sobie podporządkować, przeciwnie, to właśnie on zmusił ją do uległości i pokazał, gdzie jest jej miejsce. Choć gniewało ją to, czuła, że właśnie takiej dominacji pragnie.

Postanowiła więc zatrzymać Michaiła przy sobie na stałe. Dość długo już czuła się osamotniona. Alec przestał być zabawny. Zresztą odkrycie, że mężczyzna, który przedtem był jej igraszką, ma kochankę, wstrząsnęło nią bardziej niż wszystko inne. Zaczęła lękać się przyszłości. Długo rozmyślała o tym, że się zaręczył, i o jego groźbach. Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że przeraża ją perspektywa samotnej starości, brzydoty i odtrącenia.

Teraz jednak znalazła godnego siebie partnera.

Musiała tylko odwieść Michaiła od zamiaru poślubienia Parthenii Westland i nakłonić go do oświadczeń. Miała dość odgrywania roli kochanki. Pragnęła zostać żoną, a tytuł księżnej również robił na niej wrażenie. Byłoby to ukoronowaniem całego jej życia, które wiązała obecnie z Kurkowem. A gdyby zdołała zdobyć jego uczucia, to bezlitosny Rosjanin mógłby również ukarać zuchwalca, który ośmielił się jej grozić. Jak śmiał tak postąpić po tym wszystkim, co dla niego zrobiła! Ocaliła jego nędzne życie, a w zamian dostały się jej groźby i szyderstwa. O tak, Alec prędzej czy później posmakuje jej zemsty.

Teraz nie miała jednak dość odwagi, by wejść mu w drogę lub zdradzić komukolwiek istnienie jego wybranki. Musiała zachować czujność i zaatakować, nie narażając własnej skóry. Najbardziej upokarzające było wspomnienie ucieczki z willi! Ona, Eva Campion, której taką radość sprawiała władza nad Alekiem, musiała uciekać! Właśnie tego nie mogła mu darować.

Kiedy zaczął jej grozić, zrozumiała - choć ze zdumieniem - że naprawdę się go boi. Ale teraz, mając po swojej stronie Michaiła, pokaże temu bękartowi i jego ślicznotce, gdzie raki zimują! Narzeczona! Też coś! Dobrze byłoby oblać tę śliczną buzię witriolem. Niechby sobie potem próbowała usidlić najmłodszego z Knightów ta cała Becky czy może Abby, obojętne zresztą, jak się zwie.

Ktoś dyskretnie zapukał i Michaił zerwał się gwałtownie, odpychając ją na bok. Eva się skrzywiła. Co za szorstkie maniery! Michaił szybko wciągnął na siebie spodnie i podbiegł do drzwi. Nic nie zrozumiała z przyciszonej wymiany zdań. Kurkow polecił coś dowódcy Kozaków, którzy czekali pod domem.

Potem zamknął drzwi i podszedł do łóżka z miną jeszcze bardziej nieprzeniknioną niż wcześniej, lecz wydawał się czymś mocno poruszony. W ciągu niedługiej znajomości często dostrzegała ten niepokój, skryty pod pozorami obojętności.

- O co chodzi, Misza?

- Nic ważnego - mruknął, siadając na skraju łóżka i kładąc dłoń na jej biodrze.

- Czego chcieli twoi ludzie?

- Pytali, czy wydam im jakieś rozkazy przed zmianą warty.

- Po co ci tak liczna ochrona?

- Żeby mnie bronić przed kobietami twojego pokroju - odparł, klepiąc ją po pośladkach tak mocno, że aż jęknęła.

- Wyglądasz jak straszidło - powiedziała, zaglądając mu w oczy - I coś cię niepokoi. - Uniosła dłoń, żeby pogłodzić go po głowie, chociaż nie bez pewnego lęku. - Dlaczego mi nie powiesz, co cię trapi? Może mogłabym ci w czymś pomóc?

- Pomóc? Mnie? Ty?

- Tak, ja! - Uniosła energicznie podbródek. - Nie doceniasz mnie. Innym nie wyszło to na zdrowie.

Michaił zastanawiał się nad jej ofertą, przypatrując się uważnie nowej kochance. Jeśli Parthenia była lodową dziewicą, to Eva Campion - wulkanem. Najatrakcyjniejszą kobietą, z jaką miał dotąd do czynienia. I najbardziej wyuzdaną. Z początku pragnął, żeby go jedynie zabawiła, odrywając jego myśli od zbiegłej kuzynki i przykrego faktu, że już od kilku tygodni nie nadchodziły do niego żadne wieści od konspiratorów w Rosji.

Teraz ujrzał w niej również sojusznika. Ta chytra ladaczniczka go rozumiała. Nie mógł tego powiedzieć większości ludzi, w tym Parthenii i jego czternastu rosyjskim konkubinom. Przesunął dłonią po krótkich, ciemnych włosach Evy, wichrząc je energicznie. Wiedział, że zyskał sobie pełne oddanie tej kobiety. Przymknęła ciemne oczy. To podporządkowanie mu się spodobało.

- Powiedz mi, co cię martwi - mruknęła. - Pragnę ci służyć. Nadal niezupełnie jej ufał, ale był rad, że ją sobie zjednał.

- Uważasz, że powinienem to zrobić? - szepnął bardziej do siebie niż do niej.

- Owszem. - Otworzyła oczy i spojrzała prosto na niego. - Pozwól mi się okazać godną

ciebie.

Michaił rozważał jej słowa. Eva istotnie na coś mu się przyda. Inne środki zawiodły. Część jego ludzi stale przeczesywała Londyn i Brighton w poszukiwaniu dziewczyny, inni obsadzili drogi do Yorkshire, reszta przez okrągłą dobę miała pod kontrolą dom Westlandów, ale nikt nie trafił na żaden ślad Rebecki. Czyżby ktoś ją ukrył? Może tej przewrotnej kobiecie powiedzie się tam, gdzie jego ludzie sobie nie poradzili?

Baronessa знаła wiele osób z wyższych sfer, a więc i plotki, z pewnością zaś wiedziała dużo więcej od niego o różnych sekretach. Może się dowie, kto ukrywa Rebeccę, albo przynajmniej trafi na jej ślad. Miał już dosyć szaleńczych, lecz bezowocnych wysiłków.

Nie powinien obdarzać tej kobiety zaufaniem. Było to ryzyko, którego w innych okolicznościach nigdy by nie podjął. Ale Rebecca ukrywała się już ponad miesiąc, co go złościło. Poza tym nie musiał mówić Evie wszystkiego, lecz tylko tyle, by naprowadzić ją na trop. Dalej poradzi sobie sama.

- Owszem, jest coś, co mogłabyś dla mnie zrobić.

- Co takiego? - objęła go za szyję i przyciągnęła ku sobie.

- Po śmierci dziadka zostałem opiekunem mojej młodej kuzynki, sieroty, która buntowała się przeciw mnie, bo krewni nie zadbali należycie o jej edukację. Kiedy próbowałem ją okiełznać, uciekła. - Michaił odsunął od siebie Evę i wstał, żeby wyrzucić niedopałek cygara. - Nie wiem, gdzie się teraz podziewa. - Eva śledziła każdy jego ruch. - Pewnie ma kłopoty. Zabrała ze sobą niewiele pieniędzy, a młodość i uroda mogły uczynić ją łatwą zdobyczą.

Eva drgnęła, słysząc słowa „młodość i uroda”. Ten objaw zazdrości rozbawił go, lecz skoro potrzebował jej pomocy, odpowiedział na niego uspokajającym spojrzeniem.

- Nie przejmowałbym się specjalnie losem Rebecki. Bardziej mnie jednak obchodzi to, że nabrała paskudnego zwyczaju opowiadania o mnie wierutnych kłamstw.

- Naprawdę?

- O tak. Zdumiewających i karygodnych kłamstw. Mógłbym wpaść w tarapaty, jeżeli dalej pozostanie bez opieki. Nieszczęściem moi ludzie nie potrafią jej znaleźć. Zupełnie jakby zapadła się pod ziemię.

- Może zginęła?

- Nie. Jeden z moich Kozaków przeszukał kostnice.

- Pytałeś jej przyjaciół?

- Chyba nie ma żadnych, przynajmniej poza swoją wioską. Sądziłem, że uciekła do którejś ze starych krewniaczek dziadka i posługuje się nazwiskiem Talbotów, żeby wślizgnąć

się między lepszych od siebie.

- Pragnąc wejść do towarzystwa?

- Tak. Zdolna jest posunąć się do oczerniania mnie. A ja nie mogę sam o nią rozpytywać z powodu... ee... mojej znajomości z lady Parthenią.

- Rozumiem. - Eva okryła się czerwonym, jedwabnym szlafrokiem - Pomogę ci ją znaleźć. - Przyjrzała mu się uważnie. - Jak ona wygląda?

- Ma około dwudziestu lat i jest mniej więcej tego wzrostu. - Michał uniósł dłoń na wysokość ramion. - Zgrabna, całkiem ładna, ma wijące się, ciemne włosy i niebieskie oczy.

- Ależ w takim razie to piękność! - mruknęła Eva kwaśno i spojrzała na niego sceptycznie. - Czy jesteś całkiem pewien, że uciekła właśnie z powodu narzuconych jej rygorów?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał ostro. Uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Och, nic szczególnego. A jakże tej ślicznotce na imię?

- Rebecca. Rebecca Ward. W zdrobnieniu Becky. Eva milczała przez chwilę, jakby zaniemówiła. Potem zapytała:

- Czy nie posługuje się czasem jakimś innym imieniem?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Aha.

- Czy możesz dyskretnie wypytać o nią swoich znajomych z wyższych sfer? Dyskrecja jest tu najważniejsza, pamiętaj o tym, lujubimaja.

- Oczywiście. I myślę, że zdołam ci ją dostarczyć, tak jak magik wyciąga królika z kapelusza! - mruknęła. - Ale pod jednym małym warunkiem.

Michał nie zdołał ukryć uśmiechu. Eva była doprawdy równie cyniczna jak piękna!

- Jakież to warunek?

- Jeżeli ją znajdę, zapomnisz o Parthenii Westland i ożenisz się ze mną.

- Najpierw ją odszukaj.

- Zobaczymy. Wymienili między sobą istic diaboliczne uśmiechy. Michał zaczął się ubierać.

- Muszę się wyspać przed ostatnią turą wista. Eva spojrzała w ślad za nim, kiedy wchodził. Doprawdy, szczęście jej sprzyjało! Nic dziwnego, że Knight krzywo na nią spojrzał podczas balu, kiedy go poprosiła o przedstawienie jej Kurkowa. Michał szuka Becky, która ukrywa się u Aleca! Świetnie! Upieczcie dwie pieczenie przy jednym ogniu. Zemści się na Alecu i dowiedzie Michałowi, jak wspaniałą mogą stworzyć parę.

Nie była jednak na tyle naiwna, żeby wierzyć w jego upiększoną wersję wydarzeń.

Mężczyźni zawsze są mężczyznami. Bez wątpienia zachował się wobec dziewczyny niestosownie, co zmusiło ją do uciezki.

Nie dbała o to. Pragnęła zemsty na Alecu i chciała zostać księżną. Jeśli wyda Michaiłowi tę ślicznotkę, osiągając w ten sposób coś, co nie udało się wszystkim jego Kozakom ani jemu samemu, Kurkow się przekona, że pasują do siebie. Och, tak! Już widziała wysadzany klejnotami diadem na swojej głowie. Alec, który wraz z Michaiłem miał grać w ostatniej turze turnieju, nie będzie mógł bronić dziewczyny.

A więc dzisiejszej nocy.

Stali o zmierzchu na plaży, patrząc bez słowa w morze. Becky wiedziała, że Alec za chwilę musi odejść. Był w wieczorowym, czarno - białym stroju, odpowiednim na tę okazję. Chciała mu dać do zrozumienia, że wierzy w niego i że będą się mieli z czego cieszyć po jego powrocie, dlatego włożyła suknię z bladozielonego jedwabiu - elegancką, choć skromnie uszytą.

Draxinger czekał w pewnej odległości, przeskakując niecierpliwie z kamienia na kamień. Razem z Alekiem szykował się do finałowej tury. Fort i Rush trzymali się w pewnej odległości. Mieli pilnować Becky podczas jej powrotu do willi, a także czuwać nad nią później, gdy Alec i Drax wezmą udział w ostatniej turze wista.

Jakiś kwadrans wcześniej Becky przesłała Parthenii gruby list ze swoim sprawozdaniem, ukryty w pudle na kapelusze od miejscowej modystki. Książęca córka otrzyma go więc niedługo i - jeśli wszystko się uda - Westland dowie się wszystkiego akurat w chwili, gdy Michaił zostanie unieruchomiony jak w pułapce na statku regenta. Becky prosiła w liście, by jego wysokość odwołał się do pomocy lokalnej policji i aresztował księcia w chwili, gdy ten będzie schodził na brzeg.

Była przeświadczona, że tak właśnie należało wszystko rozegrać. Alec miał jednak wątpiwości. Drax machał do niego z daleka dłonią i wskazywał kieszonkę na zegarek. Alec uspokoił go jednym gestem.

- Muszę już iść - powiedział cicho. Spojrzeli na siebie.

- Chyba masz rację. - Becky zmusiła się do uśmiechu. Alec uniósł jej dłoń do ust.

- Wyglądasz przepięknie. Trudno mi cię opuszczać.

- Cokolwiek się stanie dzisiejszej nocy, nie zmieni to moich uczuć względem ciebie.

Alec pocałował ją w czoło.

- Skoro przyrzekliśmy sobie, że nie będzie między nami żadnych sekretów, muszę ci coś powiedzieć. Istnieje mimo wszystko możliwość, że... nie wrócę.

- O czym ty mówisz?

- Jeśli przegram - powiedział powoli - zabiję Kurkowa, kiedy znajdę się z nim sam na statku.

- Alec!

- Tak będzie najprościej. Nie zabierze ze sobą tych przeklętych Kozaków na statek.

- Nie! - Cofnęła się, przerażona. - Alec, nie wolno ci tego zrobić! Regent zawsze ma przecież ze sobą mnóstwo ludzi. Aresztują cię! Mogą cię zabić!

- Becky, jeżeli twój kuzyn wygra, nie uda nam się go powstrzymać w żaden sposób. Jeśli nie zdołam zwrócić ci domu, to przynajmniej raz na zawsze uwolnię cię od zagrożenia. Gdy Kurkow zginie, nikt już nie będzie cię prześladował. Kozakom będzie zależeć jedynie na ucieczce do Rosji.

- Co za szaleństwo! Nie chcę o tym słyszeć! Jeśli nie zginiesz na miejscu, pójdziesz na szubienicę!

- Nie rozumiesz, że nie mogę cię tak zostawić? Dałem słowo i dotrzymam go. Muszę go dotrzymać! Spróbuj mnie zrozumieć.

Becky zbladła.

- Cóż to ma za znaczenie, skoro mogę cię stracić?! Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie.

- Wiem, dlaczego tak mówisz - odezwała się, drżąc na całym ciele. - Nie będziesz śmiał mi spojrzeć w oczy, jeżeli przegrasz. A tymczasem liczysz się dla mnie tylko ty, nie dom czy pieniądze! Kiedy to wszystko się zaczynało, mój dom wydawał mi się czymś najważniejszym na świecie, bo był jedynym miejscem, do którego mogłam wrócić. Ale nie teraz. Dziś należę do ciebie, Alec. Proszę cię, nie porzucaj mnie, robiąc coś tak strasznego!

- Nigdy bym cię nie porzucił.

- Tak? Więc obiecuję ci, że nie przestanę cię kochać, gdybyś przegrał. Bo tego właśnie się obawiasz, prawda? Słyszysz, co mówię? Cokolwiek się stanie, nie zmieni to moich uczuć. Nawet jeśli przegrasz, będziemy mieli siebie nawzajem, a to znaczy więcej niż wszystkie domy i pieniądze na świecie.

- Nie, Becky. Liczy się twoje bezpieczeństwo. W taki czy inny sposób koszmar, który cię dręczył, skończy się rankiem. Jeśli muszę w tym celu zabić Kurkowa, niech tak będzie. Wtedy zyskasz bezpieczeństwo i tylko to jest dla mnie ważne.

Na szczęście w porę zdołał ją podtrzymać, bo nagle zakręciło jej się w głowie i mało brakowało, żeby upadła. Nie umiała go przekonać! Nikt nie był bardziej uparty niż Alec Knight, kiedy się już na coś zdecydował.

- Zbierz wszystkie siły, Becky. Potrzeba mi tego. - Alec zajrzał jej w oczy.

Nie odpowiedziała.

- Poczyniłem już pewne przygotowania, gdyby doszło do najgorszego. Jeśli nie wrócę, musisz wyjść za Rusha albo Forta.

- Dlaczego?!

- Wybierzesz, którego zechcesz. I nie spieraj się ze mną. Możesz przecież być w ciąży. Nie chcę zostawiać cię brzemienną i niezamężną. Nie chcę, żeby moje dziecko zostało bez ojca. Rozmawiałem z obydwojema. Dali słowo, że zajmą się nim i wychowają jak swoje. Obiecują, że tak zrobisz. Po cóż ma rosnąć ze świadomością, iż cały świat wie o jego nieprawym pochodzeniu, jak to było ze mną.

Ledwie mogła na niego spojrzeć. Jak mógł z takim spokojem mówić o własnej śmierci? O tym, że nigdy się być może nie zobaczą? Że ona może urodzić syna lub córkę, dziecko, które nie pozna swojego prawdziwego ojca? Zebrała wszystkie siły w rozpaczliwym wysiłku, żeby go przekonać.

- Proszę cię, nie rób tak. Nie myśl nawet o tym! Potrzebuję cię!

- Wiem, że nie powinienem był ci tego mówić. Ze zdumieniem zrozumiała, że zdradził jej swoje zamiary tylko dlatego, że obiecał, iż nie będzie miał przed nią sekretów. Honor mógł go teraz kosztować życie. To był jej błąd! Gdyby nie przyrzekł jej chronić, nie byłoby całego nieszczęścia.

Przestała się jednak obwiniać. Nie, teraz najważniejsze było, żeby mu się przeciwstawić.

- Czyż od samego początku nie mówiłam, że nie chcę, żebyś się dla mnie poświęcał?

- Zrobię to z własnej woli. Powinnaś mi zaufać. Nie mamy wyjścia.

- Musi istnieć inne wyjście! Można przecież aresztować Michaiła, kiedy zejdzie na brzeg!

- Zanadto wierzysz w Westlanda. W końcu to tylko polityk. A poza tym Kurkow go okłamał.

- Kiedy przeczyta mój list...

- A jeśli mu nie uwierzy? Jesteś bezgranicznie naiwna. Może też wdrożyć jakieś biurokratyczne, opieszale śledztwo, a ty zginiesz, nim doczekasz się sprawiedliwości. Albo zignoruje list i ukryje go gdzieś pod kluczem. A jeśli zechce chronić swojego protegowanego? W końcu tylko ty oskarżasz Kurkova. Wierzę bezgranicznie każdemu twojemu słowu, lecz inni niekoniecznie okażą zaufanie skromnej dziewczynie z Yorkshire.

- Och, Boże! Przez cały czas tak myślałeś, ale nie chciałeś mi tego mówić?

- Nie miej do mnie o to żalu. Pragnąłem zasłużyć na twoje względy. Becky

zrozumiała, że nic go nie przekona.

- No to idź. Rób, co chcesz - odparła gorzko. - Ale jeśli go zabijesz, uczyn tak wyłącznie z własnej woli! Ja tego nigdy nie pragnęłam. Chciałam jedynie cię kochać!

Alec potrząsnął głową.

- Przysięgłem, że cię osłonię. I tylko tyle. A teraz pocałuj mnie na pożegnanie.

- Nie! - Odstąpiła w tył. - Nie pójdziesz tam, póki z tym nie skończymy! Alec spojrział na nią tak, jakby chciał zapamiętać sobie jej rysy na zawsze, odwrócił się i ruszył prosto przed siebie.

- Alec! Nie zatrzymał się.

- Nie rób mi tego, błagam! Jesteś wszystkim, co mam! - wołała, próbując za nim pobiec. Ledwie zauważyła, że Rush i Fort stanęli tuż za nią. Gdy Alec zrównał się z Draxingerem, krzyknęła:

- Lordzie Draxinger, proszę mu tego zabronić! Drax obejrzał się i spojrział na jej przerażoną twarz, ale nic nie powiedział.

Fort i Rush chwycili ją za ramiona.

- Dość, Becky - przekonywał ją Rush. - Jemu i tak jest trudno.

- A więc pan wszystko wiedział! I pozwoli mu pan tam pójść?

- Nie dał sobie tego wyperswadować - mruknął Fort.

- Zrobilibyśmy tak samo na jego miejscu - stwierdził Rush.

- Zwariowaliście wszyscy! Przecież on może zginąć! Czy was nic nie obchodzi?

- Może też wygrać. Pozwólmy mu robić to, co musi.

- Nie! - zaczęła się z nimi szarpać. - Alec! - krzyknęła. - Wracaj do mnie! Do licha z twoją przekłętą dumą! Wolisz umrzeć, niż przyznać, że mnie kochasz! Nie zostawiaj mnie samej, ty bękarcie! Nigdy ci nie wybaczę, jeśli zrobisz to, o czym mówiłeś! Alec! Błagam cię!

Jej żalodne krzyki sprawiły, że Fortowi i Rushowi łzy zakręciły się w oczach, ale trzymali ją mocno.

- Wracajmy, Becky. Pozwól mu odejść.

- Nigdy! Nigdy mu nie pozwolę! Ani jemu, ani wam! Uwolniła się z ich uścisku i z płaczem pobiegła ku willi.

Luksus panujący na statku regenta wręcz zapierał dech, ale Alec go nie dostrzegął. Gracze zajęli swoje miejsca. Usiedli twarzami do siebie i ciągnęli słomki, żeby wylosować partnerów. Księżę Norfolk, ich gospodarz z poprzedniej tury, osobiście trzymał je w zaciśniętej pięści. Ku wielkiej uldze Aleca jego partnerem został Drax, a Kurkow i pułkownik Tallant utworzyli drugą parę.

Tallant wylosował najkrótszą słomkę i tym samym rozpoczynał pierwsze rozdanie. Alec powitał to z niechęcią. Miejsce po lewej od rozdającego nie było najlepsze. Oznaczało to, że będzie musiał wziąć pierwszą lewę, a wszyscy wiedzieli, że gracze, którzy wejdą do gry po nim, będą mieli nad nim przewagę. W dodatku Kurkow siedział po jego lewej stronie, co mu gwarantowało górowanie nad Alekiem przez większą część tury, prócz tych momentów, kiedy on sam będzie musiał zagrać.

Wreszcie Alecowi przypało w udziale tasowanie kart. Zrobił to szybko i skwapliwie, a potem podał karty przez stół Draksowi, który przełożył je i podał rozdającemu, zgodnie ze starymi regułami i tradycjami gry. Początkowym atu, jak zwykle, były kiery.

- Czy możemy zaczynać? - spytał chrapliwym głosem łowca tygrysów, mierząc partnerów groźnym spojrzeniem, a potem rozdał wszystkim po trzynaście kart, odwróconych grzbietem do góry.

Kibice wyciągali szyje, obserwując graczy. Wielu poczyniło zakłady, kto wygra. Mieli nadzieję, że odzyskają w ten sposób pieniądze stracone w poprzednich turach.

Alec starał się, jak mógł, zapomnieć o żalonych krzykach Becky i skupić się na grze. Serce mu się krajało na myśl o rozpaczliwej dziewczynie, ale przybrał obojętną minę. Uważał, że zrobił właśnie to, co powinien. Zaciśnął zęby, usiłując opanować ból, i oszacował karty, które trzymał w ręku. Nieźle! Może nie idealnie, ale da się wytrzymać...

Rozpoczęło się wielkie starcie.

Przy siódmej lewie Alec i Drax mieli trzy solidne punkty w zagranium, lecz przy ósmej Tallant zagrał damą karo. W dziewiątej kolej przypadła na Aleca. Posłużył się swoją najmocniejszą kartą, dziesiątką kier, i uzyskał punkt, bo nikt inny nie mógł go już pobić. Pod koniec pierwszego rozdania mieli razem z Draksem o jeden punkt więcej niż Kurkow i Tallant.

Niestety reszta nocy wyglądała podobnie. Obydwie pary graczy szły łeb w łeb i żadna z nich nie mogła zyskać pięciopunktowej przewagi niezbędnej do wygranej.

Gdy któraś z par zdołała uzyskać punkt po punkcie, druga natychmiast ją doganiała.

Czasami ktoś zyskiwał przewagę jednego lub dwóch punktów, lecz wkrótce ktoś inny ją niwelował. Dopiero po północy przewaga Aleca i Draksa zwiększyła się trochę. Mimo to Alec zaczął się zastanawiać, czy ta gra kiedykolwiek się skończy.

O pierwszej ogłoszono przerwę.

Alec opłukał twarz wodą i poprosił o herbatę z cukrem. Krążąc dokoła, żeby rozprostować nogi, spojrział na żagle i pomyślał o małej dziewczynce, której pokojem dziecinny stał się okręt wojenny. Wcześniej nauczyła się być odważną. Nadzwyczajna istota!

Pozwolił umysłowi odpocząć, patrząc na fale. Znowu pomyślał o Becky i jej gniewnych wyrzutach. Czy naprawdę chciał ryzykować życie, próbując zabić Kurkova, tylko po to, żeby przekonać samego siebie, że nie jest samolubny? Uznał to za absurd, choć może kryło się w tym trochę prawdy. Do diabła! Jeśli teraz ją zawiedzie, nie będzie mógł spojrzeć jej w oczy ani samemu w lustro. Śmierć byłaby czymś lepszym niż perspektywa powrotu do niej z pustymi rękami.

Myśli te sprawiły mu dotkliwy ból, ale w końcu potrząsnął głową. Nie może sobie na nie pozwalać. Gra się jeszcze nie skończyła! Rześkie powietrze sprawiło, że oprzytomniał. Oderwał się od relingu i podszedł pod forkaasztel. Usłyszał, jak Kurkow się odgraża, że zgniecie ich obu, nim jeszcze nastanie świt.

No, zobaczymy, pomyślał. Przypatrywał się księciu. Sam stał w cieniu, niewidoczny dla niego. Kanciaste rysy Kurkova i krótka bródka nadawały mu demoniczny wygląd w świetle świec. I nagle Alec zrozumiał, że naprawdę chce go zabić. Że chce mu wymierzyć karę za wszystko, co zrobił Becky i co o niej kłamliwie mówił. Za to, że stanowił dla niej zagrożenie. Za to, że kazał ją ścigać Kozakom, że ją uderzył w twarz, że chciał ją zgwałcić. Ten nędznik zasłużył sobie na powolną, okrutną śmierć. Cierpliwości! Na wszystko przyjdzie pora. Na razie przyglądał się, jak Kurkow pije wódkę; wiedział, że będzie potem senny i rozkojarzony.

Gdy wracał do stołu, jego wzrok padł na nóż do dzielenia mięsa. Leżał na bufecie, przy którym lokaje podawali gościom napoje orzeźwiające. Łatwo mógł po niego sięgnąć, gdyby zaszła potrzeba.

Drax i on wymienili spojrzenia. Alec skinął głową.

Potem znowu zasiedli do gry.

Statek kołysał się łagodnie. Świece się dopalały.

Około drugiej regent wymówił się podagrą i poszedł spać, pozostawiając kilku swoim braciom rolę gospodarzy. Znużeni książęta nalali sobie brandy i podwyższyli zakłady, mimo

że w większości byli tak samo splukani jak Alec.

On zaś zaczął czwartą godzinę wista. Wziął głęboki oddech i podjął się roli rozdającego karty.

Jeszcze raz.

Wstrząśnięta i zbulwersowana Parthenia stała bez słowa, z rękami założonymi na piersiach i zaciśniętymi wargami, podczas gdy jej ojciec siedział przy wielkim biurku w bibliotece, odczytując po raz drugi przerażający list, który dotarł do jego córki w pudle modystki. Otrzymała je za pośrednictwem służącej i otworzyła osobiście, tak jak zaplanowały to obydwie z Abby.

Po jego lekturze zrozumiała, że ciemnowłosa dziewczyna musi być kimś zupełnie innym, niż mówiła. Została wprawdzie oszukana co do jej tożsamości, lecz rozumiała dlaczego. Wiedziała, że ludzie za plecami zarzucają jej dumę i wyniosłe pozy. Nawet Draxinger nazwał ją raz arogantką. Nie mogła więc mieć za złe pannie Rebecce Ward zręcznego wybiegu. Najwyraźniej rzekoma Abby chciała, żeby jej wysłuchano, i dlatego odwołała się do dobroczynnej działalności Parthenii.

Była to przykra lekcja, ale podstęp panny Ward się powiódł. Parthenia wślizgnęła się do ojcowskiej biblioteki, przerywając Westlandowi lekturę Woltera, i opowiedziała o dziwnym spotkaniu w wozie kąpielowym.

Ksiądz spojrział na nią sponad okularów tak, jakby wymyśliła sobie całą tę historię. Wtedy drżącymi rękami podała mu list Becky i zażądała, żeby go natychmiast przeczytał.

Po kilku pierwszych zdaniach Westland parsknął szyderyczym śmiechem, lecz Parthenia kazała mu przeczytać wszystko do końca. Dziesięć minut później ksiądz odłożył list, zdjął okulary i przetarł oczy.

- No i co? - spytała córka surowo, pocierając dłońmi ramiona, gdyż poczuła chłód na myśl, że starał się o jej względy morderca.

- Cóż o tym myślisz? Westland utkwiał wzrok w płomieniu świecy.

- Nie wiem, córeczko. Niczego nie jestem pewien. To może być zwykłe oszustwo. Kurkow ma wrogów, jak wszyscy wybitniejsi ludzie, ze mną włącznie.

- Tylko że żaden z tych wrogów nie oskarżał cię nigdy o torturowanie kogoś, przetrzymywanie potajemnie w stróżówce, ani o strzelanie mu w plecy!

- Ależ Kurkow sam mi powiedział, że jego kuzynka ma źle w głowie. Takie rzeczy zdarzają się nieraz w wielkich rodach. Pamiętasz chyba, że próbowała siłą wtargnąć do naszego domu?

- Westland urwał niepewnie i zasepił się. - Ale może chodziło jej o coś innego...

- Oczywiście, papo. Po prostu chciała, żebyś jej wysłuchał. Wszystko jest teraz jasne. Czy ten list wygląda na dzieło wariatki? Nie, został napisany logicznie i całkiem spójnie! Zapewniam cię, że osoba, z którą rozmawiałam, była równie zdrowa na umyśle jak ja czy ty.

Spojrzeni na siebie z niewesołymi minami, zmagając się z myślą, że wielokrotnie gościli u siebie mordercę, i to tak przebiegłego, że być może przekupił kogoś ze służby, chcąc ich szpiegować - jeśli oczywiście domysły panny Ward były trafne.

Jakoś nie byli dotąd świadomi, że są zależni od całej armii służby, obsługującej ich przez okrągłą dobę. Już samo przypuszczenie, że któryś ze służących mógłby działać przeciwko nim, przerażało ich do głębi.

- I chyba dzieje się tu coś jeszcze gorszego! - Parthenia podeszła do biurka i zdmuchnęła świecę. - Jeżeli nie wierzysz temu, co przeczytałeś, to może przekona cię coś, co zobaczysz na własne oczy. Proszę, papo, podejdź do okna.

Odsłoniła kotarę. Westland stanął koło córki.

- Panna Ward napisała, że jesteśmy śledzeni - wyszeptła. - Spójrz sam, a zobaczysz. - Wskazała na liściasty gąszcz w rogu ogrodu. Po chwili usłyszała, jak ojciec sapnął na widok masywnej, ciemnej sylwetki stojącej w mroku pod drzewami.

- Obserwują dom z każdej strony. Sprawdziłam to. Michaił nie tylko szpieguje nas za pośrednictwem służby, ale trzyma pod strażą.

- Niech go diabli! - prychnął gniewnie Westland, podchodząc do drugiego okna, przez które ujrzał drugiego Kozaka. Książę pozwolił opaść zasłonie i odciągnął córkę od okna.

- Och, Parthenio, to po prostu coś strasznego! - jęknął, wspierając się całym ciałem o krzesło, bo mało brakowało i upadłby z wrażenia. - Najwyraźniej książę mamiał mnie całymi tygodniami, a ja w dodatku pchnąłem cię ku niemu! Jak mogłem być taki głupi?

- Nie martw się, papo, nigdy mi na nim nie zależało.

- Naprawdę?

- Pozwoliłam mu zalecać się do mnie tylko ze względu na ciebie.

- Coś podobnego!

- Moje serce od dawna należy do lorda Draxingera.

- Co takiego?! Nagle rozległo się kołatanie do drzwi frontowych.

- Któż może nas odwiedzać o tej porze? - zdumiała się Parthenia.

- Nie wiem. Pójdę sam i zobaczę.

- Niech to zrobi kamerdyner!

- A może właśnie on nas szpieguje? - upomniał ją cierpko Westland.

- W takim razie ja pójdę z tobą.

- Nie, Parthenio, zostań tutaj. Już ja się tym zajmę! Parthenia zignorowała słowa ojca i poszła za nim, chociaż w pewnej odległości, do westybulu. Widziała, jak ojciec machnięciem ręki odprawił kamerdynera, mierząc go podejrzliwym spojrzeniem, i ujął klamkę drzwi. Ktoś dobijał się do nich przez cały czas.

- Westland, otwieraj! Muszę z tobą natychmiast pomówić! - krzyknął hrabia Lieven. Cofnął się ze zdumienia na widok księcia osobiście otwierającego przed nim drzwi.

- Proszę wejść. Co się stało? - powitał go Westland.

- Wasza miłość, muszę panu zająć trochę czasu - zdyszany i spocony Lieven wszedł po tych słowach pospiesznie do środka, a za nim wślizgnął się drugi mężczyzna, nieznanym Parthenii.

- Mam bardzo złe wiadomości - zaczął.

- Czego dotyczą?

- Pańskiego protegowanego, księcia Kurkowa. Dopiero co przyjechałem z Londynu. Czy może mi pan powiedzieć, gdzie on się teraz podziewa?

Eva wkroczyła pomiędzy Kozaków z kocim uśmiechem. Miała na sobie czarny strój do konnej jazdy. Spojrzeli na nią ze zdumieniem, odrywając się od pieczenia mięsa na rożnie i czyszczenia siodeł.

- Czy któryś z was mówi po angielsku? - spytała, unosząc wdzięcznie tren sukni. - Nie? Trudno! A może ktoś zna francuski?

Jeden z Kozaków, ciężki i niezgrabny, podniósł się z miejsca.

- Ja - odpowiedział, wycierając dłonie w mały ręcznik.

- Jak się pan nazywa?

- Jestem Siergiej, sierżant. Czym mogę służyć, milady? Jaśnie oświecony książę gra w wista na turnieju.

- Wiem o tym. Nadarza się sposobność ofiarowania mu miłego prezentu. Interesuje was to?

Siergiej spojrział na nią z błyskiem zrozumienia w oczach.

- Milady, czy może znalazła pani dziewczynę?

- Wiem, gdzie się ukryła. Siergiej natychmiast kazał Kozakom siodłać konie. Już po kilku minutach wszyscy kłusowali ku willi Knightów. Konie Ewy i Siergieja szły łeb w łeb.

- To tam - mruknęła, wskazując na mały, zdobny stiukami budynek niedaleko plaży.

- Na pewno?

Eva potwierdziła, uśmiechając się dyskretnie. Siergiej wydał jakiś rozkaz swoim ludziom. Wszyscy jednocześnie zeskoczyli z koni i zaczęli się skradać ku domowi. Eva

pozostała nieco w tyle, lecz patrzyła na wszystko z rosnącym podnieceniem.

W świetle księżycy dostrzegła, jak ludzie Michaiła uważnie przyglądają się oknom i drzwiom. Jeden z Kozaków wspiał się bez słowa po kracie, oplecionej różami. Wkrótce znalazł się na wysokości pierwszego piętra. Kozacy otoczyli willę i przez chwilę Evę ogarnął lęk. Jakby się przestraszyła, że tym razem posunęła się trochę za daleko.

Nagle w nocnej ciszy rozległy się strzały. Kolejne padły z wnętrza domu. Eva usłyszała czyjś krzyk i osadziła konia w miejscu. Kozacy wdarli się do środka.

- Pozwól mi zostać, ojcze - poprosiła Parthenia, zapalając świecę w bibliotece, gdzie Westland wprowadził Lievena i tajemniczego cudzoziemca, Lieven wyraził zgodę i szybko podsunął Parthenii krzesło.

- Obawiam się, że pośrednio dotyczy to również pańskiej córki, jeśli pogłoski o jej zaręczynach z Kurkowem są prawdziwe. Chciałbym państwu przedstawić pana Nieludowa, który wczorajszej nocy przybył do Londynu prosto z Petersburga.

Nieludow, skromnie odziany, nierzucający się w oczy mężczyzna koło czterdziestki, z nienagannymi manierami, nie wyglądał na szpiega. Był raczej średniego wzrostu, miał kędzierzawe rude włosy, dosyć bladą karnację i przenikliwe, ciemne oczy, skryte za okularami. Zdaniem Parthenii Nieludow był po prostu zbyt zwyczajny. Lieven przedstawił go jako tajnego carskiego agenta. Mówił kilkoma językami, znał prawo większości europejskich krajów, a do Anglii wysłano go, by odnalazł księcia Michaiła Kurkowa, wplątanego - jak wyjaśnił - w spisek przeciwko carowi.

Nieludow oderwał się od ściany, przy której stał, i oznajmił przyciszonym, obojętnym głosem:

- Mój współpracownik, Dymitr Maksymow, był jednym z pierwszych, którzy wpadli na ślad konspiracji. Brało w niej udział kilkudziesięciu wojskowych najwyższej rangi. Zamierzali oni obalić cara i przejąć władzę.

Parthenii po prostu odebrało mowę.

- Obawiam się, że spora część armii pogardza carem - wyjaśnił Lieven, spoglądając na nich tak, jakby chciał za to przypuszczenie przeprosić.

- Gdy zaczęliśmy aresztować podejrzanych, wypłynęło nazwisko Kurkowa. Wyjazd do Anglii po spadek miał mu zapewne służyć jako przykrywką. Przy współpracy waszego rządu nałożyliśmy sekwestr na jego fundusze, żeby go pohamować. Wysłaliśmy też do Anglii Maksymowa. Miał po cichu wybadać, w jakim stopniu książę uwikłał się w spisek. Ostatnią wiadomość Maksymow przesłał nam z Calais, nim przepłynął kanał La Manche. Od tej pory słuch o nim zaginął.

Parthenia i Westland spojrzeli na siebie z zakłopotaniem. Na znak dany przez ojca, Parthenia wręczyła Nieludowowi list Becky.

- Chyba wiemy, co się stało z pańskim człowiekiem. Bardzo nam przykro. Dopiero co dotarł do nas ten list.

Lieven zmarszczył czoło, patrząc przez ramię Nieludowowi, który przyglądał się zapisanym kartkom. Obydwaj Rosjanie wymienili spojrzenia i szeptali ze sobą przez chwilę w swoim języku.

Lieven wziął w końcu list od Nieludowa i szybko go przewertował.

- Ta młoda kobieta zdobyła się na wielką odwagę. Nie każdy ważyłby się wejść w drogę Kurkowowi. Musimy ją odnaleźć, grozi jej wielkie niebezpieczeństwo. Nie wie pan, gdzie mogła się ukryć?

- Nie mam poję... - zaczął Westland, lecz Parthenia przerwała mu.

- W rezydencji Knightów, razem z lordem Alekiem.

- Parthenio! - zdumiał się Westland. Parthenia wyjęła z kieszeni złożoną na czworo ostatnią stronę listu Becky, rozprostowała ją i podała Nieludowowi.

- Wolałam raczej nie pokazywać ci tej strony, papo.

- A to dlaczego?

- Obawiałam się, że nie zechciałbyś dać wiary listowi panny Ward, gdybyś wiedział, że lord Alec ma z tym coś wspólnego.

- A więc hrabia Lieven ma więcej racji, niż sądziłem! Owszem, musimy jej zapewnić bezpieczeństwo, jeśli chroni ją jedynie ten zboreźnik! Ale jak zdołamy ocalić ją przed Kurkowem?

- Nieludow i ja wezwaliśmy już na pomoc najbliższy garnizon wojskowy - wtrącił pospiesznie Lieven. - Kompania brytyjskich dragonów z Brighton zgodziła się pomóc nam w zatrzymaniu Kurkowa i jego ludzi. Mają tu być lada chwila.

- Księżę jest w tej chwili na statku regenta - wyjaśnił Westland.

- Doskonale. Możemy w takim razie ruszać z wojskiem do portu - uznał Lieven.

- Nie! - sprzeciwił mu się Nieludow. - To zbyt ryzykowne. Kurkow może wypożyczyć łódź i wymknąć się nam. Lepiej aresztować go w hotelu, gdzie się zatrzymał. Trzeba mu odciąć drogę odwrotu.

Wszyscy trzej uznali to za najlepszą strategię. Nieludow spojrział na zegarek.

- Muszę już iść i porozumieć się z kapitanem dragonów.

- Och, Boże! - jęknęła Parthenia. - Nie dość, że Kurkow okazał się mordercą, to w dodatku jest spiskowcem! Trudno wprost w to uwierzyć. Co go czeka w Rosji, hrabio?

- Może car daruje mu życie z uwagi na dawną przyjaźń. Tyle że Kurkow spędzi je w jakiejś syberyjskiej kopalni.

Parthenia się wzdygnęła i spuściła oczy.

- Drogi książę - ciągnął Lieven - a może byśmy tak razem odszukali tę dziewczynę?

- Pójdę z wami! - oznajmiła Parthenia. - Och, proszę cię, papo, nie protestuj! Lord Alec gra teraz na turnieju. Panna Ward została sama i może się was przestraszyć. Poza tym jestem jedyną osobą, która ją widziała. Muszę pójść z wami!

- Obecność innej młodej damy może się okazać pomocna - poparł ją Lieven.

Powinniśmy zapewnić jej bezpieczeństwo! - Westland ujął Parthenię za rękę. - Wystarczy, że z winy tego nędznika naraziłem moją drogą córkę na ryzyko.

Parthenia posłała mu smutny uśmiech, a potem zwróciła się do Rosjanina:

- Może któryś z panów mógłby nam doradzić, co mamy począć z Kozakami?

Nieludow zaniepokoił się jej słowami.

- Co, Kozacy tutaj?

- O tak, jest ich czterech. Stoją po każdej stronie naszego domu. Nieludow zbliżył się ostrożnie do drzwi, wyciągając spod ciemnego płaszcza zakrzywiony, duży nóż.

- Ja się nimi zajmę.

- Sam jeden?! - zawołała Parthenia, otwierając szeroko oczy. Carski agent wymknął się bezszelestnie na zewnątrz.

- Do licha - mruknął Westland - lepiej nie wchodzić mu w drogę.

- Nieludow - odparł Lieven półgłosem - jest najlepszym tajnym agentem, jakiego mamy.

Turniej przeciągnął się aż do świtu.

Obydwie pary graczy zyskały już po dziewięćdziesiąt punktów, ale żadna z nich nie zdobyła niezbędnej, pięciopunktowej przewagi nad drugą.

Po zdobyciu czterech punktów Drax i Alec byli gotowi święcić triumf, lecz w następnym rozdaniu przeciwnicy ponownie wyprzedzili ich o jeden. Fakt, że turniej trwał tak długo i nieznośne wrażenie, że zwycięstwo jest tuż - tuż, a jednak się wymyka, robiły swoje. Zawodników ogarniało znużenie i irytacja.

Zapis wynosił teraz 123 do 122, na korzyść pary Kurkow - Tallant. Czy ta partia nigdy się nie skończy? Alec lękał się, że i on, i jego partner zaczynają tracić panowanie nad sobą.

Wiedział, że musi teraz wyglądać równie okropnie jak tamci. Eva Champion chyba by go w tej chwili nie zechciała! Wszyscy czterej byli rozczochrani, mieli zaczerwienione, podkrążone oczy, nieprzytomny wzrok i spływali potem. Poprawił się na krześle, obolały od

długiego siedzenia. Najbardziej go jednak niepokoiło, że nie pamięta dokładnie, którymi kartami i z której talii już grano. Pocieszał się tylko, że pozostali nie znajdują się bynajmniej w lepszej kondycji.

Większa część widzów wyglądała nawet gorzej. Hałaśliwi bracia regenta usnęli na obitych welwetem krzesłach w wielkim salonie. Inni chrapali, leżąc na perskim dywanie, z poduszkami podłożonymi pod głowę. Kilku, którzy już się wypali, oprzytomniało na tyle, by nadal śledzić grę.

Alec zrezygnował z herbaty na rzecz kawy, w nadziei, że pozwoli mu ona zachować jasność umysłu.

I nagle, około piątej rano, po ośmiu godzinach gry, zdarzyło się coś niezwykłego.

Drax przetasował karty. Alec podał je Kurkowowi.

- Pańska kolej. Proszę o rozdanie.

Rosjanin ziewnął i wziął je do ręki.

Alec, rozcierając kark, czekał, dopóki Kurkow nie odliczy mu wszystkich trzynastu kart, a potem ospale sięgnął po nie i... zamarł. W pierwszej chwili pomyślał, że to złudzenie wywołane zmęczeniem. Lecz gdy przetarł piekące oczy, nadal widział przed sobą to samo.

Pospiesznie postarał się ukryć swoje niedowierzanie. Najwyraźniej fortuna powróciła do niego, żeby dać mu całusa na pożegnanie. Alec dostał od Kurkova najlepsze karty, jakie kiedykolwiek trzymał w ręku.

Siedem kart - ni mniej, ni więcej - było kartami atutowymi, kierami. Miał damę, króla i asa w tym kolorze. Dostał też trzy karo o wysokiej wartości - waleta, damę i asa - wraz z ósemką. Prócz tego trzymał jeszcze po jednym z innych kolorów: waleta treflowego i trójkę pik. Zamierzał się ich pozbyć, a potem, jeżeli dobrze ruszy głową, przejąć kontrolę nad grą.

Puls mu przyspieszył. Alec nabrał wigoru. Wyprostował się powoli na krześle i uniósł podbródek. Jeśli wygra, nie będzie musiał zabijać tej nocy Kurkova. Może się z nim porachować później.

I dla niego, i dla Becky zaświtała teraz nadzieja.

Posłał Draksowi porozumiewawcze spojrzenie, żeby uprzedzić przyjaciela, że coś się szykuje. Potem przymknął oczy, pragnąc ukryć podniecenie.

Tym razem będzie to walka na śmierć i życie.

Kiedy Kurkow rozdał karty, Draksowi przypadło w udziale rozpoczęcie gry. Rzecz jasna, wybrał jedną ze swoich najmocniejszych kart. Otworzył grę asem pik.

Alec posłał mu dyskretny uśmiech.

Tallant także wyszedł w piki, bez wątpienia dlatego, że potem zamierzał wszystko

przebić królem. Ale Alec nie miał już wyboru, musiał zagrać atutem, kierami. Hm, wkalkulowane ryzyko. Chcąc wykorzystać to, że Kurkow przedtem wyszedł w piki, zagrał najniższą kartą kier, jaką dysponował. Dwójką.

Kurkow wyraźnie się zirytował. Zdobył się na wymuszony uśmiech i rzucił na stół dziewiątkę pik.

Teraz miał wyjść Alec. Nadszedł czas, żeby pokazać, kto tu jest mistrzem. Spojrzał na partnerów.

As kier.

Drax uniósł jasne brwi. W jego bladoniebieskich oczach pojawiło się rozbawienie.

Alec miał pogodną minę.

Kolejno padały na stół piątka, czwórka i ósemka kier. As je przebijał. Alec wziął lewę.

Na stole leżały już trzy lewy. Kurkow zagrał inną, mocną kartą.

Asem trefl.

Drax odpowiedział trójką trefl, Tallant wspomógł swego partnera szóstką. Alec zmarszczył brwi, lecz jego walet trefl nie mógł pokonać asa Kurkowa.

Znów przyszła kolej na Draksa. Musiał się domyślać strategii Aleca, bo wyszedł ósemką pik, pozwalając przyjacielowi wziąć lewę. Tallant zagrał piątką pik, lecz Alec, który nie miał już pików, położył króla kier.

Kurkow zagrał z kolei dwójką karo, co oznaczało, że księżę także nie ma pików. Mógł mieć jeszcze w ręce kiera, lecz nic takiego, co mogłoby przebić Alecowego króla, więc Alec zatrzymał swoje kiery na później. Nie martwił się, trzymał jeszcze jedną kartę atutową o wysokiej wartości - damę.

Niemniej i on, i Drax powinni zachować ostrożność. Mieli do czynienia ze szczywanymi lisami.

Teraz wychodził Tallant. Wybrał trefle, a że Alec nie miał żadnego, zgarnął lewę, króla i całą resztę dzięki trójce kier. Trochę się denerwował, ale też bawiła go ta rozgrywka.

Znów przyszła pora na Aleca. Jak do tej pory z karo na stole pojawiła się jedynie czwórka. Dlatego pewnie wyszedł w ten kolor. Wziął siódmą lewę asem karo.

Księżę wyraźnie zaczął się denerwować.

Alec i Drax przetrwali kryzys, gdy Kurkow rzucił na stół swoją najmocniejszą chyba kartę, waleta kier. Nieźle, pomyślał Alec, patrząc, jak jego przyjaciel zagrał z kolei dziewiątką. Nie może być waletem, oczywiście. Tallant zagrał dziesiątką kier.

Alec pozwolił im trwać przez moment w śmiertelnej udreće, a potem z nieznacznym uśmiechem rzucił na stół damę kier. Był na tyle czujny, by wiedzieć, że ma jedyne

pozostałego w grze kiera o tak wysokiej wartości. Przewagę nie do pokonania. Kurkow przesłonił usta pięścią. Alec dostrzegł, że lewa powieka księcia zaczęła drgać.

Gdyby tylko Becky mogła to zobaczyć!

Drax rzucił dziewiątkę przeciw królowi karo, lecz Alec wciąż jeszcze miał damę tego samego koloru i posłużył się nią, żeby zabrać kolejną lewę.

Widział pot, spływający po twarzy swojego partnera. Drax cały poczerwieniał i był rozczochrany niczym niedbały smarkacz. Alec, patrząc na niego, przypomniał sobie pobyt w Eton, kiedy stanowili nierozłączną czwórkę przyjaciół.

Siódmką kier wziął jedenastą lewę. Szóstka przyniosła mu dwunastą. Serce Aleca biło jak oszalałe.

Przy ostatnim wyjściu, od którego wszystko zależało, Drax zagrał damą pikową. Spojrzał na Aleca, kiedy rzucał ją na stół.

Tallant zaklął, skontrował waletem pikowym.

Alec ostrożnie wyciągnął waleta karo. Odsunął go od siebie.

Kurkow zaklął po rosyjsku i zakończył dziesiątką trefl.

Drax powitał zwycięstwo barbarzyńskim wrzaskiem. Obydwaj z Alekiem zerwali się na nogi i padli sobie w objęcia.

Widzowie natychmiast ocknęli się i ponieśli zwycięzców na ramionach. Wszędzie strzelały korki od szampana. Gromkie okrzyki radości zbudziły regenta, który nadbiegł, płacząc się w atlasowym szlafroku, żeby im pogratulować.

Najwspanialszy jednak okazał się moment, na który Alec tak długo czekał - kiedy wreszcie w jego ręce znalazł się akt własności Talbot Old Hall.

Czekał za stołem, aż Kurkow podpisze dokument. A więc dokonał tego! Nie mógł się doczekać, kiedy wręczy go Becky.

Drax odchrząknął, zauważywszy milczenie Aleca. Podał Kurkowowi rękę z idealną elegancją, jakby nigdy nie rywalizowali o uczucia Parthenii.

- Doskonale pan grał, wasza wysokość.

Potem trącił łokciem Aleca, pomagając mu w ten sposób przezwyciężyć oszołomienie. Przypominał mu tym, że Kurkow wciąż jeszcze nie powinien się zorientować, że chodziło o coś więcej niż turniej wista. Wszystko musiało wydawać się absolutnie normalne jeszcze przez jakiś czas. Doprawdy nie mogli liczyć na to, że West - land czeka już w porcie z policją, gotów ująć księcia tuż po jego powrocie.

Kurkow uściśnął Draksowi dłoń, nie potrafiąc ukryć przygnębienia.

- Nie tak znów doskonale. - Potem zwrócił się do Aleca, mrużąc szare oczy.

- Aleksiej, pańskie sławetne szczęście tym razem panu dopisało.

- Istotnie. Alec wytrzymał lodowate spojrzenie Kurkowa bez drgnienia powiek, lecz gdy z obowiązku podawał mu dłoń, czuł dreszcz lęku na myśl, jak bliski był dźgnięcia go nożem do dzielenia mięsa. Zrobiłby to z radością, nie dbając o konsekwencje.

Mniejsza o to! Kurkow wcześniej czy później i tak zostanie ujęty przez władze. A kiedy wreszcie znajdzie się za kratkami, wtedy Alec odwiedzi go w celi i pogadają sobie od serca. Ale nie teraz.

Kurkow puścił jego dłoń z cynicznym prychnięciem, jakby się dziwił, po co właściwie tracił czas na to wszystko.

Alec z zadowoleniem patrzył, jak Rosjanin z wojskową precyzją robi w tył zwrot i rusza utopić żal w butelce wódki.

Drax i on spojrzeli na siebie z ulgą.

Michaił miał tej nocy dosyć towarzystwa Anglików. Irytowało go, że nieznośny Alec Knight właśnie od niego otrzymał zwycięskie karty. Michaił nienawidził przegrywać, nawet jeżeli mógł sobie na to pozwolić. Nie żałował jednak, że zbutwiała rudera w Yorkshire dostanie się akurat w ręce Knighta. Właściwie cieszył się, że pozbył się tej przekłetej, nawiedzanej ruiny. Jego nieznośna kuzynka będzie zrozpaczona, kiedy się dowie, że na dobre utraciła dom. Ta myśl bardzo go ucieszyła.

Kazał zburzyć stary domek odźwiernego i zniszczyć wszelkie ślady, że przetrzymywano tam Dymitra Maksymowa. Rozkazał Kozakom pogrzebać jego zwłoki na wrzosowiskach, w takim miejscu, by nikt nigdy ich nie znalazł. Nie martwił się, że Talbot Old Hall przejdzie w obce ręce, zwłaszcza jeśli nowym właścicielem miał być ten bezmyślny idiota.

Choć czuł złość z powodu przegranej, był w niezłym humorze, kiedy schodził na ląd. Satysfakcję sprawił mu widok Siergieja, który czekał na niego na przystani. W wilgotnej, porannej mgłę mógł rozróżnić zarys powozu. Był wyczerpany, miało sucho w ustach od picia alkoholu przez całą noc i pragnął jak najprędzej powrócić do luksusowego hotelu, w którym zamieszkał. Najpierw się prześni, a potem pośle po Evę, żeby uleczyć zranioną próżność.

Gdy Siergiej szedł ku niemu, Michaił spojrzał w stronę zwycięskiej pary, która - witana owacjami - wysiadała z małej łodzi, odwożącej na brzeg gości regenta.

- Nie spiesz się tak, Siergieju - mruknął sardonicznie w odpowiedzi na ukłon dowódcy Kozaków. - Przegrałem.

- Nieważne, wasza wysokość. Mamy dla pana coś lepszego niż wygrana w karty. - Siergiej uśmiechnął się z dumą. - Złapaliśmy dziewczynę.

Michaił gwałtownie nabrał tchu.

- Gdzie?!

- Wyciągnęliśmy ją z kryjówki pod miastem. Chodźmy, wasza wysokość. Zaraz ją pan zobaczy.

Pędzili w wygranym przez siebie paradnym ekwipażu - granatowym powozie ze złoceniami, zaprzężonym w sześć siwych koni. Alec siedział na miejscu stangreta, a Drax, trzymając się go kurczowo, śmiał się do rozpuku i popijał szampana.

- Ma lepsze resory niż moja kariolka! - wykrzyknął. Alec przytaknął mu nieznacznym ruchem głowy, nie zwracając większej uwagi na swojego partnera, nieco wstawionego. Coś innego zaprzętało jego uwagę. Willa! Choć gnał przez poranną mgłę na złamanie karku, wciąż wydawało mu się, że jedzie zbyt wolno. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy zobaczy Becky, weźmie ją w ramiona, okręci wokoło i pocałuje najmocniej, jak tylko można sobie wyobrazić. No i kiedy wręczy jej tytuł posiadania Talbot Old Hall.

Gdy powóz hałaśliwie zaturkotał na bruku w pobliżu willi Alec przypomniał sobie coś i zmarszczył brwi. A więc było dokładnie tak, jak przypuszczał. Westland nie uwierzył listowi Becky i nie wysłał policji do portu, by aresztować Kurkowa. A może nie zdążył go jeszcze przeczytać? Może trzeba go będzie przekonywać?

W każdym razie teraz, gdy Becky oficjalnie zawiadomiła, kogo trzeba, o zbrodni, Alec miał zamiar trzymać ją z dala od tego wszystkiego, póki Kurkow nie zostanie pojmany i osadzony w więzieniu. Może powinien zabrać ją aż do Hawkscliffe Hall i pozostać tam, dopóki władze nie wydadzą nędznika sądowi?

Gdy minęli ostatni z zakrętów, śmiech Draksa urwał się raptownie. Alec poczuł, że cały lodowacieje. Dochodziła zaledwie szósta rano, lecz na ulicy przed jego domem roіło się od sąsiadów i gapiów. Kilku konstablów broniło dostępu do willi. Jakieś pół tuzina powozów utknęło już, chcąc nie chcąc, w tym tłoku.

- O Boże! - jęknął pobladły Drax. Szyby były wybite, frontowe drzwi stały otworem, na każdym piętrze świeciło się w oknach. Z jednego z nich buchał czarny dym, jakby się w środku paliło. Alec, zdrętwiały z przerażenia, zatrzymał powóz i wyskoczył z niego. Nogi się pod nim ugięły. To, co usłyszał, przedzierając się przez ciżbę, sprawiło, że krew zastygła mu w żyłach.

- ... dwóch zabitych wewnątrz domu... Sąsiedzi zamilkli na jego widok.

- Tam nie wolno wchodzić! - konstabl zastąpił mu drogę. Alec odepchnął go z całej siły.

- To mój dom! Co się tu stało?!

- Draxinger! - rozległ się nagle kobiecy głos.

- Parthenio! - jęknął Drax, gdy księżęca córka podbiegła do niego. - Co ty tutaj robisz?
Co się stało?

- Proszę go przepuścić! - nakazała policjantom. - Och, lordzie Alecu! Porwano pannę Ward!

Alec wbiegał już do domu, ale zamarł na progu, widząc policjantów, którzy szukali śladów. Poczul swąd nadpalonego dywanu, a potem ujrzał na podłodze plamy krwi. Dostrzegł też Westlanda i Lievena, wydających gniewnie jakieś rozkazy, ale nie zwrócił na nich uwagi. Nad znieruchomiłym, rozciągniętym na ziemi Fortem pochylał się chirurg.

Alec, blady jak płótno, podszedł bliżej.

- Czy on żyje?

- Tak, ale niewiele mu brakowało do śmierci - odparł lekarz, nie odrywając się od roboty. - Miał szczęście. Zostawili go, sądząc, że i tak umrze. Unieś go - zwrócił się do pomocnika. Krzepki młody medyk ułożył nieprzytomnego Forta na noszach, które zaraz zabrano.

- Knight! - zawołał ktoś słabym głosem.

- Rushford! - Alec wbiegł do sąsiedniego pokoju i ukląkł u boku przyjaciela. Przyszły markiz był zakrwawiony, ramię i głowę miał obandażowane, a wokół jednego z oczu widniał siniec. Chirurg, który go opatrywał, grzebał w czarnej torbie, szukając laudanum.

Rushford schwycił Aleca gorączkowo za ramię.

- Bardzo cię przepraszam - wyjąkał z trudem. - Uprawdzili ją. Próbowaliśmy z nimi walczyć, ale było ich zbyt wielu. To sprawka Ewy. Ona ich na nas nasłała.

- Milordzie, musimy stąd zabrać rannego - powiedział chirurg. Alec z trudem przełknął wieść o zdradzie Ewy. Rusha kładziono na noszach.

- Niech ktoś pośle po moich braci - rozkazał, nie patrząc na ludzi. O tak, razem z braćmi zdoła posłać Kurkowa do piekła. Poczul nagle, że ktoś szarpie go za ramię.

- Alec, słyszysz mnie? Z ciężkim sercem odwrócił się i ujrzał za sobą przerażonego Draxingera wraz z Parthenią.

- Musimy ją odnaleźć! - zawołał Alec, lecz głos go zawiódł i zniżył się do ledwie dosłyszalnego szeptu. - Och, po co ją tutaj zostawiłem! Zawiodłem ją, Drax!

Czyż po to wygrał turniej i odzyskał Talbot Old Hall, żeby utracić Becky?

- Alec, posłuchaj mnie. Nie teraz! Powinieneś tu zostać. Na pewno się tu zjawia, nie ma co do tego wątpliwości!

Jeszcze nigdy nie był Draksowi tak wdzięczny za jego zimną krew i przytomność

umysłu.

- Skąd wiesz? - zapytał głucho.

- Parthenio, wytłumacz mu. Alec zdołał się skupić na opowieści Parthenii. Usłyszał o misji Nieludowa i zarzucie zdrady, który ciążył nad Kurkowem.

- Tak, macie rację - szepnął, gdy skończyła. - Becky będzie mu potrzebna żywa. Jako zakładniczka. Pewnie zażąda, żebyśmy ją wymienili w zamian za jego wolność. - Przymknął oczy, usiłując opanować rosnące przerażenie.

Jeśli to istotnie Eva ściągnęła tutaj Kozaków, w takim razie Kurkow szybko się dowie, że to Alec, przez cały czas ukrywał Becky i że on zabił dwóch jego ludzi. A gdy pozna prawdę, zapragnie go unicestwić. Wtedy zaproponuje wymianę. Otworzył oczy. Odda życie w zamian za uwolnienie Becky. Umrze za nią bez mrugnięcia okiem. Lepsze to niż życie ze świadomością, że ją zawiódł.

Becky nie wiedziała, dokąd ją wiozą. Przypuszczała tylko, że stara, zrujnowana chata, w której ją zamknięto, znajduje się w tej samej okolicy, gdzie razem z Alekiem jeździli konno pięknego letniego dnia przeszło dwa tygodnie temu. Ten dzień wydawał się zupełnie nierealny.

Już od kilku godzin tkwiła wśród spękanych kamiennych ścian z resztkami murarskiej zaprawy. Opuszczoną przez mieszkańców chatę zarastały chwasty i pnącza. Nie miała pojęcia, kiedy ten dom został porzucony. Rudera wyglądała niczym jakieś przeklęte miejsce.

Las wokoło rozbrzmiewał porannym śpiewem ptaków. Z miejsca, gdzie siedziała Becky - z rękami skrępowanymi na plecach szorstkim sznurem - mogła dostrzec przez okno wielką wronę, która przysiadła na pniaku po ściętym drzewie pośród stokrotek i polnych kwiatów. Krakanie ptaka działało dziewczynie na nerwy. Wpatrywała się w krętą drogę, widoczną za pieńkiem. Wiodła przez las ku wzgórzu. Z dala dolatywał słaby odgłos morskiego szumu.

W izbie, gdzie ją więziono, nie było niczego poza topornym, zbutwiałym stołem i długą ławą w nieco lepszym stanie, stojącą tuż pod ścianą. Spękane płyty posadzki pokrywał kurz. Przemknął po nich duży, brunatny pająk. W dachu, wysoko nad nią, ziała wielka dziura, przez którą mogła ujrzeć niebo, rankiem szarawe, a potem błękitne jak oczy Aleca.

Myśl o nim dodała jej siły, lecz jednocześnie zbierało jej się na płacz. Lękała się o niego, a także o Forta i o Rusa, którzy tak dzielnie jej bronili przed Kozakami. Poddała się, rozumiejąc, że inaczej obydwaj zostaną zabici.

Nie wiedziała, co się stało z Alekiem. Czy żyje? Czy zabił Michaiła, jak zamierzał? A może zginął? Został ujęty przez ludzi, chroniących regenta, i przez nich uśmiercony? Nie chciała nawet dopuścić do siebie myśli, że ukochany może już nie żyć.

Wiele do tej pory musiała znieść, a jeszcze więcej siły i przytomności umysłu będzie potrzebowała, by zmierzyć się z tą szaloną kobietą. Wiedziała teraz, jak czuje się schwytana przez kota mysz, gdy on z nią igrą, nim ostatecznie pozbawi ją życia.

- Nie powinnaś była opowiadać kłamstw o twoim opiekunie, droga Becky.

- Nigdy tego nie robiłam. To Michaił jest kłamcą. Eva Campion smagneła ją po twarzy szpicrutą.

- Nienawidzę łgarzy!

- Ja nie kłamię.

- Owszem. Śliczne z ciebie stworzenie, prawda? Stanowczo zbyt śliczne. Wiesz, co tu

mam? - wycodziła Eva, pokazując jej małą buteleczkę, wypełnioną gęstym płynem jasnego koloru.

Becky przymknęła na moment oczy.

- Nie.

- To witriol. Zagęszczony kwas siarkowy. W Londynie ciągle zdarzają się ataki z jego użyciem. Człowiek obłany zawartością takiej flaszeczki traci wzrok, zostaje poparzony i straszliwie oszpecony. Spójrz tylko!

Eva oderwała ostrym szarpnięciem kawałek rękawa od sukni Becky, rozłożyła go płasko na stole, a potem naląła na niego trochę płynu. Kwas błyskawicznie wyżarł dziurę w tkaninie.

- Wyobraź sobie, co by zrobił z twoją śliczną buzią - mruknęła, wodząc palcem po policzku Becky. - Nie wiem, czy Alec by cię potem zechciał, ale obawiam się, że nie, bo między nami mówiąc, on jest dosyć płytki, nie sądzisz?

Becky utkwiała w niej wzrok, lecz siedziała bez ruchu, nie próbując prosić o litość. Nagle za oknem rozległ się tętent kopyt.

- Ach! - Eva pospiesznie zatkała buteleczkę korkiem.

- Przyjechał! - zawołała. Potem spojrzała na nią mściwie. - No, teraz znalazłaś się w prawdziwych opałach!

Gdy wybiegła, żeby powitać Kurkowa, Becky uniosła się na ławie, próbując przybrać taką pozycję, która pozwoliłaby jej znaleźć się twarzą w twarz z Michaiłem. Bolały ją ręce, wykręcone do tyłu i związane, nękało pragnienie. Cała pokryta była pyłem, wyczerpana i oziębiała tak bardzo, że nawet nie miała siły zareagować na perfidię Evy Champion.

Usłyszała głos Michaiła i z przerażeniem przypomniała sobie o jego groźbie. Drzwi otworzyły się raptownie i stanął w nich jej kuzyn - wysoki, bezwzględny, przerażający. Wzbudził w niej teraz taki sam strach, jak wtedy, gdy go widziała po raz ostatni. Poczula, że dusi ją w gardle. Michaił przeszedł szybko przez izbę i spojrzał na nią tak, jakby była tylko rzeczą - chociaż zarazem rzeczą o pewnej konkretnej wartości. Zadrzała, gdy uniósł jej podbródek i zauważył ślad po uderzeniu szpicrutą. Spojrzał lodowatym wzrokiem na Evę.

- Coś ty jej zrobiła?! Dreszcz przebiegł Becky po plecach, gdy wyczuła groźbę w jego głosie.

Eva - na swoje nieszczęście - nie знаła jeszcze gwałtownych zmian jego nastroju.

- Och, chciałam ją nauczyć uległości. Jest zbyt krnąbrna! - odparła, nadal dumna, że wydała mu Becky.

Michaił wymierzył baronessie potężny policzek. Uderzyła całym ciałem w splekaną

ścianę.

- Jak śmiałaś potraktować w ten sposób kogoś z moich krewnych?!

- Ależ... Michaile! - jęknęła, patrząc na niego z przerażeniem. Na jej policzku pojawił się czerwony ślad.

- Wynoś się stąd - warknął - i sprowadź mi Aleca Knighta! A więc on żył!

- Ma tutaj przyjechać sam. Powiedz mu, że mamy Becky i że jeśli chce ją jeszcze zobaczyć żywą, musi tu przyjechać. Zemszczę się. Nie lubię być upokarzany.

- Och, lady Champion, proszę tego nie robić! - wyjąkała Becky, chociaż wiedziała, że może to jedynie pogorszyć jej sytuację. - Kozacy go zabijają! Wiem, że Alec pani groził, ale z pewnością nigdy by nie skrzywdził kobiety. Jeżeli pani kiedykolwiek na nim zależało...

- Milcz! - wrzasnął Michaił. - A ty, precz stąd. I to natychmiast! Eva Champion z trudem zdołała wstać i cofała się powoli ku drzwiom.

Była przerażona i zdumiona. Mimo to próbowała stawić czoło Kurkowowi.

- Michaile, przecież to ja powiedziałam Kozakom, gdzie trzeba jej szukać! Opamiętaj się! Czy nie wystarczy, że twoi ludzie zadźgali Rushforda i Fortescue?

- Sam decyduję, kiedy przestać! - wycodził Michaił, zbliżając się do niej. Eva rzuciła się do tyłu i osłoniła twarz rękami. - Jesteś w to wplątana po uszy. To ty wszystko zaczęłaś! Z własnej woli ściągnęłaś sobie kłopot na głowę. Zrobisz teraz, co ci powiem, chyba że chcesz, żeby cię powieszono za udział w porwaniu. Lepiej mnie posłuchaj. Masz go tu ściągnąć. Samego!

Eva wybiegła w popłochu z izby. Chwilę później przemknęła za oknem, siedząc na koniu. Gdy tylko znikła im z oczu, Michaił zamknął spróchniałe drzwi i podszedł ku Becky z pochyloną głową. W jego szarych oczach ujrziała pełną okrucieństwa satysfakcję.

- No, kuzyneczko, wyrównamy nasze rachunki. Chwycił ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu, a potem powiódł kciukiem po jej wargach.

- Ależ z ciebie piękność - wymruczał. Krew odpłynęła Becky z twarzy. Tkwiła w jego żelaznym uścisku, nie mogąc stawić oporu. Michaił stopniowo kładł ją na wznak, powoli i nieubłaganie, póki nie legła płasko na ławie, drżąc ze strachu.

- Powiedziałem, że dam ci nauczkę, której nigdy nie zapomnisz. Od dawna ci się należała.

Próbowała uchylać się od jego pocałunków, ale kiedy sięgnął do spodni, strach zamienił się w grozę.

- Nie! Nie! Och, Boże, nie! - krzyknęła, szamocąc się z nim desperacko. - Poczekaj! Błagam cię!

Ścisnął ją ostrzegawczo za szyję.

- Cicho bądź i rozsuń te twoje przeklęte nogi! Robiłaś tak przecież dla niego!

- Właśnie to próbuję ci powiedzieć! - zawołała, usiłując go odstraszyć. - Knight mnie zaraził francuską chorobą!

Michaił zamarł bez ruchu, wpatrując się w nią uważnie.

- Wiesz, jaki z niego rozpustnik! - Becky usiłowała wytrzymać jego spojrzenie, modląc się w duchu, żeby jej uwierzył.

Michaił skrzywił się szyderczo i podciągnął spuszczone spodnie, lecz ulga, jaką Becky poczuła, nie trwała długo. Nadal leżała pod nim na ławie, gdy Kurkow sięgnął po pistolet.

- Doskonale. Zrobimy to inaczej. Och, teraz mnie zastrzeli, pomyślała. Lecz ku jej zdumieniu Michaił, z okrutnym uśmiechem, rozładował broń i położył kulę na stole. Nabój stoczył się z niego i padł na ziemię, gdzie utknął pomiędzy dwiema kamiennymi płytami posadzki.

- Nieważne - mruknął, przytykając lufę do jej warg. - Pocałuj to! - zażądał.

Uchyliła się ze wstrętem, gdy potarł pistoletem o jej usta. Wstrzymała dech, kiedy wcisnął go między jej nogi, ogrzewając długą lufę o wewnętrzną stronę ud. Dopiero wtedy dotarło do niej, co on zamierza zrobić. Zaczęła krzyczeć i miotać się zaciekle, usiłując wytrącić mu kopniakiem broń z ręki. Michaił zaśmiał się tylko i znów przygniótł ją swoim ciałem do ławy.

- Leż spokojnie, bo będzie z tobą jeszcze gorzej! Nagle zapukano do drzwi.

- Wasza wysokość! Proszę na słowo! Błagam!

- O co chodzi?! Ktoś szybko zaczął mówić po rosyjsku. Zrozumiała tylko jedno słowo: „Westland”. Nie miała pojęcia, co powiedział Kozak. Całą uwagę skupiła na przerażających zamiarach Michaiła, wiedząc tylko jedno - musi go jakoś powstrzymać.

Michaił, po perorze Kozaka, puścił ją nagle. W zapamiętaniu nadal usiłowała go kopnąć. Wtedy trzasnął ją na odlew w twarz tak mocno, że uderzyła głową o ścianę i upadła na ławę bez przytomności.

- A więc to był Nieludow? - powtórzył jak echo Michaił złowieszczym tonem.

- Nie wiedzieliśmy z początku, kim jest. Zdołał nas zaskoczyć w ciemności.

- Czy Westland go przyjął?

- Tak, wasza wysokość. Rozmawiali ze sobą przez jakiś czas. lady Parthenia też tam z nimi była. Westlandowie musieli nas jakoś wypatrzeć, bo Nieludow wymknął się z rezydencji. Zabił Borysa i Jurija, a Władimira pojmał. Jedyne ja zdołałem uciec.

- Tylko z jednego powodu car mógł go na mnie nasłać - syknął Michaił,

przypominając sobie, że od dawna nie miał już żadnych wieści z Rosji. Z trudem zachował spokój. - Widocznie wykryto spisek.

- Stało się coś gorszego! Nieludow wezwał na pomoc miejscowy garnizon. Po tym, jak się na nas rzucił, pobiegłem do hotelu, myśląc, że zastanę tam waszą wysokość po turnieju. Mają co najmniej dwudziestu dragonów, uzbrojonych po zęby. Tylko czekają, żeby pojmać waszą wysokość!

- Niech to diabli! - Michaił rąbnął pięścią w drzwi, kalecząc sobie przy tym palce. - Becky, ta mała dziwka, musiała coś zdradzić Westlandom. Mimo naszych wszystkich wysiłków! Pewnie jej w tym pomagał Knight. Okazaliście się do niczego! Powinniście ją byli wcześniej odnaleźć i uciszyć! Zanim do tego doszło.

Kozacy spojrzeli na siebie niespokojnie.

- Sam ją przepytam i się dowiem, ile im zdołała powiedzieć.

- Michaił spojrział na swoje palce, otarte do krwi o drzwi. - Widzę, że to już koniec - dodał po chwili lodowato.

- Jesteśmy przecież blisko morza, wasza wysokość! Po cóż mamy czekać, aż lady Champion wróci tu z tym Anglikiem, skoro możemy uciec? Łatwo nam przyjdzie spuścić łódź na wodę i umknąć, nim nas zdołają złapać.

- Uciec? - Michaił nienawidził samej myśli o odwrocie. Nie wiedział również, gdzie mógłby szukać schronienia. Któryż kraj zgodziłby się go przyjąć, jeżeli spisek wyszedł na jaw? - Dobrze, że mamy przynajmniej dziewczynę. Może być naszą ostatnią deską ratunku. Oczywiście, będziemy też wkrótce mieli Aleca Knighta i Evę Champion. Możemy zabijać ich po kolei, jeśli Nieludow lub ktokolwiek inny spróbuje nas ująć.

- Wasza wysokość zaręczył, że wyda nam nikczemnika, który zabił dwóch naszych towarzyszy, jeśli tylko zdołamy go dopaść - przypomniał mu Siergiej.

- Jak śmiesz się odzywać nieproszony? Ja tu rozkazuję, a wy macie mnie słuchać!

- Nasi bracia muszą zostać pomszczeni! Michaił westchnął. Bunt Kozaków był ostatnią rzeczą, jakiej by sobie w tej chwili życzył. Bez ich lojalności czekała go niechybna zguba.

- W porządku. Kiedy lady Champion przyjedzie tu z Knightem, możecie go zabić. Ale nie spieszcie się, niech ten zuchwały bękart błaga o życie.

- Dziękujemy wasza wysokość!

- Zostań tutaj i pilnuj dziewczyny - rozkazał Michaił, zabierając się do odejścia. - Nie będziemy mogli uciec, jeżeli Nieludow zablokuje zatokę. Zaraz wrócę.

- Tak jest, wasza wysokość. Michaił odszedł wąską ścieżką jakieś dwieście metrów od

chaty, póki nie znalazł się na pozbawionym drzew i porośniętym trawą cyplu z rozległym widokiem na ocean. Potężne urwisko opadało pionowo w dół, wprost ku falom. Nie było tu piaszczystej plaży, tylko wysoki, poszarpany brzeg, obryzgiwany u podnóża wodą.

Wsparł nogę na omszałym skalnym występie i spojrzął ku morzu, mrużąc oczy. Pokiwał głową, widząc na horyzoncie dwa potężne okręty wojenne Królewskiej Marynarki. Poczul ucisk w gardle. Właśnie tego się obawiał. Nieludow był zbyt bystry, by przeoczyć sposobność odcięcia mu odwrotu.

Okręty zajęły takie pozycje, by móc zatrzymać każdą łódź, która próbowałaby prześlizgnąć się pomiędzy nimi, jak również mogły zniszczyć każdy statek, który nie zatrzymałby się na ich żądanie. Zacisnął pięści. Za późno. Nie ma innego wyjścia. Musi posłużyć się zakładnikami.

Zszedł z urwiska i wrócił do zrujnowanej chaty, żeby wybadać Becky. Dowie się, jak wiele zdradziła Westlandowi, a jeśli nie zechce odpowiedzieć, wydusi z niej te wiadomości. I zrobi to z wielkim zadowoleniem.

Kiedy Eva Champion pojawiła się w willi, chciano ją natychmiast zaarrestować za współudział w porwaniu, lecz Alec sprzeciwił się temu stanowczo. Baronessa była jedyną osobą, która знаła miejsce pobytu Becky i mogła go do niej doprowadzić. Wystarczyło na nią spojrzeć, żeby się przekonać, że tym razem sytuacja wyraźnie ją przerosła. Być może zrozumiała to sama, bo gdy już przekazała mu żądania Kurkowa, próbowała go po cichu ostrzec.

- Zabiją cię!

- Niech spróbują - odparł, dosiadając natychmiast konia. Wiedział, że Kurkow pośle po niego, kazał więc zawczasu osiedlać rasowego wierzchowca, którego wygrał w turnieju.

Eva się wahała. Wprawdzie nie miała ochoty wracać do Michaiła, lecz skoro z własnej woli mu pomagała, nie miała wyboru.

Alec zażądał, by Nieludow nie próbował jechać za nim, ani ingerować w wydarzenia. Kurkow zabiłby wtedy Becky. Eva miała wskazywać drogę.

Jechali więc, najszybciej jak mogli, przez las, a On myślał jedynie o Becky. Nie spodziewał się, by Kurkow ją uwolnił, gdy on odda się w jego ręce, lecz przynajmniej zyskiwał w ten sposób szansę, żeby o nią walczyć. Nawet za cenę własnego życia.

Eva zbliżyła się do niego na koniu i bez słowa wskazała małą, zarośniętą chwastami ścieżynkę po prawej, która wiodła prosto ku wzgórzu, porośniętemu lasem. Alec skierował tam wierzchowca, Eva zaś ruszyła przed siebie pospiesznie głównym traktem. Obejrzała się niepewnie przez ramię, gdy ich drogi się rozeszły. Alec pojechał ku wzgórzu, a Eva

pogalopowała ku najbliższemu portowi, widząc jedyną szansę ratunku w ucieczce z kraju.

Gdy Becky odzyskała przytomność, izba wciąż jeszcze wydawała się wirować wokół niej. Michaiła nigdzie nie było. Przynajmniej była teraz sama.

Wkrótce jednak dotarła do niej ponownie groza sytuacji. Alec miał tu przybyć, a wtedy Kozacy go zabiją. Zamarła z przerażenia. Musi stąd uciec!

Zdołała jakoś usiąść i po kilku pełnych niewyobrażalnego wysiłku minutach udało się jej precyzyjnie resztę ciała przez obręcz splecionych w nadgarstkach rąk. Potem przegryzła sznur zębami. Zobaczyła pistolet, który Michaił pozostawił na stole. Nie było w nim wprawdzie kuli, lecz Becky dobrze sobie zapamiętała, gdzie się wtedy potoczyła.

Słyszała, jak w sąsiedniej izbie Kozacy spierają się między sobą. Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale kilkakrotnie usłyszała nazwisko „Nieludów”. Nie wiedziała, kim jest ten człowiek, i nie dbała o to. Obchodziło ją tylko jedno - musi uciec, nim Alec wpadnie w pułapkę. Tylko wtedy zdoła mu pomóc. Może jest jeszcze jakaś nadzieja?

Sięgnęła po pistolet i kulę, chociaż dotykała broni z najwyższym wstrętem, pamiętając, jaki użytek pragnął z niej zrobić Michaił. Załadowała go ponownie i podsypała prochu. Skwapliwie też chwyciła zapomnianą przez Evę buteleczkę z witriolem. Mogła się jej przydać. Potem podeszła bezszelestnie do okna. Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem. Michaił ujrzał ją bez więzów i zaklął głośno. Wymierzyła w niego pistolet.

- Z dała ode mnie!

- Nie ma w nim kuli.

- Właśnie, że jest!

- A więc nie umiesz się uklonić, jak należy, ale potrafisz łądować broń? No, no, kto by pomyślał! Mam nadzieję, że nie chybisz, bo masz tylko jedną kulę! Myślisz, że trafisz?

Odwiodła kurek.

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości!

- Potrafisz tylko przysparzać mi kłopotów, Rebecca. Wiem, że zdołałaś porozumieć się z Westlandem. Nie próbuj temu zaprzeczać. Wpadli na mój trop. Wszystko z twojej winy!

Michaił wydał rozkaz swoim ludziom i Kozacy natychmiast wpadli do izby. Wskazał im Becky, która stanęła plecami do ściany, przy oknie. Z trwogą patrzyła, jak ją otaczają. Zastanawiała się gorączkowo nad swoją sytuacją. Skoro Westland istotnie podjął dzięki jej listowi jakieś działania i władze poszukują już Michaiła, to nie była wcale zwyczajnym więźniem, tylko zakładniczką. Jej życie miało jakąś wartość.

Michaił wydał kolejny rozkaz po rosyjsku i Kozacy zaczęli się do niej z wolna zbliżać, zapewne chcąc jej odebrać broń. Wodziła pistoletem od lewej do prawej i z powrotem,

usiłując brać ich kolejno na muszkę.

- Wolisz poświęcić ich życie niż swoje, co? - spytała kuzyna. - Inaczej odebrałbyś mi pistolet własnoręcznie. - Przywarła plecami do ściany, z bronią nadal wymierzoną w Kozaków. Kusila ją możliwość ucieczki przez okno, ale uznała, że Kozacy szybko by ją wówczas dogonili. Wiedziała też, że nie wahają się strzelać ludziom w plecy.

Nagle usłyszała, że ktoś wjeżdża konno na polanę, gdzie stała chata.

- Aha - mruknął Michaił z okrutnym uśmieszkiem - właśnie przybywa twój rycerz. Cóż za głupiec z niego!

- Alec, nie zbliżaj się! - krzyknęła z całej siły przez okno, lecz nie odważyła się odwrócić w tamtą stronę.

- Becky! Kątem oka ujrzała, jak Alec zeskakuje z konia i śmiało podchodzi ku chacie.

- Brać go! - rozkazał Kozakom Michaił, kwitując odwagę Ale - ca lekceważącym gestem. - Najpierw przesłucham naszego szczęśliwego gracza. A potem może zdechnąć.

- Nie miał z tym nic wspólnego! - krzyknęła. - O niczym nie wiedział! - Reszta słów ugrzęzła jej w gardle, gdy usłyszała odgłosy walki, toczonej w przyległym pomieszczeniu.

Po chwili Kozacy ukazali się w drzwiach, rzucając Aleca na ziemię. Kilku z nich nie oparło się chęci kopnięcia leżącego. Alec zwinął się z bólu, osłaniając brzuch. Niedbały ubiór świadczył, że przybył tu w pośpiechu. Był bez kamizelki, surduta i halsztuka, jedynie w luźnej białej koszuli. I nie miał przy sobie broni.

Stanął na czworakach, otoczony przez pięciu potężnie zbudowanych Kozaków, i spojrzał ku niej. Becky nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Trwali tak przez chwilę, wpatrzeni w siebie, nic nie mówiąc.

- Wstań! - warknął Michaił. Alec dźwignął się na nogi. Dostrzegł jej podartą suknię i ślad po szpicrucie na policzku. W oczach błysnął mu gniew, lecz jednocześnie widok broni w jej rękach napełnił go dumą. Wyprostował się, uniósł podbródek i znów zaczął jej przypominać - wbrew sytuacji w jakiej się znaleźli - księcia z bajki. Bliskość Aleca dodała jej odwagi. Czują, że ukochany obmyśla sposób, by uwolnić ich z pułapki. Uśmiechnął się do niej nie bez satysfakcji, wskazując oczami na pistolet. Spostrzegł też buteleczkę wotriolu w jej lewej ręce.

- Gdzie Eva? - spytał złowrogo Michaił.

- Wybacz, Kurkow. Porzuciła cię. Nie mam zresztą pojęcia dlaczego. Becky o mało się nie roześmiała, słysząc tę buńczuczną odpowiedź.

- Zbędne zuchwalstwo, Knight.

- Coś mi się zdaje, że szczęście ostatecznie pana opuściło. Słyszysz, Becky?

Wygrałem turniej. Dla ciebie.

- Wiedziałaś, że ci się uda!

- Zróbcie z nim porządek raz na zawsze! - wrzasnął Michaił do Kozaków.

- Nie! - krzyknęła Becky i raptownie przystawiła lufę do własnej głowy. - Niech nikt z was nie śmie się ruszyć! Jeśli go choćby palcem tkniecie, pociągnę za cyngiel i nie będziecie mieli zakładniczek!

Słowa Becky najwyraźniej odniosły skutek. Nawet Alec wydawał się nimi poruszony.

- Precz od niego! - powtórzyła. Kozacy spojrzeli na Michaiła. Kurkow po chwili wahania kazał im się cofnąć.

- Odłóż broń, Rebecco! - zażądał, gdy jego ludzie niechętnie odstępili od Aleca. Zrobili tak wszyscy prócz jednego, szpetnego i brodatego, który najwyraźniej wyżej sobie cenił zemstę niż życie. Zaklął i wyciągnął nóż, jakby zamierzał poderznąć młodzieńcowi gardło, lecz w tej samej chwili Alec wskazał jej wymownym spojrzeniem buteleczkę wotriolu. Natychmiast chlusnęła kwasem w twarz Kozakowi. Zawył, upuścił nóż i wypadł na oślep z chaty. Alec podniósł, upuszczoną przez niego broń i świsnął nią w powietrzu.

Kozacy rzucili się ku niemu wszyscy naraz, lecz on wywijał już szablą, trzymaną w prawej ręce, i nożem w lewej. Walcząc z jednym z napastników nie zauważył jednak, że drugi zachodzi go od tyłu.

Becky bez chwili wahania wycelowała pistolet w pierś Kozaka i strzeliła. Padł na ziemię z charkotem, a po chwili skonał.

- Ty nędzna dziewczko! - ryknął Michaił.

- Becky, bierz mojego konia i uciekaj! - zawołał Alec.

- Nie zostawię cię!

- Uciekaj w tej chwili! Gdy jeden z Kozaków wziął ją na cel, Becky wyskoczyła przez okno.

Kula trafiła w kamienną ścianę, wzniecając chmurę pyłu, ona zaś pędziła ku wielkiemu wierzchowcowi Aleca tak szybko, że zwierzę wyraźnie się zaniepokoiło.

- Niech to diabli! - zaklęła, przypominając sobie swoje kłopoty z poprzednim koniem, którego próbowała skraść w londyńskiej stajni. Bała się pozostawić Aleca własnemu losowi, lecz dał jej jednoznaczny rozkaz. No i widziała już przedtem, jak potrafił radzić sobie z wrogami...

Kiedy całą chatę wypełnił szcęk broni, ona mocowała się z końskimi cugłami i daremnie usiłowała wsunąć stopę w podciągnięte zbyt wysoko strzemień. Koń był dla niej za duży. Przypomniała sobie o pieńku, na którym siedziała wrona. Próbowała skierować konia

ku niemu, ale było już za późno. Michał wypadł przez spróchniałe drzwi i rzucił się ku niej, wymachując dziko rękami, żeby spłoszyć wierzchowca. Mogła zrobić tylko jedno - pobiec ile sił przed siebie.

- Becky! Już jesteś trupem! Słyszysz mnie?! Zabiorę cię razem ze sobą do piekła!

Uciekała co sił, w panicznym strachu, wąską, zarośniętą ścieżką poprzez las. Pędziła najszybciej, jak mogła, lękając się każdego ostrego kamienia, każdej gałęzi. Potknęła się na jakimś pniu, lecz zdołała zachować równowagę. Raz tylko zatrzymał ją jakiś konar, o który zaczepiła jedwabną suknię. Cienka tkanina rozdarła się z trzaskiem. Becky pobiegła dalej, dysząc ciężko.

Michał deptał jej po piętach, krzycząc wściekle:

- Rebecca! Alec walczył jednocześnie z trzema pozostałymi przy życiu Kozakami.

Nigdy się jeszcze z nikim tak zaciekle nie zmagił. Kurkow pognął za Becky i Alec wiedział, że Rosjanin pragnie jej śmierci. Kozacy byli coraz bardziej wyczerpani. Należało z nimi skończyć i uczynił to bez litości, mając w pamięci to, co uczynili z jego przyjaciółmi.

Pierwszemu z nich przeciął prawe ramię aż do kości, a potem przebił go na wylot. Wyciągnął broń, która utkwiała w jego piersi, a gdy drugi Kozak zamierzył się na niego, trafił go prosto w gardło, niemalże odcinając mu głowę od tułowia. Trzeci cofał się przed nim z trwogą.

Alec ruszył na niego. Kozak próbował wprawdzie uciec, lecz Alec zastąpił mu drogę i zmusił do walki. Już za chwilę jego przeciwnik padł z wyciem na kolana. Alec z zaciśniętymi ustami rozpruł mu brzuch.

Wytań broń o połę płaszcza jednego z zabitych, zabrał mu pistolet i wyskoczył przez niskie okno, biegnąc na odsiecz Becky. Słyszał z daleka dzikie wrzaski Michała i ruszył w tamtym kierunku.

Ścieżka kończyła się tak nagle, że Becky omal nie spadła z urwiska. Ledwie zdołała się zatrzymać, padając na kolana.

Morze falowało tuż pod nią, a poranne słońce raziło ją blaskiem. Miejsce wydało się jej znajome. No oczywiście, przecież to właśnie tutaj urządzili sobie niedawno z Alekiem piknik i całowali się do utraty tchu, osuwając się na miękką, zieloną darni.

Nagle usłyszała za sobą głuchy śmiech. Obejrzała się z trwogą. Michał ją doganiał, był ledwie o kilka kroków od niej. W ręce trzymał szablę.

Spojrzała w ziejącą za nią przepaść. Kurkow zbliżał się do niej, wywijając bronią.

- Nie powinnaś była buntować się przeciw mnie w Yorkshire. Gdybyś była mi posłuszna, nic by się nie wydarzyło. Patrz, co narobiłaś! Przepadliśmy wszyscy z kretesem. I

to z twojej winy! Dymitr Maksymow również zginął z twojej winy! Nie zamierzałem go zabijać. Zmusiłaś mnie do tego.

- Nie wierzę ci!

- Ależ tak! Przydałby mi się jako zakładnik, podobnie jak ty. No, ale już na to za późno. Za późno dla nas wszystkich. Po co byłaś tak wściekle uparta? A teraz cała moja przyszłość, nadzieja Rosji, najlepsi ludzie, jakich miałem, twoje nędzne życie i nawet twój ukochany Alec - wszystko przepadło. Wszyscy już są trupami!

- Nie wszyscy, Kurkow! Michaił z osłupieniem wpatrywał się w Aleca wychodzącego z lasu.

- Becky chciałyby pewnie w tej chwili chwycić gasidło do świec, żeby rozwalić ci głowę, Kurkow. Na szczęście ja mam pistolet! - I Alec wymierzył go prosto w Michaiła. - Becky, moja droga - dodał półgłosem - odwróć się.

Odwiódł kurek, lecz nim jeszcze Becky zdołała zrobić tak, jak kazał, Michaił uniósł arogancko głowę.

- Zegnam pana, wasza wysokość. Rozległ się głuchy szczęk. I nic się nie stało. W broni nie było kuli. Alec zaklął głośno. Michaił zaśmiał się z radością.

- En garde! - krzyknął i natarł na Aleca. Rozpoczęła się dzika walka. Becky odstąpiła na bok, lecz nie mogła oderwać oczu od wymiany ciosów. Blask słońca odbijał się w ostrzach, które niczym brzytwy przecinały ze świstem powietrze. Michaił przeciwstawił brutalną siłę precyzji, szybkości i zwinności Aleca. Zaatakował go nagłym pchnięciem, od którego Becky zaparło dech. Alec krzyknął z furją, gdy ostrze trafiło go w lewe ramię - to samo, które zostało zranione ledwie miesiąc temu.

- Och, ty bękarcie! - syknął, cofając się. Michaił otarł pot z czoła i uśmiechnął się drwiąco.

Becky, na samej granicy paniki, utkwiała wzrok w Alecu. Pokonanie Kozaków na pewno kosztowało go wiele wysiłku, a teraz został ranny. Michaił nie był tak zmęczony. Alec spojrział na ranę, z której sączyła się krew.

Becky chciała biec z powrotem do chaty i poszukać tam naboju do pustego pistoletu, lecz spostrzegła, że w Aleca wstępuje jakaś nowa moc. Spojrział jeszcze raz na swoją ranę, wzruszył ramionami i zaprezentował broń przed wrogiem, trzymając ją pionowo tuż przed swoją twarzą. A potem nagle uderzył prosto w serce Michaiła.

Becky nie potrafiła pojąć, skąd miał tyle siły, lecz Michaił nie mógł mu sprostać. Alec zepchnął go stopniowo na sam skraj urwiska, parując cios wymierzony w szyję, a potem - po gwałtownym wypadzie do przodu - przeszył księcia na wylot.

Michaił wydał gardłowy krzyk i wypuścił z ręki szablę. Usiłował odskoczyć w bok, żeby nie runąć w przepaść, ale nie zdążył. Osunął się w nią, ale zdołał jeszcze chwycić Aleca za kostkę, pragnąc pociągnąć go za sobą w otchłań.

Becky z krzykiem podbiegła ku urwisku.

Alec, jęcząc, wisiał uczepiony występu skalnego o jakieś pół metra poniżej skraju. Miał zranione ramię, było to więc dla niego prawdziwą torturą, ale przynajmniej zdołał uniknąć losu Michaiła.

Becky patrzyła, jak jej kuzyn stacza się bezwładnie i wreszcie roztrzaskuje na skałach daleko w dole. Zadrżała na ten widok, a potem położyła się płasko na darni, wyciągając obydwie ręce ku Alecowi.

- Weź mnie za rękę! Wyciągnę cię stamtąd!

- Nie zdołasz. Jestem za ciężki.

- Chwyć się mnie. Nie pozwolę, żebyś spadł!

- To zbyt niebezpieczne. Nie mogę podciągnąć się o rękach, zanadto mnie boli ramię!

- Spadniesz za chwilę! Złap za moją rękę!

- Nie! Spadniesz razem ze mną!

- Spróbuj mnie dosięgnąć! Nie pozwolę ci zginąć!

- Nie dam rady - wychrypiał.

Łzy napłynęły jej do oczu. Niemal mogła dotknąć końcami palców jego poranionych dłoni.

- Zrób, co ci mówię! - prosiła.

- Nie masz dość siły.

- Owszem, mam ją! Do licha, Alec, czy nie rozumiesz, że nie chcę żyć bez ciebie?!

- A niech to diabli - wyszeptał i spróbował wspiąć się odrobinę wyżej. - Do... dobrze. - Krzywiąc się niemiłosiernie, uchwycił skałę prawą dłonią, a lewą ostrożnie wyciągał ku niej.

Z włosami rozwianymi przez wiatr Becky wychyliła się tak daleko, jak tylko mogła, obydwoma rękami chwyciła go za zranione ramię. Palce Aleca wpiły się jej boleśnie w łokieć. „Wydał głuchy jęk bólu, gdy pociągnęła go z całej siły w górę.

- Nie poddawaj się! - Czuła, że bliska jest osunięcia się w dół, lecz wolałaby raczej runąć tam razem z nim, niż go puścić.

- Co się stało? - Jęknął głucho, widząc na jej twarzy grymas bólu.

- To nic! To tylko... twój sygnet wrzyna mi się w palec.

- Wciąż go nosisz? - Pot spływał mu po twarzy.

- No pewnie! Nigdy go nie zdejmę! - Zaciśnęła desperacko zęby i ciągnęła go z siłą,

którą brała nie wiadomo skąd.

Alec zdołał mocniej wesprzeć stopę o skałę.

- Jeszcze, jeszcze... Każdy mięsień w jej ciele był napięty do granic możliwości. Alec zdobył się na jeszcze jeden wysiłek.

- Już... już... za chwilę będzie po wszystkim... Centymetr po centymetrze, dzięki Becky, walczącej o jego życie, zdołał wreszcie dosięgnąć kolanem skraju skały. Przywarł do niej kurczowo. Wspiął się wyżej i wreszcie padł prosto na Becky.

Obydwoje legli na ziemi, dysząc z wyczerpania. Żywi i cali.

- Nic ci się nie stało? - spytał.

- Nie, a tobie? Zaprzeczył, wspierając się na łokciach.

- Ocaliłaś mi życie. Becky, leżąc na plecach, zdołała tylko westchnąć.

- Teraz wyrównaliśmy rachunki. Przynajmniej ja tak uważam. Alec pocałował ją, najmocniej jak mógł. Becky z zapalem oddała mu pocałunek.

- Och, Boże - odetchnął, wspierając czoło o jej policzek - a już myślałem, że cię utracę.

Drżącą ręką pogładził jej włosy.

- Czy na pewno wszystko w porządku?

- Na pewno. I przybyłeś na czas, żeby mnie ratować. Wiedziałaś, że tak właśnie będzie.

- Wszystko to stało się z mojej winy. Gdybym się wtedy nie wygadał przed Evą...

- Dostyc już, dostyc. - Becky położyła mu palec na ustach. - To już za nami. Michał nie żyje. Ty byłeś wspaniały. A we mnie też jest sporo siły, jak może zauważyłeś.

- Tak. To jedna z twoich najwspanialszych zalet. Trwali we wzajemnym uścisku przez długą chwilę.

- Co z Fortem i Rushem?

- Wyliżą się.

- Dzięki Bogu. Obydwaj dzielnie mnie bronili, ale nie mieli szans.

- Wiem. - Alec przymknął oczy i pocałował ją w policzek. - Becky.

- Co, kochany?

- Kocham cię - wyszeptał ledwo dosłyszalnie. Teraz wypowiadał te słowa bez żadnego trudu. - Nie przypuszczałem nigdy, że mógłbym kochać kogoś tak mocno. - W jego głosie zabrzmiało coś takiego, czego nigdy przedtem nie słyszała, jakiś nowy, zdecydowany ton. - Nigdy już nie spuszczę cię z oka. Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe.

- To wspaniała perspektywa. - Ostrożnie starła mu smugę brudu z twarzy. - Widzę,

mój drogi, że masz wielką ochotę coś mi powiedzieć.

- Widzisz, ja... ja po prostu stałem się kimś innym. Odmieniłaś mnie.

- A ty byłeś zawsze po mojej stronie. Lojalny, rycerski i dzielny. Zdobyłeś mnie na zawsze. Masz prawdziwy talent do ratowania.

- Cieszę się, że tak myślisz. Ale obydwójce wiemy, że ty też mnie uratowałaś. I to nie tylko teraz, na tym przeklętym urwisku.

Przerwało im donośne rżenie. Obydwójce wybuchnęli śmiechem, gdy wielki koński pysk wyłonił się niespodziewanie zza ramienia Aleca. Wierzchowiec donośnie parsknął.

- Czy myślisz, że on chce nam coś powiedzieć? - spytała Becky. Przytaknął, chwytając za zwisające wodze.

- Ma rację, lepiej się stąd zabierajmy. Mnóstwo ludzi się ucieszy, gdy cię zobaczy.

W chwilę później jechali na gniadym koniu przez las. Alec posadził Becky przed sobą i objął ją mocno w pasie. Pragnąc, żeby zapomniała o okropnych przeżyciach, zabawiał ją rozmową o zdobytej fortunie.

- Ładny koń. - Becky poklepała wierzchowca po grzbiecie. - Jak go nazwiesz?

- Jak ci się tylko spodoba. Ciekawe, co powiesz na widok mojego nowego powozu! Wygrałem też dla ciebie mnóstwo różnych wspaniałych rzeczy. Kolczyki z szafirami, zamek we Francji, udział w statku handlowym, plantację herbaty w Indiach Wschodnich...

- Alec, ktoś nadjeżdża! - szepnęła zaniepokojona. Koń nadstawił szpiczaste uszy. Alec spojrzał przed siebie. Gdy tylko zjechali z zarośniętej chwastami ścieżki, ujrzał przed sobą Nieludowa wraz z dwudziestoma dragonami, którzy nadjeżdżali pospiesznie głównym traktem. Zatrzymali się na jego widok.

- To rosyjski agent, moja droga, pan Nieludow. Jeszcze ci o nim nie zdążyłem powiedzieć. Zabroniłem mu za mną jechać. Widzę, że jednak mnie nie posłuchał...

- Gdzie jest Kurkow?! - krzyknął Nieludow.

- Nie żyje. - I Alec zwięźle wyjaśnił, co zaszło. Nieludow spojrzał na niego z niespodziewanym szacunkiem.

- Zabił pan wszystkich Kozaków? Dragoni wymienili zdumione spojrzenia i zaczęli szeptać między sobą.

- Lady Champion zdołała umknąć. Tamtą drogą. - Alec wskazał na główny trakt. - Prócz tego, że była współniczką porwania, mogła też coś wiedzieć o spisku Kurkowa, sądząc z zaufania, jakim ją obdarzał.

- Później pana wypytam o szczegóły jego śmierci.

- Jak pan sobie życzy.

Nieludow dał znak dragonom, którzy ruszyli w pogoń za Evą. Gdy Alec i Becky powrócili do splądrowanej willi, zastali tam Westlanda i Lievena oczekujących na nich z niepokojem. Wszyscy otoczyli ich kołem, przejęci i podnieceni. Byli tam również Drax i Parthenia, reszta dragonów, a także kilku miejscowych konstabli.

- Odbił ją pan! - wykrzyknął ambasador, całując dłoń Becky, nim jeszcze zdążyła zsiąść z konia. - Och, moja droga, bez pani pomocy nigdy nie zdołalibyśmy domyślić się perfidii Kurkowa! Wraz z lordem Alekiem oddała pani naszemu carowi wielką przysługę. A mogę zdradzić, że car o przysługach nie zapomina.

- Proszę mi pozwolić, Lieven. Chcę przeprosić naszą uroczą młodą damę - oświadczył wobec wszystkich księżę Westland, po czym pomógł Becky zsiąść z konia i skłonił się jej głęboko. - Droga pani, czy mogę liczyć na wybaczenie? Moi słudzy powinni byli tamtego fatalnego dnia wprowadzić panią do mnie.

Poznałbym wtedy prawdę o Kurkowie. A tymczasem uwierzyłem jego kłamstwom.

- Wasza wysokość nie musi mnie przeproszać.

- Ależ jak najbardziej! Pana również nie doceniłem, Knight. Tak często współpracując z księciem Robertem, powinienem był inaczej o panu myśleć. Uratował nas pan od wielkiego nieszczęścia.

- I nie tylko od niego - dodała Parthenia, całując Becky lekko w policzek. - Dziękuję wam obydwójgu. - Zwróciła się do Becky. - Wszyscy jesteśmy pani dłużnikami, moja tajemnicza Abby, ale nikt nie zawdzięcza pani więcej!

Becky zaczerwieniła się na wieść, że jej podstęp został odkryty, lecz Parthenia najwyraźniej nie miała go jej za złe.

- Dziękuję za odwagę, z jaką ujawniła pani nikczemność Michaiła. I pomyśleć, że o mało nie zostałam jego żoną!

Becky odwzajemniła jej nieśmiało uśmiech, a Parthenia ucałowała ją jeszcze raz, po siostrzanemu, w policzek. Zaniemówiła na widok śladu po smagnięciu szpicrutą.

- Och, co się pani stało?! Proszę się nie martwić, to na pewno zniknie przed jutrzejszym balem zwycięzców.

- Bal zwycięzców?

- Tak. I proszę sobie zapamiętać, że gdy będzie pani wchodzić w wielki świat, nikt nie będzie tam pani gorliwiej lansować niż niejaka lady Draxinger - wyszeptała jej wprost do ucha.

Drax podszedł do nich, zarumieniony i roześmiany.

- Wiedziałem, że sobie poradzisz i wrócisz cały i zdrowy. - Poklepał Aleca z dumą po

ramieniu.

- Au, boli! - stęknął Alec.

- Przepraszam! Hej, czy znajdzie się tam jakiś chirurg dla mojego przyjaciela?

- Dobrze, niech mnie obejrzy chirurg, ale przedtem muszę coś wręczyć Becky.

Rozległ się pomruk zaciekawienia i wszyscy obecni podążyli w ślad za Knightem. Alec, nie zwracając na nich uwagi, wyjął z szuflady akt własności Talbot Old Hall, zwinął go w rulon, przewiązał wstążką i podał Becky.

- Dom jest wreszcie twój.

- Nie, Alecu. Jest również i twój. Czy pozwolisz mi go sobie pokazać? I wioskę także? Chciałbyś tam ze mną pojechać?

- Oczywiście. Z największą chęcią zabiorę cię do twojego domu.

- Do naszego domu.

- Tak. Zawsze już będzie nasz. I pocałowała go przy wszystkich, co wzbudziło powszechny aplauz.

EPILOG

W dwa tygodnie po balu zwycięzców pojechali oboje do Buckley on the Heath odkrytym landem. Fort i Rush, rekonwalescenci, jechali drugim powozem. Najpierw zatrzymali się w wiosce, gdzie cała ludność wiwatowała na cześć nowego właściciela dworu, który uwolnił ich od Michaiła Kurkowa i jego Kozaków.

Becky ze zdumieniem stwierdziła, że wioska wydaje się jej teraz o wiele mniejsza, lecz z wielkim ożywieniem pokazywała wszystko Alecowi. On zaś ze szczerą sympatią poznał prostych wieśniaków. Chciał nawet zajrzeć do miejscowej tawerny i spróbować tamtejszych napitków, ale Becky zanadto spieszyło się do Talbot Old Hall, żeby na to pozwolić.

Gdy wyjechali z wioski, Alec spojrzał na nią serdecznie.

- Nie mówiłaś mi, że tu jest tak przyjemnie i że ludzie są tacy przyjaźni. Becky się uśmiechnęła, lecz gdy spojrzała w tył, jęknęła.

- Och, niedobrze!

- Co się stało?

- Fort i Rush spotkali Sally i Daisy. Alec popatrzył w tę samą stronę i zobaczył, że drugi powóz istotnie już nie jedzie za nimi. Dwaj osławieni hulacy ulegli wdziękom wiejskich piękności.

- Chyba nieprędko ich znów zobaczymy - westchnął.

- Też tak myślę. Spojrzeli na siebie rozbawieni i pojechali dalej. Becky wsparła głowę na zranionym ramieniu Aleca, które na szczęście szybko się goiło. Nie dbała o to, że powóz trzęsie, jadąc po kiepskiej drodze. Wróciła myślami do wydarzeń ostatnich dwóch tygodni, a zwłaszcza do balu zwycięzców. Była nim wręcz oszołomiona. Posłusznie poszła za radą Aleca i wystąpiła na nim w mocno wydekoltowanej czerwonej sukni. Sądziła, że był to wybór podyktowany wyłącznie jego wyrafinowanym gustem, lecz potem otrzymała małą paczuszkę wysłaną ni mniej, ni więcej tylko z pawilonu Brighton!

Szybko zrozumiała, że Alec chciał odkupić oryginalną Różę Indry od regenta, żeby jej sprawić niespodziankę, lecz królewski przyjaciel odmówił przyjęcia pieniędzy i z galanterią ofiarował jej klejnot w prezencie ślubnym.

Najwyraźniej jego królewską wysokość żywo poruszył triumf Aleca nad Kurkowem, bo nieczęsto się zdarzało, żeby brytyjski poddany zyskiwał sobie względy aroganckiego cara. Alec założył jej własnoręcznie kolię z rubinem na szyję, a potem mruknął, patrząc na jej odbicie w lustrze:

- Wyglądasz po prostu wspaniale!

Wciąż jeszcze serce zaczynało jej bić mocniej, kiedy wspominała, jak obydwójce wówczas tańczyli, łamiąc zwyczaj, który nakazywał, że żadna para nie może tego robić więcej niż trzy razy z rzędu. Czegóż innego można się było jednak spodziewać po przywódcy londyńskich hulaków? A potem książę Westland zwrócił powszechną uwagę, ogłaszając zaręczyny Parthenii i Draxingera. Obydwójce nareszcie wyznali sobie miłość. To wspaniale, że Alec i ona będą teraz mieli bliskich przyjaciół w sąsiednim majątku!

Największą rewelacją było jednak przybycie na bal całego zastępu braci Knight. Alec poprosił ich, by zechcieli powrócić z północy kilka dni wcześniej, niż zamierzali. Tłum gości wprost oniemiał, gdy książę Robert wyłonił się spoza wielkich, białych drzwi w towarzystwie bliźniaków, Luciena i Damiena. Bracia, którzy zdecydowali się na długą podróż, byle tylko mu asystować, niby straż przyboczna, z zaskoczeniem stwierdzili, że ich najmłodszy braciszek zdołał zapanować nad sytuacją. A gdy się dowiedzieli, że sam jeden pokonał sześciu Kozaków, pogratulowali mu z dumą i podziwem. Pokleпали go po plecach i nareszcie zaczęli traktować jak równego sobie. Alec, trochę zmieszany, przedstawił im wówczas Becky.

Wiść o ich zaręczynach wprost zelektryzowała braci. Od razu uznali ją za ósmy cud świata.

- Czy to znaczy, że?...

- Naprawdę, Alec? Żenisz się? Ty?

- Czy to prawda? - wykrztusił w końcu Robert. - Nie chodzi przypadkiem o żaden z twoich wybryków?

- Najprawdziwsza prawda - odparł, obejmując ją jeszcze mocniej. Wśród okrzyków zdumienia bracia wręcz prześcigali się w życzliwości wobec Becky i zaczęli traktować ją z taką delikatnością, jakby była figurką z porcelany. Pomogło jej to przełamać onieśmienie i z łatwością zjednała sobie wszystkich przyszłych szwagrów.

- Coś ty z nim zrobiła, dziewczyno? - szepnął jej do ucha Lucien.

- Nieważne - przerwał mu Robert. - Obojętne, co zrobiła, jesteśmy jej bardzo wdzięczni.

Damien ograniczył się do serdecznego uścisku.

Nieludow, po powrocie z nieudanego pościgu za Evą Champion, przesłuchał Aleca i Becky, jak również Władimira, jedyne Kozaka, któremu udało się ująć z życiem.

Kozacy zachowali życie w zamian za wskazanie miejsca, gdzie na wrzosowiskach pogrzebano Dymitra Maksymowa. Nieludow przysłał do Talbot Old Hall kilku swoich ludzi, którzy wraz z Kozakami wykopali szczątki agenta, żeby można je było przesłać rodzinie w

Petersburgu. Nieludow udał się potem ponownie na poszukiwanie Evy Champion, lecz nawet jeśli ją gdzieś odnalazł, trudno byłoby stwierdzić, kto kogo właściwie schwytał.

Lando toczyło się ku Talbot Old Hall zapyloną drogą. Becky lękała się, że Michaił mógł zniszczyć budynek wyłącznie po to, by zrobić jej na złość. Alec wskazał jej na ruiny domku odźwiernego.

Pokiwała ze smutkiem głową, lecz gdy Hall ukazał się na horyzoncie, odetchnęła z ulgą.

Dom był cały. Niezliczone, średniowieczne jeszcze nadbudówki nadal tkwiły na swoich miejscach, a bluszcz wciąż tak samo obrastał ściany i okna o małych, okrągłych szybkach.

Coś jednak uległo zmianie. A może zmieniła się właśnie ona? Bo teraz już wiedziała, że dom należy do niej i żaden z aroganckich krewnych nigdy już jej z niego nie usunie. Nie! Posiadłość należy do nich obojga! Do Aleca i do niej. Jest miejscem, gdzie założą rodzinę. Becky modliła się w duchu, żeby Alec go polubił. Kiedy jednak spojrzała na niego z niepokojem, dostrzegła na jego twarzy iście chłopięcy entuzjazm.

- Co za fantastyczne miejsce - oznajmił, wyskakując z landa. - Czy naprawdę jest nawiedzony?

- Obawiam się, że tak.

- Więc wejdźmy tam! Chętnie bym zobaczył ducha! Ramię w ramię wstąpili w progi domu, bulwersując panią Whithorn, która wyszła im naprzeciw. Becky przypuszczała, że Alec bez trudu zdołałby oblaskawić groźną gospodynię dzięki swemu urokowi, lecz nie miała ochoty udawać potulnej. Rzuciła jej wymowne spojrzenie w stylu: „Jedno niewłaściwe słowo, a stracisz miejsce”. Nie życzyła sobie, by pani Whithorn terroryzowała ją w jej własnym domu.

A potem prowadziła Aleca z jednego pomieszczenia do drugiego. Pokazała mu wielki hol z tajemnym przejściem, bibliotekę pełną starych, popękanych półek i piękny salon, wykładany dębową boazerią. A gdy Alec zatrzymał się na chwilę, żeby ją pocałować, zrozumiała, że jak najprędzej powinni znaleźć się w sypialni. Powiodła palcem po jego piersi i spojrzała na niego w sposób, który doskonale już znał.

- Ale czy pani Whithorn nie dostanie czasem apopleksji?

- Nie dbam o to. Jestem we własnym domu i pragnę swojego męża. Pospiesznie przeszli po ozdobnie rzeźbionych schodach i wkrótce potem padli na skromne, wąskie łóżko Becky.

- Moje kochanie - westchnął Alec kilka minut później, wodząc delikatnie palcem po

jej wargach, gładkich i ciepłych.

- Tak? - Becky drgnęła, gdy przesunął dłonią również po jej biodrze.

- Kochajmy się. Zaraz.

- Skoro mam poważnie traktować obowiązki małżeńskie... I ściągnęła suknię przez głowę, a potem wsparła dłonie na jego szerokich ramionach.

Pod wieloma względami było to odwróceniem ich pierwszej nocy, zupełnie jakby Alec grał rolę dziewicy, a Becky czulego, cierpliwego kochanka, przełamującego opory uspokajającym szeptem i aksamitnym dotknięciem. Po jakimś czasie Alec przymknął oczy i pozwolił sobie tym razem po prostu brać. Becky zaś dawała mu wszystko, czego tylko chciał.

- Nigdy mnie nie opuszczaj - powiedział kategorycznym tonem, trzymając ją mocno za biodra.

- Nigdy - obiecała drżącym szeptem. - Cokolwiek by się zdarzyło. Przecież cię kocham. Jestem twoja.

I pocałowała go jeszcze raz. Pochwycił ją i jęknął boleśnie, gdy wniknął w nią jeszcze głębiej. Mijały chwile, a oni nadal trwali w miłosnym transie, poruszając się wspólnie w powolnym, zdecydowanym rytmie. Aż do końca.

Becky z wolna nabrała tchu i spojrzała w jego zamglone oczy. Długo w milczeniu gładziła złote włosy ukochanego. Po jakimś czasie Alec pocałował ją w czoło.

- Dziękuję ci - szepnął, przytulając ją mocno.

- Za co? To było niezwykle przyjemne.

- Miałem na myśli twoją miłość.

- Och, Alec! Kochać cię to najłatwiejsza rzecz na świecie. Odpowiedział jej pełnym oddania spojrzeniem i anielskim uśmiechem. W jego błękitnych oczach zaśniła radość.